

IZA MACIEJEWSKA

PIEPRZ

seria **P #2**



Copyright © by Iza Maciejewska
Copyright © by Wydawnictwo Magnolia, Łódź 2021

REDAKCJA I KOREKTA Anna Zygmanska | annazygmanska.pl
ZDJĘCIE NA OKŁADCE Natalia Obiedzińska
PROJEKT OKŁADKI Iza Maciejewska
ŁAMANIE Małgorzata Kazek-Baranowska
ISBN 978-83-960133-7-8-999
WYDAWNICTWO MAGNOLIA
ŁÓDŹ 2022
WYDANIE PIERWSZE



CHOMIKO_WARNIA

Znajdź to, czego szukasz

1

– Pieprz się, palancie!

Dominika stała na chodniku i wymachiwała środkowym palcem w kierunku odjeżdżającego mercedesa, który przejechał drogą tylko po to, żeby ją ochlapać.

Była tego pewna.

– Pieprzony przestępca – mamrotała pod piegowatym nosem. – Żeby cię tak własna żona z kotem sąsiada zdradziła!

Była wściekła, spóźniona i ochlapana do tego stopnia, że nie nadawała się na widok publiczny. Pędziła na spotkanie z klientką i nie miała nawet minuty na to, żeby się zatrzymać i doprowadzić do porządku. Od kilku dni prześladował ją wyjątkowo upierdliwy pech. Potrzebowała odpoczynku, obiecała sobie, że to ostatnie zlecenie i bierze urlop od życia na najbliższy miesiąc. Jakież było jej zdziwienie, kiedy pod restauracją, w której była umówiona, zobaczyła to samo auto, które chwilę wcześniej doprowadziło jej strój do kompletnej ruiny. W ułamku sekundy złapała za telefon, chcąc zadzwonić do Szymona i powiedzieć mu, żeby przyjechał i zaarrestował właściciela samochodu, ale uświadomiła sobie, że oni przecież nie są już parą.

– Zawsze, kiedy są potrzebni, to ich nie ma. Dam sobie radę sama – skwitowała i marszcząc wojowniczo brwi, ruszyła przed siebie.

Weszła do lokalu nabuzowana niczym mocno wstrząśnięty szampan chwilę przed otwarciem. Rozejrzała się i zobaczyła, że przy stoliku siedzi tylko jeden mężczyzna, całkiem przystojny zresztą. Pił kawę. Kobieta, z którą była umówiona, jeszcze nie przyszła, Dominika uznała zatem, że zdąży zabić tego dupka, bo to na pewno on był właścicielem owego pojazdu, siejącego zniszczenie na ulicach. Podeszła do niego i z najsztuczniejszym uśmiechem, na jaki tylko mogła się zdobyć, zapytała:

– Czy to do pana należy ten tam gruchot? – Swoją rudą głowę wskazała na zaparkowane przed lokalem auto.

– Rocznik 2017, więc gruchotem bym go nie nazwał, ale owszem, jest mój. – Padło w odpowiedzi.

Tylko na to czekała.

– Kawa ciepła czy zimna? – Wbiła w niego wściekły wzrok.

Mężczyzna spojrzał na nią jak na jakąś wariatkę. Była potargana, mokra i bardzo wzburzona, ale mimo to niesamowicie seksowna. Rzadko kiedy miał do czynienia z kobietami o rudym kolorze włosów, a ta tutaj zdecydowanie przyciągała wzrok i wcale nie dlatego, że wyglądała jak półbezdonna. Miała w sobie ogień. Postanowił odpowiedzieć na to nieco dziwne pytanie.

– Kawa jest już letnia.

– Oby plama została. – Podniosła filiżankę i z gracją godną królowej wylała zawartość na jego koszulę.

– Co to ma być?! – Zerwał się na równe nogi i wbił w nią wściekły wzrok. – Popieprzyło cię?!

– Oko za oko, ząb za ząb, plama za plamę, palancie!

Patrzył na nią i dalej nie miał pojęcia, o co tej idiotce chodzi. Obsługa zaczęła się im przyglądać z coraz większym zainteresowaniem, co wcale dziwne nie było, bo nie co dzień pani projektantka, która bywała tutaj średnio dwa razy w tygodniu, wylewała na kogoś kawę.

– Książę nadal nieświadomy zaistniałej sytuacji? – Już miała odejść, ale postanowiła

oświecić tego dupka. – Jechałeś, kretynie, tym swoim mercedesem i mnie ochlapałeś! To przez ciebie, chujku, wyglądam tak, że własna matka by się mnie wyparła! Mam tutaj lada moment spotkanie i moja klientka, zamiast skorzystać z moich usług, będzie chciała mnie wesprzeć charytatywnie, bo stwierdzi, że nie stać mnie na nowe ciuchy, więc ubieram się po zmroku w kontenerach z używaną odzieżą! Przyczyniłeś się, ćwoku, do zniszczenia mojej reputacji! I ulubionej sukienki! Dotarło?!

Łukasz patrzył na nią i nie wiedział, czy ma się śmiać, czy może jednak zaczerwienić ze wstydu, paść na kolana i błagać o wybaczenie. Faktycznie kogoś ochlapał, był pewien, że to pies. Za szybko jechał. Poczuł się wyjątkowo dziwnie, bo ona jeszcze nie wiedziała tego co on i jeśli się nie mylił, to czekała właśnie na niego.

– Dominika Jaworska? – zapytał niepewnie.

– NIE! Bóg istnieje i nie zrobił mi tego! Ale wtopa! – Odwróciła się do kelnerki i wymamrotała zrezygnowanym głosem. – Kawę poproszę. – Zerknęła na mężczyznę. – Niech będą dwie. On zapłaci. – Usiadła przy stoliku, mierząc go rozmazanym od tuszu okiem. – Zazwyczaj na spotkaniach jestem miła jak mały kotek, ale tylko dlatego, że nikt nie odziera mnie z godności. I dlaczego ty to ty, a nie pani Aleksandra?

– Jak mniemam, oficjalne zapoznanie mamy już za sobą. – Uśmiechnął się i wyciągnął do niej dłoń. – Łukasz Drzewiecki.

– Dominika Jaworska. – Odwzajemniła uścisk. – I wcale nie jest mi miło. Jest mi głupio.

– Daj spokój, nie musisz przeproszać. To tylko koszula. – Machnęła ręką.

– Co proszę?! – Aż się zapowietrzyła. – Ty wstydu nie masz! To ty powinienesz stać, albo nie, najlepiej klęczeć, z naręczem nowych ubrań i błagać mnie o wybaczenie.

– Następnym razem tak zrobię. – Obiecał, składając dłonie w modlitewnym geście.

– Z takim podejściem do życia możesz nie dożyć do następnego razu – mruknęła złowieszczo.

– No tak. – Jeszcze nie wyszedł z szoku, w jakim się znajdował, bądź co bądź z własnej winy. – Umawiała się z tobą moja sekretarka i faktycznie, to Ola miała przyjść tutaj w moim imieniu...

– I pewnie nie potraktowałyby mnie kałużą... – weszła mu w słowo, w międzyczasie dziękując kelnerce za napój.

– Zdecydowanie nie, Aleksandra jest dobrze wychowana, nie to co ja. Jednak z racji tego, że jest w ciąży i nie czuła się dziś najlepiej, poprosiła mnie o dzień wolny w pracy i oto jestem.

– Jeździec apokalipsy – prychnęła pod nosem.

– I trochę też twój szef. – Łukasz już się cieszył na współpracę, gdyż strasznie zaintrygowała go siedząca przed nim kobieta. – O ile oczywiście, mimo niefortunnnych okoliczności, przyjmiesz zlecenie. Najmocniej przeproszam, byłem pewien, że ochlapałem... – Na chwilę się zawahał, ponieważ nie miał pewności, czy to, co chciał właśnie powiedzieć, nie wywołałoby niepożądanego reakcji, w którą zaangażowałyby swoją dłoń, pięść lub w najgorszym razie te czerwone paznokcie stukające o blat stołu.

– Kogo?

– Psa. – Rzucił jej skruszone spojrzenie.

Nie wytrzymała i parsknęła śmiechem.

– Suką mnie nazywali, ale psem nigdy. No dobrze, to może teraz przejdźmy do tych przyjemniejszych spraw i porozmawiajmy o zleceniu. Co masz dla mnie?

Godzinę później wyszli z lokalu, umawiając się na kolejne spotkanie. Tym razem w mieszkaniu Łukasza, bo właśnie ono miało zostać poddane odnowieniu. Jak sam zainteresowany twierdził, zaczynał nowe życie i potrzebował wnieść nieco świeżości do swojego

domu. Z tego, co jednak powiedział, Dominika wywnioskowała, że chciał powyburzać kilka ścian i stworzyć całkiem nowe otoczenie. Lubiła wyzwania, ten projekt zdecydowanie do takich należał.

– Chciałbym cię jeszcze raz przeprosić i zaoferować podwózkę.

– W innym przypadku podziękowałabym za fatygę, ale dziś chętnie skorzystam. Wolę w takim stanie nie wracać komunikacją miejską. – Usadowiła się w aucie i podała swój adres.

Pod domem była chwilę później, pożegnała się i skierowała swoje kroki do mieszkania. Zdjęła buty, weszła do łazienki, zrzuciła z siebie ubrania i stanęła pod natryskiem. Od kilku dni zbierała w sobie odwagę, aby zadzwonić do Ewy i powiedzieć o tym, że to Szymon jest odpowiedzialny za wszystko, co ją spotkało. Bała się jednak spojrzeć na telefon. Bała się tego, że spieprzy Ewie życie, które mimo tragedii, jaka ją dotknęła, zapowiadało się naprawdę cudownie, bo z idealnym facetem i w pięknym Krakowie. W podjęciu decyzji o wykonaniu telefonu nie pomogło też to, że obwiniała siebie za zaistniałą sytuację. W końcu to w jej komórce został zainstalowany podsłuch.

Wysuszyła włosy, zrobiła sobie herbatę i usiadła na parapecie, wsłuchując się w odgłosy świata.

Łukasz wjechał do garażu i skierował swoje kroki do windy. Jego apartament znajdował się na ostatnim piętrze bloku usytuowanego na nowoczesnym osiedlu. Kiedyś uwielbiał tutaj przebywać, z niecierpliwością czekał na to, aż wróci po pracy do domu, przytuli Gosię i będą planować kolejną podróż. Rok temu wszystko się zmieniło, bo u jego żony wykryto złośliwego raka kości. Od momentu, kiedy usłyszeli diagnozę, do dnia jej śmierci minęło pół roku. Najgorsze i najkrótsze sześć miesięcy w życiu. Gosia umierała na jego rękach, a on nie był w stanie nic zrobić. Oddałby wszystkie swoje pieniądze za to, żeby tylko ją uratować, ale śmierć nie potrzebowała funduszy. Śmierć zbierała żniwo z ludzi i zabrała mu jego największe szczęście. Od dnia pogrzebu minęło kolejne pół roku, a on miał wrażenie, że dalej tkwi w tym samym miejscu, a w całym mieszkaniu czuje obecność zmarłej żony, bo kobieta, która odwiedza go co noc w snach, żyje.

Rano docierała do niego smutna prawda.

Chciał sprzedać mieszkanie, wyprowadzić się i zapomnieć o wszystkim, ale przecież Gosia uwielbiała to miejsce i sama myślała o tym, że ktoś obcy mógłby je zagarnąć dla siebie, napawała go ogromnym smutkiem. Potrzebował jednak zrobić coś, co sprawiłoby, że zacznie normalnie funkcjonować. Doszedł do wniosku, że na początek całkowicie zmieni wystrój wnętrza, które z taką czułością i pieczołowitością urządziła jego zmarła żona. Nie mógł już dłużej żyć w otoczeniu, które każdym metrem kwadratowym przypominało o niej. Jego sekretarka dostała zadanie znalezienia najlepszego fachowca w branży dekoratorskiej, kiedy więc pokazała mu stronę internetową Dominiki Jaworskiej, od razu się na nią zdecydował. Łukaszowi spodobała się nowoczesność, prostota i niesamowite ciepło, które biło z jej projektów. To Ola miała się z nią zobaczyć i pokrótce opowiedzieć o planach szefa, ale z racji złego samopoczucia poprosiła o zwolnienie z tego zadania. Poprzekładał więc umówione spotkania i pojechał sam. Teraz siedział na kanapie i nie mógł się powstrzymać od śmiechu, odtwarzając w pamięci wszystkie obelgi, którymi mokra pani projektant rzucała w jego kierunku, a przyznać musiał, mimo iż wulgaryzmów wszelkiej maści była tam cała mnogość, nie odrzuciło go to. Brzydkie słowa w jej ustach brzmiały niesamowicie kulturalnie.

I seksownie.

Od bardzo, bardzo dawna, nie pomyślał o żadnej kobiecie w kategorii łóżkowej, nie miał

do tego głowy. W tej chwili w dłoni trzymał szklankę z wodą i patrzył na swoją poplamioną koszulę, która zawisała na klamce drzwi od łazienki. Dominika bardzo mu się spodobała, dodatkowo na jej palcu nie widział śladu obrączki, więc była jakaś szansa, nikła, ale zawsze, że nikogo nie miała.

– Łukasz. – Zaśmiał się sam do siebie. – Taka kobieta jak ona miałaby być sama? Zapomnij.

Jednak nie mógł o niej zapomnieć, tylko z minuty na minutę myślał coraz intensywniej o rudej projektantce.

Filip zamknął drzwi za wychodzącą kobietą i potarł dłonią obolały policzek, efekt pomylenia imienia. Zdrowo mu pieprznięła. O matko, pomyślał, przecież każdemu może się zdarzyć taka pomyłka, bo czym niby różni się Weronika i Dominika? Raptem czterema literami, i jeszcze kolorem włosów, i piegami, i kolorem oczu, i długością nóg, i wielkością piersi, i inteligencją, i dowcipem.

I pieprzykiem nad ustami też się różniły.

Spojrzał na smartfona i już chciał zadzwonić do panny Jaworskiej, oczywiście pod pretekstem dowiedzenia się czegoś więcej o sytuacji, którą mu przedstawiła kilka chwil wcześniej przez telefon, ale po krótkiej naradzie ze swoim kotem Frankiem doszedł do wniosku, że chyba lepiej będzie, jeśli tego nie zrobi. Gdyby to on był Dominiką i gdyby usłyszał po drugiej stronie inną kobietę, to zdecydowanie miałby mordercze aspiracje względem siebie samego. Wiedział jednak też coś innego, coś, co niewątpliwie spowodowało u niego niesamowity przypływ radości, bo ruda niewiasta okazała się być singielką, zupełnie tak jak on. A każdy przecież wiedział, że jeden singiel i drugi singiel mogą stworzyć świetnego debła. Szczególnie nadzy, szczególnie w łóżku.

Już jej przebaczył ucieczkę w milczeniu.

Miał też kolejną zagwozdkę, bo pod wpływem presji, jaką niewątpliwie na nim wywarła w trakcie rozmowy telefonicznej, obiecał zachować wszystko dla siebie. Teraz jednak stanął przed moralnym dylematem, drapał kota po rudym łebku i rozważając wszelkie za i przeciw, uznał, że musi zadzwonić do Michała i wszystko mu powiedzieć. Im więcej myślał o Dominice, tym bardziej był podniecony. Zawładnęła jego erotycznymi fantazjami do tego stopnia, że postanowił sam sobie ulżyć. Wygnał Franka do kuchni, nie chciał zgorszyć sierściucha albo przypadkowo posklejać mu futra.

Bóg jeden raczył wiedzieć, jak się usuwa spermę z kota.

Spuścił lekko spodnie i zaczął myśleć o Dominice, która klęczy przed nim i zabiera się za lizanie. Jego dłoń powolnymi ruchami przesuwająca się to w górę, to w dół, wiedział, jak sprawić sobie przyjemność, a gdy w kosmatych myślach pojawiła się kobieta, która podniecała go jak żadna inna, poddał się ogarniającej całe ciało rozkoszy. Poruszał ręką coraz szybciej, wyobrażając sobie, że wchodzi w nią od tyłu, trzyma za włosy, wypełnia sobą jej gładką cipkę i spuszcza się do środka. W wyobraźni mógł sobie na to pozwolić. Chciał z nią robić wszystko i wszędzie. Poczuł, jak krew zaczyna w nim wrzeć i niesamowicie przyjemne uczucie pojawia się w dole jego brzucha. Mógł tak już trwać zawsze z Dominiką u swego fiuta. Nie potrzebował wiele czasu, aby poczuć na dłoni gorącą spermę.

Następnego dnia zadzwonił do Michała i opowiedział o rozmowie z Jaworską. Reakcja przyjaciela była zgodna z przewidywaniami, bo tamten rzucał kurwami na lewo i prawo. Dodatkowo ciąża Marty, o której Filip nic nie wiedział, nadawała pikanterii całej sytuacji.

– Ło panie, czy my jakiś serial kręcimy? To sobie popieprzyłeś, Misiu, i w życiu, i w łóżku. Przynosisz pecha jak czarny kot. – Do tematu Michałowego ojcostwa podszedł bardzo w swoim stylu, czyli z humorem.

– Możesz? – Michałowi do śmiechu zdecydowanie nie było.

– Mogę. Jak zareagowała Ewka?

– Nie krzyczała, nie płakała, nie robiła mi wyrzutów. Powiedziała, że nie jest zachwycona, ale muszę wziąć odpowiedzialność za to, co zrobiłem. Obawiam się jednak, że nie do końca wszystko do niej dotarło.

– Ale, stary, jesteś pewien, że to twoje dziecko? Marta nie zrobiła cię w chuja? Przecież tyle lat ściemniała, że jest bezpłodna, i nagle masz taki niefart, że zaskoczyło? Jaką masz pewność, że ona mówi prawdę? – Filip zdecydowanie był wyznawcą spiskowych teorii dziejów, a w tym przypadku pole do popisu było naprawdę ogromne.

– Gdybyś ją poznał, nie miałbyś najmniejszych wątpliwości co do tego, że to moje dziecko. – Głos Michała pozbawiony był w tym momencie emocji. – Może i jest zimna, cyniczna i wykalkulowana, ale nie pozwoliłaby się nikomu innemu dotknąć. Ja mogłem to robić raz, góra dwa razy w miesiącu, i to po przestrzeganiu wszelkich zasad, które ona ustaliła. Błagam, nie pytaj o szczegóły, z perspektywy czasu jest to upokarzające.

– Chciałbym coś wymyślić i ci pomóc. I nie chodzi mi wcale o pójście na piwo.

– Ja mam pomysł. To znaczy, miałem go, nim wszystko się tak popieprzyło. Chciałem wyjechać z Ewą w góry, ale teraz myślę, że nie jest to najlepszy plan.

– Dlaczego?

– Bo nie uciekniemy przed tym, co się stało. Będziemy na siebie patrzeć, rozmawiać, a z tyłu głowy będą się kłębiły myśli dotyczące się konsekwencji mojego beznadziejnego zachowania. – Michał, gdyby tylko mógł, cofnąłby czas o kilka tygodni.

– Zdecydowanie beznadziejnego. – Skoro potrzebował potwierdzenia, to takowe otrzymał właśnie w tej chwili.

Po obu stronach zapanowało milczenie. Nagle Michał wykrzyknął:

– Filip! Pojedziesz z nami! Nie pytam się, co ty na to, informuję cię o tym. – Barwa jego głosu brzmiała tak, jakby zupełnie nagle, z kosmosu najpewniej, spłynął na niego ten genialny pomysł.

– Acha, no to super. Ile par majtek mam ze sobą zabrać?

– Tyle ile potrzeba na miesiąc.

– To całkiem długo. Nie wiem, czy tyle mam. – Pomysł kumpla jakoś nie do końca przekonywał Filipa, mimo iż sam kierował się w życiu zasadą spontanicznego realizowania nagle wpadających do głowy pomysłów.

– Możesz chodzić w jednych gaciach przez cały miesiąc. – Michał natomiast zobaczył w tunelu bardzo jasne światło i nie miał zamiaru pozwolić mu zgasnąć. Że też wcześniej na to nie wpadł. – Możesz też chodzić bez majtek.

– Super, umieszczę twoją sugestię w specjalnym segregatorze. W tym samym, który jest podpisany „Rzeczy, które muszę zrobić przed śmiercią”. Ty naprawdę uważasz, że taki trójkąt pomoże Ewce? Pytam całkiem poważnie. – Niekoniecznie widział siebie w środku tego związku, który jego zdaniem chylił się ku upadkowi.

– Raczej kwadrat, będzie jeszcze Dominika. – Michał na chwilę się zawahał, w końcu obecność Dominiki była tylko jego pobożnym życzeniem. Przyjaciółka Ewy zawsze mogła odmówić. – To znaczy, taką mam nadzieję, bo musi przecież wyrazić zgodę.

Gdyby tylko Michał miał teraz sposobność zobaczenia miny swojego kumpla, kazałby dopłacić mu za możliwość wzięcia udziału w tym wyjeździe. Kiedy do uszu Filipa dobiegła informacja, że w tym przedsięwzięciu najprawdopodobniej weźmie udział także pewna bardzo atrakcyjna niewiasta, już pakował swoją walizkę. W myślach oczywiście. Właśnie wkładał do niej dziesięć paczek prezerwatyw. Do przyjaciela natomiast odezwał się głosem symulującym zdecydowaną obojętność. Przynajmniej próbował, aby tak brzmiał, święcie wierząc, że Dębski nie ma pojęcia, że właśnie zrobił mu dobrze przez telefon.

– No jak sobie chcesz. Mnie tam Jaworska nie przeszkadza wcale a wcale, ale mam do ciebie prośbę. Jak już do niej zadzwonisz, to nie mów, że cokolwiek ci powiedziałem. Mogłaby to źle odebrać. – Znając Dominikę, nie tylko źle, ale bardzo, bardzo źle. – Myślę, że sama powie

wszystko Ewce, tylko potrzebuje na to nieco więcej czasu.

– Nie jestem ostatnio orędownikiem dobrych wiadomości. Zajmę się przekonywaniem Ewy do tego, żeby się zgodziła na mój pomysł. Bo to nie jest takie oczywiste, że ona będzie chciała jechać. Jeśli się zgodzi, zadzwonię do Dominiki.

– Zgodzi się. – Filip już w myślach biegał z Dominiką po górskich łąkach. Widok, który przedstawiał się w jego głowie, był tak samo przyjemny, jak i nagi, więc Ewka po prostu musi się zgodzić. W ostateczności sznurek i szara taśma przekonają ją do podjęcia decyzji. – Powiniennem zorganizować opiekę dla Franka.

– Masz dużo koleżanek, któraś z nich na pewno się zgodzi. – Michał nie mógł sobie odmówić tej malutkiej uszczypliwości.

– Zwariowałaś? Miałbym wydać na kota wyrok śmierci w ramach zemsty? Nigdy! Ty nawet nie masz pojęcia, ile rozczarowanych bab dybie na mój rozporek. Pogadam z panem Stasiem. Ale zdajesz sobie sprawę, że ten wyjazd to tylko chwilowa ucieczka od wszystkiego jest?

– Nie mam zamiaru zakopywać się w pościeli i wpędzać w depresję czy też martwić czymś, na co nie mam już wpływu. Z Martą nie będę nigdy, ale wezmę całkowitą odpowiedzialność za dziecko. Jednak to Ewa jest kobietą, z którą chcę spędzić resztę życia. Nikt i nic tego nie zmieni. – Tak bardzo chciał, aby jego ukochana miała takie samo zdanie jak on.

– I tego wam życzę.

– Dzięki, Filip. – Głos Michała stał się zdecydowanie weselszy, niż był jeszcze kilka chwil temu. Święcie wierzył, że jego pomysł pomoże Ewie w dojściu do siebie. Jemu także. – Mam nadzieję, że nie będzie stawiała oporu i wymyślała powodów, dla których ten wyjazd nie ma sensu.

Cudownie, pomyślał Filip, będą miał miesiąc na to, żeby Dominika była moja. Teraz to już nic i nikt nie stanie mi na drodze do szczęścia. Nawet przez moment nie wątpił, że Jaworska odmówi. Dla Ewki zrobiłaby wszystko. Z tą jakże radosną myślą zakończył rozmowę i zabrał się do pracy.

Kilka dni później różowy telefon Dominiki odezwał się głosem Daniela Powtera z utworu „Crazy All My Life”. Na wyświetlaczu zobaczyła numer Michała. Początkowo miała małe opory przed odebraniem połączenia, ale jej wewnętrzny głos, ten, który był odpowiedzialny za dorosłe zachowanie, zbeształ ją w myślach i nakazał naciśnięcie zielonej słuchawki.

– Cześć, Michał.

– Dominiko, potrzebuję twojej pomocy.

– Coś z Ewą? – W głowie Domki momentalnie zapaliła się czerwona lampka z napisem „Filip zdrajca!”.

– Będę ojcem. – Michał postanowił od razu przejść do rzeczy.

– Że co? Przecież... Ja chyba czegoś nie rozumiem... – Musiała usiąść. – Jakim znowu ojcem? O czym ja nie wiem?

– Moja żona jest w ciąży. Kiedy... no wiesz, kiedy Ewa usłyszała wszystko przez telefon...

– Wam to się powinno odcinać przyrodzenie, wsadzać je do ramki i zbijać szybko tylko w przypadku naglącej potrzeby. Ewa wie? – Nie byłaby sobą, gdyby mu nie przerwała tych zwierzeń i nie wyraziła swojego zdania w kwestii używania penisa.

– Wie, powiedziałem jej wszystko od razu. Nie była zachwycona, ale uznała, że muszę być odpowiedzialny, a dziecko nic nie zawiniło. Nie kocham mojej żony, nie mam zamiaru z nią

być, tylko boję się, że Ewa mnie zostawi przez to wszystko. – Głos Michała przepełniony był autentycznym smutkiem. – Nie chcę, aby to przekreśliło naszą szansę na wspólną przyszłość.

– Czego ty ode mnie oczekujesz? Jak mogę ci pomóc? Bo jak mniemam, dzwonisz właśnie po to. – Doszła do wniosku, że teraz to już prędko nie powie Ewie o tym, co zrobił Szymon. Bo i po co? Żeby dokładać jej kolejnych zmartwień? – Jeśli będę mogła, to ci pomogę.

– Zanim ci powiem, o co mi chodzi, mam do ciebie prośbę.

– Jaka? – zapytała podejrzliwie.

– Zgódź się na wszystko, o co cię poproszę.

– Mowy nie ma!

– Zrób to dla Ewy. – Nie miał pewności, czy jeśli najpierw wspomni jej o Filipie, ona kategorycznie nie odmówi. Wolał więc podejść do sprawy nieco inaczej. Podstępem. – Dominiko, proszę.

– Dębski, grasz bardzo nieczysto. Mam do niej słabość i ty doskonale o tym wiesz. Dobrze, zgadzam się, ale przysięgam, jeśli to będzie coś, co wyda mi się niemoralne...

– Niemoralne, owszem, będzie, bo Filip też weźmie w tym udział.

– Jesteś dupek, wiesz? – Wzmianka o Filipie wywołała w okolicach jej żołądka dziwne uczucie.

– Wiem, ale bez was sobie nie poradzę.

– Zagwarantuj mi dofinansowanie do tej misji i szkodliwe za trudne warunki w pracy. – Uznała, że skoro to ma pomóc, to ona będzie tego durnego Filipa tolerowała. Dla dobra sprawy. – Mów, jaki masz pomysł?

– Chciałbym wyjechać z Ewą i z wami w góry. Na cały miesiąc. Ja wiem, że to bardzo długo, ale...

– Zgadzam się. – Jej odpowiedź pojawiła się błyskawicznie. – Swoją drogą, nie tak dawno myślałam o resecie i chyba ściągnęłam cię myślami. No, może nie do końca uwzględniałam w swoich wakacyjnych planach Filipa, ale dla Ewy jestem w stanie przebywać z nim pod jednym dachem. Kiedy miałyby to być?

– Ewa dochodzi do siebie całkiem szybko, więc za jakiś miesiąc, może ciut wcześniej.

W dalszej rozmowie Michał słowem nie wspomniał o tym, że Filip mu cokolwiek powiedział, uznała zatem, że wbrew pozorom ten blond casanova okazał się być godnym zaufania dupkiem.

Gdy skończyli rozmawiać, poszła do łazienki.

Lubiła czasem postać pod natryskiem i zmyć z siebie nie tylko brud i pot, ale i złe emocje, których w jej życiu ostatnio nie brakowało. Od rozstania z Szymonem nie upłynęło wcale tak wiele czasu, a ona czuła się, jakby nie widziała go całe wieki. Tęskniła za nim, ale nie była w stanie wybaczyć mu braku męskości, bo nie tego, że odbył jednostronny stosunek z prostytutką, co wywnioskowała ze zdjęć. Czymś go naćpali, zawieźli do lasu, panienka zrobiła to, za co jej zapłacili, a oni zrobili zdjęcia. Jaki kretyń pozwoliliby się obfotografować przy zdradzie? I to w tak, kurwa, dobrej jakości! I chociaż czuła obrzydzenie do obrazów, które wyrwały się w jej głowie, naprawdę była mu w stanie to wybaczyć. Ale tego, że przez niego Ewa została pobita i straciła dziecko, nie mogła ścierpieć. Żeby jednak oczyścić własne sumienie ze wszelkich zarzutów, postanowiła się spotkać z Szymonem i powiedzieć mu o sobie i Filipie. Co prawda skończyło się tylko na całowaniu i seksualnych utarczkach, ale mimo wszystko nie miała zamiaru tego ukrywać. Zapewne wiele kobiet na jej miejscu tak właśnie by postąpiło, ale nie ona.

A może po prostu potrzebowała odegrać się na nim?

Na samo wspomnienie Filipa, z którym wylądowała w łóżku, w sytuacji mocno nietypowej, i od którego później uciekła, bo inaczej nie mogła tego nazwać, poczuła, jak w jej

oczach wzbierają łzy. Kiedy do niego dzwoniła, wtedy, wieczorem, gdy na jaw wyszła zdrada Szymona, i kiedy powiedziała mu o tym, co się stało, gdzieś w głębi serca liczyła na nawiązanie nici porozumienia. Chciała, aby to, co ich do siebie ciągnęło, było prawdziwe. Ufała, że to on będzie tym człowiekiem, który wyciągnie do niej pomocną dłoń i podstawi ramię, żeby mogła się w nie wypłakać. Okazało się jednak, że Filip znalazł sobie już zajęcie na resztę tygodnia, a może nawet i dłużej, o czym świadczył kobiecie głos usłyszany w słuchawce. Jeśli żywiła do niego jakiegokolwiek uczucia, to razem z tą rozmową wszystkie się ulotniły. Pomyślała, że jakoś da radę przez ten miesiąc przebywać w jego towarzystwie.

Musi dać radę.

A co, jeśli nie?

3

– Halo. – Kiedy Szymon zobaczył na wyświetlaczu swojego telefonu numer Dominiki, po jego ciele przeszedł lodowaty dreszcz.

– Potrzebuję się z tobą spotkać, mamy do wyjaśnienia pewną sprawę. – Oficjalny głos jego byłej już dziewczyny nie pozostawiał żadnych złudzeń co do tego, że nadal jest na niego wściekła i w kategorii żywych istnień uplasowała go niżej niż karalucha albo zdechłego szczura.

– Jutro o osiemnastej w nasz... w knajpie, do której często chodziliśmy. Pasuje ci?

– Dominika, chciałem cię przeprosić. Zachował...

– Zachowałeś się jak tchórzliwy palant, którym tak na marginesie jesteś! Nie interesują mnie żadne przeprosiny. Pytam po raz ostatni, czy ci pasuje.

– Tak.

Rozłączyła się, nie mówiąc już nic więcej, czemu się absolutnie nie dziwił, ale postanowił przynajmniej spróbować ją odzyskać. Ufał, że ma szansę, pewnie ostatnią i pewnie bardzo marną, mimo to doszedł do wniosku, że posłucha rady Darii, młodziutkiej dziewczyny, która tak zupełnie nagle pojawiła się w jego życiu i wywołała w nim niesamowicie opiekuńcze instynkty. Spędziła u niego noc po tym, jak jej chory na schizofrenię ojciec wyrzucił ją z domu. Rano odprowadził dziewczynę pod same drzwi, bo chciał mieć pewność, że tym razem wszystko będzie dobrze. Ojciec, kiedy tylko ją zobaczył, wykrzyknął:

– Dziecko, gdzieś ty była całą noc? Ja od zmysłów odchodzę, na policję chciałem iść! Nie dałaś żadnego znaku życia! Nie odbierałaś telefonu! Nie rób mi tego więcej!

– Tato, to nie tak. – Patrzyła na niego swoimi smutnymi oczyma. – Wróciłam chwilę po północy, a ty mnie wyrzuciłeś. Spałam u kolegi. – Wskazała na mężczyznę stojącego obok niej. – Szymon mi pomógł. Przepraszam, że nie odebrałam, jak dzwoniłeś. Rozkleiłabym się, gdybym usłyszała twój głos.

Roman Kozłowski patrzył to na córkę, to na jej towarzysza, a w jego oczach zbierały łzy. Znowu to zrobił, znowu zawiódł swoje dziecko.

– Przepraszam. – Przytulił do siebie córkę i spojrzał na jej kolegę. Wyjątkowo dorosłego kolegę. – Był pan świadkiem tej sytuacji, za co najmocniej przepraszam. Ja naprawdę nie chciałem skrzywdzić mojego dziecka, ale ta choroba... niech mi pan wierzy, nie chciałem zrobić jej krzywdy.

– Wierzę panu. – Szymon poklepał go po ramieniu.

– Wejdzie pan? Napije się pan herbaty?

– Chętnie.

Daria poszła się przebrać do swojego pokoju, Szymon natomiast ruszył do kuchni w ślad za jej ojcem. Usiadł przy stole, a kiedy Roman podał mu kubek z herbatą, grzecznie podziękował i zapytał go, czy dziś czuje się lepiej.

– To skomplikowane – rzekł tamten i zmienił temat rozmowy. – Długo pan zna moją córkę?

– Od niedawna. – Odpowiedź była dość wymijająca i żeby przypadkowo nie wkopać Darii, bo Szymon nie bardzo wiedział, jakie jej rodziciel ma zdanie w kwestii spożywania przez nią alkoholu w towarzystwie nowo poznanych mężczyzn, zapytał: – Ona nie chodzi już do szkoły, prawda?

– To z mojego powodu ją rzuciła. – Roman spuścił głowę w poczuciu winy. – Gdy miała dziesięć lat, jej matka od nas odeszła. Odbiło się to na moim zdrowiu. Trzy lata temu okazało się, że mam schizofrenię. Bardzo długo się tego wstydziałem, zaniedbałem dom, pracę, dziecko.

Wszystko spadło na jej barki. Daria ma dopiero osiemnaście lat, a przeżyła już tak wiele.

Spojrzał na Szymona przenikliwym wzrokiem. Zaintrygował go. Musiał być sporo starszy od jego córki. Pomógł jej wtedy, kiedy on zawiódł. Ciekawe tylko, czy zrobił to bezinteresownie.

– Dlaczego jej pan wczoraj pomógł?

– Szczerze?

– Zawsze.

– Bo mnie jasny chuj strzelił, jak sobie pomyślałem, że własny ojciec wypieprzył ją z domu. Brakowało mi dwudziestu metrów, żeby dojść i strzelić ci w ryj. – Jakoś mechanicznie zaczął mówić do starszego od siebie może o dziesięć lat Romana na ty. – A potem usłyszałem, co ona mówi. Że cię kocha i poczeka pod bramą do rana. Nie mogłem na to pozwolić. I odpowiadając na twoje kolejne pytanie, które prędzej czy później by się pojawiło, nie wyrządziłem jej krzywdy, ale zdążyłem zauważyć, jak wiele wycierpiała w swoim życiu.

Roman słuchał i kiwał głową w przepraszającym geście.

Do kuchni weszła Daria. Mając skończone osiemnaście lat, jeszcze nigdy nie miała chłopaka. Jeszcze nigdy nikt jej nie całował, nie przytulił inaczej, niż robił to ojciec. Oczywiście w chwilach, gdy jego świadomość pracowała w trybie terazniejszym, bo kiedy miewał ataki choroby, był bardzo nieprzyjemny. Miała wrażenie, że tata w takich momentach odreagowywał odejście matki, dlatego starała się go zrozumieć. Teraz natomiast w jej domu siedział mężczyzna tak przystojny, jakby został wyciągnięty z instagramowych zdjęć amerykańskich celebrytów. Bardzo go polubiła i była mu niesamowicie wdzięczna za okazaną pomoc.

Szymon już wcześniej zauważył, że Daria porusza się z niesamowitą gracją. Nawet w trampkach wyglądała pociągająco. Była zupełnie inna niż Dominika, jego zdaniem ideał kobiecości. Jedyne, co je łączyło, to wielkość piersi. Pełen był podziwu dla drobnego ciała dziewczyny, utrzymującego ten cudowny ciężar. Wczoraj jej włosy wydały mu się mysie, dziś natomiast uznał, że mają przyjemny brązowy odcień. No i miała śliczne oczy, bardzo dziecięce, duże, niebieskie. Tylko smutne. Posiedział jeszcze chwilę, a gdy wychodził, pocałował ją w policzek i szepnął do ucha:

– Mała, dzwoń do mnie o każdej porze dnia i nocy.

Zaraz po jego powrocie do mieszkania zadzwoniła Dominika i poprosiła o spotkanie. Chociaż nie, to nie była prośba, to była raczej informacja o promocji, z której albo skorzysta, albo nie. On sam natomiast, kiedy tylko skończył z nią rozmawiać, drżącymi rękoma wybrał na telefonie numer Ewy.

Odebrała po pierwszym sygnale.

W środę Dominika miała się spotkać z Szymonem, wcześniej jednak pojechała na umówione spotkanie do Łukasza. Jego mieszkanie okazało się tak piękne, że uznała, iż wcale nie jest mu potrzebny żaden remont. Jako że należała do osób, które zawsze mówią to, o czym myślą, zapytała go wprost, czemu chce dokonać tak gruntownych zmian, skoro są one absolutnie zbędne.

– Mieszkałem tutaj z żoną. Pół roku temu Gosia zmarła, a ja... cóż, trudno mi funkcjonować, kiedy każda ściana przypomina o niej. – Wyjątkowo nie miał oporów przed mówieniem o powodzie zmian.

– Rozumiem i naprawdę bardzo mi przykro. – Dominika nie była typem osoby, która wchodzi z buciorami w życie innych ludzi, dlatego nie miała zamiaru drążyć tematu. – To twoja ostateczna decyzja?

– Tak.

– Pomierzę wszystko i będę miała do ciebie jeszcze kilka pytań. Za jakiś tydzień, może dwa, pokażę ci kilka propozycji i jeśli je zaakceptujesz, to będę mogła zacząć pracę. Jednak najwcześniej za półtora miesiąca, ponieważ niedługo wyjeżdżam.

Łukasz przyjął ze smutkiem informację o jej wyjeździe, jednak wcale nie dlatego, że martwiło go opóźnienie w pracach remontowych. Uznał, że Dominika wyjeżdża z mężczyzną.

– Jedziesz na wakacje? – Coś go podkusiło, żeby zadać takie pytanie.

– Trochę wakacje, a trochę misja pokojowa. – Domka zaczęła wyciągać z torby narzędzia potrzebne do wykonania pracy.

– Wolontariat?

Uśmiechnęła się.

– W sumie mogę to tak nazwać. Moja najlepsza przyjaciółka miała ostatnio bardzo trudny czas, a jej partner, który mocno się do tego przyczynił swoim jełopowatym zachowaniem, ale koniec końców to dobry człowiek jest, poprosił mnie, żebym wyjechała z nimi na miesiąc w góry. Ewę traktuję jak siostrę, więc nawet przez moment się nie zastanawiałam. Zresztą, ja też potrzebuję resetu, bo moje życie, krótko mówiąc, zamieniło się w żółwia i wypieprzyło na plecy. O, tak. – Zasymulowała taką właśnie pozycję, tyle tylko, że na stojąco. Z uniesionymi rękoma i wypiętymi piersiami. Zdecydowanie było na co popatrzeć.

– Byłem pewien, że to raczej romantyczny wyjazd z drinkami. – Łukaszowi nieco ulżyło, gdy okazało się, że w swoich urlopowych planach nie uwzględniła żadnego mężczyzny.

– W moim wydaniu romantyzmu tam nie uświadczysz, wręcz przeciwnie, będę się musiała mocno pilnować, żeby kogoś nie utopić w rwącym potoku albo przypadkowo nie zrzucić w przepaść. Bo jak góry, to wiesz, barany też tam będą. – W sposób bardzo jednoznaczny wypuściła z płuc powietrze i pokręciła głową. – Nie wszyscy, którzy jadą, sprawiają mi radość.

– No to nie jedź.

– Takiej ewentualności nie biorę pod uwagę. Szczęściem potrafię o siebie zadbać. – Pierwszy raz zdarzyło się jej rozmawiać z klientem o swoim prywatnym życiu. – To co, wracamy do pracy?

Łukasz dodając dwa do dwóch, uznał, że Dominika jedzie w te całe góry trochę sama, a trochę nie sama. I będzie tam z nią ktoś, zapewne mężczyzna, który musiał jej mocno nadepnąć na odcisk. Pewnie zrobił coś o wiele gorszego niż ochłapanie tej niezwykle seksownej kobiety kałużą. Kolejna sugestia świadcząca o tym, że jej własne życie ostatnio się powywracało, utwierdziła go w przekonaniu, że ruda pani projektant jest singielką. Może nie była to

stuprocentowa pewność, ale niewiele brakowało do górnej granicy. Kiedy skończyła obchód mieszkania, zaproponował jej kawę. Zerknęła na zegarek. O osiemnastej była umówiona z Szymonem, mogła jeszcze zostać pół godzinki.

– Chętnie. Swoją drogą, odważny jesteś, proponując mi ten napój. – Dominika usiadła na kanapie.

– Kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. – Spojrzał na nią w taki sposób, że nie mogła tego zinterpretować inaczej jak zachętę do zawarcia zdecydowanie bliższej znajomości. – A może wolisz coś mocniejszego?

– Lepiej nie, po alkoholu staję się agresywna. Mam dziś spotkanie z kimś, kto ma pozwolenie na broń.

– Boisz się o własne życie? – Zaczął się śmiać.

– Raczej o życie tego dupka, z którym się spotykam. Bywam nieobliczalna. Jak sam już zdążyłeś zauważyć – dodała z niewinnym uśmiechem.

– Jeśli to dupek, to nie mam powodu do zazdrości. – Puścił do niej oczko i usiadł obok.

– Jak koszula? Doprała się? – Dominika postanowiła sprowadzić rozmowę na nieco bezpieczniejsze tory, chociaż musiała przyznać, że Łukaszowe zaczepki sprawiały jej przyjemność.

– Niestety nie, włożyłaś mnóstwo serca w zniszczenie jej. Plama została już na zawsze. Ilekroć na nią spojrzę, będę myślał o tobie.

– Łukasz... – Domka nie byłaby sobą, gdyby nie zapytała go wprost o to, o czym przed momentem pomyślała. – Czy ty w stosunku do kobiet zawsze jesteś taki czarujący, czy może tylko dla mnie wymachujesz swoją różdżką?

– W stosunku zawsze macham różdżką.

– Nie o to pytałam. – Posłała mu znaczące spojrzenie.

– Wiem, o co pytałaś, nie mogłem się powstrzymać. Od śmierci mojej żony wyłączyłem się kompletnie z życia towarzyskiego i nie czułem potrzeby spotykania się z kobietami. Aż tu nagle, kilka dni temu, ochlapałem ciebie kałużą i teraz siedzisz na mojej kanapie. Sprawia mi to niesamowitą przyjemność, chociaż oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że jesteś tutaj tylko przez wzgląd na pracę.

– Nie żeby mi przeszkadzała taka bezpośredniość, ale ja dopiero co zakończyłam kilkuletni związek i daleka jestem od pakowania się w kolejny. Całkiem niedawno też kogoś poznałam, jednak koniec końców okazał się on niewart mojego zainteresowania, więc nabawiłam się tak jakby wstrętu do mężczyzn. Chociaż nie, nie wstrętu, alergia będzie tutaj zdecydowanie trafniejszym określeniem. – Gdy skończyła mówić, potarła wierzchem dłoni swój piegowaty nos.

– Chcesz zyrtec?

– A co? Może zaaplikujesz mi go na swoim fiucie? – Zanim pomyślała o tym, co chce powiedzieć, już kończyła zdanie, wygrywając tym samym konkurs na największą gafę miesiąca, bo nawet nie tygodnia. – Przepraszam. Chyba powinnam już sobie pójść.

Wstała z kanapy tylko po to, aby klapnąć na niej ponownie i poczuć na sobie ciężar męskiego ciała. I natarczywe usta na swoich. Łukasz całował ją tak zachłannie, jakby była to ostatnia rzecz, jaką miał zrobić w życiu.

– Nie miałem kobiety od dawna, a takiej kobiety jak ty, nie miałem nigdy.

Oderwał swoje usta od jej ust, spojrzał w zielone oczy i resztkami samczej przyzwoitości wypatrywał zgody na dokończenie dzieła. Bezgłośnie krzyczał o to, aby pozwoliła mu się ze sobą kochać teraz, natychmiast, na tej czarnej kanapie. Gdzie tam kochać, pieprzyć!

Pozwoliła.

Od momentu, kiedy rozstała się z Szymonem, w środku niej szalało rozwścieczone

zwierzę, które potrzebowało, aby ktoś je nakarmił. Seksualnie. Popełniła w swoim życiu wiele głupot, większość kwalifikowała ją do roli osoby, która najpierw coś zrobiła, a potem myślała nad ewentualnymi konsekwencjami swego czynu i tym, kto zapłaci kaucję za wyciągnięcie jej z aresztu. Życiem Dominiki Jaworskiej rządził jeden wielki chaos. Nigdy jednak nie poszła do łóżka z facetem, którego praktycznie nie знаła. Nawet po podlaniu się sporą ilością alkoholu, w tej jednej kwestii potrafiła się kontrolować.

To nigdy właśnie w tym momencie przechodziło do historii.

– Muszę odwołać spotkanie. – Wyciągnęła z torebki komórkę, pośpiesznie wystukała na klawiaturze kilka słów i wyłączyła telefon. – Żeby pominąć zbędne pytania, zabezpieczam się i połykam.

Łukasz czuł, że za moment skompromituje się przed nią i zanim rozepnie rozporek swoich spodni, wytryśnie.

– Skarbie – wymruczał – jestem na ciebie tak napalony, że za moment się spuszczę. Nie uprawiałem seksu od bardzo, bardzo dawna. Samo patrzenie na ciebie powoduje, że brakuje mi miejsca w spodniach. Mam swoją dumę, ale w ciągu najbliższych trzydziestu sekund może ona bardzo ucierpieć.

– Idź do łazienki i wróć za dwie minuty. – Jej dłoń zacisnęła się na kroczu Łukasza.

– Nie rozmyślisz się? – Cała ta sytuacja była tak nierealna, że obawiał się tego, aby Dominika nagle nie zniknęła, i z kanapy, i z jego życia.

– Zostało ci półtorej minuty. – Ścisnęła go jeszcze mocniej, co przyczyniło się do tego, że sekundę później zniknął w łazience.

Wrócił po minucie. Całkiem nagi, z potężnym wzwodem i z seksownym owłosieniem ciągnącym się od pępka w dół. Dookoła unosił się niesamowity zapach.

– Oj... – Zauważyła swoim wprawnym okiem resztki spermy na członku. – Niedokładnie się wytarłeś.

– Zostawiłem dla ciebie. – Chwycił ją pod brodę i przysunął jej głowę do podbrzusza.

Spojrzała na niego z szelmowskim uśmiechem i zbliżyła koniuszek języka do penisa. Gdy wsadziła go sobie do ust i zaczęła ssać, z gardła Łukasza wydobył się cichy jęk. Lizała go tak namiętnie, że chciał zamieszkać w tych rozkosznych ustach już na zawsze.

– Jesteś taka dobra w tym, co robisz... – To niby proste zdanie zostało wypowiedziane z ogromnym trudem.

Przestała, spojrzała mu w oczy i zaczęła rozpinąć swoją koszulę. Robiła to tak powoli, że te niesamowicie erotyczne ruchy wywoływały w nim jeszcze większe pożądanie. Usiadł przy niej i czekał, aż skończy. Ona natomiast z pełną premedytacją rozpiniała każdy guziczek powolutku, tak aby facet, który siedział tuż obok, skamlał z rozkoszy. Na ustach Dominiki igrał zmysłowy uśmiešek. Co chwilę oblizywała wargi koniuszkiem języka. Łukasz nie wytrzymał i złapał za koszulę, którą miała na sobie. Zapięte jeszcze guziki odpadły i potoczyły się po podłodze.

– Odkupujesz. – Posłała mu rozbawione spojrzenie.

– Kupię ci wszystko, co tylko będziesz chciała...

Koszula, a raczej to, co z niej zostało, wylądowało na podłodze. Zaraz obok znalazł się stanik, spódnica i stringi. Dominika instynktownie rozchyliła swoje długie nogi.

– Ładnie tak naigrywać się z faceta w potrzebie? – Dłonią zataczał powolne okręgi na jej udach.

Przełknęła ślinę, z trudem powstrzymując się przed tym, aby nie złapać jego ręki i nie umieścić jej pomiędzy swoimi nogami. Księżniczki tak nie robią, pomyślała, odrobina cierpliwości jeszcze nikomu nie zaszkodziła.

– Możesz mnie ukarać – wyszeptwała mu do ucha i odchyliła głowę do tyłu.

Jedną dłonią pieścił jej cipkę, druga natomiast zajęła się piersiami, które mimo swojej wielkości były tak jędrne, że w zasadzie nie potrzebowała stanika, aby je podtrzymywać.

– Rozchyl nogi szerzej i spójrz na mnie. – Zabrzmiało to jak rozkaz. Wykonała go.

Jego dłoń ciągle penetrowała ją pomiędzy udami. Dominika mimowolnie zaczęła głaskać się po brzuchu, zjeżdżając ręką coraz niżej. Ich usta zetknęły się ze sobą. Koniuszkiem języka wodziła po wargach Łukasza, potem zaczęła je ssać i delikatnie gryźć. Jedną dłonią bawiła się sama ze sobą, a drugą odnalazła jego wzwód i poruszała nim w górę i w dół.

– Uspokój się. Nie mam zamiaru po tak długim celibacie spuszczać się dwa razy z rzędu w próżnię.

Odpowiedziało mu seksowne mruczenie. Przywarł ustami do cudownych piersi, jego ręce wędrowały po delikatnym ciele, chwilę później poczuł, że rudowłosa piękność przeżywa orgazm. Jednym ruchem posadził ją na sobie, a gdy nadziała się na niego i zaczęła ujeżdżać, wiedział, że na nic było to kompromitujące walenie konia w łazience. Ta kobieta parzyła jak ogień. Była tak gorąca, że ilekroć w nią wchodził, czuł podniecający żar na swoim penisie. Przyciskał ją mocno, gryzł sutki i całował w usta. Kiedy poczuł, że wystrzeli, przywarł z całej siły do jej ust, a to i tak nie stłumiło odgłosu, który z siebie wydał.

Dominika zamknęła oczy, chciała ukryć się przed światem i poczuciem winy, które zupełnie nagle zaczęło ją ogarniać. Wcale nie chodziło o to, że właśnie przed momentem uprawiała seks ze swoim klientem, co zdecydowanie wykraczało poza jakiegokolwiek obowiązujące normy społeczne. Te z przepisów BHP również. Naraz dotarło do niej, że ciągle czuje coś do Szymona i jednocześnie nienawidzi go za to, co zrobił Ewie.

Jaworska, pomyślała, znowu wpieprzyłaś się w kłopoty. Jak tylko uwolnisz łapy, możesz sobie pogratulować.

Nie było dnia, żeby Filip nie pomyślał o Dominice, dlatego w końcu postanowił do niej zadzwonić. Jako pretekst i zarazem alibi dla siebie samego wybrał ich ostatnią rozmowę, przerwana tak niefortunnie przez Weronikę. Niestety, kiedy to zrobił, okazało się, że telefon Dominiki jest wyłączony. Dla pewności zadzwonił jeszcze pięć razy i faktycznie abonent był poza zasięgiem. Pomyślał, że pewnie odcięła się od świata, bo pracuje, lub zwyczajnie potrzebuje chwili dla siebie. No bo przecież nie dlatego, że właśnie w tym momencie uprawia najbardziej spontaniczny seks w swoim życiu.

W góry mieli jechać za trzy tygodnie, musiał więc pozamykać pracowe sprawy, zaprzyjaźnić Franciszka z tymczasowym opiekunem, panem Stasiem, i zaliczyć przynajmniej dziesięć imprez. Tylko baletów, bo nie kobiet. Filip uznał, że Domka odpokutuje mu z nawiązką swój niecny wyjazd, oraz to, że on sam postanowił być mocno wstrzemięźliwy w kontaktach z płcią przeciwną. Właśnie dla niej. Miał tylko nadzieję, że ta izolacja od kobiecego ciała nie potrwa zbyt długo, bo znowu stałby się prawiczkim. I chociaż mało kiedy dotrzymywał danego słowa w temacie wstrzemięźliwości, tym razem miało być inaczej.

Tym razem miało mu się udać.

Jeszcze tego samego wieczora, kiedy razem z Rafałem, kolegą ze studiów, przemierzali krakowskie lokale, jego przysięga została prawie zerwana. Prawie, bo skończyło się na niezobowiązujących macankach i pocałunkach, szczęściem w porę przyszło otrzeźwienie, gdyż Filip kierowany honorem uznał, że tak to nie będzie, on jest człowiek poważny i absolutnie kończy z pannami na jeden raz. Tej samej nocy, we śnie, przygniotła go tona piersi o różnych gabarytach. Po przebudzeniu nie bardzo wiedział, czy ma się śmiać, czy może jednak płakać. Wziął w dłoń telefon, żeby sprawdzić w senniku, co owe wizje oznaczają, i wtedy zobaczył, że numer Dominiki jest dostępny. Oparł się wygodnie o zagłówek łóżka i wykonał połączenie. Odebrała po kilku sygnałach.

– Słucham. – Ton jej głosu był mocno oficjalny, taki w sam raz do urzędu skarbowego.

– Coś ty taka spięta, niedopchnięta od rana? – Powitał ją uroczym śmiechem.

– Cześć, Filipie. Raczej sztywna.

– O, widzisz, to mamy ze sobą coś wspólnego, bo ja akurat leżę sobie w łóżku, dodam tylko, że jestem całkiem nagi i jest to widok naprawdę godny zainteresowania. Mam zrobić zdjęcie i ci przesłać? – zapytał niewinnym głosem.

Odpowiedziało mu prychnięcie.

– Obejdzie się bez takich pocztówek. Chciałeś coś konkretnego czy przypadkowo wybrałeś mój numer?

– Twojego numeru nigdy bym nie wybrał przez przypadek. – Uderzył się w pierś, czego ona oczywiście widzieć nie mogła.

– To po co dzwonicz? – Głos Dominiki nosił w sobie mnóstwo urazy. – Bo zapewne nie w celach towarzyskich?

– Tęsknię. – Nie mógł się powstrzymać od śmiechu i małej prowokacji. – Spędziliśmy ze sobą zaledwie kilka godzin, a ja tak bardzo tęsknię. Czy ty masz pojęcie, jak mi Ciebie brakuje?

– Pragnę zauważyć, że ty nie masz o niczym pojęcia i nosisz szelki i pasek do spodni w jednym czasie. – Wiedziała przecież, że nie nosił, ale potrzebowała mu dopiec.

W mig wyłapał ironię.

– Bo mój penis jest tak duży, że to jedyny sposób, aby nie wystawiać go na widok publiczny. Wtedy to dopiero miałbym problem z opędzeniem się od kobiet. – Uśmiechnął się pod

nosem, uznając, że jej foch jest mocno teatralny, ale skoro go gra, to niech się jeszcze przez moment nacieszy swoją rolą. Postanowił porozmawiać o Ewie. – Chciałbym pomówić z tobą o twojej przyjaciółce.

– Coś się stało? Czemu nie mówisz od razu, tylko pieprzysz jakieś głupoty? – Ciśnienie Dominiki niebezpiecznie podskoczyło.

– Mam wrażenie, że imię Ewki w encyklopedii znajduje się pod hasłem „dramat”. Wyluzuj, nic się nie stało. Chciałem się zapytać, czy myślałaś o tym, aby powiedzieć jej o swoim chłopaku. O tym, co zrobił. – Zadał to pytanie, chociaż odpowiedź była oczywista.

– O moim byłym chłopaku – sprostowała. – I nie, nie miałam okazji, żeby się nad tym zastanawiać, a tym bardziej powiedzieć Ewie o całej sytuacji. Zrobię to w swoim czasie.

Chyba odwagi nie miałaś, pomyślał, a głośno powiedział:

– Tak właśnie uznałem i zrobiłem to za ciebie. To znaczy powiedziałem wszystko Michałowi.

– Przepraszam, co ty zrobiłeś? – Musiała się przesłyszeć.

– Powiedziałem Michałowi o naszej rozmowie – powtórzył spokojnym głosem, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że ona za chwilę zrobi mu awanturę.

– Jak śmiałeś?! Kto ci pozwolił?! Ty świni! Jak mogłeś?! Ty wieprzu! Ty prosiaku! Ty knurze! Prosiłam cię, żebyś siedział cicho! – Jej wrzask musiał być dobrze słyszalny na drugim końcu miasta. – Ty... Ty... – Dominice brakło chlewnego inwentarza, który mogłaby wykorzystać w tej rozmowie, sięgnęła więc po tradycyjne wyzwiska. – Ty pieprzony dupku! Obiecałeś milczeć! Zaufałam ci!

– Nie rób trzody. – Te jakże kwieciste obelgi nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia.

– Zabroniłam ci! Rozumiesz!?! Zabroniłam ci mówić czegokolwiek!

– Jaworska, ogarnij się, dzieciaku, i posłuchaj mnie chociaż przez chwilę! – Musiał podnieść głos, żeby ją przekrzyczeć. – To, co się stało, nie było twoją winą. Nie ponosisz żadnej odpowiedzialności za cokolwiek. Czego ty się boisz? W prawdziwej przyjaźni to chyba o szczerość chodzi, prawda? Zbyt wiele złego się wydarzyło, żeby co chwilę wracać do tej historii. Trzeba to zakończyć raz a porządnie. Rozmawiałem z Michałem i obaj uznaliśmy, że najlepiej będzie, jeśli to ty zadzwonisz do Ewki i jej powiesz. To twój były facet dał dupy. – Nie bez powodu zaakcentował słowo „były”. – Ochłoń i do niej zadzwoń.

Dominika opadła na krzesło i zagryzła wargi, z trudem powstrzymując się przed wybuchem płaczu. Filip miał rację, a ona dała niezły popis beznadziei, infantylizmu i prostactwa. Jakie to było upokarzające.

– Masz rację. Masz pieprzoną rację. – Pociągnęła nosem.

– Kocie, wyluzuj. – Gdyby tylko mógł, przytuliłby ją do siebie, jednak dzieląca ich odległość była istotną przeszkodą do wykonania tej czynności.

– Jak sobie o tym wszystkim pomyślę, to dochodzę do wniosku, że ona jest przeklęta. W ciągu ostatniego roku spadło na nią tak wiele zła, a gdy nagle w tunelu zaczęło migać światelko, to co się dzieje? Pobicie, strata dziecka, niemożliwość posiadania kolejnych i ojcostwo Michała. – Przeraziła się swoimi wyliczeniami.

– Stop. – Filip uznał, że Dominika wypływa na zbyt rozległe wody w swoich cierpiętniczych wynurzeniach. – Wystarczy już tego dołowania. To, co było, było. Liczy się to, co będzie.

– Dzięki za postawienie do pionu – westchnęła głośno.

– Skoro już przy stawianiu do pionu jesteśmy, to nie miałbym nic przeciwko, żebyś zrobiła to ustami. Niedługo się widzimy, więc okazji do wyrażenia podziękowań nie zabraknie. –

Bardzo zręcznie zmienił temat rozmowy.

– Zapomnij, zbrojeńcu. Ale, Filip, ty w ogóle możesz jechać w góry? Sam? – Przecież musiała go o to zapytać.

– Mogę, a czemu miałbym nie móc? I czemu sam? – Zupełnie zapomniał o Weronice i nie wyłapał tej malutkiej złośliwości. – Ty też jedziesz. Sama.

– Ja jadę sama, bo zakończyłam swój związek, a ty, z tego, co mi wiadomo, już obracasz się w towarzystwie, misiu. – Dominikę strasznie uwierała ich ostatnia telefoniczna rozmowa, ta, w której po drugiej stronie słuchawki usłyszała kobiecy głos.

– O czym ty... no dobra, punkt dla ciebie. Zapomniałem o niej, taka była nijaka i nawet Frankowi się nie spodobała, więc zaraz po twoim telefonie sobie poszła. – Właśnie uzmysłowił sobie, że gdyby Dominika nie była o niego zazdrosna, nie wyciągnęłaby takiego argumentu. – A może mam ją zabrać? Do trójkącika. Chciałabyś?

– Rób, co chcesz, byle z dała ode mnie.

– No właśnie robię i uwierz mi, jest to cudowne uczucie. Dodatkowo przed oczami mam ciebie... – Miał bardzo rozmarzony głos.

– Rozmawiasz ze mną i się masturbujesz? – W tym momencie wyobraźnia Dominiki poszybowała do mieszkania Filipa. Potrząsnęła głową, bo to w jej mniemaniu było zdecydowanie zbyt duże przegięcie. – Czy ty jesteś normalny? – Szybko sobie odpowiedziała na to pytanie. Nie był.

– Zależy, w jakiej kategorii rozpatrywać moją normalność. – Zaczął się śmiać.

Nie, to się nie dzieje. To wcale nie prawda, że rozmawiała właśnie przez telefon z facetem, który trzymał w dłoni swojego penisa i się nim zabawiał.

– Jeśli naprawdę to robisz, ja kończę rozmowę. Nie mam ochoty na... na... na głupoty. – Zdecydowanie miała ochotę na głupoty, ale sama sobie wmawiała, że jest zgoła inaczej.

– Zaręczam, w moim wydaniu to żadna głupota. – Jego śmiech spowodował, że i ona zaczęła się śmiać.

– Większego czubka nigdy w życiu nie spotkałam.

– Potraktuję to jak komplement.

– Traktuj, jak chcesz, bylebyś tylko zbyt wiele sobie nie wyobrażał.

– Dlaczego wyjechałaś bez słowa? – Poczuł, że musi ją o to zapytać.

Po drugiej stronie zaległa cisza. Dominika wyrzuciła z głowy ucieczkę z Krakowa, a teraz miała przed oczyma ich wspólną noc, kiedy to zasnęła wtulona w jego ramiona, a następnego ranka bardzo chciała poczuć usta Filipa na swoich. W zasadzie gdyby nie on, kompletnie zatraciłaby się w podnieceniu i poszła z nim do łóżka. Uprawiała seks. Pieprzyła się!

Chyba powinna mu podziękować za utrzymanie wstrzemięźliwości. Chyba...

– Filip, nie ma sensu tego rozpamiętywać. Podjęłam taką decyzję i dziś zrobiłabym dokładnie to samo. – W jej głosie zdecydowanie brakowało pewności, która mogłaby pełnić funkcję stanowczej kropki na końcu zdania.

– Naprawdę? Nawet ze świadomością, że nie masz już chłopaka i moglibyśmy spróbować wspólnie coś zbudować?

– Filip, lubię cię. Bardzo cię lubię, może nawet za bardzo, ale nie ma dla nas szans. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja. – I znowu powiedziała coś, czego absolutnie nie czuła, ale w co usilnie próbowała wierzyć.

– A skąd ty to wiesz? Referendum robili?

– Po prostu to wiem. – Wyparła z umysłu fakt, że gdyby nie Filip i jego zawahanie, to ona poszłaby z nim do łóżka, będąc w związku z innym mężczyzną. Jej kolejne słowa tylko to potwierdziły. – Nie jesteś w stanie zachować wierności i lojalności. Skaczesz z kwiatka na

kwiatek, a ja potrzebuję stabilizacji.

– Hola, hola, kociaku, chyba cię nieco poniosło w tej świętojeblowości. Uciekłaś przed seksem, przyznaję, ale jeśli mnie pamięć nie myli, to przyjechałaś do Krakowa jako kobieta zajęta, a rano, gdy obudziłaś się obok mnie, twój mózg ulokował się w dolnych partiach twojego ciała. To oczywiście mnie nie dziwi, bo takiemu gościowi jak ja strasznie trudno jest się oprzeć, ale powiedz mi, o jakiej wierności mówisz? Bo chyba postrzegamy ją inaczej. – Wypunktował ją co do joty.

– My do siebie nie pasujemy! Koniec tematu! – Nienawidziła, kiedy ktoś wytykał jej błędy.

– Ja mam całkiem inne zdanie. Mogę ci to udowodnić. Będę u ciebie wieczorem i zobaczysz, jak bardzo do siebie pasujemy. Od tyłu, na stojąco, klasycznie i jak sobie tylko zamarzysz. Podaj adres.

– Filip, ja nie mam zamiaru się z kimkolwiek wiązać. Przynajmniej na razie – mówiąc to, zastanawiała się, czy spontaniczny seks z Łukaszem, w którym brała udział zaledwie wczoraj, nie prowadził właśnie do takiego uwiązania.

– A ile potrwa to „na razie”? Ustawię alarm w telefonie i będę odliczał.

– Dla ciebie wieczność.

– Oj, Jaworska, łiesz jak pies. Suka w zasadzie. Zaręczam ci, będziesz moja. – Pewność, z jaką to powiedział, była wręcz irytująca.

– Zapomnij. Mam do siebie szacunek. – Wiedziała, że w towarzystwie Filipa może sobie pozwolić na tego typu złośliwości, a on odbierze to w sposób prawidłowy, czyli z przymrużeniem oka.

– Co powiesz na mały zakład?

– O co?

– Jak to o co? O twoją cnotę.

Popluła się wodą, którą akurat piła. Hasło „cnota” wywoływało w niej niezmiennie atak śmiechu.

– Chyba musiałabym się zaszyć, ale proszę bardzo, mogę się założyć, chociażby dla własnej i samolubnej satysfakcji, bo wiem, że przegrasz. I wcale nie dlatego, że straciłam dziewictwo w wieku piętnastu lat z... – Mało brakło, a zdradziłaby mu swój wstydlivy sekret, musiała jakoś rozmyć temat. – Podaj warunki zakładu. Może być ciekawie.

– Będzie. Mam miesiąc w górach na to, żebyś leżała pode mną. Z własnej woli. Moją wygraną jesteś ty. Naga. – Już czuł się zwycięzcą.

– Jak już wspomniałam, przegrałeś. Ale skoro chcesz się skompromitować jeszcze bardziej, zgadzam się. A jeśli przegrasz, to co ja dostanę?

– Mnie. Też nagiego.

– Biegającego po rynku w Krakowie? – Oczywiście nie brała pod uwagę swojej porażki, dlatego uznała, że ofiara, jaką poniesie Filip, musi być naprawdę dotkliwa.

– Nie ma sprawy! – Pewność i szybkość, z jakimi wypowiedział te słowa, rozbawiły ją do tego stopnia, że oficjalnie przyjęła zakład.

Po zakończeniu rozmowy ze zdumieniem stwierdziła, że trwała ona grubo ponad dwie godziny. W tym samym czasie kilka razy próbował się do niej dodzwonić Łukasz. Mina jej nieco zrzedła, bo od momentu ich mocno impulsywnego seksu nie miała z nim styczności i absolutnie nie była tym faktem zmartwiona. W zasadzie to celowo unikała kontaktu ze swoim klientem, a w późniejszym czasie chciała wystosować do niego mało profesjonalnego SMS-a, w którym pragnęła poinformować go o rezygnacji ze zlecenia.

Filip odłożył telefon na biurko, tuż obok swoich nóg. Był pewien zwycięstwa. Znał siebie i swoją determinację w dążeniu do celu. Jaworska była mu pisana, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości. Przeżył w swoim życiu tyle, że spokojnie mógłby wspomnieniami obdzielić kilkoro ludzi. Teraz chciał stabilizacji. Oczywiście z Dominiką zdecydowanie jej nie osiągnie, przynajmniej nie w formie ogólnie znanej, jednak właśnie z nią chciał spędzić resztę swojego życia.

A jeśli przegra?

Cóż, bo to raz latał po Krakowie na golasa za studenckich czasów...

– Gosiu, przepraszam, tak bardzo cię przepraszam. Wybacz mi.

Łukasz zawodził niczym dziecko.

Kiedy tylko Dominika wyszła z jego mieszkania, nie mówiąc praktycznie nic poza „Dam znać, jak przygotuję szkice projektu”, a on doszedł do siebie po najlepszym seksie, jakiego zaznał w swoim życiu, bo co do tego nie miał żadnych wątpliwości, dopadło go poczucie winy.

To, co odbyło się na jego kanapie, spokojnie mogło pretendować do Oscara w kategorii filmu erotycznego. Krótkometrażowego co prawda, z jego winy, ale dane było mu przeżyć orgazm z najbardziej gorącą kobietą, z jaką kiedykolwiek miał okazję się kochać. I chociaż usiłował nie porównywać zbliżenia z Dominiką do seksu z żoną, to nie potrafił się powstrzymać, żeby tego nie zrobić. Uwielbiał seks z Gosią. Było im ze sobą romantycznie, słodko, delikatnie i czule. Zawsze pod kołdrą, zawsze grzecznie, zawsze z pocałunkiem w czołko na końcu. Jako młokos miał przyjemność posmakowania kilku kobiet, ale raz: doświadczenie miał małe, dwa: spuszczał się szybciej, niż dotknął damskich piersi. Kiedy poznał Gosię, uważał, że jest w łóżku idealnie.

Nie było.

Był pewien, że Dominika wygięłaby się dla niego tak, jak tylko by sobie wymarzył. Dosiadła go niczym rasowa amazonka, była mokra, gorąca i niesamowicie bezpruderyjna. Oczyma wyobraźni widział, jak klęczy przed nim, a on wchodzi w nią od tyłu i porusza się, ciesząc oczy tym widokiem. Znowu był gotowy. Ściągnął z siebie spodnie, wszedł pod natrysk i w asyście letniej wody, która absolutnie nie studziła jego zapędów, doszedł po raz trzeci w ciągu godziny. Kiedy wyszedł z łazienki, zrobił sobie kawę i usiadł do lektury maili. Jego wzrok natrafił na zdjęcie Gosi. Przez dobre dwadzieścia minut siedział bez słowa i gapił się na uśmiechniętą twarz swej nieżyjącej od pół roku żony. Właśnie wtedy przez całe jego ciało przeszło nieprzyjemne uczucie, które bezpieczną przystań odnalazło w okolicy żołądka i postanowiło tam poprzebywać nieco dłużej. Efekt końcowy był taki, że Łukasz rozplakał się jak małe dziecko. Zawodził głośno, słyszało go prawdopodobnie pół osiedla. Błagał swoją zmarłą żonę o wybaczenie, złorzeczył sam sobie, ciągle powtarzając, w płaczu oczywiście, że jest potworem niegodnym jej miłości.

Nigdy nie uciekał się do tego, aby topić smutki w alkoholu, jednak tym razem było inaczej. Z każdym wypitym kieliszkiem narastała w nim agresja i frustracja. Na Gosię, bo zostawiła go samego. Na seksowną panią architekt, bo tak strasznie go podniecała. Na służbę zdrowia, bo nie potrafili uratować jego pięknej żony. Na sąsiadów, bo dzień w dzień zza ściany dochodziły do jego uszu odgłosy radości i szczęścia. Na matkę, która próbowała go swatać z każdą nadającą się do tego, jej zdaniem, kobietą. Na deszcz, bo akurat dziś padało. Gosia zmarła, kiedy padało, i on z tego powodu bardzo nie lubił deszczu, obwiniając to Bogu ducha winne zjawisko atmosferyczne za wszystkie krzywdy, których doświadczył w swoim życiu. Z racji tego, że biedny opad bronić się nie mógł, wina była przesądzona.

Gdy dokończył butelkę, urwał mu się film. Kiedy się obudził, nie bardzo wiedział, w jakiej strefie czasowej przebywa, jaka jest pora roku, o dniu tygodnia nie wspominając. Wziął prysznic, ogolił się, wypił kawę, odpisał na maile i SMS-y, a potem nabrał w płuca dużo powietrza i spakował w kartony wszystko, co przypominało mu żonę. Pudła wyniósł do piwnicy. Zaglądał tam może dwa razy do roku. Wierzył, że w taki sposób uwolni się od demonów z przeszłości. Kochał Gosię, jednak od pewnego czasu, konkretnie od poznania Dominiki Jaworskiej, coś się w jego życiu zaczęło zmieniać.

Pragnął ponownie zaznać szczęścia z kobietą, licząc, że seksowny rudzielec poszedł z nim do łóżka, a w zasadzie to na kanapę, nie dlatego, żeby zapomnieć czy też odreagować po rozpadzie związku, a dlatego, że naprawdę ją pociągał. Niestety, nie odbierała od niego telefonów i nie pomogło to w potwierdzeniu owej teorii.

Prawda leżała pośrodku, ale on nie mógł tego przecież wiedzieć. Dominika potrzebowała się wyszumieć, dlatego gdy tylko nadarzyła się okazja, skorzystała z niej bez mrugnięcia okiem. Oczywiście, gdyby Łukasz się jej nie spodobał, absolutnie do niczego by nie doszło, bo ona oferty last minute, takie na szybki seks, dostawała co chwilę, najczęściej w osiedlowym sklepie, gdzie miała swoje osobiste kółko adoracji. Powtarzała wtedy, że jeśli kiedyś zawiśnie nad nią widmo staropanieństwa, właśnie tam, w owym sklepiku, wybierze sobie konkubenta. Takiego z najwyższej półki. Na chwilę obecną faworytem był niejaki Joker, chociaż okołosklepowa sytuacja rozwijała się na tyle dynamicznie, że szybko mógł zastąpić go ktoś inny.



Ewa usiadła na tarasie.

Przed chwilą skończyła rozmawiać z Dominiką, która w końcu postanowiła wyrzucić z siebie prawdę o postępowaniu swojego byłego partnera. To, co Ewa usłyszała od przyjaciółki, niespecjalnie ją zaskoczyło, gdyż zaledwie kilka dni temu Szymon sam do niej zadzwonił i błagając o wybaczenie, opowiedział o wszystkim. Ewa w kompletnym milczeniu wysłuchiwała gorących zapewnień o tym, jak on bardzo żałuje tego, co zrobił, jak strasznie przeprasza ją za swoją głupotę i ponownie błaga o wybaczenie. Podziękowała za telefon, zapewniła, że nie ma do niego żalu, i zakończyła rozmowę. Spędziła jeszcze dobrą godzinę z twarzą w poduszce, która była idealnym tłumikiem dla jej łez. Michałowi nie wspomniała słowem o telefonie od byłego już chłopaka Dominiki, miała bowiem wrażenie, że mogłoby go to tylko jeszcze bardziej rozsierdzić. Ona sama natomiast z każdym słowem, które wypowiedział do niej Szymon, czuła coraz większą pustkę i niechęć do świata.

Do Michała również.

W tej chwili siedziała na tarasie w jego rodzinnym domu i zamiast cieszyć się piękną pogodą, zbliżającym się wyjazdem w góry i obecnością ukochanego, czuła narastające uczucie pustki. Spojrzała w kierunku człowieka, który pojawił się w jej życiu kilka miesięcy temu i zdawało się, miał już w nim pozostać na zawsze. Teraz już nie była tego taka pewna.

Powiedziała mu o telefonie od Dominiki.

– Podły i nędzny tchórz. – Zdanie Michała na temat Szymona było bardzo wyraziste. – Nie ma dla niego żadnego wytłumaczenia. Żadnego.

– Skąd wiesz, jak ty byś się zachował w podobnych okolicznościach?

– Akurat ja wiem, co bym zrobił. – Splótł dłonie i wygiął je w taki sposób, że zaczęły mu strzelać kostki. Znaczyło to ni mniej, ni więcej, że rozwiązałby problem przy pomocy pięści, czyli tak, jak miał to w zwyczaju robić, mając w całkowitym poważaniu jakieś szantaże. Uznał też, że w zasadzie dobrze, że ten gość nie jest już partnerem Dominiki, bo po co jej taki frajer? Co innego Filip, który udawał kompletny brak zainteresowania najlepszą przyjaciółką Ewy, a tak naprawdę wystarczyło tylko o niej wspomnieć, żeby barwa jego głosu zmieniała się z obojętnej na zainteresowaną.

– Nie zawsze wszystko da się załatwić pięściami. – Smutek, jaki dało się dostrzec w jej oczach, był przygnębiający.

– Może i nie, ale honorem już tak. Jednak ten człowiek nie ma go za grosz. Całe swoje dorosłe życie pragnąłem zostać ojcem, a on, przez swoje tchórzostwo, zabrał mi to marzenie. – Twarz mu stężała, a jego dłonie zacisnęły się w pięści.

– Będziesz ojcem. – Ewa spuściła głowę i utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

– Nie chcę tego dziecka – wypalił bez zastanowienia.

– Ja bym chciała, nawet takie. Jakiegokolwiek. – Powstrzymała się z całych sił, aby nie wybuchnąć płaczem.

– Przepraszam, nie powinienem tego mówić. – Położył dłoń na jej plecach, czując się przy okazji jak ostatni kretyn. – Przepraszam.

– Ale powiedziałaś. – Uniosła oczy i spojrzała ponad jego głowę, zupełnie jakby właśnie tam szukała pocieszenia, a nie w ramionach czy też słowach ukochanego człowieka. – Spokojnie, ja dam sobie radę, ale równie dobrze mogłabym obwinać siebie o wszystko, co się stało. Rozmawialiśmy już o tym setki razy i w tej kwestii się różnimy.

– Tak, masz rację i dalej uważam, że nie zrobiłaś nic, co mogło się przyczynić do tej

sytuacji. Może powinnaś porozmawiać z terapeutą? – Ponownie wspomniał o takiej ewentualności, miał bowiem coraz mocniejsze podstawy, aby sądzić, że jej wpędzanie się w poczucie winy nie prowadzi do niczego dobrego.

– A co mi powie terapeuta? Każe się zmierzyć ze wszystkim. Przecież robię to, staram się.

– Ewo... – Pociągnął ją do siebie i posadził na kolanach. – Pozwól sobie pomóc i pomóż mi przez to przejść. Bez ciebie nie dam rady. – Czuł się w tym momencie tak, jakby wymuszał na niej deklarację wiecznej miłości i trwania u jego boku.

Pokiwała głową i po minucie wstała z jego kolan, tłumacząc się zmęczeniem. Weszła do domu. Michał patrzył, jak odchodzi, myśląc o tym, jaką kiepską jest kłamczuchą. I nie chodziło już tylko o znużenie, lecz o to, że niby radziła sobie ze wszystkim. Guzik prawda, wcale sobie nie radziła. Było z nią coraz gorzej. Z dnia na dzień bardziej zatracala się w destrukcyjnych myślach. Niebawem mieli jechać w góry. Początkowo pomysł wyjazdu nie przypadł jej do gustu, ale jakoś, jakoś udało mu się ją do niego przekonać. Miał przeczucie, że ten wspólnie spędzony czas zmieni wiele. Pragnął, aby wszystko poszło w dobrym kierunku, nie mógł jednak oszukiwać się w jednej sprawie.

Swego ojcostwa. Bo ono było bardzo prawdziwe.

Następnego dnia po rewelacjach zasłyszanych od swojej żony pojechał do niej ponownie, licząc, że szanowna małżonka odwoła wszystko to, co mu powiedziała. Ona uparcie trwała przy swoim zdaniu, kazał się jej więc umówić na wizytę do lekarza, mając nadzieję, że wtedy Marta przyzna się do kłamstwa. Ona z kolei zrobiła to bez zająknięcia i właśnie wtedy Michał poczuł, że wdepnął w najbardziej śmierdzące gówno na całym chodniku. Do poradni poszli razem. Najpierw do gabinetu weszła ona, potem został poproszony on. Już na wstępie zapowiedział, że jeżeli doktor okłamie go w kwestii domniemanej ciąży Marty, to gorzko tego pożałuje. Swoją miną potwierdził owe groźby.

– Drogi panie. – Lekarz spojrział ze zdziwieniem na mężczyznę. – Pańska żona naprawdę jest w ciąży i nie ma powodu, aby to kwestionować. Bardzo proszę, aby pan się uspokoił. Stres nie jest teraz nikomu potrzebny.

Nie chciał słuchać dalej, to mu wystarczyło. Podziękował mało grzecznie i wyszedł z gabinetu, zostawiając żonę i lekarza, który po raz pierwszy w swej karierze spotkał się z takim gburem. Marta wytłumaczyła mu, że jej mąż jest jeszcze w ciężkim szoku, bo ta ciąża była mocnym zaskoczeniem, wszak wiele lat się o nią starali. Przedstawiła siebie jako kobietę, która wprost marzy o tym, aby zostać matką. Umówiła się na kolejną wizytę i poszła na parking, gdzie czekał na nią Michał.

– No i co? Teraz mi wierzysz? – Sprawiała wrażenie osoby bardzo dumnej ze swojego zachowania.

Zmierzył ją wściekłym spojrzeniem. Nie umiał opanować uczucia, które w nim rozkwitało.

– Brak mi do ciebie szacunku! Przez tyle lat mnie okłamywałaś, bo chciałaś tylko wygodnego życia! Jesteś pieprzoną, pozbawioną uczuć egoistką! Gardzę tobą! Skoro zostanę ojcem, to dziecku nie zabraknie niczego. Dam mu wszystko, ale ty... Będzie się z tobą kontaktował mój prawnik.

Wsiadł do auta i odjechał z piskiem opon, Marta natomiast opanowała łzy cisnące się jej do oczu, mocno zacisnęła usta i zadzwoniła do Katarzyny. Na nią mogła liczyć zawsze.

Zawsze.

Michał potrzebował oswoić się z tą wiadomością. Tyle lat czekał na to, aż zostanie ojcem, a teraz, na samą myśl urzeczywistnienia się tych marzeń, coś się w nim gotowało, tak że aż pałał

rzędzą mord. Potrzebował kilku godzin na przetrwanie tego wszystkiego. Do domu dotarł późnym wieczorem. Zabrał Ewę do pokoju, przytulił ją do siebie i zaczął śpiewać. Wiedział, że w taki sposób nie cofnie czasu, ale bardzo chciał, aby czuła, jak jest dla niego ważna. Jak mu na niej zależy. Jak mocno ją kocha. Teraz siedział na tarasie, słuchał treli ptaków i zastanawiał się nad tym, jak to będzie.

Ewa przez chwilę obserwowała go z okna sypialni, potem zrzuciła z siebie ubrania i poszła pod prysznic. Z ciała zniknęła już większość śladów krzywdy, którą zaserwował jej były mąż. Szkoda tylko, że rany zadane psychice dalej się utrzymywały. Było z nią coraz gorzej. Oszukiwała Michała i jego ojca, i nawet Dominikę, że wszystko z nią dobrze. Jediną osobą, która wiedziała, co ona tak naprawdę czuje, był Stanisław. Jemu powiedziała, a raczej wypłakała swoje smutki podczas rozmowy telefonicznej. Gdzieś w głębi serca liczyła na to, że starszy pan wyciągnie ponownie swoją magiczną różdżkę i pomoże jej tak samo, jak zrobił to kilka miesięcy temu, w pociągu. Tym razem nawet on nie był w stanie naprawić popsutego życia.

Stała pod natryskiem, głowę miała spuszczoną, płakała. To był codzienny rytuał. Łazienka była jej azylem. Dźwięk szumiącej wody tłumił płacz, który z sekundy na sekundę przechodził w spazmatyczny szloch. Osunęła się na płytki, podciągnęła kolana pod brodę i zaczęła się bujać do przodu i do tyłu.

Gasła z każdym dniem coraz bardziej.

Ł: *Dominiko, dlaczego mnie unikasz?*

D: *Nie unikam.*

Ł: *To czemu nie odbierasz telefonu?*

D: *Pracuję. Zadzwoń, jak skończę.*

Ł: *W tym życiu?*

D: *Nawet w tym tygodniu.*

Oczywiście, że go unikała i jedyne, o czym marzyła, to wyjazd w góry, wyłączenie telefonu i zaszywanie się w głuszy. Zamiast jednak się wyciszyć, czuła, że nawarstwiło jej się jeszcze więcej problemów. W pewnym momencie powiedziała głośno i dobitnie „STOP” i postanowiła przed urlopem pozamykać wszystkie sprawy. Uwzględniła pośród nich także spotkanie z Szymonem oraz telefon do Łukasza. Nie mogła uciekać przed życiem, miała trzy dychy na karku, stać ją było zatem na bycie odpowiedzialną. Teoretycznie.

Pierwszy do odhaczenia był Szymon, tym razem napisała mu SMS-a, a kiedy tylko potwierdził, że przyjdzie, uznała, że ten problem jest już połowicznie załatwiony. Nie musiała mówić mu o Filipie ani w ogóle z nim rozmawiać. Z jakiegoś jednak powodu postanowiła to zrobić.

Gdy weszła do kawiarenki, on już czekał. Odpowiedziała kiwnięciem głowy na jego „cześć” i usiadła naprzeciwko. Kiedy podeszła kelnerka, żeby przyjąć zamówienie, grzecznie podziękowała za cokolwiek, a gdy kobieta oddaliła się na bezpieczną odległość, Dominika zaczęła mówić:

– To spotkanie nie sprawia mi radości, ale upłynęło już trochę czasu, emocje nieco opadły i myślę, że możemy porozmawiać jak cywilizowani ludzie. Po pierwsze, nigdy ci nie wybaczę tego, że Ewa straciła dziecko. Ty nawet nie jesteś w stanie pojąć, jak spieprzyłeś jej życie, bo ważniejsze było dla ciebie... – Na chwilę się zatrzymała, szukając w słowniku odpowiednich wyrażeń. Nie znalazła ich. – Kurwa, sama nie wiem co. Może mnie oświecisz, czym się kierowałeś?

Szymonowi chciało się wymiotować. Czuł się jak przed jakimś ważnym egzaminem, który i tak obleje. Jeszcze przed jej przyjściem naiwnie wierzył, że może uda mu się odzyskać Dominikę, ale gdy tylko ją zobaczył, dumną i zaciętą, odpuścił wszelkie błagania. Czemu on sobie w ogóle ubzdurał, że ta kobieta może mu wybaczyć? Chciał wyjść i napłuć sobie w twarz, stojąc przed lustrem.

– Ty byłaś dla mnie najważniejsza – powiedział cicho.

– A zdajesz sobie sprawę z tego, że krzywdząc Ewę, skrzywdziłeś też mnie? – I nie czekając na odpowiedź swojego ekspartnera, udzieliła jej sobie sama: – Chuja sobie zdawałeś sprawę. Samolubny byłeś. Powiedziałam ci, że wybaczyłabym ci te zdjęcia. Wybaczyłabym ci to, co na nich było.

– Nie mogłem tego wiedzieć. – W tym momencie tak bardzo chciał cofnąć czas.

– Za kogo ty mnie masz? Za ćwierćmózga? Ech... Rozmawiałam z Ewą i wiesz co? Ona nie ma do ciebie żalu. Musiał jej Tomek mocno przywalić. Uważam jednak, że powinienes do niej zadzwonić, spotkanie odradzam. Michał cię zabije. – Mówiąc to, spojrzała na niego tak, jakby jego ewentualna śmierć nie robiła na niej jakiegokolwiek wrażenia.

– Dzwoniłem. – Na wspomnienie rozmowy z Ewą poczuł w żołądku mało przyjemny skurcz.

– Jak to? Kiedy? Nic mi nie powiedziała. – Dominika na moment straciła rezon.

– Poprosiłem ją o to. Pozwolisz, że ta rozmowa pozostanie pomiędzy mną a nią?

Pozwoliła, ale sam fakt, że Ewa coś przed nią zataiła, nie zwiastował niczego dobrego. Był to kolejny element, który wpasowywał się w układankę. Obraz, jaki zaczynał się z tych puzzli tworzyć, przedstawiał się bardzo ponuro. Z jej przyjaciółką było coraz gorzej.

– Dobrze, skoro to jej wola, to ja ją uszanuję. Kolejna rzecz, o której chciałam porozmawiać, to my. Żebyś mnie źle nie zrozumiał, nasz związek to przeszłość i nic tego nie zmieni, jednak Radom wielki nie jest, więc możemy czasem na siebie wpadać. Zachowujmy się wtedy jak dorośli. – Mówiąc to, zrobiła taką minę, jakby sugestia o byciu dorosłym człowiekiem tyczyła się tylko jego, bo ona, w przeciwieństwie do niego, doskonale zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności i innych tego typu spraw. – Szymon, ja nie jestem tak popieprzona jak niektórzy ludzie, żeby rozpowiadać wszystkim o tym, co się stało, i robić na ciebie nagonkę czy też zaśmiecać swoją tablicę na Facebooku ckliwymi piosenkami o rozstaniach, chociaż nie powiem, że bym początkowo nie chciała zatrudnić płatnego mordercy, co by się na tobie odegrać. Nikt się nie dowie o tym, co się stało, a gdy ktokolwiek zapyta, czemu już ze sobą nie jesteśmy, to powiem, że przestaliśmy się dogadywać. Liczę na podobną reakcję z twojej strony.

– Możesz być tego pewna.

– Super, będziesz mi też anulował mandaty, jak tylko zrobię prawo jazdy. Co się tak patrzysz? Postanowiłam się usamodzielnąć.

– Świetnie. Czy to wszystko? – Potrzebował już sobie pójść i się upić.

– Nie, jest jeszcze jedna sprawa. Kiedy byłam w Krakowie, u Ewy, mało brakło, a zdradziłam cię z jej szefem. – Ostatnią informację przekazała mu na jednym wdechu i nieco ciszej niż do tej pory.

– Że co?! – Wmurowało go w fotel, na którym siedział.

– Co się drzesz? No mówię przecież, że prawie poszłam do łóżka z szefem Ewy. Jednak tego nie zrobiłam. No, powiedzmy, bo spałam z nim w tym samym łóżku, ale do niczego nie doszło. Tylko się całowaliśmy.

– Dlaczego?

– Co dlaczego? Dlaczego się całowaliśmy?

– Nie, dlaczego tego nie zrobiłaś?

Popatrzyła na niego z kwaśnym uśmiechem, ale skoro podjęła się takiej misji, trzeba było ją doprowadzić do końca, bez owijania w bawełnę.

– Filip się zatrzymał. – Patrzyła na swoje czerwone paznokcie. – Zapytał, czy jestem tego pewna. W zasadzie to pojęcia nie mam, czy byłam, ale gdy wspomniał o tobie, to tak jakby mną zatrzęsło i sprowadziło na ziemię. Zauważ tylko jedno: moje przewinienie absolutnie nie anuluje twojego i w zasadzie gdybym wcześniej wiedziała, jakim okażesz się dupkiem, nie miałabym przed tym żadnych oporów. To chyba przecucie mnie do tego popchnęło – powiedziała z przekąsem.

– Czyli po powrocie z Krakowa kochałaś się ze mną, a chwilę wcześniej prawie mnie zdradziłaś? – Szymon zbliżył swoją twarz do jej twarzy tak, że dzieliło ich teraz może dziesięć centymetrów.

– Przypomnieć ci, co ty zrobiłeś? – Odbiła piłeczkę, kierując się zasadą, że najlepszą obroną jest atak. Nie dopuszczała do siebie myśli, że zrobiła coś złego. – Najwidoczniej to, co było między nami, już dawno przestało istnieć. Gdybym cię kochała, potrafiłabym się powstrzymać. Gdybyś ty mnie kochał, ufałbyś mi na tyle, żeby powiedzieć o tym, że Tomek cię szantażuje.

– Po co mi to powiedziałaś? Nie musiałaś. Nigdy bym się o tym nie dowiedział.

– Bo spędziliśmy ze sobą mnóstwo pięknych chwil i... mnóstwo pięknych chwil

i chciałam być wobec ciebie uczciwa. Może to nauczy cię, że warto być w porządku wobec swoich bliskich. – Nie mogła się powstrzymać, aby go nie skarcić słowną uwagą. – Jeśli o mnie chodzi, to wszystko.

Popatrzył na nią przeciągle. Zabolało go to, co usłyszał. Tylko kogo to teraz obchodziło? Na pewno nie ją. Uznał, że na niego już pora.

– Przepraszam za wszystko, co zrobiłem. Więcej nie mogę. Będę już szedł. Cześć.

Tym razem odpowiedziała, a kiedy wyszedł, poczuła, że w gardle staje jej gula. To ciągle był on, mężczyzna, z którym spędziła tyle lat. Kiedyś kochała go bardzo, ale czy to uczucie było ciągle w niej obecne? Poprosiła kelnerkę o szklankę wody i popatrzyła na swoje dłonie. Wiedziała, że chociażby starała się z całych sił, to nie była w stanie zaufać Szymonowi ponownie. Byli ze sobą prawie pięć lat, dla niej to szmat czasu. A teraz co? Ma od nowa uczyć się kogoś kochać? Ufać mu? Wpuścić do swojego chaotycznego życia i sypialni?

Szymek znał zasady, którymi się kierowała. Wiedział o wszystkich jej dziwactwach, był uodporniony na trudy PMS-a i mogła puszczać przy nim bąki. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie będzie w stanie na dłuższą metę być sama, ale przecież nie pójdzie pod sklep i nie oświadczy się Jokerowi. Po pierwsze, musiałaby użyć do tego butelki jakiegoś taniego i mało wykwentnego wina, po kolejne, wcześniej wspomniany kawaler mocno przestrzegał pewnych zachowań. Konkretnie – mało kiedy się mył. Szczerze wątpiła, aby dał się przekonać do nawiązania bliższych relacji z mydłem, co z automatu wykluczało go z konkurów.

Sorry, Jokerze, pomyślała, uśmiechając się sama do siebie, poszukaj sobie innej królowej.

Sączyła powoli wodę, obracała w dłoni telefon i zastanawiała się nad przyszłym życiem. Erotycznym też. Miała ogromne potrzeby, więc zabawy z wibratorem były dobre na krótką metę. Nie będzie przecież chodziła na randki ze swoim dildo.

Był Filip.

Ciągnęło ją do tego faceta niesamowicie i nawet jeśli kilka dni temu obiecała sobie, że będzie się trzymała od niego na bezpieczną odległość, to ich ostatnia rozmowa przez telefon pokrzyżowała te ambitne plany dokumentnie. Co ten gość w sobie miał, że tak na nią działał? Dostawała przy nim małpiego rozumu. Przecież on był niczym innym jak chodzącym lepem na baby. Takemu człowiekowi się nie ufa, a co dopiero mówić o snuciu planów na dom z ogródkiem, niedzielny rosół i gromadkę dzieci.

I jeszcze Łukasz.

Co za diabeł podkusił ją do tego, żeby rozłożyła przed nim nogi? Owszem, przystojny był cholernie, wedle kryteriów oceniania męskiej urody, którymi kierowała się Dominika, niesamowicie podobny do Jasona Stathama. Tylko że takie coś nie powinno być wyznacznikiem pójścia albo niepójścia z nim do łóżka. Nie pieprzyła się z klientami. Dosłownie i w przenośni.

Ciągle obracając w dłoni telefon, uznała, że winna jest Łukaszowi rozmowę.

I przeprosiny.

Szymon skierował swoje kroki do osiedlowego sklepu monopolowego. W kolejce przed nim stało kilka osób, miał więc chwilę na to, aby wybrać sobie towarzystwo na resztę dnia. Potrzebował się konkretnie nachlać. Potrzebował wypieprzyć z głowy słowa Dominiki o tym, że prawie go zdradziła. Mało tego, zrobiłaby to wtedy, kiedy ze sobą byli, więc skok w bok byłby ewidentny. Dodatkowo z jej słów wynikało, że to wcale nie ona przyczyniła się do zatrzymania tego rozpędzonego pociągu, a jakiś tam szef jej przyjaciółki, Filip. W potyczce życiowej Dominika kontra Szymon – jego zdaniem, ma się rozumieć – remis był jak chuj. Teraz to już tylko wobec Ewy czuł się winny. I chociaż ta sama Ewa zapewniła go telefonicznie, że nie czuje żalu, co nawet dla niego było niezrozumiałe, to on wiedział, że już do końca życia będzie wymierzał sobie słowne i emocjonalne razy za to, co zrobił.

Pozbawił ją szczęścia i uśmiechu.

Gdy jego wzrok przesuwiał się od jednej do drugiej butelki cudownego napoju wywołującego amnezję, gdzieś obok rozdzwonił się telefon. Po czwartym sygnale zorientował się, że to u niego w kieszeni. Na wyświetlaczu pojawił się numer Darii.

– Cześć, mała. – Uśmiechnął się mimowolnie.

– Cześć, Szymon. Możemy się dziś spotkać? – Po drugiej stronie telefonu słychać było podekscytowany głosik.

– Coś się stało? – Momentalnie uaktywnił mu się radar na jej krzywdę.

– Chciałam ci tylko podziękować za wszystko i zrobiłam dla ciebie ciasto.

– Zrobiłaś ciasto? Dla mnie? – Jego głos brzmiał tak, jakby dopiero co zobaczył smoka. I to bez użycia wspomagaczy. – Daria, ja nie wiem nawet, co mam powiedzieć. Jeszcze nikt nigdy nie zrobił dla mnie ciasta... Nooo, może raz koleżanka w piaskownicy, ale nadziała je kremem z dżdżownic, więc nie wiem, czy się liczy.

– Jeśli nie masz ochoty, to przepraszam. Ja chciałam tylko...

– No coś ty, mała. Zaraz u ciebie będę.

Zakończył rozmowę z uśmiechem i zanim zdążył pomyśleć o czymkolwiek, usłyszał głos ekspedientki:

– Co dla pana?

– Piccolo poproszę. Truskawkowe.

Nie żeby zapomniał o czymś o wiele bardziej procentowym, ale uznał, że zawiesza żałobę po Dominice na kilka najbliższych godzin. Daria była dla niego niczym młodsza siostra, którą powinien się zaopiekować, i mimo że znali się raptem kilka dni, to czuł się w jej towarzystwie naprawdę świetnie. Ta pannica, jak na swój ledwie pełnoletni wiek, wykazywała się niesamowitym opanowaniem i mądrym podejściem do życia. Można było się od niej uczyć. Wyszedł ze sklepu i w wyjątkowo dobrym humorze zamówił Ubera. Dziesięć minut później pukał do drzwi domu przy ulicy Liliowej. Otworzył mu ojciec Darii, który przywitał go niezwykle serdecznie.

– Napijesz się naleweczki? Sam zrobiłem. Wiśniowa, pyszna. – Roman pomachał mu przed oczyma butelką ze szkarłatnym płynem.

– W sumie jeden kieliszek mi nie zaszkodzi. – Szymon przechylił szklaneczkę na raz, co sprawiło, że oczy prawie wyszły mu z orbit. – Ile to ma procent? Bo na pewno nie czterdzieści.

– Nieco ponad normę...

– Nieco? – Pokręcił głową ze śmiechem.

– Kto by się tym przejmował. To teraz oficjalnie: Roman jestem.

– Szymon.

Uścisnęli sobie dłonie.

– Ładuj na drugą nogę, nie będzie mi przecież zięć kulał.

Jeśli w tym momencie Szymon miałby cokolwiek w buzi, w ciągu sekundy wyładowałoby to na szafce, lodówce, Romanie i wszystkim innym, co znajdowało się w zasięgu jego ust. Teraz to naprawdę musiał się napić.

– To ja sobie pójdę do mojej piwnicy, bo zaraz chłopaki przyjdą na karty. – Roman poklepał przyjaciela swojej córki po plecach, ignorując jego zszokowaną minę. – Bawcie się dobrze.

Nim wyszedł, krzyknął do Darii, że ma gościa.

Gdyby tylko Szymon widział to co Roman, nie miałby najmniejszych wątpliwości, że Daria poczyniła odpowiednie kroki ku temu, aby się zakochać. Bo kiedy ona ostatnio wstała o świcie, żeby iść na rynek po produkty do ciasta? I to w dniu wolnym od pracy. I kiedy ostatnio się uśmiechała? I kiedy ostatnio założyła sukienkę? Nawet Roman musiał dostrzec tak oczywiste zmiany u swojej córki.

Córka owa stała właśnie na środku pokoju i przeglądała się w lustrze. Nos się jej nieco zmarszczył, gdyż uznała, że nie wygląda wcale tak dobrze, jak by chciała wyglądać. Była chuda, nudne włosy nijak nie chciały ułożyć się w ładną fryzurę i jeszcze te jej ogromne piersi, przez które ciągle się garbiła. A wszystko po to, aby tylko zatuszować wstydlive krągłości, na które ciągle gapili się mężczyźni. Szczególnie ci z pracy. Szczególnie głupi Irek, kierownik w firmie, w której pracowała. Ten obleśny typ non stop rozbierał ją wzrokiem.

Wtedy usłyszała głos swojego ojca i wpadła w panikę, bo przecież Szymon przyszedł, a ona nie jest gotowa. Naraz złapała się pod boki i karcąco spojrzała w swoje lustrzane odbicie.

– Ogarnij się i idź po niego. I przestań robić sobie jakiejkolwiek nadzieje, bo kim ty niby jesteś, żeby taki mężczyzna zwrócił na ciebie uwagę? Poza tym, sama mu doradziłaś, żeby odzyskał swoją dziewczynę, więc nie kompromituj się bardziej, niż to potrzebne.

Otworzyła drzwi swojego pokoju i ruszyła na dół. Szymon, kiedy tylko ją zobaczył, wstał, wyciągając w jej kierunku Piccolo. No tak, pomyślała ciut rozczarowana, traktuje mnie jak dziecko, więc nawet dziecięcego szampana mi kupił.

– Dziękuję. – Mina jej nieco zrzędała.

– Twój tata poczęstował mnie nalewką. Naprawdę pyszna.

– Cały tata. Chodź na górę, może obejrzymy jakiś film. Jeśli oczywiście będziesz miał ochotę – dodała nieco zawstydzona swoją odwagą.

– Jaśnie panienska prowadzi na pokoje.

Ruszyła przodem i tym samym nie mogła widzieć męskiego wzroku utkwionego w swoich pośladkach. Przy tym spojrzeniu Irek, który rozbierał ją oczyma przy każdej nadarzającej się okazji, wyglądał jak niepełnosprawny cielak. Szymon przyjął postawę niebezpiecznego drapieżnika, który dopiero co upolował swoją ofiarę. Nie było to braterskie spojrzenie, co uświadomił sobie gdzieś w okolicach trzeciego stopnia.

Kiedy wszedł do królestwa Darii, nie mógł się nie uśmiechnąć. Mnóstwo tam było książek i ku jego wielkiej radości znalazła się też całkiem spora kolekcja płyt winylowych, których był absolutnym fanem. Gdyby tylko Dominika wiedziała, ile on pieniędzy wydawał na winyle, zablokowałaby mu dostęp do konta bankowego. O dziwo, na myśl o niej nie poczuł żalu, smutku czy złości. Nie poczuł nic. Z rozbawieniem natomiast zauważył, że na łóżku Darii leży sporo maskotek, w tym przeuroczy różowy prosiak. Strasznie spodobało mu się to miejsce, niby pokój młodej kobiety, ale dostrzegł też kilka uroczych, dziecięcych akcentów. Odwrócił się do Darii, która stanęła na środku pomieszczenia i chyba nie bardzo wiedziała, co ma zrobić.

Gdzie się podziała ta wygadana małolata z pubu? Postanowił jej pomóc.

– Gdzie masz ciasto? I co będziemy oglądać?

– Ciasto jeszcze chwilkę musi pobyc w lodówce. To sernik na zimno. – Potrzebowała przełknąć ślinę, bo oto właśnie uświadomiła sobie, że w jej osobistym pokoju znajdował się najprzystojniejszy facet, jakiego widziała w swoim życiu. – Co byś chciał obejrzeć?

– Masz Netflixa?

– Tak.

– Zaraz coś wymyślimy. – Położył się na łóżku, nogi skrzyżował w kostkach, wziął pilota do ręki i zaczął szukać filmu. Kiedy już go znalazł, spojrzął na Darię i zaczął się śmiać. – A ty, przepraszam, masz zamiar oglądać na stojąco? – Poklepał miejsce obok siebie. – Chodź, nie ugryzę cię.

Starał się bardzo, aby nie zauważyła, jak mocno go zaintrygowała. Na dobrą sprawę ona miała osiemnaście lat, on trzydzieści i dopiero co zakończył się jego długoletni związek. To się nie mogło udać. Dziewczyny w jej wieku... i tutaj się zatrzymał, bo raz, to nie znał kobiet w jej wieku, dwa, był gotowy dać sobie obciąć rękę za to, że ta dziewczyna przebijała swoją inteligencją i życiową mądrością niejedną trzydziestolatkę. Tylko jakaś taka nieśmiała się stała. Zupełnie inaczej niż wtedy, kiedy spotkali się pierwszy raz.

Daria przysiadła na brzegu łóżka, ręce splotła na podołku i wbiła wzrok w ekran telewizora.

– Masz zamiar w taki sposób oglądać ze mną film? – Rzucił jej rozbawione spojrzenie.

– Tak sobie tylko usiadłam i czekam, aż sernik się utrwali.

– Serio? To możesz czekać tutaj, ze mną. – Śmiejąc się niczym rasowy jaskiniowiec, wciągnął ją na siebie.

Zbladła i zeszywniała, a w jej oczach pojawił się strach.

– Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. – Spojrzął na nią z łagodnym uśmiechem, a potem sam nie wiedząc czemu, pocałował ją w czoło i zaczął głaskać po plecach. – Jeśli chcesz sobie tam siedzieć, to siedź. Jeśli wolisz leżeć tutaj obok mnie, to będzie mi bardzo miło, a jeżeli mam już pójść, to tak zrobię. Tylko nie dąsaj się na mnie. Miałem ciężki dzień i tak naprawdę uratowałaś mnie przed zalaniem się w trupa. No co się tak patrzysz, kiedy zadzwoniłaś, stałem w kolejce po wódkę. Widziałem się z Dominiką. Kiedyś ci o wszystkim opowiem, ale nie dziś. Dziś chciałbym z tobą tutaj leżeć i nie przejmować się niczym.

Uśmiechnęła się do niego. Po raz pierwszy, od kiedy się poznali, Daria się do niego uśmiechnęła.

– Idź już lepiej zobaczyć, czy ciasto jest dobre, bo zrobiłem się głodny. Strasznie głodny.

– Była zbyt młoda i niewinna, żeby wyłapać drugie dno tych słów.

Poszła, a on mógł wypuścić z siebie nadmiar powietrza, które w spodniach zaczęło tworzyć seksowne wybrzuszenie. Jak dobrze, że tego nie dostrzegła. Musiał się uspokoić. Wskoczył z łóżka i zaczął robić pompki. Dobił do pięćdziesięciu i uznał, że wszystko powróciło na swoje miejsce. Położył się ponownie i czekał na Darię, która pojawiła się kilka minut później, w asyście niesamowicie apetycznego sernika z owocami.

– Jakie to dobre. Naprawdę sama go zrobiłaś? – Jako że Dominika była kompletnym beztalenciem kucharskim, a tym bardziej cukierniczym, jedyne słodczyce, jakich kosztował, to te ze sklepu.

– Tak. – Na ustach Darii pojawił się uśmiech pełen zadowolenia.

I tata, i jego koledzy, ci od kart, zawsze chwalili wypieki, którymi ich częstowała. Nie brała tego jednak na poważnie, bo uważała, że mówią tak tylko dlatego, żeby sprawić jej odrobinę radości. Ale kiedy podobne pochwały wyszły z ust Szymona, poczuła na swoich

plecach jakieś obce ciało. Pomyślała, że to skrzydła.

– Pracujesz w cukierni? Tam się tego nauczyłaś? – Z każdym kęsem deseru był pod coraz większym wrażeniem jej kulinarnych umiejętności.

– Nie, nie pracuję w cukierni. Zawsze lubiłam piec. I gotować. – Policzki Darii przybrały uroczy różowy kolor.

– Ale pracujesz w gastronomii? To jest genialne. – Z chęcią przyjął kolejną porcję ciasta.

– Nie, nie w gastronomii. – Zadane pytanie wprowadziło ją w zakłopotanie, co nie umknęło uwadze Szymona.

– To gdzie? – Teraz był tego ciekaw jeszcze bardziej.

Zacisnęła usta w cienką linię, spuściła głowę i zamilkła.

– Jeżeli jestem zbyt nachalny, to mi powiedz. Ja po prostu chciałbym wiedzieć o tobie jak najwięcej. – Odłożył swój talerzyk na stolik i przysunął się do niej tak blisko, że mógł chwycić ją pod brodę. Gdy tylko dotknął dłonią jej twarzy, zdrząła i spojrzała mu w oczy. – Jeśli sprawia ci to przykrość, to nie musisz mówić.

– Sprzątam. – Tym razem zrobiła się czerwona na twarzy.

– Jesteś sprzątaczką?

Wzruszyła ramionami, a jej dłonie i ramiona zaczęły się trząść.

– Nie ma się czego wstydzić. Ja pracuję w policji, tak że nie wiem, kto ma gorzej. – W żartobliwym geście potargał ją po włosach.

Powiedział to tylko po to, aby rozładować atmosferę. Jednak doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jak hańbiąca mogła być dla młodej dziewczyny taka praca. Przecież ona powinna się uczyć, spotykać z przyjaciółmi, myśleć o studiach, chodzić na randki. I chociaż ostatnia myśl niespecjalnie przypadła mu do gustu, to wiedział, że w normalnej sytuacji tak właśnie by było.

– Wiesz co? Uważam, że powinnaś spróbować swoich sił w cukierni. Masz do tego dryg.

– Może kiedyś. – Wzruszyła ramionami, co zdecydowanie wskazywało na to, że nie zrobi tego nigdy.

– Jeszcze wrócimy do tematu, a teraz wracajmy do oglądania filmu.

Szymon widział przed oczyma ekran telewizora, słyszał odgłosy, które z niego dochodziły, ale gdyby ktoś go teraz zapytał o to, co oglądał, za Chiny Ludowe nie potrafiłby odpowiedzieć na to pytanie. Jeśli jednak zapytaliby go, jak wyglądała Daria, jak pachniała i jakie ciasto robiła, zdecydowanie udzieliliby poprawnych odpowiedzi. Złapał się na tym, że kilkakrotnie, zamiast oglądać film, delikatnie przechylał głowę w lewą stronę i patrzył przeciągle na jej profil. Wtedy uśmiechał się sam do siebie.

Daria miała zdecydowanie inne odczucie co do danej chwili i było jej tak dziwnie, jak jeszcze nigdy do tej pory. Wszak po raz pierwszy gościła w swoim pokoju chłopaka. Jakiego tam chłopaka, mężczyznę z krwi i kości, ubranego w luźne beżowe bojówki i białą koszulkę, która podkreślała każdy jego mięsień. Była niepoprawną marzycielką, pisała pamiętnik, czytała powieści dla kobiet i oglądała romantyczne komedie. Nie miała koleżanek, z którymi mogłaby poplotkować o pierdołach czy też wyjść do kina. Kiedy szła do miasta, okłamywała tatę, że idzie na spotkanie ze znajomymi. Nie chciała, aby ojciec wpędzał się w jeszcze większe poczucie winy i myślał, że to przez niego Daria nie ma przyjaciół. Czuliła się za niego odpowiedzialna. Natomiast w tym momencie była mocno spięta. Paradoksalnie ogarnęło ją szczęście i lęk, bo mimo iż Szymon był tuż obok niej i ona po jego wyjściu będzie mogła odtwarzać ten moment w wyobraźni, to nie bardzo wiedziała, co ma robić, mówić, jak się zachowywać. Bo niby skąd?

Film się skończył.

– To może teraz ty wybierzesz repertuar? – Szymon miał gdzieś, co będą oglądać, byleby trwało to bardzo długo.

– Lubisz bajki? – wypaliła bez zastanowienia.

– Bajki? Daria, ja nie oglądam bajek, no coś ty... – Zatrzymał się. Miał do czynienia z najbardziej niezwykłą istotą, w jego mniemaniu oczywiście, jaka stąpała po ziemi. Niech będzie bajka. – Chociaż dziś mogę zrobić wyjątek.

– Jesteś pewien? Bo ja nie muszę oglądać. Znam je na pamięć.

– Obejrzę.

Włączyła animowany film o wdzięcznym tytule „Coco”, a kiedy pokazały się końcowe napisy, jego spojrzenie powiedziało jej wszystko.

– Maluchu, przyznam, że spodziewałem się, no w zasadzie sam nie wiem czego, ale niczego dobrego. Prześwietna bajka, mówię to naprawdę szczerze. Myślę, że mógłbym częściej w taki sposób spędzać czas. – Miał szaloną ochotę zostać jeszcze dłużej, bo i łóżko było wygodne i towarzystwo cudowne, ale zdawał sobie sprawę z tego, że byłoby to mocno nieroztropne. Spojrzał na zegarek. – Późno już, powinienem się zbierać.

– Naprawdę musisz już iść? Możemy przecież jeszcze coś obejrzeć. – W spojrzeniu Darii wypisana była wręcz błagalna prośba o to, aby jeszcze został. I wcale nie po to, żeby oglądać filmy. – Zostań, proszę.

Popatrzył z uśmiechem w jej duże i niewinne oczy. Westchnął.

– Chciałbym zostać, ale wiem, że gdybym to zrobił, mogłoby się to źle skończyć. – Już i tak z wielkim trudem trzymał ręce przy sobie. – Jesteś tak niewinna i tak cudowna, że nie zasługujesz na kogoś takiego jak ja. Wiesz, co zrobiłem, i nie oceniłaś mnie. Już to świadczy o twojej niesamowitej mądrości. I to jest kolejny powód, dla którego taki bydlak jak ja nie powinien nawet pomyśleć o kimś takim jak ty. Jesteś zbyt czysta, żeby się ze mną zadawać. Wiesz, co chcę przez to powiedzieć?

Wiedziała. Pokiwała głową, oblewając się przy tym słodkim rumieńcem.

– Sama widzisz, jak to wygląda. Nie jestem odpowiednim towarzystwem dla ciebie. W ogóle dla żadnej dobrze wychowanej kobiety. – Zerknął na nią wymownie.

– A dla źle wychowanej? – zapytała przekornie.

– Dla źle wychowanej też nie. Dla nikogo. – Doskonale wiedział, dokąd zmierza ta rozmowa.

Daria zmarszczyła czoło i jakby się nad czymś zadumała. Po chwili z uśmiechem spojrzała mu w oczy.

– A czy pozwolisz, że ja sama zdecyduję, czy jesteś odpowiednim towarzystwem dla mnie? Może i mam tylko osiemnaście lat, ale potrafię wziąć za siebie odpowiedzialność. – Przynurła się do niego na niebezpieczną odległość.

– Mała, nie idź tą drogą...

– Jak myślisz, dlaczego spotkaliśmy się wtedy, w pubie? Dlaczego usiadłam akurat obok ciebie? Dlaczego poszedłeś za mną i mi pomogłeś? – Zasyłała go pytaniami.

– Nie wiem. – Od momentu zerwania z Dominiką jedyny seks, jaki uprawiał, to ten z własną ręką. A teraz tuż obok niego, nawet nie na wyciągnięcie ramienia, lecz dłoni, leżała niesamowicie urocza dziewczyna. Nie mógł jej dotknąć. Bardzo go to bolało. – To był przypadek.

– Nie ma przypadków. W życiu nic się nie dzieje przez przypadek, wszystko ma swój cel. Wszystko jest po coś. To, co na początku wyda się nic nieznaczącym elementem nudnej układanki, może okazać się największą radością i życiowym celem. Bo takie właśnie miało być.

– Ty, Paulo Coelho w sukience, nie poniosło cię odrobinę na wyżyny filozofowania? – Zaimponowała mu w tym momencie bardzo.

– Ufasz mi? Ufasz mi na tyle, żeby przyjąć moją przyjaźń? – Położyła swoją dłoń na

dłoni Szymona, a gdy jej nie odtrącił, splótła drobne palce z jego palcami. Miał dwa razy większą rękę. – Ufasz mi? – powtórzyła pytanie.

– Ufam ci, Dario, ale pomiędzy mężczyzną i kobietą nie może być przyjaźni. Tylko przyjaźni. Zawsze pojawia się tematy seksualne, zaręczam ci to. Zresztą, ty doskonale o tym wiesz. – Schylił się do jej dłoni i złożył na niej pocałunek. Tak naprawdę to sam nie wiedział, dlaczego to zrobił. – To nie ma racji bytu.

– Dlaczego nie chcesz spróbować? – Z oczu dziewczyny wyzierała błagalna prośba o chociaż odrobinę zainteresowania jej osobą.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę z różnicy wieku, jaka nas dzieli?

– Tak, zdaję sobie z tego sprawę, ale to nie znaczy, że jesteśmy skazani na porażkę. W książkach, jakie czytałam, kobiety były dużo młodsze od mężczyzn, w których się zakochiwały. I wszyscy byli szczęśliwi.

Twarda z niej zawodniczka, pomyślał, a głośno powiedział:

– Książka to nie jest prawdziwe życie. – Słusznie zauważył. – Ale dobrze, panno Dario, co zatem panienka proponuje? Bo może się okazać, że jednak nie sprostim zadaniu, zostanę uznany za pętaka i odprowadzony z kwitkiem.

– Może na początek pocałunek?

Prędzej spodziewał się rozmowy albo tego, że lada moment wpadnie do pokoju jednostka antyterrorystyczna z Bernardem na czele, żeby zawinąć go na robotę. Ale gdzie tam, drzwi całe, a ta tutaj mała Daria szczuje go deklaracjami pocałunku.

– Chciałabym cię pocałować – powtórzyła, jednak tym razem zabrzmiało to mniej przekonująco niż poprzednio.

Naczytała się tak wiele powieści, w których to kobiety przejmowały inicjatywę, że uznała, iż może postąpić identycznie jak bohaterki jej ulubionych romansów. Tylko chyba coś poszło nie tak, bo policzki płonęły jej ze wstydu.

– No to całuj. – Szymon uznał, że skoro chce go całować, to proszę bardzo, ale on jej tego nie ułatwi. Ręce włożył za głowę i zamknął oczy. – Czekam.

Kiedy położyła mu drobniutką dłoń na szorstkim od zarostu policzku, kiedy niepewnie polizała jego wargi swoim wilgotnym językiem, kiedy poczuł na sobie miękkie usta tego maleństwa, skapitulował. Musiał się jeszcze tylko upewnić w dwóch kwestiach, zanim pójdzie drogą, z której nie ma odwrotu.

– Jesteś dziewczicą i to jest twój pierwszy pocałunek?

– Tak.

– Kurwa, nie oddam cię nikomu.



Dominika postanowiła, że spotka się z Łukaszem na bezpiecznym gruncie, czyli w parku. Nawet pogoda temu sprzyjała. Wybrała najbardziej odosobnioną ławeczkę, wysłała do niego SMS-em współrzędne geograficzne i czekała.

– Cześć, Dominiko! – Pojawił się punktualnie.

– Cześć. – Przywitała go raczej sucho, wcale nie tak, jak ktoś, kto kilka dni wcześniej miał orgazm na jego skórzanej kanapie.

– Piękną mamy dziś pogodę, prawda?

Dałaby sobie włosy obciąć, że wypowiedział te słowa z seksualnym podtekstem. Ewidentnie była przewrażliwiona. Potrzebowała odpoczynku. Jeszcze chwila i pojedzie w góry, wypocznie, ewentualnie zabije Filipa, jeśli tamten będzie jej przeszkadzał w owym urlopowaniu i zasłaniał swoim grubym ciałem widoki. A na pewno będzie.

– Owszem, bardzo piękną. – Miała zamiar traktować Łukasza jak klienta, tak że barwa jej głosu musiała być odpowiednio nastrojona do owej rozmowy. – Proszę, to projekty. – Podała mu płytę. – Zapoznaj się z nimi na spokojnie, w domu, i daj mi znać co do ewentualnych poprawek.

– Bez oglądania wiem, że będą idealne. Tak jak ty jesteś. – Patrzył na nią jak zakochany cielak.

– Naprawdę nie musisz mi słodzić. – Ona z kolei patrzyła na niego jak kobieta, która wstydzi się swojego zachowania, ale winy będzie się dopatrywała u wszystkich innych. To znaczy u niego głównie, bo przecież nie u tej pary staruszków, którzy właśnie, trzymając się za dłonie, przeszli tuż obok. – Jesteśmy tutaj po to, żeby rozmawiać o pracy. – Ton, z jakim wypowiedziała te słowa, był bardzo nieprzyjemny.

– Dlaczego jesteś tak niemiła dla mnie? Co ja ci zrobiłem?

– Co zrobiłeś? Już zapomniałeś, co mi zrobiłeś?! – Nie wiedzieć czemu, uniosła głos.

– Hola, hola, moja panno. Siłą cię nie wziąłem. Byłaś bardziej niż chętna.

– Łukasz. – Postanowiła nieco stonować. – Owszem, nie stawiałam oporu. Pojęcia nie mam, co się zadziało. Chwila, moment, ja byłam świeżo po rozstaniu z długoletnim partnerem, ty... sam powiedziałeś, że od bardzo dawna żyłeś w celibacie. Znaleźliśmy się blisko siebie, zbyt blisko. I jak było dalej, to sam wiesz. Zrzućmy to na karb hormonów i zapomnijmy o wszystkim. – Było to bardzo wygodne założenie.

– Ty sobie żarty robisz? Mam zapomnieć o tym, co się wydarzyło na mojej kanapie? – Zaczął się śmiać i dodał: – Choćbym nie wiem jak mocno się starał, to nie dam rady. Nawet nie mam zamiaru. Zresztą, płamy pozostawione na sofie mi na to nie pozwolą.

– Łukasz, to było bardzo nieprofesjonalne zachowanie z mojej strony i ja naprawdę cię za to strasznie...

– Przystań już pieprzyć. – Nie czekając na zbulwersowaną ripostę, przyciągnął ją do siebie, ścisnął mocno za włosy i zaczął całować. Nie stawiała zbyt wielkiego oporu. Zdecydowanie brakowało jej mężczyzny. – Dlaczego nie chciałaś się spotkać u mnie? Byłoby o wiele prościej niż w tych krzakach – wyszeptał jej do ucha.

– To nie byłby dobry pomysł. Byłby zły, bardzo zły. – Takie właśnie początkowo było jej zdanie, jednak teraz, gdy obsypywał jej usta namiętymi pocałunkami, zaczynała je zmieniać.

Łukasz przełożył nogę Dominiki przez swoje udo, czym zyskał nieograniczony dostęp do koronkowej bielizny. Jak cudownie, że chodziła w sukienkach, pomyślał i po chwili pocierał kciukiem delikatny materiał. Z nieukrywaną przyjemnością poczuł, że zrobiła się wilgotna. Gdyby to tylko od niego zależało, posadziłby ją na sobie i tutaj w parku, w asyście drzew,

krzewów i śpiewu ptaków, pozwolił się ujeżdżać. Ciągle miał w pamięci to, jak dosiadła go w mieszkaniu i cudownie na niego nacierała.

– Mógłbym się z tobą kochać tutaj, na tej ławce – wyszeptał.

To ją otrzeźwiło.

– Łukasz! – Uderzyła go w ramię. – O co ci chodzi, do cholery? Czego ty ode mnie chcesz?

– Ciebie. Sama mówiłaś, że nie masz faceta, a ja zdążyłem się zorientować, że lubisz mieć orgazm. I go dawać. Możemy sobie pomóc.

Nie potrzebowała patrzeć w lustro, żeby wiedzieć, jaki głupi wyraz twarzy by tam teraz zobaczyła. Czy on właśnie proponował jej seks bez zobowiązań?

– Co ty w ogóle pieprzysz?

– Chciałbym ciebie. – Przyznał zgodnie z prawdą.

– Czy ty mi właśnie proponujesz czysto seksualną znajomość? – Musiała się upewnić, że to, co usłyszała... jest tym, co usłyszała.

– Ludzie tak przecież robią. Żadnych wymagań, tylko dobra zabawa. – Przejechał kciukiem po jej nagim udzie. – A jeśli kiedyś miałyby coś więcej z tego wyjść, to ja przecież nie będę oponował. Jakkolwiek to zabrzmi, bardzo mi się podobaś. Bardzo.

Milczała.

Inna reakcja niż dzielenie go po łbie nie przychodziła jej do głowy. Ale z drugiej strony w tym jego popieprzonym toku rozumowania było mnóstwo logiki, w zasadzie to bardzo dużo jak na kogoś, kto cierpi na seksualne braki. Wynikało, że i Dominika od pewnego czasu cierpiała bardzo. Żadne plastry nie goiły tych ran. I teraz nagle zjawił się książę na białym rumaku i miał wyciągnąć do niej pomocnego członka?

Łukasz, idąc na to spotkanie, nawet nie pomyślał, że potoczy się ono właśnie w taki sposób. Pojęcia nie miał, co w niego wstąpiło, ale sam sobie w duchu gratulował za to jakże frywolnie odważne podejście do tematu. Bo co miał do stracenia? Najwyżej ze dwa zęby. Od pierwszej chwili, kiedy to seksowna pani projektant zwyczywała go od najgorszych, był pod jej urokiem.

No czarownica. Ruda wiedźma.

Potrzebował jej bardzo. Na początek w łóżku czy gdzie tam nogi ich poniosą, a później, kto wie... Oczywiście jej zdanie było tutaj decydujące, a on, jako wprawny obserwator, dobrze widział, jak wszystko w niej buzuje. Walczyła sama ze sobą, czyli jakaś jej część, zapewne ta mocno wyuzdana, chciała się zgodzić na ową propozycję. Z kolei druga strona jej osobowości, ta odpowiedzialna za profesjonalne traktowanie klienta, zdecydowanie chciała mu pieprznąć. Może nawet z tego liścia, co to leżał tuż obok jej dłoni?

– Łukaszu... – Zaczęła mówić powoli, bacząc na każde wypowiedziane przez siebie słowo. Prawdopodobnie zaprzedała swoje ciało temu szatanowi w skórze Stathama, była zatem świadoma, że powinna ważyć to, co mówi. Co do, kurwa, grama. – Powtórzę się niczym zdarta płyta: ty mi proponujesz układ polegający na seksie? Spotykamy się, pieprzymy i każde idzie w swoją stronę?

– Jak będziesz chciała, to nawet kawą cię poczęstuję. Ale tak, dobrze to odebr... Aua! – Siarczasty plaskacz wylądował na jego policzku. – Za co to?

– Nie mogłam się powstrzymać. Zawsze o tym marzyłam. Kontynuuj.

Ciut go ten niespodziewany atak wyprowadził z równowagi.

– Oddam ci, zobaczysz. Tylko się zgódź i twoje wypięte pośladki zapłacą mi za to!

– A co, jeśli spotkasz kobietę, która cię zafascynuje? Albo jeśli ja poznam kogoś, kto wpadnie mi w oko? – Z niewiadomego dla siebie samej powodu postanowiła kontynuować temat.

– Masz wolną wolę. Robisz, co chcesz. Jesteś, z kim chcesz. – Łukasz czuł, że Dominika nie pyta o to wszystko z czystej ciekawości, ale dlatego, że naprawdę rozważa skorzystanie z propozycji.

– A co, jeżeli jedno z nas się zaangażuje, a drugiemu znudzi się ta zabawa?

– Wolna wola. Nikt nie zmusi nikogo do bycia razem.

– No niby tak, ale ktoś może uciepieć i co wtedy? – Nie dawała za wygraną.

– Myślę, że mamy tyle lat i taki bagaż doświadczeń, że będziemy wiedzieli, jak ewentualnie, powtarzam: ewentualnie, zachować się w takiej sytuacji. Chyba przyznasz mi rację? Ale powiedz, dlaczego idziesz tą drogą? Dlaczego rozpatrujesz wszystko z pozycji przegranej? Równie dobrze możemy się w sobie zakochać i po problemie.

– I widzisz, dobrze, że o tym wspominasz. – Prawie klasnęła w dłonie, słysząc ostatnie zdanie. – Byłam z facetem pięć lat, niedawno się rozstaliśmy i nie ma możliwości powrotu, ale miej świadomość, że mimo tego, co mi zrobił, nie potrafię go wywalić z głowy. Nie umiem o nim zapomnieć.

Gdzieś z głębi jej seksownego ciała dobiegł szept, który sugerował, aby przystopowała z takimi zapewnieniami, bo zaczyna to nieco jechać hipokryzją. Przecież kiedy leciała na Filipa, to też była z Szymonem i jakoś udało się jej o nim zapomnieć. Na chwilę, bo na chwilę, ale to już o czymś świadczyło. Dodatkowo, nie dalej jak wczoraj spotkała się ze swoim byłym facetem i zapewniała go o braku jakichkolwiek uczuć z jej strony. No doprawdy, Jaworska, drwił głosik w jej głowie, bądź honorowa i nie wycieraj sobie ust fałszywymi deklaracjami. Niestety Dominika uaktywniła funkcję ignorowania tego uczucia i trwała przy swoim zdaniu, że ona mimo wszystko do Szymona coś czuje.

Bo pięć lat.

– Byliśmy z Gosią małżeństwem prawie siedem lat i dalej nie przestałem jej kochać. Ale...

Urwał.

Przypomniały mu się słowa, które jego żona wypowiedziała do niego kilka dni przed śmiercią. Ledwo słyszalnym głosem błagała go, wymuszała wręcz na nim deklarację, aby przysiągł, że znajdzie sobie kobietę, którą pokocha, kiedy jej już zabraknie. Mówiła to bez płaczu, całkowicie pogodzona ze swoim przeznaczeniem. Powiedziała mu wtedy, że wiedząc to, odejdzie w spokoju. On zapewnił, że nigdzie od niego nie odejdzie. Resztką sił nazwała go głupim debilem. Popłakał się wtedy ze śmiechu.

– Coś się stało? Łukasz? – Dominika wyczuła jego chwilową zadumę.

– Przypomniały mi się słowa mojej żony. Ona nie chciała, żebym był sam.

– Ale pewnie nie chciała też, żebyś spotykał się z kimś wyłącznie dla seksu. Chciała dla ciebie czegoś więcej, a ja nie mogę ci tego dać.

– Dominiko, ale ja naprawdę wiem, czego potrzebuję. – Wyciągnął do niej dłoń. – W każdej chwili możesz odejść. Ja także. Zero zakazów, nakazów, tylko seks. – Miał niezwykle kuszącą barwę głosu. Idealną dla polityka. Idealną. – Przecież widzę, że potrzebujesz tego tak samo jak ja.

Pół godziny później stała na środku Łukaszowego salonu i wmawiała sobie, że przecież to tylko seks, czynność, z której dewotki zrobiły temat tabu o rozmiarach wszechświata.

I ona na pewno nikomu nie wyrządzi tym krzywdy.

Filip dzień w dzień budził się z rozanielonym uśmiechem i wewnętrznym przekonaniem, że już niebawem Jaworska będzie jadła mu z ręki albo i z podbrzusza. Od momentu ich ostatniej telefonicznej rozmowy postanowił zachować względny dystans, ot tak, coby poudawać niedostępnego. Był absolutnie pewien, że Dominika przy pierwszej nadarzącej się okazji, kierowana niezaspokojoną tęsknotą za prawdziwym mężczyzną, rzuci mu się na szyję i będzie już tak trwała uwieszona do końca życia.

Z przerwą na gorący seks i zaopatrzenie lodówki, ma się rozumieć.

Ewa i Michał wrócili do Krakowa przed południem, a z tego, co Filip zdążył się zorientować, Dominika miała przyjechać wieczorem. Gdzieś w głębi swojego jeszcze kawalerskiego serca liczył na to, że zostanie poproszony o odebranie jej z dworca, co naturalnie by uczynił. Jego telefon jednak milczał jak zaklęty albo nieaktywny, dlatego nieco zniecierpliwiony sprawdził, czy aby na pewno zapłacił rachunek, bo może Ewa próbuje się do niego dobić od rana, a on nic o tym nie wie.

Zapłacił.

Postanowił zadzwonić do niej osobiście i sprowokować ją do tego, aby poprosiła go o zaopiekowanie się Dominiką na trasie Dworzec Kraków Główny – Cybulskiego.

– Dzień dobry, Ewka. Co dobrego? Spakowana na najlepsze wakacje w swoim życiu?

– Cześć, Filipie. Nie, jeszcze nie. – Jej głos spokojnie mógł pretendować do nagrody w konkursie na najbardziej żalorny dźwięk tego roku.

– Pomóc ci? – zaświergotał radośnie.

– Dam sobie radę. – Była też murowanym faworytem do nagrody w kolejnej kategorii, tej od depresji.

– Jak chcesz, to ci pomogę – podpowiedział usłużnie.

– Nie trzeba, dam sobie radę.

– No to ci pomogę. – Wyszczrzył zęby do telefonu, czego ona przecież zobaczyć nie mogła. – A tak serio, to każda inna kobieta biegałaby właśnie po chałupie i stresowała wszystkie myszy i pająki swoim niezdecydowaniem wynikającym z braku pomysłu na to, co spakować do walizki, a ty informujesz mnie, że nawet nie poczyniłaś ku temu kroków? To co jest ważniejsze?

– Nic.

– Ewka?

– Nic, Filip, serio. – Tak naprawdę chciała już skończyć rozmowę, zawiązać się w koc i zapomnieć o tym, że żyje.

– Powiedz mi jak swojemu przyjacielowi, który musi wszystko wiedzieć, ale tak naprawdę, bez ściemy... nie masz ochoty jechać?

– Nie, dlaczego? Cieszę się na ten wyjazd. Bardzo.

Akurat, pomyślał, w chuj bardzo, no tak, że w twoim głosie słychać zaawansowane stadium depresji.

– No to dobrze. – Nie było sensu podejmować z nią dyskusji na temat jej stanu psychicznego, przecież i tak by go okłamała, bo z tego, co mówił mu Michał, ostatnimi czasy bardzo często mijała się z prawdą. Uznał, że będzie prowadził bezpieczną rozmowę, kręcącą się wokół Dominiki. – Ja zaraz idę do Stanisława, zanieść mu Franka. Chłopaki mieli kilka dni, żeby się zakumplować, i o dziwo, Stanley został zaakceptowany błyskawicznie. Do tej pory mój kot pozwolił się pogłaskać tylko Dominice. Przed Michałem spieprzał w podskokach, co wcale mnie nie dziwi, instynkt go ostrzegł. A skoro o Jaworskiej wspomniałem, nie żeby mnie to obchodziło,

ale jak to będzie wyglądało logistycznie? Jutro jedziemy, a ona jak dotrze?

Gratulował sobie w myślach przebiegłości i sprytu, chociaż był świadom, że Ewa jest w takim stanie, że ma wszystko i wszystkich głęboko w tyłku. No ale Jaworska to Jaworska, jego nagroda w życiowym konkursie. Trzeba o nią dbać.

– Z tego, co mi wiadomo, to ktoś ma ją przywieźć.

– Z dworca? – podpowiedział, bo na pewno właśnie o to miejsce chodziło.

– Nie, z Radomia. Filip, muszę już kończyć. Chyba faktycznie masz rację i powinnam się spakować, bo jak ona tutaj wpadnie, to będzie istne tornado. – Ewa uznała, że to dobry moment na skończenie rozmowy.

– Jasne. Do zobaczenia jutro.

– Do zobaczenia.

Opadł na fotel.

– Nie no, stary, uspokój się. – Zaczął mówić sam do siebie, co w jego przypadku było stałym punktem w rozkładzie dnia. – Królowna zapewne nie chciała jechać pociągiem z tym całym swoim nadbagażem i poprosiła kogoś o to, żeby ją podwiózł. To przecież normalne. Przywiezie ją albo jakaś koleżanka, albo kolega gej. Albo absolutnie niewadzący nikomu nudny kumpel z opryszczką na fiucie i odbytem umiejscowionym na twarzy. Ona nawet nie będzie wiedziała, jak ten gość ma na imię.

Odpowiedziało mu powątpiewające miauknięcie kota Franka.

– Weź się zamknij, sierściuchu, bo zamiast do wujka Staśka odstawię cię do schroniska! Marsz do kuwety! Znaczy do transportera! – Filip rzucił w kota swoją skarpetkę.

Franciszek jak zwykle zignorował groźby swego karmiciela i ze sterczącym dumnie ogonem powędrował w stronę łóżka. Wskoczył na nie, przeciągnął się leniwie i zwinął w kłębek. Filip natomiast nie mógł się pozbyć z głowy paskudnego przecucia, które swoim idealnie jadowym głósiem podpowiadało mu, że Dominikę przywiezie ktoś, kto może dość mocno pokrzyżować jego plany względem tej kobiety. Przybrawszy mocno posępny wyraz twarzy, udał się do Stanisława, który bezbłędnie wyczuł podminowany nastrój swego młodego przyjaciela, wszak nie co dzień Filip był tak wyjątkowo zadumany i milczący jak dziś. W zasadzie to zachowywał się tak pierwszy raz.

– Co się dzieje? Wyglądasz jak śmierć na chorągwi. – Stanisław nie miał oczywiście oporów przed wyrażeniem swojego zdania.

– Panie Stasiu, ufa pan czasem swojemu przecuciu?

– Mój drogi, moje życie polega na tym, że czuję, dlatego między innymi rozmawiamy teraz ze sobą. Tak więc, co się stało?

– Chodzi o Jaworską.

– No tak. – Przez kilka ostatnich tygodni Filip zadreślał go opowieściami dotyczącymi Dominiki. Wedle Stanisława ten chłopak był święcie przekonany, że najlepsza przyjaciółka Ewy zostanie jego przyszłą żoną, czy też konkubiną. Wszystko będzie zależało od tego, jaki ma stosunek do zawierania związków na resztę swojego życia. Niemniej Filip był na najlepszej drodze ku temu, aby raz na zawsze zaprzestać interesowania się innymi kobietami i całą swoją uwagę poświęcić tylko jednej. Nawet Stanisław musiał docenić ten jakże miłosierny gest. – Opowiadaj zatem, a ja w miarę swoich skromnych możliwości postaram się pomóc rozwiązać twój problem.

– Teoretycznie problemu jeszcze nie ma, przyjedzie wieczorem.

– To daj sobie zatem, młody człowieku, na wstrzymanie do tej pory, a teraz napij się ze mną odrobinę koniaczku. Już grubo po trzynastej, możemy więc pokrzepić się tym trunkiem.

– Ale ja chciałbym jakąś taktykę obrać i wolałbym zrobić to na trzeźwo. – Filip był dziś

wyjątkowo marudny.

– Dobrze, już dobrze. Mów. – Stanisław spojrział tęsknie na butelkę z koniakiem i wrócił do słuchania swego towarzysza.

– Panie Stasiu, jak sam pan wie, jutro wyjeżdżamy w góry, a Dominika ma przyjechać dziś wieczorem z Radomia. Problem polega na tym, że ktoś ma ją przywieźć, a moje przecucie mi podpowiada, że nie będzie to nikt przypadkowy i płeć jego będzie męska. Bardzo męska. I jakby zaczynam się martwić o to, czy czasem moje starania o jej rękę nie zostaną odrzucone, zanim na dobre je rozpocznę. – Zaczynał się czuć nieco żałośnie, bo właśnie się okazało, że jest zazdrosny.

– Czujesz jakieś zagrożenie?

Filip potwierdził skinieniem głowy. Całej rozmowie, z pozycji kolan Stanisława, przysłuchiwał się Franek, który miał dość miauczenia Filipa i najchętniej to już by go wyrzucił z mieszkania tego miłego staruszka, który pachniał dobrym jedzeniem. Było mu dobrze w tym domku i z tym panem. Oczywiście bardzo lubił swojego człowieka, jednak chętnie odpocznie od tego marudzenia na jakiś czas. I od żarcia z puszek też.

Stanisław, drapiąc kocura po rudym łebku, rzekł:

– Uważam, że nie ma się co przedwcześnie martwić. Otwórz się przed nią. Kobieta potrzebuje czuć, że jest tą jedną jedyną. Tą, która jest nie tylko kochanką, ale i przyjaciółką, powierniczką największych sekretów. Jeśli jesteście sobie pisani, to będziecie ze sobą, a jeśli nie...

– Panie Stasiu, niech pan nawet nie kończy! Ona musi być moja! Musi! – Nie dopuszczał do siebie myśli, że Dominika mogłaby odrzucić jego względy. – Musi! – powtórzył z niezwykłą pewnością siebie.

Starszy mężczyzna zaśmiał się głośno.

– Ona nic nie musi, co jedynie, to może chcieć.

Łukasz zatrzymał się na stacji benzynowej przy trasie, ponieważ Dominika potrzebowała skorzystać z toalety. Nie mógł oderwać od niej wzroku, kiedy odwrócona do niego tyłem szła przed siebie. Od pamiętnej rozmowy w parku widywali się praktycznie dzień w dzień.

Na seks.

Czasem też na kawę i na obiad po seksie, i na drinka, i na niezobowiązujące rozmowy o wszystkim i o niczym. Doszło nawet do tego, że Dominika dała mu klucze od mieszkania, ponieważ już dwukrotnie czekał pod jej drzwiami. Za pierwszym razem jeden z jej klientów spóźnił się na spotkanie dość mocno i tym samym wydłużył je o dobrą godzinę. Za drugim sama pani domu się do tego przyczyniła, gdyż wchodząc do łazienki, straciła rachubę czasu. A że dodatkowo wyłączyła też dźwięki w telefonie, Łukasz stał pod mieszkaniem prawie półtorej godziny, wkurwiając się i martwiąc na zmianę. Wynagrodziła mu to soczystym lodem i pękiem kluczy. Pomijając te dwa incydenty, które koniec końców wyszły mu na dobre, musiał przyznać, że uwielbiał ich spotkania, bo niby zaczynali od jakiegoś, wydawałoby się, błahego tematu, który nie powinien wybitnie nadwyręzać ich półkul mózgowych, a już chwilę później dyskusja przybierała mocno emocjonalny ton. Nie potrzebował wiele czasu, aby opowiedzieć jej o swojej żonie. Pierwszy raz od śmierci Gosi robił to zupełnie spokojnie, bez poczucia, że za nią tęskni i nie jest w stanie poradzić sobie ze stratą. Obecność Dominiki bardzo mu pomogła w pójściu do przodu, w pozostawieniu za sobą tej traumy. Przy niej nie myślał o tym, co będzie, liczyło się to, co tu i teraz. Zdecydowanie nie traktował tej relacji czysto seksualnie, ale nie był też naiwnym chłopcem, który zakochałby się po pierwszym obciążeniu. Mimo to z dnia na dzień ruda niewiasta stawała się mu coraz bliższa.

Druga strona tej znajomości, ta sama, która w tym momencie myślała ręce w stacyjnej umywalce, podchodziła do tematu na pełnym luzie. Uznała, że taki układ to w zasadzie nie jest zły, pokusiła się nawet o stwierdzenie, iż bardzo miło, że nie musi się martwić brudnymi skarpetkami, obiadem, którego swoją drogą nie znosiła gotować, i organizacją wolnego czasu dla dwojga. Jedyne, o czym trzeba było pamiętać, to tabletki antykoncepcyjne lub w ostateczności prezerwatywy.

I żeby się nie zakochać.

Proste jak pieprzenie.

Dominika wyszła z toalety i ruszyła do samochodu. Jeszcze dwa dni temu była pewna, że do Krakowa pojedzie pociągiem, ale kiedy mimochodem wspomniała o tym Łukaszowi, ten zaoferował jej podwózkę. Odmówiła. Okazało się jednak, że Łukasz miał bardzo przekonujący argument, swój język.

Spotkali się wieczorem, tym razem u niej. Po kurtuazyjnym wypiciu herbaty teleportowali się do najbliższego pokoju z łóżkiem, tego samego, w którym przez pół roku mieszkała Ewa. Dominika miała opory przed tym, aby zapraszać go do swojej sypialni. Nie zastanawiała się nad powodem owych wątpliwości. Nie i już. Łukaszowi natomiast było naprawdę wszystko jedno, gdzie będzie się z nią kochał, najważniejsze, aby trwało to długo, odbywało się w wielu różnych pozycjach i miało miejsce w jej ustach.

Tym razem też tak było.

Najpierw jednak Dominika została rozebrana i posadzona na skraj łóżka. Miała idealne ciało, niesamowicie kobiece, z szerokimi biodrami, piersiami, na widok których robił się sztywny, szczupłymi nogami i cudnym wcięciem w tali. Powolutku, nie spuszczać napalonego wzroku z jej oczu, co łatwe nie było, bo te cycki aż wołały o zainteresowanie, rozpiął guziki

swoich jeansów, odchylił bokserki i wyciągnął penisa. Był bordowy z podniecenia.

Właścicielka rudej głowy znajdującej się na wysokości jego członka chwyciła go w dłoń i zaczęła lekko masować. Kiedy na czubeczku pojawiły się kropelki, zlizwała je powoli i z gracją, a potem przystąpiła do sławetnego robienia loda, tego samego co to w przypadku tak wielu kobiet kończył się kompletną klapą. Prawdę mówiąc, w życiu by nie pomyślał, że można w tak podniecający sposób podchodzić do tej czynności. Bywał na gościnnych występach w kobiecych ustach głównie za czasów studenckich, później to raczej sporadycznie, bo im starsze dziewczyny, tym większą awersję czuły do tej czynności. Chyba nabawiły się jej z wiekiem. Swego czasu nawet się zastanawiał, czy istnieją gdzieś jakieś kursy, które mogłyby doszkalać w temacie obciążania. Jeśli tak, to Dominika zdecydowanie powinna je prowadzić. Niemniej jego przygody w krainie migdałków były pozbawione ułańskiej fantazji. Gosia również nie pałała wielką chęcią do tego typu pieszczoł. Przyjął to zatem jako coś oczywistego i zaczął być zwolennikiem teorii, że dobrego obciążania to tylko w filmach dla dorosłych człowiek może uświadczyc.

A później wyładował w ustach Dominiki i wszystko to, w co do tej pory wierzył, okazało się być wierutnym kłamstwem.

Lizła raz szybko, raz wolno. Wkładała go sobie głęboko, czyli w mniemaniu Łukasza, jego przyrodzenie zapewne docierało aż do jej serca, bo tyle uczucia, ile ona wkładała w obciążanie, musiało mieć gdzieś swoje źródło. Niewątpliwie właśnie tam. Lubiła to robić, cieszyła się tym, bawiła w zasadzie, a efekty tej zabawy były niezwykle przyjemne. W pewnym momencie zatrzymała się, zsunęła jego spodnie nieco niżej i wbiła paznokcie w pośladki. Właśnie na to czekał, chwycił ją za włosy i zaczął poruszać swoimi biodrami. Pieprzenie w usta uplasowało się bardzo wysoko na jego prywatnej skali seksualnych zabaw. Pieprzenie Dominiki, oczywiście.

Połknęła wszystko z uśmiechem.

– Uklęknij – wyszeptał jej do ucha.

Wypięła tyłek, głowa, ramiona i brzuch leżały na poduszce. Zamknęła oczy. Palce Łukasza nieśpiesznie pieściły jej cipkę. Po chwili robił to językiem. Lizął ją tak wolno, że gdyby tylko mogła, kazałaby mu przyspieszyć. W zasadzie to mogła, przecież wystarczyłoby o to poprosić, ale jeśli to zrobiła, przyjemność przyszlaby zbyt szybko, a tak... po prostu delectowała się podnieceniem, które ogarnęło ją od czubka głowy aż po same paznokcie. Uwielbiała minetki, a Łukasz, trzeba przyznać, był w tym dobry. Świetny w zasadzie. Taki zdecydowanie na podium. Pomyślała, że Szymon też był świetny, ale szybko wyrzuciła z głowy te myśli. Układ z Łukaszem traktowała jako terapię i robiła to z pełną premedytacją, ba, nawet mu o tym powiedziała.

Leżała rozanielona, w ekstazie i naraz w jej głowie pojawił się obraz Filipa. Im bardziej chciała go wyrzucić, tym mocniej się zakorzeniał, prowokował do dalszego myślenia, podniecał. Łukasz lizal ją powoli, a ona myślała o Filipie, o tym, jak się z nim kocha. Teraz już nawet nie chciała przestać o nim fantazjować, teraz ją napędzał, stymulował, podkrecał, pieprzył w usta. Była pewna, że krzyk, który wydobył się z jej gardła, słyszało pół miasta.

– To co, mogę cię zawieźć do Krakowa? Chyba zasłużyłem na taką wycieczkę? – Łukasz pocałował ją w pośladek.

Czy zasłużył, trudno było stwierdzić jednoznacznie, bo z jej orgazmu wynikało, że i Filip dołożył do tego dzieła swoją cegiełkę. Pustaka w zasadzie.

Dominika szła właśnie w stronę auta, w którym czekał na nią Łukasz i miał ją odstawić na Cybulskiego. Nie miała zamiaru zastanawiać się nad tym, jaką tak naprawdę ten człowiek pełni

rolę w jej życiu. Powtarzała sobie, że łączy ich tylko seks. Nic więcej. Jak wiadomo, im częściej człowiek sobie coś wmawia, tym bardziej w to wierzy. Tylko ten jej wewnętrzny głos jakoś tak mało przekonujący był, bo gdyby miała stały kontakt ze swoim sercem, to wiedziałaby, że ten mężczyzna nie jest jej wcale taki obojętny. I gdyby na chwilę się zatrzymała i przestała pędzić, to doszłoby też do niej, że do swojego byłego chłopaka od dawna nie czuła nic poza przyzwyczajeniem. A jeśli posiadałaby zdolności jasnowidzenia, to w życiu by w te całe góry nie pojechała.

Gdyby ona tylko wiedziała, jak to wszystko się popieprzy...



Szymon kątem oka zerknął na Darię, siedzącą tuż obok niego. Wyglądała przesłodko w żółtej sukience i kolorowym wianku na głowie. Jechali właśnie na weekendowy wypad nad jezioro. Razem z nimi podróżował Bernard i jego wiecznie zapracowana żona Kinga, która jakimś cudem znalazła kilka chwil, aby spędzić je z mężem i jego przyjaciółmi. Żeby jednak tak całkowicie nie pozbawić się przyjemności wynikającej z bycia kierownikiem jednej z bankowych placówek, od momentu wyjazdu z Radomia do chwili, gdy jej stopa stanęła na mazurskiej wsi, nie wyściubiła nosa z laptopa. Mina siedzącego z tyłu Bernarda mówiła jednoznacznie, że przy pierwszej nadarzającej się okazji urznie się w trupa i sprawi mu to więcej radości aniżeli obcowanie z wiecznie siedzącą w robocie Kingą. Nawet gdy nie pracowała... to pracowała.

Szymon podjął już kilkakrotnie próbę rozmowy z przyjacielem, mówiąc mu, że trwanie w związku z kimś, z kim nie ma jakichkolwiek wspólnych zainteresowań, jest bezcelowe. On sam zrozumiał to dopiero wtedy, kiedy rozstał się z Dominiką i poznał Darię. O ile ze swoją była partnerką w kwestii łóżkowej dogadywał się naprawdę dobrze, to dopiero gdy drogi jego i Dominiki się rozeszły, zrozumiał, że poza wspólną kołdrą i rachunkami do płacenia łączyło ich naprawdę niewiele. W dalszym ciągu bolało go jego własne zachowanie względem Ewy, ale tłumaczył to sobie tym, że gdyby nie taki obrót spraw, nie poznałby Darii. No i Ewa mu wybaczyła przecież. Powiedziała przez telefon, że nie ma do niego żalu. Co prawda brzmiała wtedy tak, jakby nie zależało jej już kompletnie na niczym, ale wybaczyła. Szymon kurczowo trzymał się tych słów. Teraz, widząc we wstecznym lusterku coraz bardziej poirytowanego Bernarda i wgapioną w ekran laptopa Kingę, dziękował opatrności za to, że postawiła na jego drodze Darię.

Ta dziewczyna była tak ciepłą i kochaną osobą, a przy tym tak szczerą i naturalną, że nie sposób było przejść obok niej obojętnie. Bernard, jako jeden z najlepszych przyjaciół Szymona, bardzo szybko dowiedział się o jej istnieniu. Nieco zaskoczyło go to, że kumpel przerzucił się z takiej kobiety jak Dominika na dużo młodszą od siebie dziewczynę. Jednak dopiero gdy ją poznał, zrozumiał, czemu Szymka do niej ciągnie. On i jego koledzy z pracy, w tym oczywiście i Szymon, spotykali się regularnie na piwie, zabierając też ze sobą swoje partnerki. Z wiadomych względów, Bernard zazwyczaj chodził na te spotkania sam. Któregoś razu na takim zlocie pojawiła się również Daria. I jeśli ktokolwiek pomyślał, że ta osiemnastolatka będzie siedziała cichutko jak myszka pod miotłą, bardzo się pomylił. Pod koniec imprezy była ulubienicą wszystkich chłopaków, a patrząc na nią i na Szymona, trudno było stwierdzić jednoznacznie, które z nich jest bardziej zakochane. Bernard pozazdrościł wtedy przyjacielowi tego, jak patrzy na swoją partnerkę. On sam, mimo że sprawiał wrażenie niedostępnego twardziela, potrzebował czułości. Jego żona większym uczuciem darzyła jednak swój komputer niż własnego męża.

– Chyba przyjechaliśmy jako ostatni. – Szymon zaparkował przed dużym drewnianym domem.

– Idziemy na karniaki zatem. Zasłużyliśmy. – Bernard nawet nie spojrzał na Kingę, która... w dalszym ciągu pracowała. Nim jego żona zorientowała się, że dojechali, on kończył drugie piwo.

– Daria, wasz pokój jest na samej górze. – Maja, sympatyczna blondynka, żona Krzyśka, jednego z uczestników imprezy, pocałowała Darię w policzek. Miała okazję spotkać się z nią kilkakrotnie, podczas cotygodniowych alkoholowych spędów. Gdy dowiedziała się, ile nowa partnerka Szymona ma lat, nie mogła w to uwierzyć i nawet zaświeciła się jej ostrzegawcza lampka, dlatego kilka razy, w myślach ma się rozumieć, nazwała Darię gówniarą. Bardzo szybko,

także w myślach, przeprosiła ją za to. Polubiła ją bardzo. Ta dziewczyna, mimo że ledwo pełnoletnia, był tak dojrzała, że nawet ona sama szukała u niej rady. Maja, która bardzo często zawierzała własnej intuicji, wyczuła, że Daria przeszła niezłą szkołę życia, stąd takie, a nie inne podejście do wielu spraw.

Dwie godziny później towarzystwo było rozluźnione do tego stopnia, że gdy Daria zaproponowała grę w butelkę, zgodzili się. I chociaż początkowo podeszli bardzo sceptycznie do tematu, to kilka kolejnych piw spowodowało, że ta zabawa sprawiła im naprawdę dużo frajdy. Gdy szyjka od butelki skierowała się na Darię, a ona wybrała odwagę, Szymon, który kręcił, powiedział, że ma wytrzymać pięć minut łaskotania. Nie była w stanie wytrzymać pięciu sekund. Bernard śmiał się wtedy tak, jakby spalił solidną porcję trawki.

Według niego Daria i Szymon byli dla siebie stworzeni.

Według niego, on i Kinga powinni się rozstać.

I właśnie to powiedział Szymonowi, z którym teraz stał na zewnątrz.

– Nie mamy dzieci, nie mamy kredytu, nie mamy nawet, kurwa, psa. Możemy się spłacić nawzajem i każde pójdzie w swoją stronę. Powiedz mi, dlaczego ja jeszcze nie wyruszyłem w swoją podróż? Dlaczego tkwię w tym związku? Dlaczego jest mi to na rękę? Mam trzydzieści pięć lat, a nim się obejrzę, będę miał drugie tyle i poczucie, że coś przegapiłem. – Pociągnął solidny łyk piwa.

– Wiesz, dlaczego ja i Dominika ze sobą zerwaliśmy. – Szymon powiedział Bernardowi o wszystkim. – I jakkolwiek to zabrzmi, pomimo krzywdy, jaką wyrządziłem Ewie, bardzo się z tego rozstania cieszę. Bardzo. Oczywiście nie od razu to zrozumiałem.

– Widzę przecież, jak się cieszysz. Darię trudno opisać słowami. Zazdrozczę ci jej.

– Zazdrość to paskudne uczucie. – Szymon przechylił swoją butelkę. Miał świadomość, o jaki rodzaj zazdrości chodzi Bernardowi.

– Wiesz, Kinga nie ma tego czegoś. Nie ma tego błysku, który sprawia, że gdy na nią patrzę, mam motyle w brzuchu. Nie ma w niej życia. Nie ma szaleństwa. Nie ma nawet odrobiny buntu. Ona czasem zachowuje się jak robot. Gdzie tam czasem. Ona może czasem nie zachowuje się jak robot. Ledwo zadzwoni budzik, odrzuca kołdrę i wstaje.

– Serio? Daria ma siedem drzemek w telefonie, a i tak muszę ją ściągać z łóżka.

– Chciałeś mnie teraz pocieszyć? – Bernard wyciągnął z kieszeni skrzęta. Odpalił. Szymona nie częstował, wiedząc, że jego przyjaciel jest przeciwny tego typu używkom.

– Mów dalej.

– Codziennie powtarza się ten sam schemat. Korzysta z toalety, kąpie się, myje zęby, suszy włosy, robi sobie makijaż, pije kawę, je jabłko na śniadanie, przegląda internetową prasę i jedzie do pracy. Codziennie ta sama kolejność. Tak, wiem, myślisz sobie, o chuj mi chodzi? Do czego ja się dopieprzam? Co mi przeszkadza? Chociażby to, że robi tak od dziesięciu lat. Według niej można ustawiać zegarek, a mnie to zwyczajnie wkurwia. Nigdy się nie pomyliła. Nigdy nie zasnęła. Nigdy nie zrobiła czegoś szalonego. Jest jak terminator. – W głosie Bernarda dało się wyczuć irytację. Tyle tylko, że Szymon słyszał te lub podobne słowa już setki razy, ale zawsze pozwalał mu się wygadać.

– Benio, pomyśl o swoim życiu. Pomyśl przede wszystkim o sobie. Bo naprawdę może się okazać, że w wieku osiemdziesięciu lat, o ile przy takim funkcjonowaniu dotrwasz, spojrzysz w lustro i powiesz: Wybacz mi, że przespałem życie.

– Masz rację. A teraz się chyba prześpię.

– Ale tutaj? – Szymon spojrzał na przyjaciela, który położył się na trawie.

– Jest ciepło. Dam sobie radę.

– Jak uważasz. Do zobaczenia rano.

Szymon wszedł do domu. Panowała w nim cisza. Skierował kroki na ostatnie, drugie piętro, które przydzieliła im Maja. Była tutaj tylko jedna sypialnia i mieli łazienkę do swojej dyspozycji. Ledwo otworzył drzwi od pokoju, stanął jak wryty. Chwilę później musiał zakryć sobie usta, żeby śmiechem nie obudzić pozostałych.

Daria spała. To było oczywiste. Ale jak spała? Nogi miała oparte wzdłuż zagłówka, w taki sposób, że piętami dotykała ściany, jej tyłek leżał na poduszce, a ręce spoczywały pod głową. Delikatny uśmiech błakający się na jej ustach sprawiał, że wyglądała, jakby marzyła.

– Patrząc na nią, sam sobie zazdrozczę – rzekł do pogrążonego w ciszy wnętrza pokoju, a potem wszedł do łazienki.

Gdy znalazł się w łóżku, przyciągnął ją do siebie, co biorąc pod uwagę jej pozycję, chwilę trwało. Przytulając jej drobne ciało, poczuł, że z tą kobietą chce robić wszystko.

Absolutnie wszystko.

– Marta, wyluzuj. Napiję się za ciebie, a ty, skarbie, wyluzuj, bo stres szkodzi dziecku. Jak tylko urodzisz, Michał zostawi tamtą wywłokę i wróci do ciebie w podskokach. Ta zdzira, kimkolwiek jest, to ci nawet do pięt nie dorasta. Przecież jak on tylko zobaczy tego małego, różowego prosiaczka, to się od razu zakocha. I w dziecku, i w tobie na nowo. Swoją drogą, dobrze, żeby prosiaczek miał dwa ogonki, wiesz, faceci i ich zamiłowanie do posiadania syna... A najlepiej będzie, jak od razu mu bliźniaki urodzisz. Co się tak gapisz? Wiem, co mówię. Marta, czy ja cię kiedykolwiek okłamałam?

– Owszem, powiedziałaś mi, że nie ma już tej czerwonej kiecki w Zarze, bo okazałaś się zazdrosną cipą. Wiedziałaś, że będę wyglądała w niej lepiej niż ty.

Katarzyna, jak to Katarzyna, wywinęła oczyma i wzruszając ramionami, dołała sobie wina.

– Przecież ja zrobiłam to z troski o ciebie. Wyglądałabyś w tej sukience niekorzystnie. Ja zawsze robię wszystko, żebyś ty miała w życiu dobrze. Zawsze. Od przedszkola. – Przechyliła głowę, patrząc przyjaciółce w oczy.

Marta musiała się z tym zgodzić. Znała Kasię, od kiedy tylko sięgała pamięcią. Gdzie jedna, tam i druga. Ich przyjaźń rozpoczęła się nad talerzem obrzydliwego krupniku, kiedy jako dwie słodkie pięciolatki bardzo głośno wyraziły swoją dezaprobatę dla tej potrawy. Głośno i tłukąco. Ramię w ramię porzuciły ze stolika talerze wypełnione parującą zupą. Co prawda ograniczyły się tylko do swoich własnych, bo opiekunki wyjątkowo szybko zlokalizowały małe buntowniczkę i przywołały je do porządku, niemniej wspólne tłuczenie naczyń już na zawsze scementowało ich przyjaźń.

Postrzegane były jako dwie przeurocze dziewczynki, którym wszystko uchodziło płazem. Im były starsze, tym bardziej nieprzyjemne dla swoich rówieśników. Szczególnie tych słabszych, biedniejszych, zastraszonych. Ani jednej, ani drugiej w życiu niczego nie brakowało. Ładne ubrania, najlepsze zabawki, imprezy urodzinowe rodem z Ameryki... O tak, każde dziecko w szkole marzyło o tym, aby być zaproszonym na urodziny do Marty Rauzel i Kasi Bąk. Zaszczyt ten zarezerwowany był jednak tylko dla nielicznych, konkretnie dla tych, którzy mogli pochwalić się bogatymi rodzicami. Na ten przykład Justynka Wiśniewska, drobna, pocziwa i spragniona przyjaciółni dziewczuszka, zdecydowanie nie należała do owego grona. Ale jakże ona strasznie marzyła o tym, aby chociaż raz być zaproszoną do domu jednej z dziewczynek. Chociaż raz. Po nocach, leżąc w malutkim pokoiku, który dzieliła z dwójką braci, wyobrażała sobie, że pewnego pięknego dnia pójdzie do szkoły i już od progu będzie witana przez Martę i Kasię, a te, biorąc ją pod rękę, przysięgną dogonną przyjaźń. Zwierzyła się z tych marzeń jednemu ze swoich braci, a że Adam, chociaż łobuzem był nieprzeciętnym, miał bardzo dobre serduszko i postanowił zrobić wszystko, aby jego siostra była szczęśliwa. Któregoś dnia, w trakcie przerwy, wyczekał, aż dwie koleżanki Justyny pojawią się na szkolnym korytarzu, i zdradził im największy sekret swojej siostrzyczki, święcie wierząc w to, że właśnie zrobił bardzo dobry uczynek. Dziewczynki z szerokimi uśmiechami zapewniły go, iż bardzo im miło słyszeć takie rzeczy i naturalnie zaproszą ją do siebie do domu.

Kiedy tylko zadowolony chłopak odszedł, spojrzały na siebie i nie musiały nic mówić. Obserwując je z boku, śmiało można było stwierdzić, że porozumiewały się na zasadach telepatii. Kilka dni później Marta niby niechcący nadepnęła Justynce na stopę, a kiedy tylko się zorientowała, co zrobiła, zaczęła ją strasznie przeproszać, biorąc oczywiście pod rękę i spacerując po korytarzu. Również i Kasia okazywała mnóstwo serdeczności nowej koleżance. Pewnego

dnia, a było to w poniedziałek na długiej przerwie, Justyna została zaproszona do domu jednej z dziewczynek. Wtedy właśnie poczuła się najszczęśliwszym dzieckiem na całym świecie. Miała przyjść do Marty w sobotę rano, tak żeby spędziły wspólnie czas na wesołych zabawach. Przez kolejnych pięć dni nie mogła zasnąć z przejęcia, a jej mama zaczęła się nawet obawiać o stan zdrowia swojej ukochanej córki, bo te wypieki, co to się pojawiły na twarzy małej, wyglądały mocno podejrzanie. Justynka uspokoiła matkę, zapewniając, że z nią wszystko dobrze i po prostu mocno denerwuje się przed wizytą u koleżanki.

W sobotę wstała o szóstej i ledwo wytrzymała półtorej godziny, aby zmobilizować swoją rodzicielkę do wyszykowania jej i odwiezienia na miejsce spotkania. Założyła najlepszą bluzeczkę, spódniczkę i pantofelki, które mama pozwalała jej nosić tylko od święta. Ela Wiśniewska, widząc najszczerszą radość na buzi córki, uśmiechnęła się w duchu i uznała, że to jest takie małe święto Justynki i niech jej dziewczynka czuje się dziś wyjątkowo. Podwiozła ją pod wskazany adres, pocałowała w czoło, nakazała być grzeczną i oznajmiła, że będzie po nią punktualnie o piętnastej. Justyna wybłągała jeszcze dodatkową godzinę szczęścia. Dom Marty wywołał u niej zawrót głowy, a wedle jej dziecięcej orientacji był sto razy większy od ich mieszkanka. Czując w brzuszku miłe łaskotanie, ruszyła przed siebie. Z każdym krokiem jej zachwyty był coraz większy, a oczyma wyobraźni widziała, jak z dwiema najlepszymi koleżankami biega po ogrodzie, buja się na huśtawce i gra w gumę. Pomyślała, że to będzie najlepszy dzień w jej życiu.

Mała, chuda rączka zapukała w olbrzymie brązowe drzwi. Zrobiła to dwa razy, bo uznała, iż za pierwszym nikt nie usłyszał. Po kilku minutach bezczynnego stania zapukała ponownie, ciut mocniej. Chwilę później usłyszała po drugiej stronie siarczyste przekleństwo, wydobywające się z ust jakiegoś mężczyzny. Drzwi zostały otwarte.

– Panienska w jakiej sprawie? – Mężczyzna, który jej otworzył, wyglądał bardzo groźnie.

Pytanie to zostało zadane niby grzecznie, jednak w tonie jego głosu można było wyczytać zniecierpliwienie. Nawet dziesięcioletnia Justyna nie mogła tego zinterpretować w inny sposób. Przełknęła nerwowo ślinę.

– Dzie... dzień dobry. Na... nazywam się Ju... Justyna Wi... Wiśniewska. Je... jestem koleżanką Marty. Miałyśmy się dziś po... pobawić.

Krzysztof Rauzel patrzył na dziecko jak na jakiegoś robaka, który śmiał mu wpaść do herbaty. No bo nie do koniaku przecież. Za wcześniej na napoje wysokokowe, jeszcze nawet dziewiętej nie było, chociaż po trudach minionego tygodnia absolutnie nie pogardziłby takim wspomagaczem. Martusia nie mówiła, że ktoś ją odwiedzi, a jeśli nawet córka zapomniałaby o tym wspomnieć, to na Boga, nie zaprasza się gości tak rano!

– Marta nic mi nie mówiła. – Zmierzył ją spojrzeniem, które zazwyczaj przeznaczał dla niefrasobliwych dłużników. – Proszę tutaj chwilę poczekać.

Zamknął drzwi i ruszył na górę. Jego księżniczka uwielbiała w dni wolne od szkoły pospać nieco dłużej, śmiał więc wątpić w to, aby kogokolwiek zaprosiła. Nawet Kasia, uroczą dziewczynka z sąsiedztwa, przychodziła do nich późnym popołudniem. Coś tu było nie tak.

– Martula, Marcia, córeczko. – Śliczna blondyneczka była całym jego życiem. Gotowy był jej nieba przychylić. Kochał tego swojego aniołka najbardziej na świecie. – Kochanie, pod drzwiami stoi jakaś dziewczynka, Jola. Nie, Justyna. Tak, chyba Justyna. Justyna Walczewska. Mówi, że byliście umówione.

Marta otworzyła półprzymknięte oczy, przeciągnęła się leniwie i spojrzała na ojca. Chwilę potrwało, nim przypomniała sobie o zaproszeniu koleżanki. No to zabawa się zaczyna, pomyślała.

– Ale tatusiu, ja jej nie zapraszałam. – Zdziwienie Marty było autentyczne. – To musi być

jakaś pomyłka.

– W takim razie co ona tutaj robi? Skąd знаła nasz adres? – Krzysztof czuł, że coś jest nie tak.

– Bo wiesz, tatusiu. – Marta zniżyła głos do szeptu. – Ta dziewczynka jest dziwna. Ona...

– Mów mi, dziecko, szybko! – Ojciec zaniepokoił się na poważnie, ta dziewczucha od początku wydała mu się jakaś dziwna.

– Tylko proszę, tatusiu, nie mów nikomu, że ja ci to powiedziałam, bo, bo... bo ja się jej boję... bo... bo ona mnie straszy i mówi, że zabierze mi ciebie i mamusię, i Kasię mi zabierze. I dlatego tutaj przysłała, żeby to zrobić. Tatusiu! – Wtuliła się w ramiona ojca. – Wygoń ją! Błagam! Wygoń ją!

Mała Marta Rauzel świetnie kłamała. Już jako dziecko pozbawiona była wrażliwości, dobroci i ciepła. Zupełnie jakby przysłała na ten świat po to, aby niszczyć ludzi. Była niezwykle przekonująca w tym swoim dziecięcym mijaniu się z prawdą.

– Kurczaczku mój. – Krzysztof pocałował córkę w czoło. – Nie bój się. Śpij dalej, a ja się nią zajmę.

Oj, tak. Była pewna, że ojciec zrobi to w taki sposób, że tej durnej Wiśniewskiej raz na zawsze odechce się zadawania z lepszymi od siebie. Kiedy tylko wyszedł z pokoju, odczekała kilka sekund i na palcach podeszła do okna. Zza grubych zasłon miała doskonały widok na to, co się za chwilę wydarzy. Jej twarz wykrzywił brzydki grymas.

Krzysztof zbiegł po schodach, otworzył drzwi i ryknął na cały głos:

– Ty mała gnido, trzymaj się z dala od mojej córki! Rozumiesz?! – O tak, Krzysztof Rauzel, z zawodu komornik, potrafił być stanowczy. Dorośli czuli przed nim respekt. Dziesięcioletnie dziewczynki ze strachu sikały w majtki. – Spieprzaj, obszczańcu! Żebyś cię tu więcej nie widział, bo psami poszczuję!

Drzwi zostały zatrzęsnięte.

Justyna stała jak sparaliżowana, jej małe dłonie zaczęły się trząść, nogi poszły w ślad za nimi, mocz stał się zimny i sprawiał niesamowity dyskomfort pomiędzy chudymi nóżkami. Uciekła. Schowała się w krzakach. Stała tam do czasu przyjazdu matki, a kiedy ta zobaczyła swoją córkę, poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Dopadła do niej jednym susem.

– Justyna! Dziecko! Co się stało?! – Zaczęła potrząsać dziewczynką, jakby to miało pomóc w uzyskaniu informacji.

Odpowiedziało jej milczenie.

– Justyna, błagam! Powiedz mi, co się stało! – Matka zaczynała powoli odchodzić od zmysłów.

Wiele siły kosztowało małą Justynkę wypowiedzenie tego jednego zdania.

– Chcę do... do... do... domu.

Wiśniewska wiedziała, że nic nie wskóra. Wsadziła zmarzniętą i wystraszoną córkę do auta i odjechała do domu. Tam ze łzami w oczach wykapała dziewczynkę, zaaplikowała jej profilaktycznie lekarstwo i położyła do łóżka. Była samotną matką trójki dzieci, mogła liczyć tylko na siebie, swoich rodziców i kilkoro przyjaciół. Następnego dnia poprosiła sąsiadkę, aby ta przez godzinkę posiedziała z jej gromadką, a ona sama pojechała do państwa Rauzel. Musiała wiedzieć, co się wydarzyło. Dziesięć minut po tym, jak zapukała do drzwi ich posiadłości, opuściła ją ze łzami w oczach. Krzysztof Rauzel w krótkich słowach wyjaśnił jej całe zajście, zgrabnie pomijając swoje krzyki i obelgi wycelowane w dziecko. Uznał, że on nie będzie robił żadnych problemów, ale życzyłby sobie, aby ich córki nie miały ze sobą styczności. Jakiegokolwiek. Napomknął przy okazji, że jako komornik może pomóc w szybkim przeniesieniu dziewczynki do innej szkoły, ponieważ ma wiele cennych znajomości. Nie powiedział tego po to,

aby udzielić wsparcia, lecz po to, żeby ta cała Wiśniewska, czy też Walczewska, miała świadomość, z kim rozmawia. Mama Justynki była zrozpaczona. Jej względnie poukładane życie właśnie rozsypało się niczym domek z kart.

Ani przez moment nie zwątpiła w swoje dziecko. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że córka mogłaby naprawdę okazać się kłamczuchą. Po raz kolejny za to przekonała się, jak okrutni potrafią być ludzie. Jak okrutne potrafią być dzieci. Kiedy wróciła do mieszkania, Justyna spała. Przysiadła obok łóżka córki i zaczęła głaskać ją po głowie. Dziewczynka otworzyła oczy i popatrzyła na matkę. Smutek, jaki wycierał z jej spojrzenia, ranił Elę Wiśniewską niczym nóż wbijany w serce.

– Kochanie, opowiesz mi, co się stało? – Spróbowała po raz kolejny dowiedzieć się czegoś więcej.

Dziewczynka pokiwała przecząco głową i zaczęła się trząść. Nie chciała wracać do tego, co się wydarzyło, nie chciała też wracać do szkoły.

– Mamusiu, nie każ mi iść do tej szkoły. Proszę. – Błagalny głosik dziecka rozrywał matczyne serce na strzępy.

Nie kazała, przepisała córkę do innej, sądząc, że w taki sposób uciekną od problemu. Nic bardziej mylnego, bo Justyna stała się odludkiem, od którego stroniły inne dzieci. Co prawda nikt nie miał pojęcia, dlaczego tak nagle, kilka tygodni przed wakacjami, dziewczynka zmieniła szkołę, jednak rówieśnicy jakby wyczuli, że z nową koleżanką jest coś nie tak. To życiowe zawrócenie miało też spory wpływ na braci Justyny, i o ile młodszy z bliźniaków szybko zaprzyjaźnił się z nowymi kolegami, tak drugi z braci, Adam, zyskał opinię tego, którego najlepiej omijać szerokim łukiem. Kiedy ktokolwiek zbliżył się za bardzo do jego siostry, znajdował się przy niej błyskawicznie i nie czekając na jakiegokolwiek wyjaśnienie, wprawiał w ruch pięści.

Im był starszy, tym skuteczniejszy w biciu.

Dziś Justyna Wiśniewska miała czterdzieści lat i była niepijącą alkoholiczką. Odkąd skończyła siedemnaście wiosen, tylko w taki sposób potrafiła radzić sobie z traumą, której doświadczyła w dzieciństwie. Marta i Kaśka nie mogły o tym wiedzieć, bo niby skąd, a jeśli nawet by się dowiedziały, to zapewne przez dobry tydzień snułyby teorie dotyczące tego, kim jest owa kobieta, bo już dawno zdążyły o niej zapomnieć. Zresztą nie ona jedyna padła ofiarą ich dziecięcego szykanowania, a później nastoletkowego znęcania się nad słabszymi. Wiele było takich istot, które przez swoją życiową nieporadność, małą odporność i brak wsparcia ze strony otoczenia popadały w nastroje bliskie załamaniu. A jak wiadomo, co za młodu wykiełkuje, z biegiem czasu wydaje coraz większe plony. Zapracowani i zmęczeni rodzice nie potrafili dostrzec problemu, a i nauczyciele, zajęci grupowym podejściem do uczniów, nie wykazywali większego zainteresowania odosobnionymi przypadkami. Dla tych drugich Justyna była kolejnym dzieckiem z problemami wychowawczymi.

Idealnym do zaszufładowania.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła? – Marta wywróciła oczyma. – Gdyby nie ty, już w pierwszej klasie szkoły podstawowej bym kiblowała. Za wagary zapewne.

– A pamiętasz, jak wrzuciłyśmy do sedesu książki tej małej grubaski, tej takiej zezowatej? Tej bidy, co to przychodziła do szkoły ciągle w jednych spodniach i miała okulary posklejane izolacją? – Katarzyna popłakała się ze śmiechu na samo wspomnienie. – Ech, co to były za czasy. Cała szkoła się nas bała.

Marta bezwiednie położyła dłoń na swoim brzuchu i tak zupełnie nagle w jej głowie

pojawiła się straszna myśl. Przecież jak ona już urodzi, oczywiście przez cesarskie cięcie, bo jeśli tylko poczuje najmniejszy ból, to rezygnuje z tego interesu, i kiedy już to jej dziecko pójdzie do szkoły, to ktoś może je przezywać, bić i poniżać. W ciągu sekundy zanosła się histerycznym płaczem.

– Co ci jest? – W odpowiedzi na nagłą reakcję przyjaciółki Katarzyna prawie zachłusnęła się winem. – Boli cię coś?

– Nie wiem. – Marta po raz pierwszy w życiu wstydziła się powiedzieć przyjaciółce prawdę. Po raz pierwszy w swoim życiu doświadczyła wyrzutów sumienia. – Muszę płakać.

– Boże, nie stresuj mnie tak, bo zmarszczek nerwowych przez ciebie dostanę. Cięży ci się zachciało. Pieprzone hormony.

– Mnie się zachciało? Mnie?

– A to ja rozłożyłam przed nim nogi?

– Przestań mnie wkurwiać i daj mi lepiej jakąś tabletkę na uspokojenie. – Niestety, o leczniczych właściwościach wina mogła zapomnieć, działało bardzo źle na jej żołądek.

– Zapomnij, w ciąży nie można. Musisz się wypłakać i ci minie. – Fachowy ton, którym Katarzyna obwieściła tę informację, podziałał na Martę bardzo irytująco.

– Doktor Quinn się znalazła – burknęła.

Kwadrans później faktycznie minęło, w zasadzie to przeszło w inny nastrój, bo frustracji, żalu, złości i nienawiści do Michała.



Michał otworzył drzwi.

Po drugiej stronie stała Dominika, jej trzy wielkie walizki i jakiś mężczyzna. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ona już zadawała pytanie.

– Gdzie jest Ewa?

– Śpi.

Pokiwała głową ze zrozumieniem i z pomocą swego towarzysza wprowadziła do mieszkania bagaże. Dopiero wtedy dokonała prezentacji.

– Michał, to Łukasz, mój przyjaciel. Łukasz, to Michał. Spokojnie, Łukasz nie jedzie z nami w góry, chociaż jeśli miałabym wybierać pomiędzy nim a Filipem... – Uśmiechnęła się w sposób bardzo jednoznaczny.

– Na szczęście to nie ty wybierasz. – Michał podał zdziwionemu Łukaszowi dłoń i zaprosił go do mieszkania. – Bez urazy, ale nie zamieniłbym Filipa na żadnego innego faceta. Jak rozumiem, zostajesz u nas na noc?

– Nie ma takiej potrzeby, zarezerwowałem sobie pokój w hotelu. – Kim, u diabła, był ten Filip? Taka właśnie myśl pojawiła się w głowie Łukasza.

– Daj spokój, mamy tutaj sporo łóżek – powiedział Michał. – Pomieścimy się wszyscy.

– Nie chciałbym robić problemu.

– To żaden kłopot, wybierzcie sobie tylko pokój do spania, chyba że nie potrzebujecie wspólnego łóżka, to wtedy każde dostanie własne. Ewentualnie Dominika pójdzie spać na drugi koniec miasta. Jak ostatnio. – Michał wyszczerzył do niego zęby.

Mimo iż pierwszy raz widział człowieka na oczy i nie miał najmniejszych podstaw, aby czuć do niego niechęć, wykazał się małą złośliwością. Przecież to Filip był jego przyjacielem i to z Filipem musiał się solidaryzować, a że tamten mimo olbrzymiego focha i tak leciał na Dominikę, to Michał gdzieś po cichu liczył, że wspólny wyjazd w góry może wpłynąć bardzo pozytywnie na wzajemne stosunki tej dwójki. Jak się jednak okazało, Jaworska, przyprawiając ze sobą tego gościa, mogła wszystko skomplikować. Oczywiście jeszcze o tym nie wiedziała. Ta sama Jaworska zmierzyła go spojrzeniem pod tytułem „Zaraz zasadzę ci takiego kopa, że zaczniesz używać tamponów”.

– Dębski, nie ostatnio, a bardzo dawno temu. Skleroza cię dopadła? Ile ty masz lat? Dziewięćdziesiąt? I tak, poprosimy jedno łóżko. Płatność kartą czy gotówką? – To była jedna z tych chwil, kiedy w powietrzu zaczął unosić się zapach śmierci.

– Preferuję gotówkę.

– Dobrze. W takim razie Jan zanieś nasze walizki do pokoju, a jaśnie państwo się rozgoszczą. Tylko migusiem, to może i napiwek się znajdzie. Łukasz, masz dwa złote? – Zarzuciła swoje długie włosy na plecy, uniosła brodę do góry i czekała na dalszy rozwój sytuacji.

Ależ ją wkurzył ten durny Michał. Niech oni tylko zostaną sami. Najlepiej w górach. Najlepiej nad przepaścią. W sumie to jego nekrologi można już drukować, zostawi się tylko miejsce na datę zgonu.

– To panienka spada do pokoju, a mężczyźni się napiją. Ruda? – Michał spojrzał wymownie na rudowłosą niewiastę. – Czy czysta?

– Czysta. – Łukasz poczuł się podwójnie nieswojo, bo raz: ten facet gadał jakimś szyfrem, dwa: Dominika słowem nie wspomniała mu o żadnym Filipie.

Dominika prychnęła pogardliwie, mrużąc coś pod nosem. W tej sytuacji nie pozostało jej nic innego, jak pójść do pokoju. Po zrobieniu dwóch kroków uświadomiła sobie, że może

i faktycznie zapomniała powiedzieć Łukaszowi o Filipie. Po dwóch kolejnych doszła do wniosku, że wcale nie musiała tego robić, bo przecież ona jest wolnym człowiekiem i nie musi się nikomu tłumaczyć ze swoich znajomości. A gdy jej podręczna torba wyładowała na łóżku, pomyślała, że wypadaloby coś tam jednak wspomnieć. Pro forma chociażby. Uznała, że dobrze, w ostateczności tak zrobi, jeśli oczywiście będzie taka potrzeba. Bo przecież Łukasz już mógł zapomnieć o wszystkim i te informacje byłyby tak naprawdę zbędne do dalszego funkcjonowania w społeczeństwie. Po co więc zaśmieszać mu głowę jakimiś bzdurami?

Łukasz, który w tym samym momencie podnosił do ust kieliszek wypełniony po brzegi bezbarwnym płynem powodującym u niektórych ludzi przewlekłą amnezję, doskonale wszystko pamiętał, dlatego trudno było mu się skupić na rozmowie. Szczęściem temat nie był mocno absorbujący dla mózgu, bo tyczył się motoryzacji i wyższości audi nad mercedesem. W momencie, kiedy obaj doszli do wniosku, że niemiecka technologia nie ma sobie równych, do kuchni weszła Dominika. Już przestała się złościć na Michała, który w jej mniemaniu swoim zachowaniem przypominał typową babę. Brakowało mu tylko wściekle różowego lakieru na samochodzie.

– Chcesz drinka? – Wyciągnął w jej kierunku butelkę z alkoholem.

– Dzięki, malutkiego mogę się napić. – Usiadła przy stole. – Jak ona się czuje? Cieszy ją perspektywa wyjazdu czy raczej wolałaby spędzić najbliższy miesiąc w objęciach kołdry?

Dębski momentalnie zmarkotniał, a Łukasz wyczuł, że to jest chwila, w której powinien się ulotnić.

– Dziękuję za gościnę. Jeśli w dalszym ciągu propozycja jest aktualna, to chętnie skorzystam. Odświeżyłbym się też po podróży. – Rzucił Dominice przeciągłe spojrzenie, które miało znaczyć, że chciałby z nią jeszcze dziś porozmawiać.

– Jasne. W łazience są czyste ręczniki, do pokoju trafisz?

– Pewnie.

Łukasz wyszedł, a Michał przekrzywił swoją głowę, zmrużył lekko oczy i powiedział:

– Przyznam, taktowny ten twój przyjaciel.

– Zapisać cię do niego na korepetycje? – Nie mogła się powstrzymać przed wykorzystaniem okazji do dania mu pstryczka w nos.

Uśmiechnął się nieznacznie i uniósł kieliszek w geście uznania dla tej riposty. Potrzebował porozmawiać z nią przed jutrzejszą podróżą i wszystko wskazywało, że będzie to jedyna możliwość.

– Wiesz, mam wrażenie, że ten wyjazd to dla mnie i dla Ewy być albo nie być. – Dopiero kilka dni temu dotarło do niego to, że perspektywa posiadania dziecka może się bardzo negatywnie odbić na ich związku. Do momentu, gdy sobie to uświadomił, żył w jakimś mylnym przeświadczeniu, że nic, ale to nic się nie zmieni i będzie tak jak dawniej. Im dłużej jednak myślał o tym, że niebawem zostanie ojcem, tym jego nastrój stawał się coraz gorszy. – Spieprzyłem wszystko.

– Dlaczego uważasz, że to wasze być albo nie być?

– Kiedy powiedziałem jej o dziecku, zdystansowała się do mnie. I jeśli jeszcze jakiś czas temu żywiłem nadzieję, że gdy pojedziemy w góry, wszystko się ułoży, tak teraz myślę o tym z obawą. Tylko na co ja liczyłem? Że podejdzie do tego ze zrozumieniem i uśmiechem?

– Daj jej to poukładać w głowie. Ewa straciła już tak wiele w życiu, a bycie z tobą, ze świadomością, że nigdy nie będzie mogła mieć swojego dziecka, kiedy ty niebawem zostaniesz ojcem, na pewno nie jest łatwe. Zrozum ją. – Nakryła jego dłoń swoją. Naprawdę polubiła tego faceta i życzyła mu jak najlepiej, jednak to Ewa była jej przyjaciółką i cokolwiek tamta postanowi, ona pójdzie za nią jak w dym. – Mówiła ci, że rozmawiała z Szymonem?

– Z tym dupkiem? Nie, kiedy?
– Czyli nie mówiła. Mnie też nie powiedziała. – Dominika westchnęła ze smutkiem. – Dzwonił do niej i podobno przeprosił. Wiem to od niego, ponieważ mieliśmy małą pogadankę.

– Sama widzisz, jak się zmieniła, nawet przed tobą ma tajemnice. – Kolejny gwóźdź do trumny został wbity.

– Michał... – Musiała go o to zapytać. – Jeśli ona będzie chciała cię zostawić, to dasz jej odejść?

Zapadła cisza. Wcale nie niezręczna, raczej pełna skupienia i emocjonalnej walki z samym sobą. Cisza, która uświadomiła mu, że jeżeli się kogoś kocha, to pragnie się szczęścia tej osoby. Bez względu na cenę, którą przyjdzie za to zapłacić.

– Jeśli to sprawi, że będzie szczęśliwa, to tak. – Spuścił wzrok.

Tym razem to Dominika poczuła, że powinna wyjść. W pokoju czekał na nią Łukasz, a jego mina zdradzała dość mocne symptomy zniecierpliwienia.

– Chyba musimy poważnie porozmawiać.

– Jeśli poważnie, to beze mnie. – Rzuciła mu sceptyczne spojrzenie, bo doskonale wiedziała, jak potoczy się ta dyskusja. Jej zdaniem bezsensowna zresztą. I jeśli nawet jeszcze chwilę wcześniej była skłonna wspomnieć mu coś o Filipie, to słysząc ton jego głosu i widząc minę, jaką przybrał, uznała, że ta rozmowa jest kompletnie bez sensu. – Łączy nas tylko seks, żadnych zobowiązań, tym samym nie widzę powodu, dla którego trzeba poważnie rozmawiać. Chyba że stało się coś, o czym nie wiem, bo akurat nie było mnie w pobliżu. Czy w ciągu ostatnich dwudziestu minut ktoś chciał cię zabić, okraść albo wykastrować?

– Kim jest Filip? – Ledwo powstrzymał się przed tym, żeby nie krzyknąć.

– Będziesz mi sceny zazdrości robił? „Mody na Sukces” się naoglądałeś? – Odwróciła się do niego plecami i zaczęła wyciągać ze swojej podróźnej torby przybory toaletowe.

– Kim jest Filip? – powtórzył pytanie.

– Kolegą. – Odłożyła kosmetyczkę na stolik i zabrała się za szukanie koszulki do spania.

– U którego spałaś? – warknął. – Coś cię z nim łączy?

– Łukasz, nie przeginaj. – Przeszyła go wściekłym spojrzeniem. Mocno nadszarpnął granicę jej strefy komfortu. – Po co ci to wiedzieć?

– Bo chcę! – Nakręcał się coraz bardziej.

– To jeszcze tupnij nóżką dla lepszego efektu! – Była wkurzona. Jej bycie z Łukaszem miało na celu zakładanie prezerwatywy, a nie rodziny. – Pamiętaj, mniej wiesz, dłużej żyjesz. Sam powiedziałaś, że nie ma między nami jakichkolwiek zobowiązań, i właśnie dlatego zgodziłam się na ten popieprzony układ. Bo nic nie muszę. Nie psuj tego.

– Jak sobie życzysz. Dobranoc, Dominiko. – Odwrócił się plecami.

Pięknie, pomyślała, jeszcze mi tutaj focha w męskim wydaniu brakowało. Złapała w jedną dłoń kosmetyczkę, w drugą koszulkę do spania i wymaszerowała do łazienki. Kiluminutowy prysznic do tego stopnia ukoił jej nerwy, że postanowiła powiedzieć Łukaszowi o Filipie. W zasadzie to opieprzyła się w duchu za to, że tak na niego naskoczyła. Kiedy wróciła do pokoju, wślizgnęła się do łóżka, przytuliła do jego pleców i zaczęła mówić:

– Pamiętaj, skutek obrażeń ludzie umierają, a ty jesteś mi potrzebny. – Głaskała go po podbrzuszu. – Przepraszam za swoje zachowanie. Z Filipem nie łączy mnie nic. Owszem, gdy rozstałam się z Szymonem, myślałam, że może coś z tego wyjdzie, ale to gość, który uwielbia kobiety. Ich ciała w zasadzie. Gdyby mógł, stworzyłby swój prywatny harem. Poznałam go tutaj, w Krakowie. To przyjaciel Michała. Chyba jedyny, bo Dębski nie jest typem faceta, który wzbudza zaufanie u ludzi, ale oni dwaj dogadują się bezbłędnie. Nie chcę cię wtajemniczać we wszystko, powiem tylko, że związek Ewy i Michała przeszedł swego czasu mocny kryzys,

w zasadzie znowu jest źle, ale mam nadzieję, że się uratują. Dlatego właśnie jedziemy w góry. Jakiś czas temu Michał zrobił wszystko, aby odzyskać Ewę, i uwierz mi, było to tak cudowne, że jak sobie o tym teraz pomyślę, to mam gęsią skórkę. Nawet na małej. Kiedy już się odzyskali, potrzebowali iść do pokoju na pojednawczy seks, a ja z szacunku dla własnych uszu i zdrowia psychicznego postanowiłam spędzić noc u Filipa. U niego, nie z nim. Spaliśmy w jednym łóżku, a rano... no cóż, poniosło mnie trochę i zaczęliśmy się całować. I na tym skończyliśmy. Wtedy miałam jeszcze faceta i zdaję sobie sprawę z tego, że moje zachowanie było nie w porządku. Tego samego dnia wyjechałam z Krakowa i nie miałam z Filipem kontaktu. Jakiś czas później zadzwoniłam do niego w dość drażliwej sprawie. Kobięcy głos usłyszany w tle uzmysłowił mi, że ten człowiek się nigdy nie zmieni. Już, to wszystko. Czy teraz możemy się bzyknąć? – Polizała go po uchu.

Odpowiedziało jej ciche chrapanie.

– Boże... – Opadła zrezygnowana na poduszkę. – Historię swego życia opowiadam, a ten śpi...

Sekundę później Łukasz przygniatał ją swoim ciałem i patrząc głęboko w zielone oczy, zapytał:

– Wyjdiesz za mnie?

– Czyś ty mył dzisiaj głowę w kiblu?! Chyba cię posrało! – Miała nadzieję, że to tylko żart, ale blask, który bił z jego źrenic, nie dawał jej stuprocentowej pewności.

– Chcę cię mieć tylko dla siebie. – Ugryzł ją delikatnie w nos.

Zanim zaczęli się kochać, Dominika zdążyła jeszcze tylko pomyśleć o tym, że komplikacje wiszą w powietrzu.

Michał właśnie śnił o tym, że kocha się z Ewą, jednak ktoś swoim namolnym telefonem postanowił przerwać w momencie, kiedy jego penis zaczął ocierać się o jej mokrą cipkę. Miał ochotę mordować, bo od dnia, kiedy Ewa została pobita, tylko w taki sposób uprawiał z nią seks.

We śnie.

– Halo? – W skali od jednego do dziesięciu jego zaspany głos osiągnął mocną ósemkę.

– Michał! Musisz przyjechać do Warszawy! Natychmiast! Marta jest w szpitalu! – Po drugiej stronie usłyszał zdenerwowany głos ojca.

Te słowa podziałały na niego niczym zimny prysznic.

– Co się stało? – W ułamku sekundy pożałował swych słów sprzed zaledwie kilku dni, kiedy to powiedział Ewie, że nie chce tego dziecka.

– Potrafił ją samochód. Przyjedziesz?

Spojrzał na kobietę, która leżała obok niego. Spała. Wyglądała przy tym tak niewinnie i słodko, że jedyne, co w tej chwili chciał zrobić, to przytulić się do niej i zasnąć. Nie mógł.

– Będę najszybciej, jak to możliwe. – Odrzucił kołdrę i zaczął się ubierać.

– Synu, tylko proszę, jedź ostrożnie. Wystarczy wypadków na jeden dzień.

Postanowił nie budzić Ewy i po szybkim doprowadzeniu się do porządku zostawił kartkę z wiadomością, wyrzucając z głowy myśli o jej reakcji na jego zachowanie. Musiał jechać, nie mógł postąpić inaczej. Jakies trzydzieści kilometrów za Krakowem zorientował się, że ma w aucie jej walizki. Cóż, pomyślał, będzie musiała wytrzymać chwilę bez bagażu. Nie chciał nawet myśleć o tym, że on sam miałby całkowicie zrezygnować z wyjazdu. Przecież ten urlop miał ich uratować. Z trasy zadzwonił do Filipa i poprosił, aby to przyjaciel dostarczył siebie i dziewczyny w góry, a on dojedzie do nich najszybciej, jak tylko będzie to możliwe. Niecałe dwie i pół godziny później podjechał na parking szpitalny, zupełnie nie przejmując się tym, ile będzie musiał zapłacić mandatów za fotoradary, które mijał po drodze. Zanim wszedł do budynku, odczytał SMS-y przysłane przez Filipa.

„Co to za Łukasz?!”

„Ewka nie chce z nami jechać, mam ją związać i wsadzić do bagażnika?”

„Nie da rady do bagażnika, cały zajęła Jaworska. Chyba muszę przyczepkę wypożyczyć na te jej kufry”.

„Ewka jedzie. Nie trzeba jej wiązać”.

Odpisał tylko, że dojechał i odezwie się, kiedy będzie wiedział coś więcej. Wszedł do szpitala, ale zanim zlokalizował rejestrację, dopadła do niego matka Marty.

– Michał! – Anna rzuciła mu się na szyję. – Tak bardzo się cieszę, że jesteś. Waldemar mówił, że przyjedziesz.

– Co się stało?

– Przechodziła przez jezdnię, miała na uszach słuchawki. Rozmawiała przez telefon i nie zauważyła samochodu.

– Co mówi lekarz? – Naraz doszło do niego to, że ponownie jest w szpitalu i ponownie matce jego dziecka stało się coś złego. Za pierwszym razem maleństwo nie miało szans i chociaż ciąża Ewy była dla niego ogromnym zaskoczeniem, bardzo przeżył poronienie. Pieprzony paradoksie, pomyślał, nie chciałem mieć tego dziecka, a teraz nie marzę o niczym innym, niż aby tylko się urodziło. Całe i zdrowe. – Co z dzieckiem?

– Wszystko dobrze i z nią, i z maleństwem. – Wyczuł, że i Anna bardzo mocno przeżywa całą sytuację.

– Aniu, przepraszam, muszę skorzystać z toalety. – Od zawsze do teściowej zwracał się po imieniu. – Powiedz mi, proszę, gdzie ona leży.

– Pokój 111.

Dolne partie jego ciała wcale nie potrzebowały korzystać z ubikacji, ale oczy, owszem. Obmył twarz zimną wodą, spojrział w swoje lustrzane odbicie i kiedy uznał, że może wyjść, zrobił to. Odszukał pokój, wziął głęboki oddech i otworzył drzwi. Ścisnęło go lekko na widok kobiety, która leżała w łóżku. Była w sali sama.

– Cześć. – Czuł się nieco niepewnie, wszak ich ostatnie spotkanie nie należało do najmiłszych. Przedostatnie zresztą też nie. – Jak się czujesz?

– Cześć, Michał. – W jej głosie nie usłyszał złości czy też żalu. – Całkiem dobrze. Myślałam, że nie przyjedziesz do nas.

– Zależy mi na dziecku. – Jego wzrok zatrzymał się na brzuchu Marty.

– A na mnie? – Przełknęła głośno ślinę. Tak bardzo chciała usłyszeć, że ją przeprasza, że żałuje tego, co zrobił, i że do niej wraca. – Czy na mnie też ci zależy?

– Marta, nie zaczynaj. Proszę. – Musiał przyznać, że bez makijażu, który zawsze zdobił jej twarz, wyglądała naprawdę dobrze. I jakieś dziesięć lat młodziej. Nie zmieniło to jednak nic. Dla niego najważniejsza była Ewa. – Jesteś matką mojego dziecka, więc zależy mi na twoim zdrowiu.

– Jasne. Rozumiem. Wszystko rozumiem. – Wiele siły kosztowało ją to, aby nie wybuchnąć teraz płaczem. – Czyli podtrzymujesz swoją decyzję o rozwodzie i nie chcesz spróbować tego wszystkiego naprawić? Dla niego? Albo dla niej? – Wskazała na swój brzuch.

– Będę najlepszym ojcem dla naszego dziecka, możesz być tego pewna.

– Na odległość? Raz na dwa tygodnie? A może i rzadziej?

– Poradzimy sobie z tym.

– Śmiem wątpić. – Swoje drobne palce zacisnęła na kołdrze, a wzrok wbiła w okno.

– Marta, powtórzę się po raz kolejny: nie kocham cię i nie chcę cię już więcej ranić. My do siebie nie pasujemy i dziecko tego nie zmieni, ale masz moje słowo na to, że będę najlepszym ojcem, jakiego ono może tylko mieć. Chciałbym też, aby nasze relacje były poprawne. Właśnie dla niego.

– I co? Uważasz, że będę oddawała ci pod opiekę dziecko, wiedząc, że ty jesteś z jakąś...

– urwała. Doszła do wniosku, że to nie jest jednak dobry moment na takie rozmowy. Przywołała na twarz zboląły uśmiech. – O tym pomyślimy później, po porodzie. Jednak oczekuję od ciebie, że będziesz uczestniczył w życiu naszego dziecka aktywnie. Bardzo aktywnie. – Ostatnie zdanie zostało mocno zaakcentowane.

– Będę, Marta. Obiecuję.

Spojrzała na niego przeciągle i zmarszczyła lekko brwi, jakby się chwilę nad czymś zastanawiała. Później sięgnęła do szafki i coś z niej wyjęła.

– Proszę, to dla ciebie. – Podała mu zdjęcie z USG. – Zrobili mi to badanie po wypadku. Mało widać, ale zawsze coś.

Dla niego nie było ważne, czy widać mało, czy dużo, bo właśnie trzymał w dłoniach dowód na swoje ojcostwo. Najprawdziwszy i niezaprzeczalny dowód. Kolejny przytuli do siebie za kilka miesięcy. Uśmiechnął się do niej. Kilka chwil później, upewniwszy się, że Marta od tego momentu będzie uważała na siebie i przestanie łązić po ulicy ze słuchawkami w uszach, wyszedł ze szpitala i pojechał do ojca. Spędził u niego raptem pół godziny, ponieważ miał zamiar niezwłocznie ruszać w drogę powrotną. Do Ewy zadzwonił z trasy. Cichym głosem poinformowała go, że wyjeżdżają lada moment, a Dominika zdążyła się już pokłócić z Filipem przynajmniej trzy razy i jeśli tak dalej pójdzie, to ona albo zostaje w domu, albo idzie na pieszo,

a on ją zgarnie po drodze. Z zakopianki najpewniej. Zapytała jeszcze, czy z dzieckiem wszystko dobrze, a gdy Michał mocno, radośnie i entuzjastycznie potwierdził, powiedziała, że się cieszy, i zakończyła rozmowę. Wtedy właśnie postanowił, że przez cały wyjazd słowem nie wspomni o Marcie i o dziecku i zrobi wszystko, żeby odzyskać Ewę. Już raz mu się udało, nie wątpił więc w swoje możliwości.

Gdy tylko wyszedł z sali, na twarzy Marty pojawił się grymas pełen wściekłości i niezadowolenia wynikającego z przebiegu spotkania. Miała ochotę wrzeszczeć i coś kopnąć. Liczyła na to, że kiedy tylko Michał ją zobaczy, uklęknie, przyzna się do popełnienia błędu, ukorzy się i będzie błagał o przebaczenie. Oczywiście łaskawie takowego by udzieliła. Przecież ona tutaj leży i cierpi, znosząc wszystkie niedogodności związane z ciążą, a ten niewdzięcznik tylko o dziecku myśli, tylko dla dziecka przyjechał. A ona to co? Psie gównno? Inkubator?

Michał jeszcze nie wiedział, że go sobie nie odpuściła. Jeszcze nie wiedział, do czego jest zdolna, aby go odzyskać.

– Tatuś będzie nasz. Obiecuję ci to. – Poglaskała się po brzuchu i zadzwoniła do Kaśki.

Łukasz był wściekły.

Od samego rana czuł dziwne podenerwowanie, jednak wtedy niespecjalnie się nim przejmował. Zdążył za to zaliczyć mocno namiętny seks z Dominiką, która co prawda nie przyjęła jego spontanicznych oświadczeń z poprzedniego wieczoru, ale dalej miała na niego ochotę. I to jaką! Dziką, pełną ognia i namiętności, wilgotną i gorącą jednocześnie. Już dawno zdążył zapomnieć o tym, że wtedy, w parku, zaproponował jej układ polegający tylko na seksie. Z taką kobietą jak ona nie dało się być tylko w łóżku. Tylko z wyrachowania. Tylko kilka godzin dziennie. I on zdecydowanie chciał jej więcej. Tak na zawsze.

Rano poznał też Ewę, która sprawiała wrażenie osoby mocno wycofanej z życia, rozżalonej i bliskiej załamania. Nie miał pojęcia, co było powodem takiego stanu, ponieważ Dominika nic mu nie powiedziała, a on nie pytał, jednak nie potrafił przejść wobec tego faktu obojętnie. Patrząc na smutną twarz kobiety, widział swoją żonę. Tę z czasów choroby, przestraszoną, zagubioną i na siłę próbującą pogodzić się z przeznaczeniem. Ewa wyglądała mu na kogoś, kto cierpi. Na kogoś, kto ma chorą duszę. Na dodatek okazało się, że Michał, którego poznał wieczorem, musiał pilnie wyjechać do Warszawy i najwyraźniej jego decyzja wpłynęła na nią bardzo negatywnie, ponieważ postanowiła zrezygnować z wyjazdu w góry.

Właśnie siedzieli w kuchni i jedli śniadanie, kiedy nagle, choć z lekkim wahaniem w głosie, powiedziała:

– Nie jadę z wami w góry.

Dominika popatrzyła na nią, pokiwała głową i puszczając te słowa mimo uszu, wróciła do obierania jajka.

– Nie jadę z wami – powtórzyła Ewa, teraz już nieco śmielej, ale w dalszym ciągu brakowało w tym jej zapewnieniu stanowczości.

– Ogarnij się. Czekamy na Filipa i jedziemy. Michał do nas dojedzie. – Przyjaciółka najwidoczniej wyczuła ten mały brak zdecydowania, bo niespecjalnie się przejęła ową deklaracją.

– Chyba do was. Ja nigdzie nie jadę. – A ta dalej swoje, pomyślała Dominika, unosząc oczy ku sufitowi, ale zanim cokolwiek sensownego z siebie wyrzuciła, rozdzwonił się domofon.

– To pewnie Filip. – Ewa poszła otworzyć drzwi.

Domka zaczęła wiercić się na krześle, co nie umknęło uwadze Łukasza, który uznał, że co jak co, ale facet, który za moment przekroczy próg mieszkania, zdecydowanie nie jest jej obojętny. Jego przypuszczenia zostały potwierdzone chwilę później, kiedy to sławetny Filip wszedł do kuchni, a Dominika na jego widok zrobiła taką minę, jakby nie wiedziała, co ma powiedzieć. Ona? Dominika Jaworska? Niemożliwe.

– Dzień dobry. – Nowo przybyły podał najpierw rękę Dominice, później Łukaszowi. Ten drugi musiał uznać jego siłową wyższość. – Dziewczyny gotowe? Dębski przekazał mi instrukcje co do wyjazdu.

– Ja nigdzie nie jadę i cokolwiek powiesz, nie zmienię decyzji. – Ewa już tyle razy wyraziła swoje stanowisko, że zaczynała być coraz bardziej przekonująca.

– Dlaczego? – zapytał, a później bez zbędnych ceregieli usiadł obok Dominiki, dotykając swoim udem jej uda, i zaczął sobie robić kanapkę... korzystając z jej noża.

– Bo nie.

– A to faktycznie dobry powód masz. Wiesz co, jak tylko się posilę, to odbędziemy przekonującą rozmowę na temat naszego wyjazdu w góry. Gdyby jednak ta debata nie znalazła punktu spójnego, to pamiętaj, mam trytytki i szarą taśmę. Z miejscem w bagażniku może być

różnie. – Puścił do niej oczko, uznając, że temat został zakończony.

– Filip... – Ewa nie miała już siły na te słowne utarczki. – Proszę cię, uszanuj moją decyzję.

– Ewka, przestań zachowywać się jak rozkapryszony dzieciak! – Domka nie wytrzymała i uniosła głos. Spowodowane było to również obecnością Filipa i jego idiotycznym zachowaniem, no ale na niego w towarzystwie Łukasza wołała nie krzyczeć. Na kogoś jednak musiała. – Wszyscy wiemy, co się stało. – Spojrzała niepewnie na Łukasza. – Dobra, może nie wszyscy. Zresztą, nieważne. Nie jestem w stanie postawić się na twoim miejscu, nikt z nas nie jest, ale nie o to chodzi. Jesteś dla mnie najważniejsza na całym świecie, dla Michała też jesteś...

– Właśnie pokazał, jaka jestem dla niego ważna. – Ewa przerwała Dominice ten umoralniający wykład. Kiedy rano otworzyła oczy i postanowiła resztkami sił wykrzesać z siebie nieco optymizmu przed wyjazdem, ale zorientowała się, że Michała nie ma obok, a potem przeczytała kartkę z naprędce skreśloną wiadomością, coś w niej pękło. Uświadomiła sobie, że gdy tylko jego dziecko przyjdzie na świat, ona już nie będzie dla niego najważniejsza. Chciała to zakończyć teraz. – Przekażcie, proszę, Michałowi...

– Nawet tego nie kończ! – Dominika uderzyła pięścią w stół z taką mocą, że jej jajko z majonezem wylądowało na podłodze. – Pojechał, bo tak poczuł. Pojechał, bo chodziło o jego dziecko. Michał jeszcze nie doświadczył na swojej skórze prawdziwego ojcostwa, a już musi żyć w strachu. Kto jak kto, ale ty powinnaś to zrozumieć. I przypominam, że kiedy poroniłaś, on również stracił dziecko. Wiesz, jeszcze wczoraj byłam gotowa zaakceptować i poprzeć każdą twoją decyzję, ale po rozmowie z nim doszło do mnie to, jak bardzo on cię kocha. Ty chyba sobie nawet nie zdajesz sprawy z tego, jakie masz wielkie szczęście, mając obok siebie takiego faceta. Nie chcesz jechać, twoja sprawa. Nikt za ciebie życia nie przeżyje. Żebyś tylko za jakiś czas nie żałowała swojej egoistycznej decyzji, a teraz wybac, bo ja jadę. A ty, jak tylko skończysz pisać SMS-y do swojego chłopaka, to pozwól ze mną, trzeba zapakować bagaże. – Ostatnie zdanie skierowała do Filipa.

Z wysoko uniesioną głową wyszła z kuchni. Filip spojrzał wymownie na Łukasza, wzruszył ramionami, włożył telefon do kieszeni i potulnie ruszył za nią. Chwilę później dało się słyszeć jego mocno zaskoczone słowa:

– Nie chcę się wtrącać, ale...

– To tego nie rób! – Zza ściany słyhać było poirytowany głos Dominiki.

– Jaworska, to są tylko twoje walizki czy może jednak twoje, Ewki, Michała i całego, kurwa, świata?

– Moje! – Padło w głośnej odpowiedzi. – Coś ci przeszkadza?!

– Nic. W ostateczności zrobię dwa kursy do Zakopca. Dla ciebie wszystko. – Zaczął się śmiać. – Jesteś taka piękna, jak się złości, że spokojnie możesz startować w wyborach miss świata.

Po chwili Dominika, Filip i jej trzy olbrzymie walizki zniknęli za drzwiami. Wtedy właśnie Łukaszowi przypomniało się uczucie, które dopadło go zaraz po przebudzeniu. Stracił apetyt.

– Przepraszam. – Usłyszał cichy głos. – Przepraszam, że byłeś świadkiem tego wszystkiego.

– Nie przepraszaj, tak czasem bywa. Nie znamy się co prawda, ale chciałbym coś zasugerować, wysłuchasz mnie? – Nie oczekiwał, że się zgodzi, ale przecież spróbować zawsze mógł.

Pokiwała głową w milczeniu. Decyzję już i tak podjęła, wiedziała więc, że to, co teraz usłyszy, nie będzie miało żadnego wpływu na jej postanowienie, ale wołała, aby on cokolwiek

mówił, niż gdyby mieli trwać w niezręcznej ciszy.

– Moja żona zmarła na raka kości ponad pół roku temu, ale teraz, z perspektywy czasu, wiem, że nastąpiło to dużo wcześniej. W zasadzie to już wtedy, kiedy usłyszała diagnozę. Może gdyby powalczyła o siebie, gdyby spróbowała stawić czoła temu kurewstwu, które się do niej dobrało, gdyby tylko przestała się bać, to dziś miałbym ją obok siebie. Ale ona się poddała. Podchodziła do wszystkiego z nieufnością, z przekonaniem, że i tak się nie uda, a ona umrze. I tak się właśnie stało. Tak naprawdę to przegrała swoją walkę, nim ją na dobre rozpoczęła. – Na chwilę przymknął oczy, a kiedy je ponownie otworzył, uśmiechnął się lekko i powiedział. – Słuchaj, Ewo, nie możesz się bać. Strach niszczy wszystko, każde marzenie. Nasze nastawienie w głowie jest bardzo ważne. Nasze myśli są cholernie istotne, a jeśli dodatkowo ma się obok siebie kogoś, kto nas kocha, to nie ma rzeczy niemożliwych. Masz wspaniałych przyjaciół i faceta, który zrobi dla ciebie wszystko. Czyli to już trzy osoby, dla których jesteś ważna, które cię kochają, które chcą, abyś była szczęśliwa. A czy ty też chcesz, aby oni byli szczęśliwi?

– Chcę. – Spojrzała na Łukasza, na swoje dłonie i ponownie na niego. Może on faktycznie ma rację, pomyślała. Może powinnam jechać i niech się dzieje wola nieba? Może zmiana otoczenia mi pomoże? – Dziękuję.

Jemu wystarczyła taka odpowiedź. W tym samym momencie do mieszkania wrócili Dominika i Filip, a zrobili to, trzeba im przyznać, w kompletnej ciszy. Ewa wstała, przytuliła przyjaciółkę do siebie i powiedziała, że wszystko sobie przemyślała i jednak pojedzie z nimi w góry.

Domka odetchnęła z ulgą.

Chwilę wcześniej, stojąc z Filipem przy jego jej zdaniem za małym na taką wyprawę samochodzie, usłyszała:

– Co to za gość?

– Jaki gość? – Zaczęła rozglądać się po ulicy. Zbyt zajęta była wymyślaniem wygodnych pozycji dla swoich bagaży. – O kogo pytasz?

– O tego fircyka, który siedział w kuchni i pił z mojego kubka. – Przesunął ją swoim biodrem i wepchnął walizkę do auta.

– I może jeszcze jadł z twojego talerzyka i spał w twoim łóżeczku? – Dominika złapała się pod boki i rzuciła mu wyniosłe spojrzenie.

– A spał? – Druga walizka została załadowana do bagażnika.

– Oj, Filip, przestań. Już ci raz powiedziałam, że nie ma dla nas przyszłości. My do siebie nie pasujemy. Ty reprezentujesz sobą zbyt skomplikowaną układankę.

– Pasujemy. Sama zobacz. – Odwrócił ją do siebie, oparł o bok auta i przywarł do niej tak, że czuła go każdym mięśniem. Jego dłoń powoli sunęła po jej udzie, a gdy uświadomił sobie, że Dominika ma na sobie pończochy, wyczuwając pod palcem delikatną skórę, zaśmiał się gardłowo. Po chwili przesunął kciukiem po koronkowych majteczkach i szeptał jej do ucha: – Gdyby nie to, że zaraz minie nas kościelna wycieczka, zerznąłbym cię tutaj.

Na jego twarzy wylądowała dłoń. I tyle. Zero wyzwisk, gróźb karalnych czy też wulgaryzmów. Ot, zwykły plaskacz informujący o tym, że tak zachowywać się nie przystoi. Dominika wypięła dumnie pierś, uniosła brodę do góry i zapytała:

– Życie ci niemiłe?

– Skądże znowu, bardzo lubię swoje życie. I to, że twoje cycki są w nim obecne, też lubię. – Oczy Filipa powędrowały w kierunku wcześniej wspomnianej części ciała.

– Jestem tutaj tylko ze względu na Ewkę i Michała. Szanuję cię, naprawdę cię szanuję, ale uważaj, bo to może ulec zmianie. Prosiłabym więc, abyś zaprzestał takich durnych zalotów i trzymał te swoje szybkie ręce w kieszeniach.

– Dlaczego? Chodzi o tego Łukasza? Łączy cię z nim coś więcej? – Trzecia i na szczęście ostatnia walizka znalazła bezpieczne schronienie w samochodzie.

– Tak. Łączy mnie z nim najlepszy seks, jakiego w swoim życiu doświadczyłam! – Była pewna, że takie wyznanie skutecznie ostudzi jego zapędy.

– Kocie, najlepszy seks w życiu to cię dopiero czeka. – Zamknął klapę bagażnika, pocałował ją szybko w usta i poszedł do mieszkania.

Dominika ruszyła za nim, myśląc o tym, że nie ma zamiaru przekonywać się o prawdziwości Filipowej deklaracji. Kiedy weszła do kuchni, okazało się, że Ewa w magiczny sposób zmieniła zdanie i postanowiła jednak pojechać w góry. Wystarczyło tylko spojrzeć na Łukasza, żeby wiedzieć, że miał z tym coś wspólnego. Zrobiło się jej strasznie głupio na samo wspomnienie sytuacji sprzed chwili, kiedy to Filip przywarł do niej swoim ciałem i zaczął ją dotykać. Zrobiło się jej głupio, ponieważ bardzo się jej to jego niestosowne zachowanie spodobało. Kilka chwil później cała czwórka stała na ulicy. Dominika odciągnęła Łukasza na bok.

– Wszystko dobrze? – zapytała, chcąc uspokoić poczucie winy, które zaczynało ją ogarniać.

– Nie – odpowiedział szczerze. – Nie czuję się komfortowo, wiedząc, że spędzisz z nim tyle czasu, ale nie mam na to wpływu. Chciałbym jednak, abyś wiedziała, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym i naprawdę mi na tobie zależy. Nie oczekuję podobnych deklaracji z twojej strony, bo wiem, jaki mamy układ. Sam go przecież zaproponowałem, ale to jest chyba ten moment, w którym albo powinniśmy się zatrzymać i zakończyć naszą znajomość, albo iść w zupełnie innym kierunku. Razem.

– Łukasz... – Nie wiedziała, co ma mu odpowiedzieć, bo pomimo że w łóżku dogadywali się naprawdę dobrze, poza nim w zasadzie też, to jednak czuła opór przed składaniem jakichkolwiek deklaracji.

– Ja już nie potrafię być z tobą tylko dla seksu, ale przecież nie mogę zmusić cię do tego, żebyś mnie pokochała i się do mnie przeprowadziła. Wiedz tylko, że jesteś dla mnie kobietą idealną. Z tobą chciałbym mieć dzieci, wspólne konto w banku i jeden grób na cmentarzu. – Uśmiechnął się do niej i założył za ucho rudy kosmyk, który opadł jej na czoło.

W odpowiedzi przytuliła się do niego i powiedziała, że będzie dzwoniła i pisała SMS-y. Więcej nie była mu w stanie obiecać. Później wsiadła do samochodu i już jej nie było.

Łukasz spojrział za odjeżdżającym autem i pomyślał o tym, jak bardzo wkurwia go fakt, iż Dominika spędzi z tym facetem najbliższy miesiąc. Uzmysłowił sobie też to, że mimo wszelkich zapewnień o wolnej woli i możliwości zakończenia ich pokręconej relacji w każdej chwili on jej wcale tak łatwo nie odpuści.



Wraz z przyjazdem w góry pojawiły się komplikacje.

Dominika zmierzyła Filipa wściekłym spojrzeniem, chociaż tak po prawdzie jej podły nastrój powinien być skierowany w stronę kogoś innego, kogoś, kogo nie mogła zabić, bo go tutaj niestety jeszcze nie było. Jako że Filip przechadzał się akurat przed jej oczyma, a wzrok miał wbity w jej piersi, bez mrugnięcia okiem skorzystała z okazji i zaczęła go besztać.

– Nie wierzę, że on to zrobił! Dawaj telefon! – Wyciągnęła przed siebie dłoń. – Natychmiast!

– Coś ty taka wybuchowa? – Uwielbiał się z nią przekomarzać.

– Bo, kurwa, z prochu powstałam! Dawaj telefon!

– Upuść go tylko, a spuszczę ci lanie. Na goły tyłek. Albo wiesz co? W zasadzie to wal nim o ścianę. – Uśmiechnął się niczym licencjonowany idiota.

W odpowiedzi pokazała mu środkowy palec i nacisnęła zieloną słuchawkę. Zanim Michał zdążył cokolwiek powiedzieć, ona już krzyczała do telefonu:

– Dębski! Masz mi coś do powiedzenia w kwestii pokoju dla mnie?!

– Ale o co chodzi? – Głos Michała pełen był najprawdziwszego zdziwienia. – Coś jest nie tak z pokojami? Stanisław polecał mi te noclegi, więc wziąłem je w ciemno.

– Ciemna to ty jesteś, ale masa! Miały być trzy pokoje, a są dwa. I to z łózkami małżeńskimi. Czy ja mam napisane na czole „dzban”, żeby kupić twoje tłumaczenie? – Po drugiej stronie usłyszała śmiech, który podziałał na nią bardzo alergicznie.

– To chyba musiała nastąpić jakaś mała pomyłka. – Michał absolutnie nie krył rozbawienia zaistniałą sytuacją. – Ale przecież sama mówiłaś, że wytrzymasz z Filipem przez ten miesiąc. Pękasz?

– Powiedziałam, że pod jednym dachem, nie w jednym pokoju z nim! – Gdy to mówiła, ledwo powstrzymywała się od tego, żeby nie rzucić telefonem przez całą długość korytarza. – Wiesz co? Wal się. A najlepiej to wal się z Filipem. I wiesz co jeszcze? To ty będziesz z nim spał. Ja mieszkam z Ewą! Koniec i kropka.

– Z Ewą śpię ja, koniec i kropka. Będę u was niebawem, bawcie się dobrze, łóżka nie zarwijcie. – Tymi nieznośnymi sprzeciwu słowami zakończył rozmowę.

– Dupek! Sama to załatwię. Żegnaj i nie gadaj z tobą. – Dominika spiorunowała wzrokiem Filipa i właścicielkę pensjonatu, starszą kobietę, która słuchała krzyków nowej lokatorki.

Właśnie przed takimi komplikacjami ostrzegął ją ten drań, Stanisław, a teraz to ona ma się tłumaczyć ze wszystkiego? Niech no on się jej tylko nawinie pod rękę, to ruski rok popamięta. Kilka dni po tym, kiedy niejaki Michał Dębski, powołując się na jej starego przyjaciela, zarezerwował trzy pokoje na cały miesiąc, zadzwonił do niej Staś i poprosił, aby owe pokoje były jednak dwa i że on bierze całkowitą odpowiedzialność za ewentualne niedomówienia. Cudownie, pomyślała, ładna mi odpowiedzialność. Na odległość. Postanowiła nieco oczyścić atmosferę.

– Moi drodzy. – Popatrzyła na wściekłą rudowłosą niewiastę, uśmiechającego się mężczyznę i stojącą cichutko przy drzwiach smutną kobietę. – Mam już swoje lata i jeśli te krzyki potrwać jeszcze chwilę, to faktycznie zaraz będzie dodatkowy pokój do spania.

Filip parsknął śmiechem. Uwielbiał czarny humor, a ta dama najwidoczniej wiedziała, jak się zachowywać w towarzystwie.

– Przepraszam najmocniej, ale nie spodziewałam się takiego obrotu sprawy. – Dominika

postanowiła stonować i znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Jedyne, które w tej chwili przychodziło jej do głowy, to takie, że Filip będzie spał w samochodzie. Albo na dworcu. Albo w psiej budzie. Aż się uśmiechnęła pod nosem na taką ewentualność. – Czy może gdzieś w pobliżu jest jakiś dworzec? Znaczący się hotel?

– Obawiam się, że nie masz wyjścia i musisz zostać z nami. W najbliższej okolicy od kilku tygodni nie ma wolnych pokoi. – Ta odpowiedź skutecznie pozbawiła ją jakichkolwiek złudzeń.

– Dobrze, zatem poszukam czegoś w dalszej i będę dojeżdżał. – Sama ta myśl przyprawiła ją o ból głowy.

– Chyba dochodzić – podpowiedział Filip, opierając się o jej ramiona. – Mogę ci towarzyszyć w tej podróży?

– Zamilcz! – Odsunęła się od niego z taką odrazą, jakby był zmutowaną odmianą jakiegoś obleśnego karalucha. – Ewa, powiedz mu, że ja z nim nie gadam – zwróciła się do przyjaciółki z gimnazjalną prośbą.

– A sama nie możesz tego zrobić? – zapytał Filip, przechylając uroczo głowę i zaglądając wymownie w zawartość dekoltu Dominiki.

– Właśnie to robię! – Odwróciła się do niego plecami, co wcale a wcale go nie uraziło, ponieważ i tutaj widoki były niezgorsze.

– Stanisław mówił, że będzie mi tutaj z wami wesoło. Jaka szkoda, że moja wnuczka, Sabinka, musiała wyjechać na kilka dni, przydałoby się jej trochę towarzystwa. Nie ma co, dzieciaki, zapraszam na ciasto. – Właścicielka pensjonatu podeszła do Ewy i wzięła ją pod rękę. – Ty, kochanie, wyglądasz na kogoś, kto chętnie pomoże mi ten placek porozkładać na talerzach.

Ewa zdecydowanie nie wyglądała na kogoś takiego, ale nie była w stanie odmówić prośbie, a gdy tylko wraz z gospodynią zniknęła za drzwiami, Dominika wymierzyła oskarżycielski palec w Filipa i wyszeptowała wściekle:

– Tknij mnie tylko, to przysięgam, nie dożyjesz przyszłego tygodnia!

– Nie rękę za swoje członki o poranku. – Wskazał palcem na swój rozporek, gwizdząc przy tym wesołą melodię.

– Wyjdz i wróc z mózgiem!

– Powinnaś się z kimś przespać. To ci pomoże opanować nerwy. Służę pomocą. – Posłał jej w powietrze całusa i poszedł do auta wypakować walizki.

Domka ruszyła w ślad za nim, uznając, że skoro tak i jeśli naprawdę nie ma innej możliwości, to dobrze, może z nim spać, ale najpierw trzeba ustalić pewne zasady.

– Słuchaj mnie, człowieku, bo są ważne sprawy do omówienia! – Położyła dłoń na klapie od bagażnika, uniemożliwiając mu tym samym otworzenie go. – Po pierwsze, zero łożenia nago po pokoju. Po kolejne, każde śpi pod swoją kołdrą i niech cię ręka boska broni, żeby zgubić się pod moją. Po następne, klapa od sedesu ma być opuszczana. I po jeszcze jedno, jeśli chociaż raz, jeden jedyny zachrapiesz, to śpisz w aucie już do końca pobytu. Dotarło czy mam powtórzyć?

Filip w jednej sekundzie stanął na baczność i zaszalował. Ależ mu los niespodziankę zgotował, lepiej być nie mogło, pomyślał z satysfakcją. No nie, uznał chwilę później, mogło, gdyby ten cały Łukaszek nie kręcił się obok Dominiki. O tak, gość stwarzał ewidentne zagrożenie, jednak na Filipowe szczęście nie było go tutaj, więc nie będzie się wpięprzał pomiędzy niego i Jaworską. Pomiedzy niego i Jaworską w jednym pokoju, pomyślał jeszcze bardziej uszczęśliwiony.

– Aleś ty durny. – Domka popukała się palcem w czoło i wróciła do środka, zostawiając go z bagażem, także tym należącym do niej.

Chwilę trwało, nim zlokalizowała kuchnię, bo to właśnie tam siedziała Ewa i ich

gospodyni. Tylko czy ona dobrze słyszy? Ewa się śmieje? Może nie jakoś wybitnie głośno i perliście, ale sam fakt, że to robi, już o czymś świadczy. Świetnie, uznała w swojej rudej głowie, Ewce jest tutaj dobrze, więc i ja wytrzymam z tym troglodytą w jednym pokoju.

– Czy znajdzie się kawałek ciasta dla zbłąkanego wędrowca bez własnego łóżka? – Jedzenie było drugim ulubionym zajęciem Dominiki. Pierwszym były zakupy.

– Nie przesadzaj. Filip nie jest taki zły. – Przyjaciółka wskazała krzeselko obok siebie.

– Jest! To zło wcielone!

– Nie bardziej niż ty.

Ewa, od momentu kiedy została przyprowadzona do kuchni, poczęstowana tajemniczą herbatą i ciastem, poczuła się jak w domu. Brakowało jej już tylko Michała. Pierwszy raz od bardzo dawna złapała się na tym, że za nim tęskni. Wiedziała, gdzie był i z kim się widział, i o ile jeszcze rano, kiedy tylko przeczytała krótką wiadomość od niego, miała zamiar zrezygnować z wyjazdu, tak teraz zwyczajnie czuła, że przyjechała tutaj po coś. Nie zastanawiała się nad tym po co, najważniejszy był spokój, który tak zupełnie nagle wdarł się do jej ciała i zagościł w każdej jego cząsteczce.

– Jejku, ależ my niewychowani jesteśmy. – Dominika uświadomiła sobie, że przez jej atak złości nie przedstawili się. – Ja mam na imię Dominika, to jest Ewa. Niebawem przyjedzie Michał, a psy poszedł nakarmić nasz giermek, Filip. – Nie darowałyby sobie wtrącenia takiej uwagi.

– Daj mu już spokój, on niczym nie zawinił. – Ewa wzięła przyjaciela w obronę.

– Toż to uroczy młody człowiek jest. – Starsza pani uśmiechnęła się szeroko. Dawno się nie śmiała tyle, co dziś. Jakoś powodów brakowało. W myślach dziękowała Stanisławowi za takich gości. – Wszyscy jesteście cudowni.

– Uroczy? Też mi coś. – Dominika nie mogła się powstrzymać. – Urocze to są małe dzieci, nie ten buc.

– Kto się czubi, ten się lubi. – Kobieta pokiwała z rozbawieniem swoją siwą głową. – Bardzo mi miło was u siebie gościć. Ja mam na imię Marianna.

W kuchni zapanowała cisza połączona z szerokim otwarciem dwóch par kobiecych oczu. I ust też. W zasadzie Marianna spodziewała się podobnej reakcji, w końcu doskonale wiedziała, jakimi opowieściami zostały uraczone te dwie młode damy. Niemniej Staś postanowił je tutaj przysłać, a to znaczyło, że nie ma się czego obawiać.

– Wiem, że Stanisław wam o mnie wspominał. – Przerwała milczenie.

– Ale... ale ja nic nie rozumiem... – Ewa patrzyła na kobietę tak, jakby ta dopiero co wysiadła ze statku kosmicznego. Do tej pory osoba Marianny kojarzyła się jej ze złem, oszustwem i podejmowaniem nieodpowiednich decyzji. W końcu to nikt inny, jak właśnie ona przyczyniła się do tego, że Stanisław zszedł na ścieżkę, którą podążali ludzie skorzy zaprzedać swoją duszę diabłu. Zmanipulowała go, rozkochała w sobie i wykorzystywała do niecznych celów, w efekcie czego życie stracił niewinny człowiek. I chociaż zabójstwo ojca Heleny było nieszczęśliwym wypadkiem, to nie można było udawać, że nie miało miejsca. A teraz nagle okazuje się, że pan Stanisław, którego ona tak bardzo skrzywdziła, jest jej przyjacielem? Przecież to było kompletnie irracjonalne i pozbawione sensu. Nijak miało się do jego opowieści. – Pani jest TĄ Marianną? Tą samą, która...

– Tą samą.

– Bez jaj! – Dominika aż złapała się za głowę, bo i ona знаła historię Stanisława. – To wy się lubicie?! Ale jak to możliwe?

– Owszem, lubimy. – Marianna sięgnęła po szczotkę i zaczęła zamiatać. Jak na kobietę prawie osiemdziesięcioletnią była niesamowicie sprawna fizycznie i intelektualnie. – Prawda, że

życie potrafi zaskoczyć?

– Niech mnie ktoś uszczypnie... Aua! Filip! Co ty robisz?! – Dominika obrzuciła go morderczym spojrzeniem.

– Spełniam twe prośby, o pani! – Wykonał dworski ukłon świadczący o tym, że gotowy jest spełnić większość jej życzeń, bo sądząc po ilości walizek, które ze sobą przytaczała, na wszystkie nie byłoby go stać.

– Możesz je spełniać bezboleśnie i tak ze dwa metry ode mnie? – ofuknęła go.

– Nie. – Uśmiechnął się do wszystkich zgromadzonych w kuchni kobiet. – Co mnie ominęło? Mam nadzieję, że nie obiad.

– Filip, to pani Marianna. – Ewa dokonała prezentacji.

W dalszym ciągu nie mogła dojść do siebie po zasłyszanej wiadomości. Znając jednak Stanisława, wiedziała, że skoro ich tutaj przysłał, to musiał mieć w tym swój cel. Powoli zaczęło docierać do niej jaki. Ponownie wyciągnął do niej pomocną dłoń, mimo iż tym razem w zupełnie inny sposób niż poprzednio. A sam fakt przyjaźni z kobietą, która przyczyniła się do tragedii, jaka go spotkała, wprawił ją w najszczerze zdumienie i po raz kolejny pokazał, że nic nie jest takim, jakim się na pierwszy rzut oka zdawało.

– O cholera! – Filip na ułamek sekundy stracił zdolność mówienia. – To znaczy ja chciałem powiedzieć, że bardzo mi miło panią poznać. Stanley wspominał, że niezły gagatek z pani był. – Schylił się i z galanterią ucałował dłoń starszej pani.

– Nazywajmy rzeczy po imieniu: byłam złym człowiekiem.

– To co się stało, że już pani nim nie jest? – wyrwało się Ewie, a Marianna poczuła na sobie pytające spojrzenia całej trójki.

– Góry leczą. – Na twarzy staruszki zagościł ciepły uśmiech. – Filipku, zjesz odrobinę ciasta?

– Ale dlaczego pan Stanisław nam nic nie powiedział? Dlaczego nie powiedział, że się przyjaźnicie? Dlaczego przysłał nas tutaj, nie mówiąc o niczym? – Ciekawość Ewy została rozpalona do czerwoności.

– Ponieważ czuł, że będziecie do mnie uprzedzeni. – Podała Filipowi talerzyk z okazałą porcją sernika. – Uznał, że mimo wszystko sugerowałibyście się tym, co o mnie usłyszeliście. Chciał, abyście sami mnie poznali i zobaczyli, jakim jestem człowiekiem. Jak wicie, daleko mi było do osoby krystalicznej. Dostałam jednak od życia szansę na poprawę i ciągle dziękuję opatrności za to, że postawiła na mojej drodze Stasia i Helę. I Kubę, mojego męża, też.

– To jest nieprawdopodobne. – Ewa patrzyła na Mariannę na poły ze zdumieniem, na poły z ogromnym szacunkiem. – Mam wrażenie, że od momentu kiedy wsiadłam do pociągu, który przywiózł mnie do Krakowa, zaczęłam grać rolę w jakimś filmie. I niestety nie jestem w stanie do końca określić gatunku, bo komedia, romans, horror i dramat przeplatają się ze sobą cały czas.

– Tylko niektórzy aktorzy coś kiepscy są. – Dominika zmierzyła wyniosłym spojrzeniem jedynego mężczyznę w pomieszczeniu.

– Wiesz, Jaworska... – Mężczyzna ów przełknął kolejny kawałek ciasta. – Ciebie to obsadziłbym jako główną bohaterkę w filmie pornograficznym. O, taką Królową Loda mogłabyś grać. Ze mną u boku ma się rozumieć. Byłbym twoim rycerzem. Bez zbroi, ale za to z jaką szablą! Potem bym ją do twojej pochwy wsadził.

– Filip... – Ewa spojrzała wymownie w kierunku starszej pani, która zakryła usta, ponieważ nie mogła już wytrzymać ze śmiechu.

– Akurat pani Marianna mogłaby was jeszcze wiele nauczyć, moje drogie. – Mówiąc to, zakrztusił się kawałeczkiem sernika na tyle skutecznie, że Ewa musiała uderzyć go kilka razy

w plecy.

– Po co to zrobiłaś? Miałabym pokój tylko dla siebie. – Dominika wyrwała oczami, udając niezadowolenie.

– To co? Może napijecie się bimbierku? – Marianna już wyjmowała z kredensu butelkę – Piję sobie jeden kieliszek dziennie. Ot tak, dla kurażu.

– Jest pani najbardziej niezwykłą kobietą, jaką miałam okazję poznać. – Ewa patrzyła na nią, nie mogąc wyjść z szoku.

Marianna uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością. Dawno nie miała w swoim pensjonacie tak miłych ludzi. Zdecydowana większość jej gości przez cały swój pobyt albo spała i imprezowała, albo wychodziła skoro świt w góry i wracała wraz z nastaniem zmierzchu. Instynktownie wyczuła, iż z tą trójką, a w zasadzie czwórką, bo zapewne niebawem dojedzie Michał, będzie inaczej. Cieszyła się z ich obecności, tym bardziej że jej wnuczka, Sabina, musiała wyjechać, a Marianna nie bardzo lubiła zostawać w domu bez bliskiej osoby. Co prawda w ciągu dnia, poza gośćmi pensjonatu, na miejscu obecna była też Irenka, która jej pomagała, ale zaraz po kolacji kobieta wracała do swojego domu, więc jeśli nie było Sabiny, co na szczęście zdarzało się niezwykle rzadko, Marianna zostawała sama.

Kiedy byli już po piątym, może szóstym kieliszku, pod dom podjechał samochód. Filip oznajmił pozostałym, kto przyjechał, a później wstał od stołu i tanecznym krokiem poszedł przywitać przyjaciela. Gdy tylko obaj pojawili się w kuchni, Ewa rzuciła się Michałowi na szyję. Szok, który wymalował się na jego twarzy, po kilku sekundach ustąpił miejsca radości, a jego rozbawiony wzrok powędrował w stronę butelki stojącej na stole. Chwytał Ewę za pośladki i podrzucił do góry.

– Gdybym wcześniej wiedział o tym, jak podziała na ciebie alkohol, byłabyś cały czas pijana. – Przytulił ją z całej siły.

– To nie alkohol. Przywitaj się z pozostałymi. Musimy porozmawiać – wyszeptała mu do ucha.

– Gdzie jest nasz pokój? – rzucił, nie odrywając stęsknionego wzroku od Ewy. Nie miał zamiaru marnować żadnej minuty. – Na którym piętrze?

– Na pierwszym piętrze, drugie drzwi na lewo. – Marianna pokiwała ze śmiechem głową.

– Poczekaj! – Ewa niechętnie, ale ześlizgnęła się z niego. Było jeszcze coś, o czym chciała mu powiedzieć. – Poznaj, proszę, naszą cudowną gospodynię, panią Mariannę.

– Zbieżność imion nie jest przypadkowa – wtrąciła Dominika i czknęła.

Michał skłonił głowę przed kobietą.

– Biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności i opowieść Stanisława o waszej znajomości, umieram z ciekawości...

– Stary, nie czujesz, że rymujesz? – Filip parsknął śmiechem i przybił z Dominiką piątkę. Po trzecim kieliszku bimbieru zawarli pakt o nieagresji. – Pełen wspaniałości, zajebistości, świetlistości. A nie, to o mnie. Kontynuuj, Dębski, bez krępaczyjności.

– Ech, dzieciaku... Pani Marianno, ciekawy jestem tego, jak dalej potoczyły się wasze losy.

Marianna posłała mu dobrotliwy uśmiech.

– Wszystko w swoim czasie.

Michał zamknął za sobą drzwi od pokoju i postawił Ewę na podłodze. Z chwilą, gdy jej stopy zetknęły się z podłogą, zrzuciła z siebie sukienkę i już dobierała się do jego spodni. Mało obchodził go fakt, że zapewne kiedy tylko zobaczy ją naga, momentalnie się spuści. Po tak długiej abstynencji nie brał pod uwagę innego scenariusza.

– Hej, mała. Mieliśmy rozmawiać przecież. – Zaczął się śmiać, unosząc dłonie w geście poddania. – Jestem cały twój.

– Porozmawiamy później. – Popchnęła go w kierunku łóżka, a gdy na nim wylądował, zaczęła ściągać mu koszulę, buty, spodnie i wszystko inne też.

Kiedy i ona była już naga, usiadła na nim w taki sposób, że wślizgnął się w nią bez najmniejszego problemu. Oboje zasycieli w tym samym momencie. Ścisnął ją z całej siły za pośladki i zaczął poruszać biodrami. Było mu niesamowicie gorąco i cudownie. Po chwili to Ewa przejęła inicjatywę i wyznaczała szybkość ruchów. Robiła to powoli, drażniąc się z jego penisem, a kiedy tylko ich usta się ze sobą spotkały, błyskawicznie przekreślił ją na plecy. Zaplotła nogi na jego biodrach, objęła go mocno za ramiona i przyciągnęła do siebie. Ich usta gryzły się ze sobą. Doszli w tym samym czasie.

Jakże on za tym tęsknił...

– Misiu, Michałku. – Głos Ewy świadczył o tym, że lada moment odpłynie w krainę snów. – Czy jak urodzi się twoje dziecko, ja dalej będę dla ciebie ważna?

– Oboje będziecie dla mnie ważni tak samo. – Zaczął głaskać ją po głowie, co sprawiło, że poczuła momentalną błogość.

– To dobrze. Bo bałam się, że mnie zostawisz. – Ziewnęła. – Chyba jestem nieco pijana. – Wtuliła się w niego i po chwili już spała.

Przygarnął ją do siebie.

Jeśli to był jej jedyny problem, to nie pozwoli na to, aby kiedykolwiek poczuła się przez niego odepchnięta. Za oknem było ciemno, a on miał w głowie natłok myśli. Wstał, ubrał się i poszedł na dół, aby zrobić sobie herbatę. Nagle usłyszał, że ktoś schodzi po schodach. Do kuchni weszła Dominika.

– Dębski? Co ty tutaj robisz? – Nie spodziewała się zobaczyć nikogo o tak później porze, tym bardziej że planowała popełnić krwawe przestępstwo.

– Nie mogę spać. A ty?

– Wyobraź sobie, że mam pokój z Filipem, co głównie zawdzięczam tobie. Twój przyjaciel niestety tak strasznie chrapie, że potrzebuję czegoś, żeby go uciszyć, bo podduszanie jest nieskuteczne. – Zaczęła otwierać szuflady w poszukiwaniu tego „czegoś”. – O! To się nada idealnie. – Pomachała do Michała wałkiem do ciasta, uśmiechając się przy tym złowieszczo. – Jak mu przypieprzę, to od razu wyleczy się z chrapania. – Widząc uniesione wysoko do góry brwi Michała, grzecznie odłożyła wałek do szuflady i powiedziała, że to był tylko taki żart, a ona przysłała się napić wody. Tak naprawdę to wcale nie był żart, a przyjście do kuchni po wałek było aktem desperacji. Michał nie musiał tego jednak wiedzieć. Napełniła szklanek wodą, wrzuciła do środka kilka kostek lodu i usiadła obok niego. – Co tam masz? – Wskazała głową na kartkę, którą trzymał w dłoni.

– USG. – Posłał jej przepętniony dumą uśmiech.

– To kiedy zostaniesz ojcem? – zapytała z ciekawości.

– Poczekaj, niech pomyślę. – Wyglądał tak, jakby coś liczył. – To trzeci miesiąc, czyli za jakieś pół roku. Kurde, nawet się nad tym nie zastanawiałem, przez te wszystkie zawirowania.

Muszę się zapytać Marty o dokładny termin porodu.

– Nie wiesz, kiedy ona rodzi? Jaja sobie ze mnie robisz?

Odpowiedział jej wzruszeniem ramion.

Dominika zmierzyła Michała zaciekawionym spojrzeniem, a potem zajrzała mu przez ramię i zaczęła przyglądać się zdjęciu. Do tego stopnia ją zaintrygowało, że odłożyła szklankę z wodą, wzięła do ręki papieraek i oglądała go z jeszcze większą ciekawością, myśląc przy tym dość intensywnie. Kiedy w końcu, po kilku minutach ciszy, oderwała swoje oczy od zdjęcia, spojrzała na Michała wzrokiem pełnym niedowierzania, ponownie na USG i znowu na niego i powiedziała:

– Michał, ja absolutnie nie chcę negować twego ojcostwa i tym samym psuć ci radości, ale zapewniam cię, że nie tak wygląda USG z trzeciego miesiąca ciąży. Ktoś tu się chyba pomylił w obliczeniach. Może i nie jestem ekspertem w tej dziedzinie, ale uwierz mi na słowo. Poszłam z Ewką na badanie w dwunastym tygodniu i zdecydowanie było widać więcej dziecka. Co prawda są tutaj te dziwne lekarskie oznaczenia, które po rozszyfrowaniu wskażą, z jakiego okresu ciąży jest to zdjęcie, ale pojęcia nie mam, jak to się czyta. Na kacu nie umiem. Tutaj pomoże albo wujek Google, albo lekarz. Zresztą poczekaj, zaraz wracam.

Zostawiła zdumionego Michała i pobiegła na górę, aby trzy minuty później pokazać mu w telefonie zdjęcia z różnych trymestrów ciąży. To, które dała mu Marta, zdecydowanie wskazywało na siódmy, może ósmy tydzień.

– Byliście u lekarza? – Rzuciła mu pytające spojrzenie.

– Tak, potwierdził ciążę.

– I nie powiedział ci, który to tydzień? Co za przekupny konował!

– Wyszedłem z gabinetu zaraz po tym, jak usłyszałem, że Marta naprawdę spodziewa się dziecka. – Chyba po raz pierwszy w życiu czuł się zmieszany i zawstydzony swoim postępowaniem. – Nic więcej mnie nie interesowało.

Dominika popatrzyła na niego tak, jakby właśnie miała okazję oglądać w zoo rzadko spotykany okaz niezwykle intrygującego zwierzęcia. Jedynej na całym świecie krzyżówki osła, ślepego kreta i debila.

– A powinno! Co za cyrk. Michał, jacy wy jesteście czasem durni, to ludzkie pojęcie przechodzi.

– Czyli... – zaczął.

– Czyli twoja żona chciała cię zrobić w chuja. To nie jest twoje dziecko. Gratuluję.

– Widziałaś Michała?

Ewa weszła do kuchni, gdzie przy stole, nad kubkiem kawy, siedziała Dominika. Choć z siedzeniem miało to naprawdę niewiele wspólnego, ponieważ jej czoło spoczywało na blacie, ręce bezwładnie zwisały wzdłuż ciała, a z ust dało się słyszeć cichutkie groźby, zwiastujące rychłą śmierć kogoś, kto zbyt głośno chrapał.

Przyjaciółka podniosła głowę, spojrzała przed siebie zrezygnowanym i mocno zaspanym wzrokiem, a potem cicho wydukała:

– Yyy, chyba po chleb pojechał. Tak, po chleb i po pomidory pojechał. I chyba po jajka. I może po mleko jeszcze. Od krowy. A jajka to od kury.

Wspólnie z Michałem ustalili, że nie powiedzą Ewie nic, póki nie będzie miał stuprocentowego zaprzeczenia dla swego ojcostwa. W tym właśnie celu główny zainteresowany z samego rana udał się do miejscowego ginekologa. Wcześniej jednak pół nocy wyliczali, na kartkach oczywiście, w którym tygodniu ciąży powinna być Marta, jeśli dziecko miało być jego. Nijak nie wychodziło im siedem, a nawet osiem. Dominika minimum pięćdziesiąt razy zapytała się go, jak można być tak tępym i płytkim, i głupim jednocześnie, żeby wpaść na równie błyskotliwy pomysł, jaki w życiowym CV mogła sobie zapisać jego żona – geniusz zła? Oczywiście wytknęła mu, ale tylko kilkanaście razy, naiwność, a potem sama przed sobą wytłumaczyła go tym, iż tak strasznie pragnął mieć dziecko, że właśnie dlatego we wszystko uwierzył. Ba, nawet nie trzeba było go za bardzo do tego przekonywać. Uspokoiła się dopiero wtedy, gdy Michał mocno beznamiętnym głosem zaproponował jej służbowe odwiedziny któregoś ze swoich kolegów po fachu.

– Żeby mu za bardzo w nawyk nie weszło takie poranne uciekanie ode mnie. – Ewa nastawiła wodę w czajniku.

Domka uśmiechnęła się tylko i wbiła swój wzrok w kubek od kawy. Nagle wydał się jej bardzo interesujący, taki cały biały, lekko wyszczerbiony. Fascynujący.

– Boże, jak mnie głowa boli. Jakby mi ktoś przypieprzył. Niezły ten bimber. – Do kuchni wtoczył się Filip.

Dominika rzuciła mu spojrzenie i przełknęła nerwowo ślinę, zastanawiając się, czy on ma w ogóle świadomość tego, że spędziła pół nocy na duszeniu go poduszką, a tego guza, którego on ma na czole, a o którym zapewne nie ma jeszcze bladego pojęcia, zawdzięcza właśnie jej. Kiedy Domce prawie udało się zasnąć, Filip postanowił pójść do łazienki i zamiast opuścić łóżko w taki sposób, aby ją ominąć, zaczął przelazic przez jej stronę. Popchnęła go wtedy tak mocno, że spadł z materaca i przywalił głową w szafkę. Przez jedną krótką chwilę zastanawiała się, czy go czasem nie zabiła. Bełkotliwe „kuwwwa mać”, które wydobyło się z jego ust, bardzo ją uspokoiło. Może po minucie od momentu powrotu z łazienki zaczął znowu chrapać. Wtedy Dominika nakryła sobie głowę poduszką i pomyślała, że jak po tym urlopie nie wyląduje w szpitalu psychiatrycznym, to będzie cud.

– Filip... – Ewa popatrzyła na wybrzuszenie na jego czole. – Musiałeś się uderzyć, bo masz ogromnego guza. O tutaj. – Dotknęła delikatnie jego głowy, a on aż podskoczył.

– Lodu potrzebuję. Dominika, mogłabyś mi pomóc?

– Nie. – Odwróciła głowę, udając, że patrzy przez okno.

– O taki z lodówki mi przecież chodzi. – Mimo bólu, który zaczął doskwierać mu coraz bardziej, wysilił się na żart. – Aczkolwiek słyszałem, że taki inny lód też ma właściwości lecznicze. To co? Pomożesz? – Zbliżył dłoń do rozporka.

Domka wywróciła tylko oczyma, nie chciała się bowiem wdawać w zbędne rozmowy i coby odsunąć od siebie jakiegokolwiek podejrzenia, podeszła do lodówki i wyciągnęła z niej lód. Owinęła go w ręczniczek i wręczyła Filipowi.

– Wiedziałem, że nie pozwolisz mi umrzeć. Jednak wyczuwam w twoim zachowaniu podstęp. Bardzo dziwne jest to, że bez większej dyskusji spełniłaś moją prośbę. – Przyłożył sobie zawiniątko do czoła.

– Co w tym dziwnego? – Wzruszyła ramionami i skierowała swój wzrok na kubek od kawy, który wcale nie stracił na atrakcyjności. – Powiedziałaś, więc posłuchałam.

– A wiesz, mnie to nawet mój kot nie słucha – zaczął się jej przyglądać z ciekawością.

Kiedy już chciała mu odpowiedzieć, tak w swoim stylu, w kuchni zjawiała się Marianna.

– Dzień dobry, moich kochani. Co wy tak wcześniej tutaj robicie? Na stole ubogo przecież jeszcze jest. – Zakasała rękawy i zaczęła wyjmować z lodówki produkty do przygotowania śniadania.

– To my pani pomożemy. – Ewa uśmiechnęła się do gospodyni.

Mimo że kolejny dzień z rzędu obudziła się w łóżku bez Michała, tym razem jej nastrój był zgoła inny od tego, jaki ogarnął ją poprzedniego dnia. Miała niejasne wrażenie, że zarówno dom pani Marianny, jak i ona sama przesiąkły jakąś niewytłumaczalną magią. Od chwili przekroczenia progu tej kuchni czuła w całym ciele przyjemne odprężenie, chciało się jej śmiać i śpiewać. I chciało się jej jeszcze Michała. Po wczorajszym bardzo szybkim i równie spontanicznym zbliżeniu nabrała niesamowitej ochoty na seks. Niestety, trzeba było wstrzymać się z bólami. Mogła za to poświęcić chwilę na zastanowienie się nad tak nagłą zmianą we własnym światopoglądzie i musiała przyznać, że mimo iż nie ma pojęcia, co się stało, to i tak cieszy ją to niezmiernie. Znowu poczuła chęć do życia. Identyczną jak wtedy, kiedy w asyście pana Stanisława i Michała weszła do mieszkania na Cybulskiego.

– Gdzie jest mój wałek? – Z zamyślenia wyrwał ją głos Marianny, która zaczęła otwierać szafki. – Mam osiemdziesiąt lat, ale sklerozy nie mam. No przecież przysięgłabym, że go tutaj wczoraj wkładałam.

– Nie ma pani sklerozy, pani Marianno – powiedziała Dominika. – Włożyłam go do drugiej szafki. Byłam tu w nocy, żeby napić się wody, i zajrzałam do tej szuflady z wałkiem. Przypadkowo. – Gdy wypowiedziała te słowa, uświadomiła sobie to, jak one mogły zabrzmieć w kontekście Filipowego guza. Pomyślała tylko, że życie bywa bardzo niesprawiedliwe.

W tym samym momencie spojrzenia jej i Filipa się ze sobą skrzyżowały...

Zegar ledwo wskazywał dziewiątą, a Michał był już po wypiciu dwóch setek. Kiedy pół godziny wcześniej wszedł do gabinetu lekarskiego, pokrótce przedstawił swój problem i usłyszał w odpowiedzi, że pokazane przez niego zdjęcie przedstawia ósmy tydzień ciąży, kazał to sobie udowodnić. Lekarz spojrział na niego mocno zdziwionym wzrokiem, odpalił monitor i zaczął tłumaczyć te wszystkie symbole, które znajdowały się na ekranie, odnosząc się przy tym do zdjęcia, które mu ten dziwny człowiek pokazał.

Zrobił to trzy razy.

Pierwsza myśl, jaka załęgła się w głowie Michała, gdy wyszedł z gabinetu, to niezwłoczne wykonanie telefonu do Marty i zażądanie wyjaśnień. Jak pomyślał, tak też uczynił, ale kiedy po drugiej stronie usłyszał jej wyrafinowany, sztuczny głos, świadczący o tym, że jego papierowa żona ma zamiar w dalszym ciągu go oszukiwać, wstąpiła w niego jakaś zła siła i w czeluściach tyłka miał jakiegokolwiek dialogi.

– Chciałaś mnie wpięprzyć w rolę ojca?! – Odpowiedziało mu milczenie, co jeszcze bardziej rozsierdziło i tak już podkreślony układ nerwowy Michała. Dalej ciągnął swój wulgarny monolog. – Brak ci teraz, kurwa, odwagi?! Myślałaś, że ponownie mnie okłamiesz i ujdzie ci to na sucho?! Z kim się pieprzyłaś, żeby wmówić mi ojcostwo?!

– Michał! O czym ty, na Boga, mówisz? – Marta poczuła, że za moment zwymiotuje i to wcale nie dlatego, że jest w ciąży. Jakim cudem to się wydało? Spoglądała nerwowo na swoją przyjaciółkę, która wyczuła, że coś jest nie tak, i bezgłośnie pytała, o co chodzi. – Pamiętaj, ja się nie mogę denerwować.

– W dupie to mam! Kto jest ojcem tego dziecka?!

– Michał... – Spanikowana, postanowiła do końca iść w zaparte. – Co ty bredzisz? Ty jesteś ojcem, przecież kochaliśmy się...

– Milcz! Nigdy, kurwa, więcej się ze mną nie kontaktuj, bo cię zniszczę! Przysięgam na wszystko, że to zrobię!

Rozłączył się, mając w głębokim poważaniu to, co działo się kilkaset kilometrów dalej, na szpitalnym łóżku, i to, że jego krzykiem zaczęło się z zaciekawieniem przysłuchiwać kilka emerytek wracających z porannej mszy. Swe zniesmaczenie przypieczętowały znakiem krzyża i wymownym zmarszczeniem tych części twarzy, które jeszcze marszczyć się mogły.

– Kurwa mać! – To staropolskie wyrażenie, dzięki swej niesamowitej wręcz uniwersalności, świetnie nadawało się do użytku w momencie takim jak ten. Skorzystał z niego jeszcze kilkakrotnie. – Kurwa mać! Kurwa, kurwa mać! – Do wiązanki dodał jeszcze jedno „ja pierdolę” i dwa „chuje”.

– Też lubię sobie czasem tak pośpiewać. – Usłyszał zachrypnięty męski głos dobiegający zza jego pleców. – Poratujesz, szefie, jakimś pieniążkiem?

Odwrócił się. Przed nim stał człowiek, który ewidentnie potrzebował wsparcia w postaci wódki czy czegośkolwiek innego, czym się podlewał, a co paradoksalnie mogło mu uratować życie.

– Na co?

– Na piwo. – Odpowiedź była wyjątkowo szczerą.

No przecież, że na piwo, na co innego taki lokalny troll mógłby zbierać pieniądze o dziewiątej dziesiątej rano? Gdyby jednak poczęstował go ckliwymi gadkami o bułce z pasztetem, to dostałby, owszem, ale w dziób. O tak, to była jedna z tych chwil, kiedy to Michał potrzebował komuś przypieprzyć. Przez chwilę świdrował bezzębnie uśmiechającego się doń

człowieka, sięgnął do kieszeni i wyjął portfel.

– Proszę. – Podał mu dwudziestozłotowy banknot.

– Dziękuję, pięknie dziękuję i dobrego dnia życzę. – Mężczyzna skłonił się w pas i odszedł, pogwizdując pod nosem wesołą góralską melodię.

– Chociaż ty bądź dziś szczęśliwy – powiedział Michał sam do siebie i wsiadł do samochodu.

Już miał odpalić silnik, gdy zorientował się, że raczej nie jest to dobry pomysł dla kogoś, kto chwilę wcześniej opróżnił małąpkę. Postanowił wrócić do pensjonatu piechotą, uznając, że autem zajmie się później. Ledwo wysiadł z auta, a jego wzrok zatrzymał się na koszu na śmieci. Pełen nienawiści do swojej żony, w pierwszym odruchu chciał wrzucić do pojemnika na odpady pogniecione zdjęcie i zapomnieć o wszystkim. W porę się jednak opamiętał, uznając, że przecież ten paperek może mu się jeszcze przydać. Wsadził go do kieszeni i ze zwieszoną smętnie głową ruszył w kierunku pensjonatu.

Idąc przed siebie, zaczął się zastanawiać nad tym, co on tak właściwie ma teraz zrobić.

Zadzwoił do ojca, chyba żeby i stary przestał karmić się ułudnym szczęściem, danym im na chwilę przez jego durną żonę. Kiedy już to zrobił, wspólnie uznali, że Marta jest mistrzynią konfabulacji. Najpierw przez tyle lat grała przed nimi biedną i nieszczęśliwą kobietę, która tak strasznie pragnęła mieć dziecko, ale podły los stanął na drodze do jej szczęścia i pokrzyżował macierzyńskie plany. A teraz co? Niczym wprawna aktorka wmówiła mu, że jednak zostaną rodzicami? Najgorsze w tym wszystkim było to, że Michał nie miał prawa nie wierzyć i cokolwiek zakwestionować. Bo jak można wypierać się czegoś, czego człowiek pragnie najbardziej na świecie, o czym śni po nocach? Nawet przez myśl mu nie przeszło, aby wątpić w swe ojcostwo, aby dopuścić do siebie myśl, że to tylko farsa. Dopiero detektywistyczne zdolności Dominiki otworzyły mu oczy i sprowokowały do myślenia. Myślenia, które przeszło w permanentne wkurwienie na siebie samego.

Marta przepała się z kimś wtedy, kiedy on już dawno ją zostawił i wyjechał do Krakowa, ale ukartowała cwaną intrygę i po raz kolejny musiał oddać jej sprawiedliwość, że zrobiła to po mistrzowsku. Prawie, bo sama wszystko spieprzyła, dając mu niezbity dowód na własne kłamstwo. Mimo nastroju, w jakim właśnie był, mimo ogólnego wkurwienia, mimo chęci wdeptania jej w ziemię, zastanawiał się nad tym, co podkusiło ją do tego, aby dać mu to zdjęcie? Nasuwała się tylko jedna odpowiedź. Była zbyt pewna siebie i miała nieomylnie przekonanie o własnej doskonałości.

I to ją zgubiło.

Zdażył oswoić się z myślą o rodzicielstwie, próbował uporządkować to nowe życie tak, żeby wszyscy byli zadowoleni, i naprawdę zaczął się cieszyć z tego, że niebawem zostanie ojcem. Pozbawiono go tego przywileju już dwukrotnie, tym razem w sposób tak perfidny i zimny, że gdzieś w głębi odczuwał żal i złość, że to jednak nie jest jego dziecko. Frustracja mieszała się z zawodem. Właśnie doszło do niego, że poza śmiercią i podatkami jest jeszcze jedna rzecz, której może być pewien. Jeśli to Ewa ma być jego kobietą, to nigdy nie będzie mu dane zostać ojcem, a on nie wyobrażał sobie życia bez niej.

Los sam podjął decyzję.

Z tą myślą wszedł do domu. Przywitały go stłumione, ale wesołe odgłosy dobiegające z kuchni. Nie miał ochoty tam wchodzić i dzielić się z innymi wiadomością. Jeszcze nie teraz. Sama myśl wywołała w nim wściekłość, potrzebował czasu, aby oswoić się z tą nowiną. Potrzebował też prysznica.

– Co ty tu robisz? – Zza pleców dobiegł go głos Ewy. – Domka powiedziała, że byłeś w sklepie.

Odwrócił się automatycznie.

– Kłamała.

– Kłamała? Bo?

– Bo jej kazałem. Okazało się, że moja żona, owszem, jest w ciąży, jednak nie ja byłem dawcą spermy. Musiałem się upewnić i w tym celu pojechałem do lekarza.

– Chcesz mi powiedzieć...

– Nie teraz. – Powstrzymał ją gestem ręki i poszedł do pokoju. Zamknął za sobą drzwi, oparł głowę o ścianę, przymknął powieki i zaczął powoli oddychać.

Ewa stała na korytarzu, patrząc na Michała do momentu, aż zniknął jej z oczu. Potem przysiadła na schodach i powtarzała w myślach to, co jej powiedział. Zajęło jej chwilę, nim oswoiła się z tą informacją. Później weszła do kuchni i stanęła przed Dominiką, która zdążyła się już przyznać Filipowi do tego, że zepchnęła go z łóżka i teraz w ramach odpokutowania masowała mu plecy.

– Dłonie mnie już bolą od tego ugniatania – marudziła.

– Albo masujesz, albo składam doniesienie do prokuratora. – Od samego początku czuł, że ten jego guz to nie jest jakieś tam przypadkowe uderzenie, lecz zdecydowanie grubsza sprawa.

– Sadysta. – Masowała dalej i chociaż głośno utyskiwała nad swoim jakże parszywym losem, to w duchu przyznawała się do tego, że dotykanie Filipa sprawia jej radość. Najwięcej tego szczęścia zgromadziło się w okolicy jej podbrzusza. – Jestem zbyt dobra dla ciebie.

– Jak będziesz pyskowała, to zmienimy obszar działania na moje krocze. Ono też potrzebuje kobiecej ręki. – Kiedy już miał złapać Dominikę za dłoń i nakierować ją na nowe miejsce pracy, do kuchni weszła Ewa.

– Michał wrócił i powiedział, że jednak nie zostanie ojcem – wyrzuciła z siebie na jednym wdechu.

– Że co? – Filip wytrzeszczył oczy do rozmiaru spodka od filiżanki do kawy. – Co ty pieprzysz, Ewka?

– Ona ci to wytłumaczy. – Spojrzała wymownie w kierunku swojej przyjaciółki. – I mnie przy okazji też wyjaśni, o co tutaj, do cholery, chodzi.

Dominika oderwała dłonie od Filipowych ramion i rzuciła Ewie przepraszające spojrzenie, chociaż dobrze wiedziała, że tamta nie będzie na nią zła.

– Po co ja mu w ogóle obiecałam, że nic ci nie powiem? – Nalała sobie do szklanki wody, usiadła przy stole i opowiedziała o wszystkim.

– Nie wierzę w to, co słyszę. – Filip zerkał to na jedną, to na drugą. – Czyli żona Michała jest w ciąży, ale nie z nim? – Nagle zerwał się z miejsca. – Przecież ja mu powiedziałem kilka tygodni temu, że coś mi w tym wszystkim nie pasuje. A on w ogóle się tym nie przejął i uznał, że nie ma takiej możliwości, żeby żona go zdradziła z kimkolwiek. Czyli w dalszym ciągu pewna jest tylko śmierć, bo z podatkami to różnie bywa. – Swą wypowiedź zakończył triumfalnym uniesieniem rąk.

– Idę do niego. – Ewa wyszła z kuchni.

Dominika spojrzała na wychodzącą przyjaciółkę, a potem na Filipa.

– To, co ich spotyka, wykracza poza moje wyobrażenia. Są, do cholery, pewne granice w limicie pecha. – Kręciła z niedowierzaniem swoją rudą głową. – Gdybym o tym wszystkim nie wiedziała, to w życiu bym nie uwierzyła w to, że kogoś może spotkać taka kumulacja złych rzeczy. Mam nadzieję, że to już koniec, bo inaczej wyjazd będzie spieprzony dokumentnie. – O dziwo, przymus spania z Filipem w jednym łóżku nie został przez nią zaliczony do tych złych spraw.

– Poszukaj w tym swoim magicznym telefonie dobrego miejsca na wieczorne wyjście.

Trzeba rozbujać towarzystwo. – Podsunął jej pod nos różowego smartfona.

Dominika zaczęła szukać, zapominając po raz kolejny o tym, że przecież miała odpisać na SMS-a od Łukasza.

W zasadzie to na cztery SMS-y.

Ewa weszła do pokoju i cichutko zamknęła za sobą drzwi. Zrzuciła z siebie ciuchy, a swoje długie włosy splotła w luźny warkocz. Michał brał prysznic. Stał z dłońmi opartymi o ścianę, zamkniętymi oczyma i z głową uniesioną do góry, wsłuchiwał się w szum wody. W jakimś stopniu działało to kojąco na jego dumę i powoli zaczynał dochodzić do siebie. Rozpamiętując swoją mocno emocjonalną rozmowę z Martą, poczuł się zażenowany. Umiał być wulgarny i despotyczny, ale tym razem go poniosło. Nawet kiedy po kolejnej awanturze trząskając drzwiami i wychodząc z domu, potrafił kontrolować swój język. Dodatkowo uzmysłowił sobie, że on, podobnie jak i Marta, zadatków na świętego nie miał. Jak to leciało, pomyślał, niech ten, kto jest bez winy, pierwszy rzuci kamieniem?

Owszem, Marta była toksyczną, zadufaną w sobie manipulantką, która miała zawsze rację i nie znosiła sprzeciwu, a przy tym uchodziła za wizualne uosobienie delikatności i wszelkiej słodczy chodzącej po tym świecie. Wilk w owczej skórze. Wszystko w życiu przychodziło jej z łatwością, dlatego teraz, w chwili zagrożenia działała dokładnie tak, jak podpowiadał jej instynkt. A jako że jej odbiór świata był mocno ukierunkowany na wszelkiej maści seriale, gdzie pełno było bezsensownych zwrotów akcji i chorych sytuacji, dokładnie to samo wcieliła w swoje życie. Michał wcale nie byłby zdziwiony, gdyby w tysiąc trzysta ósmym odcinku jednej z tych durnowatych telenowel, którymi prała sobie mózg minimum dwa razy dziennie, główny bohater został wciągnięty w podobną intrygę z ciężką i dzieckiem. Doszło nawet do tego, że zaczął się w duchu śmiać. Wtedy poczuł na swoich biodrach dłonie, które powoli sunęły na podbrzusze i nieco niżej, aż w końcu zatrzymały się tam, gdzie zatrzymać się chciały.

– Kocham cię. – Za plecami usłyszał głos należący do kobiety, z którą chciał spędzić resztę swojego popieprzonego życia. – Wiem, że ostatnio bardzo mało mówiłam ci o swoich uczuciach. Nie umiałam sobie poradzić z tym, co mnie spotkało. Co nas spotkało. Ale teraz jestem z tobą tutaj, a przed nami cały miesiąc beztroskiego nicnierobienia. Naprawdę mi przykro, że zostałeś oszukany. Jeszcze bardziej mi przykro, że nie jestem w stanie dać ci dziecka, ale mogę dać ci siebie.

I dała, z całą pasją, oddaniem i radością, która na nowo w niej zamieszkała. Pełna wiary w to, że od tej chwili będzie już tylko lepiej i nic ani nikt nie sprawi, że to szczęście, które spłynęło na nią razem z wodą i spermą Michała, zostanie im kiedykolwiek zabrane. Poczuli się silna, kochana i niezwyciężona. Tak zupełnie nagle doszło do niej, że nie ma rzeczy niemożliwych i jeśli tylko będzie chciała, to może wszystko. Wystarczyło wyrzucić z głowy złe wspomnienia i zająć się tym co tutaj i teraz. Bez karmienia się smutną przeszłością, bez zamartwiania o niepewną przyszłość. Z ukochanym człowiekiem u boku i czerpaniem radości z najmniejszych spraw.

Miała rację.

– Jaworska?
 – Po nazwisku to w sądzie.
 – Dominika?
 – Tak, Filip?
 – Też czujesz motylki w brzuchu, kiedy jestem obok ciebie?
 – Nie. – Skłamała, bo czuła je za każdym razem, kiedy na niego patrzyła, kiedy do niej mówił, kiedy się do niej uśmiechał i kiedy o nim myślała.

– Jesteś cudowna.
 – Cudowna to jest woda w Licheniu.

Filip rzucił swojej rozmówczyni rozbawione spojrzenie i zabrał się za wybieranie koszulki na wieczorne wyjście. Padło na wściekle czerwony T-shirt z ogromnym bananem trzymanym w kobiecych ustach.

– Chyba nie pójdziesz tak ubrany? – Dominika wyduła wargi, wyrażając tym samym obrzydzenie dla jego odzienia.

– Jeśli tylko sobie życzysz, to możemy zostać w pokoju i mogę założyć coś innego. – Wyjął ze swojej walizki pudełeczko z prezerwatywami i pomachał nimi przed jej oczyma.

– Ta koszulka jest okropnie szowinistyczna, ale czego ja się po tobie mogę spodziewać... Jaki pan, taki kram. – Celowo zignorowała to, czym potrząsał jej przed twarzą.

– Jeszcze byś się zdziwiła tym, co mógłbym ci zaoferować. – Bardzo powolnym ruchem odłożył prezerwatywy na nocny stolik stojący tuż obok łóżka.

– Znając ciebie, najpierw wjechałbyś mi na ambicję, a potem pomiędzy nogi. – Twarz Dominiki przybrała mocno sceptyczny wyraz, który nie mógł oznaczać niczego innego, jak totalny brak wiary w jego słowa. Starła się też nie zerkać w stronę małego niebieskiego pudełeczka, które, miała wrażenie, krzychało do niej, prosząc o odpakowanie. – Nie jesteś w stanie mnie zaskoczyć. Niczym.

– Tu nie ma czym zaskakiwać, ja po prostu wiem, czego pragną kobiety.

– Naprawdę? – Wlepiała w niego swoje zaciekawione oczy. – Oświeć mnie zatem i powiedz mi, czego pragną kobiety. Czego ja pragnę. Tylko boję się, że zaraz mi powiesz, że na skutek tego upadku z łóżka zaczęłaś słyszeć kobiece myśli. – Od razu pomyślała o filmie „Czego pragną kobiety”, w którym główny bohater był niepoprawnym kobieciarzem. Patrząc na Filipa, uznała, że to by się zgadzało.

Filip z namaszczeniem odłożył koszulkę, rozsiadł się wygodnie w miękkim fotelu, nogi skrzyżował w kostkach, przybierając przy tym minę fachowca w każdej dziedzinie życia.

– Kobieta taka jak ty potrzebuje faceta, który się nią zaopiekuje i będzie ją chronił. Takiego, który utuli w kryzysowej sytuacji, naprawi to, co jest popsute, i pozwoli wypłakać się na swojej mniej lub bardziej owłosionej kłacie. – Wskazał kciukami na swoją klatkę piersiową. – Takiego, który i wysłucha, i doradzi, i sam przy tym nie będzie miał obaw przed zwierzeniem się z własnych problemów. Ale kiedy będzie trzeba, to złapie ją za włosy i wydyma w usta. I uwierz, będzie się jej to bardzo podobało, chociaż zapewne w życiu się do tego przed nikim nie przyzna, no bo jak można akceptować takie rzeczy? Toż to poniżające i uwłaczające, i niemoralne, i nieakceptowane jednocześnie jest. I co ludzie powiedzą. Acha, jeszcze jedno, gdybyś miała jeszcze jakieś wątpliwości, taki facet właśnie do ciebie mówi.

– Zareczam ci, że się mylisz. Mało tego, nie jesteś w stanie zrobić nic, abym wykazała tobą jakiegokolwiek zainteresowanie. Nic. – Patrzyła mu prosto w oczy, wierząc, że ani razu

w trakcie tego kłamstwa nie mrugnęła.

– Zaręczam ci, że się nie mylę. – Wstał z fotela i już miał wejść do łazienki, kiedy na moment się zawahał, spojrzął na nią przeciągle i powiedział cichym głosem. – Chciałbym móc ci zaufać na tyle, aby opowiedzieć o moim synu. – Wpatrywał się w nią smutnymi oczyma.

– O synu? – Ta informacja wywołała u niej przejmujące dreszcze. – To ty miałaś dziecko? Filip... ja... ja nie wiedziałam. Co się stało?

Oparł czoło o drzwi łazienki, przymknął na chwilę oczy, a gdy po mniej więcej minucie ponownie je otworzył i ujrzał strapioną minę swojej rozmówczynie, rzekł:

– Gdybym wtedy nie spuścił się na brzuch, młody miałby dziś pięć lat – mówiąc to, wyszczerzył do niej zęby.

– Jesteś popierdolony! Lecz się! – Do pozdrowień dołączyła poduszkę, która trafiła go w głowę.

Mrugnął do niej łobuzersko, tak jak tylko on potrafi, i zniknął w łazience. Dominika przewróciła oczyma, chwyciła za telefon i po raz kolejny złapała się na tym, że znowu zapomniała odpowiedzieć Łukaszowi na wiadomość. Miała o to do siebie żal, bo jak widać, towarzystwo Filipa, na domiar złego w tym samym pokoju, skutecznie wprowadzało ją w stan amnezji ukierunkowanej na innych mężczyzn.

Zabrała się za odpisywanie na SMS-y do Łukasza.

D: *Cześć. Wszystko już dobrze. Ewa i Michał są absolutnie uratowani, tylko boję się teraz, że do końca wyjazdu nie wyjdą z pokoju i będę skazana na Filipa. Jak na pasku TVN24 wyświetli ci się informacja o morderstwie w Zakopanem i moje imię z jedną literką nazwiska, szukaj mi adwokata.*

Ł: *Dominika, ja przepraszam, że w takiej formie i że teraz, ale czy myślałaś o tym, co Ci powiedziałem?*

D: *Masz na myśli to, że albo nasza znajomość nieco bardziej się zacieśni, albo ją kończymy?*

Ł: *Mniej więcej tak.*

D: *Nie myślałam o tym. Muszę już kończyć, zaraz wychodzimy do miasta. W kontakcie.*

Ł: *Jasne. Baw się dobrze.*

Ł: *Naprawdę mi na Tobie zależy.*

Uciekła od odpisywania, od odpowiedzialności, od podejmowania decyzji. Uciekła, bo bała się tego, że jeśli zdecyduje się na poważny związek z Łukaszem, to nie będzie od tego odwrotu. Ten człowiek nie szukał kobiety tylko dla zaspokojenia swoich seksualnych potrzeb, jak na samym początku ich mocno ognistej znajomości sugerował. Wtedy miał takie alibi. A i jej był na rękę układ z kimś takim jak on. Przystojny, inteligentny, dobry w łóżku, czego chcieć więcej?

Filipa.

Wiernego Filipa.

Takiego nieoglądającego się za innymi kobietami. Tego samego, co to właśnie owinięty zaledwie w sam ręcznik wyszedł z łazienki. Znowu ten przerośnięty brzuch i seksowne owłosienie, i zniewalający wyraz twarzy, i ta okrutnie podniecająca pewność siebie, i wszystko inne, co składało się na całokształt jego ociekającej seksem osobowości.

Boże, Filip, pomyślała, gapiąc się na niego z otwartymi ustami, jak ty mnie podniecasz...

Oczywiście nie wyartykułowała swych myśli głośno. Nie musiała, Filip zobaczył to uczucie w jej oczach i postanowił... nie robić z tym nic. Kompletnie nic. Uznał, że samo się zrobi w swoim czasie. Może nawet dzisiejszego wieczora.

– Wpadłem tylko na moment, bo zapomniałem bokserek. – Uśmiechnął się do niej

szelmowsko i po chwili znowu zniknął za drzwiami łazienki.

Dwadzieścia minut później poszedł z Michałem po samochód, który to Dębski w porwywie wkurwienia i lekkiego upojenia alkoholowego zostawił gdzieś w mieście.

Do pokoju weszła Ewa.

– Świecisz, jakbyś była jakąś bożonarodzeniową choinką. – Dominika nie mogła się nie uśmiechnąć do swojej przyjaciółki. – Ewcia, jesteś szczęśliwa? Ale tak na maksa? Tak samo jak wtedy, kiedy dostałyśmy z klasówki z matmy trójkę z dwoma minusami i dzięki temu można było w spokoju myśleć o wakacyjnych melanżach?

– Jest jeszcze lepiej niż ta trójka z dwoma u Malanowskiej. Nie chcę zapeszać, ale mam wrażenie, że to wszystko się skończyło i wreszcie zaczniemy z Michałem skupiać się tylko na sobie.

– Proponowałabym wam robić to nieco ciszej. – Domka posłała przyjaciółce serdecznie złośliwy uśmiech, zakończony uroczym zmarszczeniem jej piegowatego nosa. – Dębski dobry jest w te klocki, co nie?

Rumieniec, jaki pojawił się na policzkach Ewy, był wystarczającą formą potwierdzenia dla owego zapytania. Ta sama Ewa, uskrzydłona szczęściem, które nagle na nią spłynęło, a które absolutnie nie miało żadnej konsystencji, wyglądu czy też smaku, usiadła obok przyjaciółki, chwyciła jej dłonie w swoje i powiedziała:

– Chciałam cię przeprosić. Za smutek, który roztaczałam wokół siebie, za rozczerwanie życiem, za rezygnację i żal do całego świata. Za to, że nie powiedziałam ci o rozmowie z Szymonem, też chciałam przeprosić. I tak, wiem, że wiesz. Michał i ja mieliśmy sporo do wyjaśnienia. Musisz wiedzieć jedno, nie mam do Szymona żalu i zanim cokolwiek powiesz, proszę cię, żebyś wysłuchała mnie do końca. Do Tomka też nie mam żalu. Nie potrafię ci tego wyjaśnić, po prostu tak czuję. Po prostu i już. Od kiedy tutaj przyjechałam, mam wrażenie, że wszystko we mnie śpiewa, tańczy i cieszy się jak małe dziecko. Tak zupełnie nagle mnie trafiło i wierz mi, nie mam zamiaru pozbywać się tego uczucia, a tym bardziej marnować czas na zastanawianie się nad tym, co jest powodem tych zmian. Życie jest zbyt krótkie, aby dusić w sobie negatywne emocje. To przebaczenie wynika z mojej własnej potrzeby i szczerze wierzę, że teraz i ja ruszę do przodu.

Dominika musiała przyznać, że słowa Ewy jej zaimponowały. No może wzmianka o Tomku niekoniecznie, co oczywiście głośno wyartykułowała.

– Szymon faktycznie zachował się jak cipa, ale mimo wszystko to dobry człowiek. Jednak twój były mąż... Niestety, w tym przypadku nie skorzystam z rady. Chuj mu na imię. – Na samo wspomnienie Tomka jej ciśnienie dawało o sobie znać.

– Ech, potrafisz jak nikt inny nazywać rzeczy po imieniu. – Ewa uznała, że jeszcze chwila minie, nim panowie wrócą, mogła zatem skorzystać z okazji i zapytać przyjaciółkę o sprawę, która nurtowała ją od pewnego czasu.

– Powiesz mi, co z tobą i z Filipem? Od momentu, kiedy wyjechałaś z Krakowa, nie chcesz mi powiedzieć, co wtedy pomiędzy wami zaszło. Bo w ten niewinny pocałunek to ja średnio wierzę. On też milczy, więc sama rozumiesz, że skręca mnie z ciekawości.

– Nic. – Minimalistyczna odpowiedź pojawiła się błyskawicznie.

– No dobrze, a co z tobą i z Łukaszem?

– Podobne nic. Tylko seks.

Dominika zaczęła oglądać swoje paznokcie, każdy z osobna, a robiła to tak skrupulatnie, jakby od owej czynności miały zależeć dalsze losy świata. Sama się sobie dziwiła, że ma jakiegokolwiek opory przed tym, aby opowiedzieć Ewie, do czego między nią a Filipem doszło. Albo raczej do czego nie doszło. Przeplatając ze sobą na zmianę kciuki, przywołała na usta

delikatny uśmiech.

– No dobra, powiem ci. Gdy poszliśmy do niego, okazało się, że Filip dysponuje tylko jednym łóżkiem. Nie miałam więc wyjścia i spałam z nim. Tak, dokładnie tak samo jak teraz, wylądowaliśmy w jednym wyrze. Zaczyna się powoli jakaś tradycja tworzyć. Wcześniej, w klubie, kiedy ty i Michał już sobie poszliście, dowiedziałam się, że jego mama nie żyje. I chyba jest to dla niego mocno drażliwy temat, a ja w typowym dla siebie stylu palnęłam głupotę. No więc kiedy już leżeliśmy w jego łóżku, postanowiłam go przeprosić za swój niewyparzony język. Z odpowiedzi Filipa może nie do końca jednoznacznie, ale wynikało, że z jego mamą stało się coś złego. Nie chciałam drażnić, powiedziałam tylko dobranoc i odwróciłam się plecami, a on mnie wtedy przytulił. Tylko przytulił. Boże, Ewa, on był taki ciepłutki i dodatkowo ten jego brzuszek, który ocierał się o moje plecy, i jeszcze ten jego cudowny, słodki zapach. Ty nawet nie zdajesz sobie sprawy z tego, ile kosztowało mnie wtedy trzymanie łap przy sobie. – Na samą myśl o tamtej nocy jej oczy rozblęsnęły niesamowitym blaskiem.

– I taką wielką tajemnicę z tego zrobiłaś?

– Nie skończyłam mówić, więc niech mi panienka nie przerywa. – Dominika skarciła przyjaciółkę, przybierając ton groźnej pani nauczycielki. Tej samej, co to w szkole średniej uczyła je matematyki. Ewa parsknęła śmiechem. – Rano zaczęliśmy się całować i tak po prawdzie wyszło to z mojej inicjatywy. Filip zapytał się tylko, czy naprawdę chcę tego, do czego za chwilę może dojść. Miałam w dupie wszelkie konsekwencje, nabawiłam się nagłej amnezji i zapomniałam o tym, że mam faceta. Jedyne, czego potrzebowałam, to kochać się z Filipem. I wtedy właśnie on postanowił być pieprzonym rycerzem i łaskawie przypomniał mi o istnieniu Szymona. Bo musiał mieć pewność.

– Żałujesz?

– Na początku cieszyłam się, że skończyło się tak, a nie inaczej, bo przysięgam, poczucie winy względem Szymona wykręcało mnie na wszystkie strony świata. Ale gdy dowiedziałam się o tym, co on ci zrobił, to żałowałam bardzo tego niewykorzystanego seksu. Później, kiedy zadzwoniłam do Filipa i powiedziałam mu o tym, że to właśnie Szymon jest odpowiedzialny za całą sytuację, licząc chyba naiwnie na to, że to, co między nami było, może naprawdę znaleźć szczęśliwy finał, usłyszałam w słuchawce kobiecy głos. Zapewniam cię, nie należał on do jego babci. A teraz jemu się wydaje, że wystarczy pstryknięcie palcami i wejdę mu pod kołdrę.

– A wejdiesz? – Ewa musiała zapytać ot tak, żeby mieć pewność, że Dominika tego nie zrobi.

– Ewka... gdybyś ty wiedziała, jak ja się muszę powstrzymywać, żeby nie dać mu się obmacywać...

– Ale dlaczego? Przecież wy jesteście ulepieni z tej samej gliny. Macie identyczne charaktery, poczucie humoru i podejście do życia. Ze świecą szukać ludzi tak bardzo do siebie pasujących jak wy dwoje. Dobrze wiesz, że ja i Tomek różniliśmy się praktycznie pod każdym względem. Natomiast z Michałem... – Ewa nie musiała kończyć zdania, żeby było wiadomo, o co jej chodzi.

– Nie ufam mu ani trochę. To jest lep na baby. Będąc z nim, miałabym z tyłu głowy zakodowaną informację, że przecież jak tylko jakaś panna wpadnie mu w oko, to on mnie zdradzi i zostawi samą z trójką dzieci, a czwartym w drodze.

– Dramatyzujesz i niepotrzebne scenariusze układasz. No dobrze, a Łukasz? Naprawdę tylko seks was łączy?

Dominika pokiwała głową i powiedziała:

– Z Łukaszem jest taki problem, że spotykaliśmy się tylko dla seksu, on jednak chce

czegoś więcej.

– A ty?

– A ja... Ewa, możemy już o tym nie mówić? Możesz mnie przytulić? Tak po męsku.

– Mogę, głuptasie.



Pokój wirował. Marta wpadła w szal, przerażona Kaśka stała obok i próbowała ją uspokoić.

– Zrobisz sobie i bobaskowi krzywdę. Uspokój się, wszystko będzie dobrze. Naprawdę, wszystko się ułoży. Zobaczysz. Pomogę ci. – Chciała pogłaskać przyjaciółkę po głowie, dodając jej w ten sposób otuchy.

Marta nie miała zamiaru czegokolwiek w swoim życiu układać, a tym bardziej być spokojną. Trzy minuty temu jej plan odzyskania Michała rozpieprzył się na drobne kawałki i została z problemem sama. Problemem, który dawał się jej we znaki coraz bardziej i wkurwiał ją do granic możliwości, bo nie dość, że powodował fizyczny dyskomfort, to i psychicznie było z nią słabo. I właśnie przez jej mocno zachwianą psychikę sprawa się rypla.

Kiedy Michał przyszedł do szpitala, postanowiła za wszelką cenę rozpalic w nim miłość do dziecka. Czy spowodowane było to lekami, które ją nieco otumaniły, czy może ogromną potrzebą jego powrotu z marnotrawnej wycieczki, ale dała mu zdjęcie z USG. Była święcie przekonana, że jej mąż nie będzie w stanie odszyfrować tych wszystkich kodów, które widniały na czarno-białym zdjęciu. Skoro dla niej było to trudne, to dla niego tym bardziej. Proste. Jak się jednak okazało, małżonek taki głupi wcale nie był i cała prawda wyszła na jaw.

W momencie, kiedy Michał zakończył rozmowę, wyzywając ją wcześniej od najgorszych, na Martę spłynęło nagle olśnienie. Nie, nie wymyśliła, w jaki sposób odkręci farsę i wmówi mu, że dziecko, które nosi, jest naprawdę jego. Sekundę po tym, jak się rozłączył, doszło do niej to, jaka jest durna i jak ona w ogóle mogła sobie pomyśleć, że to nigdy nie wyjdzie na jaw. No jak?! I kto jej teraz będzie płacił alimenty? Może Kaśka, pomysłodawczyni tej chorej, ciężarnej akcji? Bo przecież nie ten facet, co to przeleciał ją w pokoju hotelowym, za który tak na marginesie sama musiała zapłacić, bo jej absztyfikantowi w zupełności wystarczyłoby ciasne wnętrze klubowej toalety. I chociaż przyznawała się do tego z ogromnym wstydem, to seks z mężczyzną, którego już nigdy więcej miała nie zobaczyć, był absolutnie najlepszym, jaki ją w życiu spotkał.

Ona i Michał w łóżku to była jedna wielka pomyłka, ale przecież musiała przynajmniej raz w miesiącu rozłożyć przed nim nogi i spełnić małżeńską powinność. Robiła więc to jak najmniejszym wysiłkiem, a jej czynny udział w całym akcie ograniczał się do leżenia bez ruchu, od czasu do czasu wypięcia tyłka. To ostatnie lubiła najbardziej, bo nie musiała oglądać twarzy swojego małżonka. Tłumaczyła się sama przed sobą tym, że dla niej seks mógłby istnieć tylko w serialach i filmach, które w przeciwieństwie do prawdziwego, łóżkowego życia, przeżywała z wypiekami na twarzy.

Ale stało się tak, jak się stało, czyli Michał odszedł, czego absolutnie nie mogła zdzierżyć, dlatego zrobiła coś, przed czym broniła się tyle lat. Zaszła w ciążę. I to od razu po pierwszym zbliżeniu od odstawienia antykoncepcji. Pretensje mogła mieć tylko do siebie, z czego naturalnie nie skorzystała, bo przecież ona wszystko robiła tak jak trzeba, a każdy inny popełniał błędy. Tym razem swoją wściekłość skierowała na Katarzynę, bo ta akurat znajdowała się w zasięgu jej wściekłego wzroku.

– Mówiłaś, że to się nie wyda! Że jest za głupi na to, żeby się domyślić! Wypierdalaj z mojego życia, to wszystko twoja wina! A ty wypierdalaj z mojego brzucha! – Kiedy skończyła wrzeszczeć, zaczęła się tłuc pięściami w brzuch.

– Marta! – Kaśka wpadła w panikę. – Boże! Przestań! Panie doktorze, ktokolwiek, pomocy!

Do sali wbiegła pielęgniarka, silna i krzepka kobieta, która mimo tego, że górowała nad

Martą znacznie, nie była w stanie sama powstrzymać ataku furii, w jaką wpadła pacjentka. Do pomocy przyszły jeszcze jej dwie koleżanki i dopiero wtedy sytuacja została opanowana. Marta dostała zastrzyk, po którym odpłynęła w błogostan. Dla pewności jej ręce zostały przypięte do łóżka. Katarzyna wyblagała u personelu szpitalnego możliwość pełnienia warty przy swojej przyjaciółce, do momentu aż tamta się obudzi i dojdzie do siebie.

Nastąpiło to dwie godziny później.

Kiedy Marta otworzyła oczy i chciała się poprawić, napotkała na znaczny opór, gdyż jej ręce były unieruchomione. Powoli zaczęły wracać do niej wspomnienia telefonu od Michała, jego krzyku i obelg oraz jej własnego wkurwienia na Kaśkę, która drzemała skulona w za ciasnym krześle, ale mimo wszystko została. Marta poczuła pod powiekami łzy. Przecież jej przyjaciółka chciała dla niej dobrze, a od kiedy się znali, jedna skoczyłaby za drugą w ogień. Nie, to nie ona była wszystkiemu winna, całą odpowiedzialność ponosił Michał. Bo ją zdradził. I chociaż czuła do niego wstręt i miała ochotę zrównać go z powierzchnią ziemi, co mimo wszystko w tym momencie byłoby niezwykle trudne do zrealizowania, to zdawała sobie też sprawę z tego, że teraz to może mu nagwizdać. Przez jej ciężę będą musieli się dogadać, bo paradoksalnie, mimo iż on ją oszukiwał i zostawił dla innej kobiety, to ona, niczym ladacznica, nosiła na sobie piętno zdrady.

Chciałoby się rzec, kto mieczem wojuje, od miecza ginie. Zapewne ktoś, kto miał w sobie chociaż odrobinę pokory, właśnie w taki sposób spojrzalby na całą sytuację. Ale nie Marta. Jej bezwzględność była ogromna, jeszcze większa była chęć ukarania kogoś za to, co ją spotkało. Za niesprawiedliwość, jaką doświadczył ją zły los. Wróciła pamięcią do dnia, w którym zakiełkowało w niej nowe życie, a było to jakiś tydzień po tym, jak Michał wyprowadził się z domu i zerwał z nią kontakt. Jak co wieczór, siedziała ze swoją przyjaciółką, zlorzeczyła swemu mężowi i wszystkim tym, którzy w jej mniemaniu na to zasłużyli. Wtedy właśnie Katarzyna została trafiona złotą myślą, pochodzącą najprawdopodobniej z czeluści piekielnych, bo nagle wypaliła:

– Musisz zająć w ciężę.

Marta spojrzała na nią tak, jakby tamtej na twarzy wyrósł penis zamiast nosa. Potem uniosła kieliszek z winem do ust, a kiedy skończyła sączyć złocisty płyn, powiedziała:

– Naprawdę to powiedziałaś? Na głos?

– Owszem i zanim cokolwiek powiesz, to posłuchaj. Ten twój mąż chciał mieć dziecko. Chciał? No chciał – odpowiedziała sobie sama na pytanie. – Ty zdecydowałaś inaczej, nie informując go o tym. To teraz daj mu to, czego chce, i po krzyku.

– Może odstaw już to wino, dobrze? – Marta wyciągnęła swoją dłoń po kieliszek, który stał przed Kaśką.

– Ja mówię poważnie. – Oczy pomysłodawczyni zaczęły dziwnie błyszczeć. – Zaciążysz, w mówisz mu, że to jego, i już.

– Przecież my się kochaliśmy blisko miesiąc temu, więc nawet gdybym się zgodziła na ten twój debilny pomysł, a tego nie zrobię, to on się zorientuje. Tylko idiota by się nie domyślił. – Popukała się w czoło i naprawdę zabrała Kaśkę kieliszek.

– Kapnął się, że przez tyle lat mogłaś mieć dziecko? Nie i nie zorientuje się teraz. Te kilka tygodni nie zrobi żadnej różnicy. Zaufaj mi. Potrzebujesz tej ciąży. – Katarzyna nie dawała za wygraną.

Marta zamilkła, myśląc o czymś bardzo intensywnie. Trwała w tym stanie dobrych kilka minut, o dziwo, gadatliwa zazwyczaj Kasia milczała, bo podskórnie czuła, iż w głowie przyjaciółki zapadają ważne decyzje.

– Jak ty sobie to wyobrażasz? Pójdę gdzieś i puszcę się z pierwszym lepszym gościem,

a potem zarazę się jakimś parchem? Acha, i od razu zajdę w ciążę? Bo mam takie pragnienie? – Nie żeby się zgodziła, zadając te pytania, ale gdzieś w środku poczuła chęć na chociażby przedyskutowanie sprawy.

– To, czy zajdziesz w ciążę, jest loterią. Nie dowiesz się, jeśli nie spróbujesz. Z tego wszystkiego przestałaś łykać tabletki, gdy Michał oszedł, sama więc widzisz, jak dobrze się składa. I przecież nie pozwolę ci się bzyknąć z pierwszym lepszym burkiem. Ty musisz tylko zrobić wszystko, żeby szanowny samiec nie czuł potrzeby zakładania prezerwatywy. No nie wiem, powiesz mu, że nosisz spiralę, masz uczulenie na gumki albo jesteś bezpłodna. Z tym ostatnim masz wprawę przecież.

Marta zaczęła się śmiać, a kiedy skończyła i jej najlepsza przyjaciółka w dalszym ciągu pewna była swego planu, zbaraniała.

– Ty mówisz poważnie?

– Tak. – Spojrzała wymownie na zegarek. – I jeśli mam być szczerą, w twoim przypadku czas to ciąża, więc zakładaj na dupę najbardziej seksowną kieckę, majtki sobie daruj i lecimy robić dziecko!

– Jesteś popieprzona. – Marta musiała się napić.

– Chcesz Michała?

Chciała.

Chciała go do tego stopnia, że godzinę i dwa drinki na odwagę później stała na środku jednego z warszawskich klubów i czekała na przyjaciółkę, która chwilę wcześniej się gdzieś ulotniła, obiecując rychły powrót z ojcem dla jej dziecka. Zanim Marta zdążyła pomyśleć o przyszłych konsekwencjach swojej mocno spontanicznej decyzji, zobaczyła zmierzającą w jej kierunku Katarzynę. Ciągnęła za sobą niezbyt wysokiego mężczyznę. Spojrzenie, jakim Marta zgromiła przyjaciółkę, wystarczyło, aby tamta zrozumiała, że z tej mąki chleba nie będzie. W sumie Kaśka wiedziała o tym od początku, ale pomyślała, że alkohol, zamknięte oczy i pozycja na psa rozwiążą problem.

– Marta, to Witek. Witek, to Marta. – Dokonała prezentacji, licząc, że może jednak ta aranżowana randka dojdzie do skutku.

Witek nie musiał się zbyt mocno schylać, aby złożyć na dłoni pięknej blondynki pocałunek. Marta zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

– Słyszałem, że potrzeba ci towarzystwa na...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

– To źle słyszałeś. – Bezceremonialnie odwróciła się plecami do nowo poznanego faceta i ruszyła w kierunku baru.

Uznała, że tutaj znajdzie to, czego szuka, czyli drinka, bo o durnym planie swojej najlepszej przyjaciółki postanowiła zapomnieć raz na zawsze, topiąc go w alkoholu. Ten pomysł od samego początku budził poważne zastrzeżenia. Kilka chwil później pojawiła się winna całego zamieszania.

– Przepraszam, myślałam, że się nada.

– Błagam cię. – Marta popukała się w czoło. – Cięża ciężą, ale szanujmy się.

– Coś wymyślimy.

– Ty już lepiej daj sobie spokój z myśleniem. Pij. – Podsunęła jej swojego drinka, sama natomiast zaczęła rozglądać się z ciekawością po lokalu.

Mocno poirytowany wzrok Marty prześlizgiwał się od twarzy do twarzy, nie zaszczycając nikogo większym zainteresowaniem. I wtedy napotkała to spojrzenie. Ciemne, złowrogie, cholernie seksowne, siedzące na samym końcu baru i należące do faceta, który wyglądał jak nieogolony sobowtór Marcina Dorocińskiego. Był tylko z twarzy bardziej skurwysynowaty.

Uśmiechnął się do niej leniwie i... odwrócił wzrok w poszukiwaniu kogoś, kto wydałby mu się bardziej interesujący niż seksowna, drobniutka blondynka siedząca naprzeciwko.

Teoretycznie, bo w praktyce właśnie w taki sposób chciał sprowokować ją do tego, aby do niego podeszła. Obserwował ją już wcześniej, a robił to w taki sposób, że absolutnie nie miała prawa się zorientować. Doskonale wiedział, że kobiety, które przychodzą do najlepszych klubów w mieście, zdecydowanie nie szukają ojca dla swoich dzieci. Są wygodne, chcą się poruchać bez zobowiązań i zbędnego przytulania. Prawdopodobnie mają zapracowanych mężów i potrzebują rozrywki dla swojego znudzonego ciała. W taki sam sposób ocenił niewiastę, która chwilę później podeszła do niego i zaczęła rozmowę. Nie ułatwił jej tego. Lubił, kiedy się o niego starano, zabiegano, składano wręcz pokłony na wysokości jego fiuta. Tej tutaj naprawdę zależało.

Miała fajne cycki. Była bez majątek. Miała szansę. Wykorzystała ją absolutnie.

Kiedy znaleźli się w hotelu, mimo że jemu wystarczyłyby szybki numerki w klubowym kiblu, ale księżniczka chciała na ziarnku grochu, rzuciła się na jego fiuta niczym wygłodniała charcica. Jej jędrny tyłeczek podziałał na niego bardzo podniecająco. I jeszcze te jej cycki, nie miał cienia wątpliwości co do ich naturalności. I chciała bez gumy, bo miała uczulenie na prezerwatywy. Tak go podnieciła, że nawet nie zawracał sobie głowy zastanawianiem się nad tym, czy to prawda. Uznał, że nie wygląda na taką, co to mogłaby zarazić go jakąś chorobą. Pieprzyli się kilka godzin, aż w końcu zasnął, a gdy się obudził, jej już nie było.

Wyrzucił z głowy obraz ponętnej blondynki, którą nakarmił swoją spermą tak, że błagała go o więcej, a która nawet nie przedstawiła mu się z imienia. On jej zresztą też nie. Ubrał się i pojechał do domu.

Owa blondynka leżała właśnie na szpitalnym łóżku i obiecała lekarzowi, iż nie zrobi nic, co mogłoby zaszkodzić jej lub ciąży. Gdy została uwolniona z więzów krępujących nadgarstki, już wiedziała, kogo ukarze za wszystkie krzywdy, które ją w życiu spotkały.

Tego bachora, który siedział w jej brzuchu. Urodzi i odda go do domu dziecka.

I po sprawie.

– Domi, jesteś pijana.

– Niewystarczająco.

– Mówiłaś to cztery kolejki temu. – Ewa spoglądała na przyjaciółkę z pobłażliwym uśmiechem, doskonale bowiem zdawała sobie sprawę z tego, w jaki sposób tamta będzie walczyła z jutrzejszym kacem. Próbowwała ją przed tym uchronić. Bezskutecznie. – No dobrze, ostatni i idziemy.

– To. Idźcie. Mnie. Jest. Tu. Dobrze. – Dominika rzuciła mordercze spojrzenie w kierunku Filipa, który zamiast adorować jej mocno pijaną już osobę, siedział od ponad pół godziny przy barze i czarował jakąś pannę swoim zniewalającym uśmiechem. – Widziałaś tego chujka? Leci na mnie, chce seksu, wspólnej przyszłości, jednej kołdry, dzieci, a teraz co? Mężczyźni to podłe padalce. Bez, kurwa, wyjątku. – Kończąc zdanie, zgromiła jedyne go mężczyznę siedzącego z nią przy stole wściekłym spojrzeniem.

Michał wzruszył tylko ramionami, sięgnął po kolejny łyk piwa i powiedział:

– Przecież to ty go do siebie nie dopuszczasz, a z tego, co wiem, to nawet w łóżku odgradziłaś się od niego pancernym murem w postaci koca. Brakuje tylko, żebyś jeszcze jakieś zasieki porozkładała na kołdrze. To, przepraszam, z czym masz problem, królowno? O co tak właściwie ci chodzi? Filip ma cię adorować dla samego adorowania? Nie dostając nic w zamian? A teraz jesteś o niego zazdrosna? Wybacz, ale to nielogiczne. Nie można zjeść ciastko i mieć ciastko.

Mimo iż alkohol już dość mocno rozgościł się w układzie krwionośnym Dominiki, to przemowa Michała trafiła do niej na tyle skutecznie, że musiała się zgodzić z każdym jednym jego słowem. I zrobiła to, a jakże, w duchu, bo głośno tylko prychnęła.

– Chcesz mi powiedzieć, że jeśli facet interesuje się kobietą, to może sobie bezkarnie flirtować z innymi?

– Chcę ci powiedzieć, że świat się na tobie nie kończy, a Filip nie jest ślepy ani zbyt cierpliwy. Zresztą ty też potrafisz docenić atrakcyjność płci przeciwnej. Dajmy na to Łukasz...

– Możecie wyluzować? – Ewa poczuła, że ta dyskusja zaczyna zmierzać w złym kierunku. – Na dziś wystarczy. Jestem zmęczona.

– A ja nie. – Dominika nie miała zamiaru wracać do pensjonatu na tarczy. – Wy wracajcie, ja dam sobie radę.

– Głupia! Nie zostawię cię tutaj samej. Michał, weź jej coś powiedz!

– Jeśli chce zostać, niech zostanie. – Zanim Ewa wyraziła głośno swoje zdziwienie tak dziwną odpowiedzią, pociągnął ją do wyjścia, szepcząc do ucha, aby mu zaufała. Potem naprędce wystukał SMS-a i wyszli.

Plan działał doskonale.

Kiedy panowie poszli po samochód, wspólnie ustalili, że trzeba popchnąć Dominikę w Filipowe ramiona i zrobić to na tyle skutecznie, aby nie chciała ich opuszczać już nigdy. Obaj zgodnie uznali, że najlepszym, co można zrobić, jest wywołać w niej zazdrość. Przez pierwsze dwie godziny spędzone w góralskiej knajpie Filip adorował rudowłosą piękność, prawił jej czułe słówka, przekomarzał się, targał ją po włosach, podszczypywał pod stołem i planował menu na ich przyjęcie weselne. Dominika w odpowiedzi pukała się w czoło i trzymała udawany dystans, czując przy tym bardzo miłe polechtanie takim zachowaniem. Była pewna, że nikt nie rozszyfruje jej uczuć względem człowieka, który uśmiechał się do niej, preżąc z dumą klatkę piersiową wystrojoną w czerwoną koszulkę z bananową kobietą. Nie miała pojęcia, że zdradzały ją

świejące radośnie oczy i lekko rozchylone usta, które, gdyby tylko mogły, scałowałyby z warg Filipa każdy komplement.

Ten najbardziej wyuzdany też.

A później jakby nigdy nic ten komplementarz od siedmiu boleści wstał od stołu, podszedł do baru i zaczął rozmawiać z jakąś kobietą. Dominika poczuła się wtedy jak pieprzony pies ogrodnika, albo raczej suka. Po raz kolejny też upewniła się w swej teorii o Filipowej niewierności, która zapewne ujawniłaby się wtedy, kiedy tylko przed oczyma pojawiłaby mu się okazja w postaci długich nóg, jędrnych piersi i zachęcającego spojrzenia. A pojawiłaby się na pewno. Jednak jak to zwykle bywa, zawsze znajdzie się coś, co skomplikuje sprawę na tyle skutecznie, że człowiek ma problemy z zaśnięciem, bo czuje się jak rozdarty banknot o bardzo wysokim nominale. Mimo tych wszystkich obaw, co to zakwaterowały się w okolicach jej serca i upierdliwie szeptały, aby trzymała się od tego człowieka jak najdalej, miała do niego coraz większą słabość. Nie potrafiła tego wyjaśnić. I nawet teraz, kiedy on stał tam, obok tej szczupłej blond larwy i wydawał się być najszcześniejszy na całym świecie, ona, Dominika Jaworska, chciała go. Nie Szymona, nie Łukasza, nie tego przystojnego górala, co to nie mógł od niej oderwać oczu od momentu, gdy przekroczyli próg lokalu. Liczył się tylko Filip, który zmierzał właśnie w jej kierunku, a minę przy tym miał wyjątkowo radosną.

Głupi chuj, pomyślała.

– Gdzie Ewka i Michał? – zapytał, chociaż doskonale wiedział, bo chwilę wcześniej dostał od przyjaciela wiadomość z informacją, że Domka jest już tak wściekła i zazdrosna o niego, że to zdecydowanie jest ten moment, w którym Filip powinien wkroczyć i ją ugasić, bo inaczej eksploduje. – Poszli sobie?

– Tak – warknęła.

– A ty, moja piękna czarownico, czemu zostałaś? Chciałaś mi dotrzymać towarzystwa, czy może jednak masz w planach urznięcie swojej seksownej osoby do granic możliwości? – Wskazał dłonią na kieliszki i butelkę, które stały na stole.

– To drugie – burknęła.

– Coś się stało? – Przekrzywił zawadiacko głowę i spojrzał jej głęboko w oczy.

Odpowiedziało mu milczenie. Cudownie, pomyślał, po drugiej stronie stołu siedzi foch stulecia, dodatkowo podlany alkoholem, czyli istnieje prawdopodobieństwo, że zaraz rozpęta się tutaj piekło. Może zarządzić ewakuację lokalu przed zadaniem kolejnego pytania?

Wiedział, co robi, kiedy z pełną premedytacją podszedł do pierwszej dziewczyny nadającej się jego zdaniem do rozmowy. Nie mamił jej swoimi tradycyjnymi tekstami na każdą okazję, powiedział prawdę. Powiedział, że jest tutaj w towarzystwie kobiety, która potrzebuje dostać bodziec, aby zaczęła go traktować poważnie. Ania, którą poznał przy barze, odczekała się udawać zainteresowaną nim panienkę, a że podczas konwersacji zwrócona była twarzą w kierunku stołu, przy którym siedziała Dominika, cały czas relacjonowała mu przebieg sytuacji. Rudowłosa, gdyby tylko mogła, spaliłaby ją na stosie, a do rozpalenia ognia użyła własnych paznokci. Później przyszła wiadomość od Michała, czyli umówiony sygnał, więc Filip podziękował kobiecie za pomoc oraz dotrzymanie mu towarzystwa i wrócił do stolika.

Teraz albo wcale.

– Masz ochotę na spacer? – zapytał jakby nigdy nic.

– Nie.

– Masz PMS-a?

– Nie.

– To na co masz ochotę?

– Mam ochotę pieprzyć ci dziewięcioma milimetrami pomiędzy oczy.

– Kociaku, agresja jest oznaką wczesnego starzenia się i powoduje utratę wagi w klatce piersiowej. Jesteś kobietą, dbaj o cycki. – Jego wzrok zatrzymał się na dwóch cudownych wypukłościach, które zerkały na niego spod seksownej, koronkowej koszulki.

– Jesteś beznadziejny. – Sięgnęła po kolejny kieliszek, trudno było nawet doliczyć się, który to.

– Acha, czyli jednak zazdrosna. – Bardziej stwierdził, aniżeli zapytał.

– Nie. Jestem. O. Ciebie. Zazdrosna. Kretynie. – Kieliszek został odstawiony na stół z ogromnym hukiem.

– Dominika...

– Filip, daruj sobie te gadki. Ja idę. Mam cię dość. – Z trudem powstrzymywała łzy cisnące się jej do oczu. – Jesteś beznadziejny. Ja też jestem beznadziejna, bo...

Zamilkła. Alkohol chciał mówić za nią, ale zachowała resztki świadomości i przyzwoitości, gryząc się w język.

– Bo co? – O tak, pomyślał, mów do mnie o tym, co czujesz.

W tym momencie chciała wstać, wyjść i pojechać taksówką do Radomia, bo na samą myśl, że miałyby spać w jednym łóżku z nim, dostała nerwowych drgawek. Wtedy Filip dotknął jej dłoni. Nie odrzuciła go, pękła i ze łzami w oczach zaczęła mówić:

– Czemu ty mnie tak dręczysz? Dlaczego nie chcesz dać mi spokoju? Tak bardzo chciałabym ci zaufać, ale ty na każdym kroku udowadniasz, że na to nie zasługujesz. Ta dziewczyna przy barze...

– Nie zaprzeczam, ładna, a ja mam oczy i nie będę wciskał ci kitu, że jesteś jedyną kobietą na świecie i nigdy na nikogo innego nie spojrzę. To dopiero byłoby nienormalne. Ale to, że spodoba mi się jakaś dziewczyna, o niczym jeszcze nie świadczy. Jestem wzrokowcem i potrafię wychwycić piękno. I zanim cokolwiek powiesz, wiem, jaką mam reputację. Cóż, sumiennie na nią pracowałem przez wiele lat. Byłem chyba w stu jednodniowych związkach i wcale nie mam tutaj na myśli prostytutek. Rozmowa z tą kobietą miała ci uzmysłwić, jak bardzo jestem dla ciebie ważny, jak bardzo ci na mnie zależy i jak strasznie pragniesz opuszczać po mnie klapę od sedesu w naszym wspólnym mieszkaniu. O codziennym życiu z moją wspaniałą osobą to nawet nie wspominam. Jeśli masz ochotę, to do niej idź i zapytaj, o czym rozmawialiśmy. – Szczerść, z jaką mówił, była wręcz porażająca. – O tobie, Dominiko, rozmawialiśmy. O tym, jak mnie podniecasz, jak uwielbiam się na ciebie patrzeć, jak strasznie potrzebuję mieć cię przy sobie. Po dziesięciu minutach miała dość, ale grzecznie słuchała, żeby nadać większej realności dla tego przedstawienia. Acha, jeszcze jedno, tak dla twojej wiadomości, nie uprawiałem seksu od bardzo dawna i w zasadzie gdybym nie sikał, to zapomniałbym o tym, że mam fiuta. Tak że, jak widać na moim przykładzie, nie wszyscy bohaterowie noszą peleryny. A wtedy, kiedy do mnie zadzwoniłaś i powiedziałaś o tym, co zrobił twój chłopak, o przepraszam, twój były już chłopak, owszem, na moich kolanach siedziała kobieta. I gdyby nie jeden drobny szczegół, to zapewne skończyłoby się na zakładaniu przerwatwy.

– Jaki szczegół? – Przełknęła nerwowo ślinę.

– Nazywała się Weronika, a ja powiedziałem do niej „Dominika”. Ryj mnie jeszcze boli na samo wspomnienie. – Poklepał się po policzku.

Czy to pod wpływem alkoholu, czy może jednak płomienna przemowa Filipa się do tego przyczyniła, ale Dominika została przezeń kupiona w całej swojej rudej okazałości. Pragnęła mu wierzyć, zaufać, trzymać go za dłoń, przekomarzać się z nim, przedstawić go swoim rodzicom, dać zapasowe klucze od mieszkania i opuszczać tę cholerną klapę od sedesu. Wpatrując się w jego radosne oczy, wypełnione obietnicą cudownych chwil, poczuła, że właśnie z tym

człowiekiem chciałyby spędzić resztę swojego życia. I kiedy była bliska wyjawienia mu tego wszystkiego, na wyświetlaczu jej telefonu pojawił się SMS od Łukasza.

Przypadek?

– No tak. – Filip cofnął dłoń. – Jeszcze on. Zapomniałem.

Wtedy właśnie pijana Dominika, niezwykle pewna swojego postanowienia sprzed raptem kilku sekund, stawiając wszystko na jedną kartę, rzekła:

– On nic dla mnie nie znaczy. – W tym momencie dałyby sobie włosy obciąć za wiarygodność własnych słów.

– Chyba nie jest tego świadom. – Do jej uszu dobiegła podpowiedź.

– To go zaraz uświadomię. – Niedbale odgarnęła włosy z czoła, a potem zaczęła stukać zawzięcie na swoim smartfonie, zapominając o złotej regule: „Pijesz? Nie pisz tudzież nie dzwoń, bo to się zawsze źle kończy”. – Gotowe, patrz!

D: *Sorty ale między nami KOnik*

Ł: *Mogę zadzwonić?*

D: *Nie. Uszyj moja diecezje i daj spokój?*

Filip przez chwilę milczał, potem pokręcił z uśmiechem głową i powiedział:

– Wątpię, żebyś sobie zdawała sprawę z tego, co teraz zrobiłaś. Po wódce to wszystkim uaktywnia się syndrom superbohatera i trudno przecenić ich zajebistość. Coś mi mówi, że powinienem zabrać ci ten telefon przed odpisaniem, ale nie zrobiłem tego i chyba wsadziłem całkiem chcący kij w mrowisko.

– A wiesz... – Dominika zaczęła szeptać, co w połączeniu z odurzeniem alkoholem było tak głośne, że gdyby nie góralska muzyka rozbrzmiewająca dookoła, słyszeliby ją ludzie w sąsiednim lokalu. – Kija to ja sobie kiedyś pomiędzy nogi wsadziłam. Od szczotki kija. Drewnianego. To moja tajemnica. Tylko nikomu nie mów, jak straciłam cnotę, bo takiego samego patyka umieszczę w twoim tyłku.

Filip wytrzeszczył oczy, popatrzył na głupio uśmiechającą się Dominikę i miał milion procent pewności, że to, co przed momentem mu powiedziała, jest najszczerzą prawdą. Była do tego zdolna. Nalał sobie kieliszek wódki. Popił go drugim, a potem zarzucił ją gradem pytań.

– Jak? Kiedy? Nie weszła ci drzazga? A przerwatę założyłaś? Po chuj to zrobiłaś właściwie?

– Słowo klucz. – Podniosła wskazujący palec do góry. – Po chuj właśnie. W wieku nastoletkowym składałam się z samych kolan, łokci i siniaków i byłam pewna, że przez to nigdy nie znajdę sobie męża, dodatkowo moja bogobojna babcia utwierdzała mnie w tym przekonaniu przy każdej nadarzającej się okazji. Czy ty wiesz, że pierwszą książkę, jaką w swoim życiu przeczytałam, to była Biblia w obrazkach dla najmłodszych? A do momentu, aż ten kij nie wylądował w mojej małej, to bramy klasztoru stały przede mną szeroko otwarte. Serio. Leżałam któregoś wieczora w wannie, a miałam wtedy jakieś piętnaście lat i pewność, że ku uciesze babci to ja faktycznie w tym zakonie wyląduję. Masowałam sobie cycki, żeby mi urosły, bo byłam tak płaska, że żaden chłopak nie chciał się ze mną umawiać. Jak widać... – Odchyliła kawałek koronkowej koszulki, a Filip aż jęknął z zachwytem. – ...ta metoda poskutkowała. I jak tak sobie leżałam i myślałam o tym, że zapewne umrę jako dziewica, dodatkowo będę bardziej płaska niż trumna, w której mnie pochowają, wtedy mój wzrok spoczął na kiju od szczotki i postanowiłam wziąć sprawę w swoje ręce. To było tak dawno temu. W Boże Ciało chyba. – Podparła swoją pijaną głowę dłońmi.

– Jaworska, nasz pierwszy syn będzie miał na imię Pinokio! To jest przecież zachowanie na granicy patologii! – Filip zaczął się śmiać tak głośno, że nawet orkiestra góralska, która przygrywała restauracyjnym gościom, na chwilę zamilkła, zaciekawiona jego reakcją. – To

okrutne i niesprawiedliwe, że kij od szczotki zamoczył, a ja nie. No okrutnie niesprawiedliwe! Z tobą nie można się nudzić!

– Dlaczego ja ci w ogóle o tym powiedziałam? Zmusiłeś mnie! – Wycelowała w niego oskarżycielsko palec i czknęła.

– Pamiętaj, Dominika, życie potrzebuje odwagi! – Stuknął swoim kieliszkiem o jej, nie mogąc przestać się śmiać.

– Penisy są niestety ważne. Żaden kij ci ich nie zastąpi – powiedziała raczej do siebie niż do niego, spojrzła na zawartość kieliszka i uznała, że jeśli wypije to, co się w nim znajduje, to jutro raczej nie wyjmie głowy z muszli klozetowej.

Filip spojrzął w błyszczące zielone oczy tak głęboko, że dostrzegł w nich pięty właścicielki. Własną dłoń położył na sercu, jej na... swoim rozporoku i z pełną powagą zaczął mówić:

– Dominiko najdroższa, może i nie mogę poszczycić się przyrodzeniem o drewnianej konstrukcji, ale i tak ofiaruję ci to, co mam pomiędzy nogami. W zdrowiu i w chorobie, w szczęściu i w nieszczęściu. W tygodniu i w weekendy. O każdej porze dnia i nocy. W samochodzie, w windzie, w przebieralni, w parku, w lesie, w kinie, w łóżku, w kolejce do kasy, na stole i pod stołem też. Przyjmujesz?

– Przyjmuję. – Czknęła. – Muszę tylko wytrzeźwieć.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował łapczywie, upewniając się, że naprawdę znalazł to, czego szukał całe życie. Szczęście znalazł. Trudno, że pijane.

Łukasz wpatrywał się w ekran telefonu, czytając wiadomość od Dominiki po raz chyba setny. Szklanka, którą trzymał w dłoni, wylądowała na drzwiach lodówki, a z jego gardła wydobył się siarczasty wulgaryzm.

– Kurwa! Zabrał mi ją!

Jego bose stopy zmierzały w kierunku, w którym wcześniej poszybowała szklanka. Nie zważając na ból, stanął pośrodku dywanu ze szkła, otworzył lodówkę, wyjął z niej butelkę wódki, odkręcił i pociągnął kilka solidnych łyków. Pomogło na trzy minuty. Na trzy minuty niemyślenia o cudownej rudowłosej bogini, która go opętała swoim uśmiechem, ciałem i podejściem do życia. I której już nie było w jego życiu, bo tak właśnie oznajmiła mu w SMS-ie. W mocno pijanym SMS-ie, jak zdążył się zorientować. Odstawił butelkę na stół, resztką świadomości otrzepał stopy z kawałków rozbitej szklancy i poszedł do sypialni. Padł na łóżko nieprzytomny. W południe obudził go kac, brak chęci do czegokolwiek i dźwięk telefonu.

Dzwoniła Dominika.

W pierwszym odruchu chciał odebrać, ale przypomniał sobie, że to przecież ona przyczyniła się do jego parszywego samopoczucia i bólu w stopach. Odrzucił połączenie, wyłączył telefon i przekręcił się na drugi bok. Pomyślał o zmarłej żonie, o samotności, jaką odczuwał zaraz po śmierci Gosi, i o tym, jaki chaos wprowadziła w jego życie Dominika Jaworska, utalentowana pani architekt. Przeprojektowała mu życie doszczętnie. I chociaż umówili się, że ich relacja będzie polegać tylko na seksie i gdyby którekolwiek z nich chciało zrezygnować z tego układu, to będzie miało wolną drogę i może zmierzać w dowolnie obranym przez siebie kierunku, z czego ona właśnie skorzystała, to nie potrafił się z tym pogodzić.

No bo jak to? Ma wypuścić z rąk szczęście, na które czekał tyle czasu?

Na zewnątrz widać było cudowne oznaki ciepłej jesieni, która swoimi pomarańczowo-złoto-czerwonymi kolorami ozdobiła świat. Gdy otwarto okno, do pokoju wpadł kawałek psotnego wiatru i niesfornie, niczym małe dziecko, biegnąc od człowieka do człowieka, zachęcał do wstania, wyjścia z domu i ruszenia w góry. Nawoływał bezgłośnie do cieszenia się, kto wie, może i ostatnimi podrygami ciepła.

Na Dominice nie zrobiło to najmniejszego wrażenia. Gdyby do jej nóg i rąk przywiązać woła, biedny zwierz nic by nie wskórał. Była nie-do-ruszenia-w-dniu-dzisiejszym. Do domu została przyniesiona na plecach Filipa. Tego samego, który ją rozebrał i z niezwykłą troską położył do łóżka, uznając, że pijaną kobietę zdecydowanie łatwiej doprowadzić do domu niż do orgazmu. Zasnęła snem sprawiedliwym momentalnie. Obudziła się w okolicach południa z potwornym bólem całego ciała i nieprzyjemnym przeczuciem, że jeśli wczoraj kogoś zamordowała, będzie to i tak jej najmniejsze zmartwienie, bo czuła, że jest jeszcze gorzej. Dużo gorzej. Pierwszy symptom katastrofy wymacała własną dłoń.

– Filip! Jestem naga! – Gdyby mogła, krzyknęłaby bardzo głośno, niestety dziś umiała krzyczeć zachrypniętym szeptem. Czy ja wczoraj coś śpiewałam?, pomyślała przerażona. – Czy my ten... teges... ze sobą? – Rzuciła mu przerażone spojrzenie.

– Jestem pewien, że gdybyśmy coś ten teges, to pamiętałabyś o wszystkim. Z najdrobniejszymi szczegółami. Spokojnie, nie jestem nekrofilem. Ubolewam jednak, że nie mogłem odebrać ci cnoty, bo już się nadziałaś na kija od szczotki. – Wyszczrzył do niej zęby w uśmiechu.

– Ty wiesz. – Bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Ty wiesz o kiju. Wiedziałam, że dałam dupy. Boże, jaki wstyd.

– Nie dałaś.

– Oj, weź siedź cicho, muszę sobie wszystko przypomnieć.

I przypomniała.

Swoją zazdrość, rozmowę z Filipem i jego deklaracje, które w blasku świec wydawały się być tak szczere, jak pierwszy uśmiech dziecka. Dziś natomiast, w świetle dziennym, wzbudzały pewne wątpliwości. I to wcale nie takie małe. Dobra, uznała, tym się zajmę później. Co jeszcze, co jeszcze, myślała intensywnie.

– Telefon. Gdzie jest mój telefon? – Rozejrzała się nerwowo po pokoju.

Zguba leżała pod łóżkiem. Z paniką w oczach zaczęła przepatrywać wysłane wiadomości.

– O cholera. – Automatycznie nacisnęła na zieloną słuchawkę przy imieniu Łukasza. Po kilku wyjątkowo długich sygnałach połączenie zostało odrzucone i usłyszała nudne nagranie poczty głosowej. Zaczęła mówić: – Łukasz, przepraszam za wczoraj. Byłam pijana. Proszę, zadzwoń do mnie. Jeszcze raz bardzo cię przepraszam. – Gdy skończyła mówić, rzuciła Filipowi poirytowane spojrzenie. – Dlaczego pozwoliłeś mi wysłać do niego te SMS-y? – marudziła. – To nie jest fajne.

Filip już wcześniej zastanawiał się nad tym, jaka będzie jej reakcja, gdy zorientuje się w swoich pisarskich możliwościach. Brał pod uwagę wiele scenariuszy, taki, że będzie chciała przeproszać Łukasza, też. Niemniej postępowanie Dominiki zaczynało go powoli irytować i właśnie dlatego postanowił dać jej umoralniający wykład.

– Wiesz, co nie jest fajne? Twoje zachowanie. Jesteś tak niedojrzała emocjonalnie, że ja pierdolę. Najpierw jesteś o mnie zazdrosna, potem dochodzimy do porozumienia, a teraz co? Obwiniasz mnie o coś, co zrobiłaś sama?

– Byłam pijana. W sumie to dalej jestem... – wymamrotała.
– Akurat z długoletniego doświadczenia wiem, że człowiek pijany robi to, czego na żywo nie miałby odwagi uczynić. Tak że znajdź sobie inne alibi. Albo wiesz co? Znajdź sobie innego lokatora. Ja się wyprowadzam. Mam cię powyżej dziurek w nosie. I mam dość proszenia się o twoje zainteresowanie. Nie jesteś jedyną kobietą na tym świecie. – Odrzucił kołdrę i wstał.

Całkiem nagi.

Dominika z otwartą buzią patrzyła na jego ciało. Na kępkę ciemnych włosów, od której była już chyba uzależniona, a która tworzyła cudowną ścieżkę od pępka w dół. Na okazałych rozmiarów brzuch, który momentalnie wyobraziła sobie za swoimi plecami, dodatkowo ocierający się o jej pośladki. No i na jego penisa. Nie, nie penisa. Penisisko! Jeśli takie słowo nie istnieje, to ona osobiście je utworzy i bardzo dokładnie opisze. Filip, paradujący przed nią w stroju Adama, w niczym nie przypominał wypacykowanych i umięśnionych męskich ikon, do których wzdychały tysiące kobiet na całym świecie. I był przy tym tak cholernie seksowny, że zanim zdążyła pomyśleć, jej usta mówiły o tym, o czym od bardzo, bardzo dawna marzyła.

– Potrzebuję cię. – Odrzuciła kołdrę i w prowokacyjnej pozie usiadła na skraju łóżka. Poranny kac odszedł w zapomnienie.

Bez chwili namysłu, z pociemniałymi od wkurwienia i podniecenia oczyma, podszedł do niej. Takiego obrotu sytuacji to on się nie spodziewał, jednak doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że właśnie w tym momencie dostaje od życia najwspanialszy prezent. Oczywiście, że go przyjmie. Penis Filipa był tego samego zdania.

Stanął tak, że jego pępek znalazł się na wysokości jej cudownych piersi. Dominika zaczęła głaskać go po brzuchu, bawiła się włoskami, które go porastały, a potem z namaszczaniem całowała to miejsce. Jedna jej dłoń ścisnęła go za pośladek, druga, powoli zabrała się za masowanie sztywnego penisa. Naprężony mięsień pulsował przyjemnie.

– W życiu pozałożkowym wyznaję partnerstwo absolutne. Czyli jak rozpieprzysz auto, to sama je naprawiasz. Ale w łóżku masz być mi posłuszna. – Patrzył na nią z góry.

– Będę – wyszeptała znad potężnego wzrodu i coby te słowa nabrały większej wiarygodności, włożyła go sobie do ust.

– Będiesz. – Uśmiechnął się zawadiacko i z typową dla przedstawiciela jego gatunku dumą, wynikającą ze zdobycia upragnionej samicy, spoglądał na jej poczynania.

Rozkurwiała go pozytywnie. Obciąganie miała we krwi, a że on, tak jak i większość mężczyzn, lubił oralne pieszczoty, uznał, że od Dominiki loda mógł dostawać z każdej okazji, i bez okazji w zasadzie też. Najbardziej ujęło go to, że bawiła się sprawianiem mu przyjemności. Śmiało można było stwierdzić, że czerpie z tego taką samą radość jak i on. Pogłaskał ją po policzku z czułością i delikatnością i powiedział, żeby położyła się na plecach. Przez chwilę tylko się na nią patrzył, a potem wepchnął swoje kolano pomiędzy jej kolana, dłonie położył po obu stronach głowy, swoją twarz nachylił nad jej twarzą i wyszeptał:

– Leżysz pode mną z własnej woli. Przegrałaś zakład.

– Odbierz sobie nagrodę. – Zaplotła nogi na jego biodrach, a on bez najmniejszego problemu się w nią wsunął.

Nawet nie zaprzętał sobie głowy sięganiem po prezerwatywy, widział przecież, jak łykała swoje magiczne pigułki. Gdy zagłębił się w niej, poczuł, jak wbija paznokcie w jego ramiona i jeszcze mocniej przyciska go do siebie nogami. Była jednocześnie mokra, ciasna i głęboka, stworzona idealnie dla niego. Od momentu, kiedy ją pierwszy raz zobaczył, chciał się z nią kochać na zmianę ostro i delikatnie, szybko i powoli, wulgarnie i namiętnie. Warto było czekać, aby poczuć pod sobą to cudowne ciało, aby całować jej grzeszne usta, szyję i piersi. Aby w końcu, tak jak zrobił to teraz, przekręcić się z nią na plecach i pozwolić się ujeżdżać.

Dominika odchyliła głowę do tyłu, dłonie oparła na pościeli i zaczęła unosić się w górę i w dół. Nadziewała się na niego powoli, on natomiast jedną ręką chwycił za jej biodro, drugą zaczął pieścić jej cipkę w taki sposób, że była teraz stymulowana podwójnie, bo i przez dłoń, i przez penisa. To był ten moment, który w seksie uwielbiała najbardziej. Moment na chwilę przed szczytowaniem, kiedy to czuła przyjemne mrowienie i niesamowite ciepło wdzierające się do każdej komórki jej ciała. Wyczuwając falę pożądania, Filip pieścił ją coraz wolniej, sam ledwo wytrzymując podniecenie, a kiedy wreszcie poczuł, że ciałem Dominiki zaczyna miotać tak, jakby ktoś podłączył ją do prądu albo odczyniał egzorcyzmy, spuścił się w nią taką ilością spermy, że przed oczyma zrobiło mu się białe.

Od dobrego kwadransa leżała wtulona w jego ramiona, pozwalając się głaskać po głowie, sama natomiast bawiła się włoskami rosnącymi na Filipowym podbrzuszu. Robili to w całkowitym, lecz nieskrępowanym milczeniu, ciesząc się swoją bliskością.

– I co teraz? – Przerwała ten sielski obrazek pytaniem, które przecież musiało prędzej czy później paść.

– Może być na pieska lub na stojąco. Jak wolisz? – Kciukiem potarł sterczący sutek.

– Co z nami, ja się pytam?

– No przecież odpowiadam. – Zaczął się z nią droczyć. – Znalazłem dla nas zajęcie, w którym będziemy oboje brać bardzo czynny udział. Trochę gimnastyki dla buzi i języka też się znajdzie.

– Możesz na chwilę przestać pajacować?

– Mogę.

– Powiedz mi zatem, co z nami.

– Jak to co? Ślub albo konkubinat, emerytura, a w międzyczasie ostry seks i dużo radości ze mną u twego boku. – Tym razem patrzył na nią poważnie, zupełnie jak nie on. – Reflektujesz?

– A inne kobiety?

– Po co mi inne kobiety skoro jesteś ty? No, chyba że do trójkąta. – Na jego ustach pojawił się błogi uśmiech. – Jeśli mam być sprawiedliwy, to obok ciebie kręci się inny facet. – Przypomniał jej o Łukaszu i musiał przyznać, że ten gość strasznie go irytował. I mimo że niedawno odrzucił połączenie, bo zapewne lizał rany po wczorajszym traumatycznym SMS-ie, to za jakiś czas da o sobie znać. – Zdaję sobie sprawę z tego, że coś was do siebie ciągnęło, ale jeśli chcesz tego samego co ja, to sama rozumiesz.

– Rozumiem i wiem, że będę musiała z nim pogadać. Niepotrzebnie wczoraj pisałam te głupoty, powinnam zrobić to inaczej. On sobie pomyśli, że się nim zabawiłam. Naprawdę go lubię, ale brakuje mu tego, co masz ty.

– Mózgu?

Pokiwiała z rezygnacją głową.

– Bycia takim seksownym łobuzem.

– Połóż się na brzuchu i zamknij oczy. – Te słowa podziałały na nią bardzo motywująco. Zrobiła to, a on wstał z łóżka, chwilę pokręcił się po pokoju, aż w końcu podszedł do szafy i coś z niej wyciągnął. Poczwała, jak zawiązuje jej na oczach kawałek jakiegoś materiału i dalej ją instruuje. – Przytul twarz do kołdry, wypnij lekko tyłek, a dłonie połóż wzdłuż ciała i nawet nie waż się ruszać, bo dostaniesz klapsa.

Poruszyła się, a na jej pośladku wylądowała dłoń Filipa. Poruszyła się znowu, tym razem klaps był zdecydowanie mocniejszy i na jasnej skórze pozostawił różowy odcisk napalonej dłoni. Podnieciło ją to niesamowicie, a kiedy postanowiła po raz trzeci okazać niesubordynację wynikającą z ogromnej potrzeby przeżywania rozkoszy, poczuła na swojej mokrej cipce język Filipa. Jęczała, nie umiała inaczej. Jęczała tak głośno, że w sąsiednim pokoju, zajmowanym

przez Ewę i Michała, dało się słyszeć donośny śmiech.

Filip wsuwał w nią swój przyjemnie szorstki język i pieścił palcem, jego dłonie nieśpiesznie przesuwwały się po jej ciele, ni to ją masując, ni to dotykając. Gładził jej ramiona, pośladki, plecy. Dominika miała niesamowicie wrażliwą skórę, która pod wpływem jego rąk ciągle drżała. Na chwilę zaprzestał pieszczot i czekał na jej reakcję. Zaczęła wiercić się niecierpliwie, co nagrodzone zostało kolejnym klapssem. Pośladki bolały ją z podniecenia, chwila bez jego dotyku dłużyła się w nieskończoność.

– Filip, proszę...

– O co prosisz? – Usłyszała tuż przy swoim uchu cichy szept. – No powiedz, o co prosisz? Dam ci wszystko, tylko powiedz mi, czego potrzebujesz.

– Zerznij mnie – wyjęczała.

– Dlaczego? – Poczwała, jak mocno ścisną ją za włosy, odchyła głowę do tyłu i ponawia swoje pytanie. – Dlaczego mam to zrobić?

– Bo tego potrzebuję. – A jednak miał rację, kiedy jej mówił, że wie, czego pragną kobiety. Czego tak naprawdę pragnie ona.

Wsunął się w nią, trzymając za włosy tak mocno, że w innej sytuacji sprawiłoby to ból, jednak w tej chwili mieszał się on z kurewskim podnieceniem. Jego druga dłoń wędrowała po wygiętych plecach i szerokich biodrach. Instynktownie wyczuła, że Filip jest bardzo zadowolony. Cóż, miał ku temu powody, a ona cieszyła się ze swojego współudziału w jego radości. Doszła bardzo szybko, ta pozycja stymulowała ją na równi z seksem na boku. Po wszystkim Filip wstał z łóżka i powiedział, żeby policzyła do stu, zdjęła z oczu opaskę i dołączyła do niego pod prysznicem.

Policzyła do trzech.

Była jesień, a niby wiosna.

Od pierwszego seksualnego zbliżenia pomiędzy Dominiką i Filipem minęły ponad dwa tygodnie. Gdyby liczyli, ile razy uprawiali ze sobą seks, do czego zaliczali i minetki, i obciążania, byłoby tego z pięćdziesiąt. Michał uznał, że idą na rekord, a potem dodał, że mimo wszystko on woli jakość, nie ilość.

– Wiesz, Dębski... – Filip odpowiedział mu z naturalną dla siebie wyższością. – W naszym przypadku jedno nie wyklucza drugiego.

– W waszym przypadku to wszystko jest najlepsze i w Ameryce kupione.

Rozmowa ta miała miejsce podczas wycieczki Doliną Gąsienicową, którą Michał, odkrywszy w sobie pasję górskiego wędrowca, przeciągnął ich pewnego słonecznego dnia. Dominika do tego stopnia opadła z sił, że położyła się na trawie i powiedziała, że ona ma wszystko w dupie i już dalej nie idzie, i albo zeżre ją tutaj jakiś wilk czy inny niedźwiedź, albo jeśli Michał jest taki mądry, to niech złamie Filipowi nogę w trzech miejscach i wezwie śmigłowiec TOPR-u, który dostarczy ich do pensjonatu Marianny. Szczęściem obyło się bez tego typu atrakcji, bo Filip udobruchał ją obietnicą ostrego seksu zaraz po powrocie do domu. Dominika, kiedy tylko przekroczyła próg ich pokoju, ostatkiem sił zdjęła z siebie przepocone ubranie, ochlapała się pod prysznicem tyle o ile i padła na łóżko na całe dwanaście godzin. Po otworzeniu oczu zażądała spełnienia danego słowa.

Do pensjonatu wróciła także Sabina, niespełna trzydziestoletnia wnuczka Marianny. Była cichą i zamkniętą w sobie kobietą borykającą się z kalectwem. W wyniku wypadku samochodowego, do którego doszło rok wcześniej, straciła narzeczonego, całą życiową radość i lewą rękę. I chociaż jej babka znana była w okolicy z dobrego serca i umiejętności znalezienia leku na każdą życiową bolączkę, to w przypadku własnej wnuczki była bezradna, co uważała za osobistą porażkę.

Któregoś dnia, nie chcąc nikogo kłuć w oczy swoją niepełnosprawną osobą, Sabina skryła się w najdalszym zakątku ogrodu. Po kilku minutach podeszła do niej Ewa, usiadła tuż obok i uśmiechając się przy tym przyjacielsko, zaczęła rozmowę.

– Cudownie tu u was jest. Chciałabym przyjeżdżać tutaj częściej.

– Zapraszamy – bąknęła pod nosem Sabina i wbiła wzrok w swoje stopy.

Była urodziwą kobietą. Marianna powiedziała, że wyglądała w młodości tak samo jak wnuczka, nie dziwota więc, że Stanisław stracił głowę dla tej kruczoczarnej piękności. Ewa od momentu, gdy zobaczyła ją po raz pierwszy, czuła jej ból wręcz namacalnie, a że sama doświadczyła w życiu całkiem sporo krzywdy wszelkiej maści, postanowiła chociaż spróbować jej pomóc. Bardzo chciała odwdzińczyć się za wszystko Mariannie.

– Twoja babcia jest fantastyczna, pomogła mi w dojściu do siebie.

– Babcia lubi pomagać. – Wzrok Sabiny w dalszym ciągu spoczywał w okolicach jej butów.

– Tobie nie pomogła. Jesteś smutna.

– Mnie nikt nie pomoże. – Te słowa były powtarzane tak często, iż wypowiedziała je na automacie, z pełną wiarą w to, co mówi. – Jestem bezwartościową kaleką.

– O widzisz, to mamy coś wspólnego, bo i ja nie przedstawiam sobą zbyt dużej wartości.

– Ewa ściszyła głos do szeptu. – Muszę ci powiedzieć, że jestem wybrakowana.

– Ty? – Na twarzy Sabiny Ewa zobaczyła szczere zdziwienie. – Przecież masz ręce, nogi i wszystko inne na swoim miejscu.

– A to przepraszam bardzo, czy według ciebie tylko brak jakiejkolwiek części ciała świadczy o defekcie człowieka? – Zanim Sabina zdążyła odpowiedzieć, o ile oczywiście w ogóle by to zrobiła, Ewa zaczęła mówić dalej. – Moja córeczka zginęła w pożarze, kolejną ciążę poroniłam, plus w bonusie dostałam dożywotni zakaz rodzenia dzieci. Bez obaw, nie zapytam, czy chciałabyś się zamienić. Każda krzywda jest inna i z każdą człowiek musi sobie poradzić sam. I właśnie o to w życiu też chodzi, aby umieć stawić czoła najgorszym koszmarom, które przychodzą do nas nie tylko w snach.

Ewa opowiedziała jej swoją historię.

– Ty nie wyglądasz jak ktoś, kto tyle w życiu wycierpiał. – Gdy skończyła mówić, Sabina aż wypuściła ze świsem powietrze z płuc.

– Bo pozdejmowałam plastry. Strasznie mnie uwierały i nie leczyły ran.

– Ale ja nie mam ręki.

– No i co z tego? Jesteś za to zdolną do miłości, piękną młodą kobietą. Coś ci pokażę. – Wyjęła z kieszeni smartfona i pokazała jej kilka zdjęć wykonanych przez naprawdę utalentowanego fotografa. – Co powiesz?

– Piękne, nie rozumiem tylko, po co mi je pokazujesz.

– Patrz, kto jest autorem. – Ponownie podstawiła jej pod oczy telefon, tym razem z filmikiem. Sabina oniemiała. Człowiek, który wykonał te zdjęcia, był kaleki. Ale jak!? Nie miał ani nóg, ani rąk, a poruszał się na deskorolce! To nie wszystko, bo Ewa pokazywała jej kolejnego niepełnosprawnego bohatera. I jeszcze jednego, i następnego... – I co, można?

– Ja nigdy w taki sposób o sobie nie pomyślałam... – Oczy Sabiny rozszerzyły się ze zdumienia.

– Oczywiście, że nie. Założyłaś sweterek utkany ze smutku i bólu i czułaś się w nim bardzo bezpiecznie. – Ewa poklepała ją po dłoni. – Dziwię się tylko, dlaczego nikt ci wcześniej nie pomógł, nie wskazał drogi. Rozumiem, że babcia mogła mieć słabą wiedzę w zakresie osób niepełnosprawnych i ich czarodziejskich mocy, ale czy nie spotkałaś się po wypadku z psychologiem? Z terapeutą? No z kimkolwiek, kto mógł pomóc ci się pozbierać?

– Nie, ja nie chciałam. – Tuż po wypadku, gdy doszło do niej, co się stało, Sabina wpadła w rozpacz. Zamknęła się w sobie i była głucha na wszelkiego rodzaju pomoc, jaką oferowali jej ludzie. Kładąc się spać, marzyła tylko o tym, żeby już nigdy więcej się nie obudzić. – Byłam taka samolubna. – Popatrzyła Ewie w oczy. – Dziękuję ci za rozmowę i przepraszam za swoje zachowanie. Pewnie mieliście mnie za dziwadło?

– Mieliśmy cię za kogoś, kto potrzebuje pomocy, zrobiliśmy więc losowanie, żeby wybrać tego, kto machnie ci umoralniającą pogadankę. I uwierz mi, nie dlatego losowaliśmy, że nie było chętnych, a dlatego, że każde z nas chciało się powymądrzać. – Ewa zaczęła się śmiać i dodała: – Ciesz się, że nie padło na Filipa albo co gorsza na Michała. Ten to potrafi człowieka ustawić do pionu.

Marianna, która stała za firanką i cały czas patrzyła na dziewczęta, w końcu odetchnęła z ulgą. Przypomniała sobie też słowa Stasia, które kiedyś do niej wypowiedział:

„Wszystko jest po coś”.

– Tak, Stasińku, wszystko jest po coś. Te twoje dzieciaki też tutaj są po coś – powiedziała sama do siebie.

Dominika trzymała w dłoni telefon. Po ponad dwutygodniowym milczeniu dostała od Łukasza SMS-a o następującej treści:

Ł: *Będę w przyszłym tygodniu w Zakopcu, w interesach. Poświęcisz mi chwilkę? Chciałbym porozmawiać.*

Spojrzała na Filipa, wyczekując na jego reakcję.

– Czy nie uważasz za dziwne, że od tylu dni nie odbierał od ciebie telefonu, a teraz jakby nigdy nic pisze do ciebie i chce się z tobą zobaczyć? – Ani myślał mówić jej, żeby szła się spotkać z tym gościem.

– Wcale nie jakby nigdy nic. Najwidoczniej potrzebował czasu, aby się z tym uporać. Przecież ci mówiłam, że mu na mnie zależało i chciał czegoś więcej niż tylko niezobowiązującego pukania.

– Mówiłaś – potwierdził grobowym głosem.

– Jesteś zazdrosny?

– Nie jestem! – Odpowiedź była zbyt szybka, zbyt gwałtowna i biło z niej zbyt wiele poirytowania.

– Jesteś. – Tym razem tylko stwierdziła, przytulając się do jego pleców, obejmując go w pasie i drapiąc po okazałym brzuszku.

Uwielbiała to robić.

Początek ich bycia ze sobą obfitował w seks, a w rozmowy był zdecydowanie ubogi, jednak z dnia na dzień ulegało to zmianie, co absolutnie nie przeszkadzało ani jej, ani jemu. Filip znał każdy skrawek ciała Dominiki, wszystkie znajdujące się na nim newralgiczne miejsca również zdążył sobie przyswoić. Chciał też poznać ją jako kobietę, dlatego coraz więcej było między nimi rozmów, pytań i odpowiedzi. O dziwo, od momentu kiedy się do siebie zbliżyli, przestali się kłócić, zgodnie uznając, że szkoda marnować życie na takie głupoty jak nieporozumienia i wzajemne pretensje, skoro można ten czas spożytkować w zdecydowanie przyjemniejszy sposób. Chociażby przytulając się do siebie.

– Spotkam się z nim. – Dominika nie przestawała drapać Filipa po brzuchu. – Porozmawiam, wyjaśnimy sobie wszystko i rozejdziemy jak cywilizowani ludzie. Jestem mu to winna.

– Nie jesteś mu nic winna. Nie macie dzieci ani kredytu, tym samym nie ma sensu, żebyś się przed nim tłumaczyła z czegokolwiek. Oczywiście zrobisz, jak uważasz. – Był strasznie zagotowany jej reakcją.

Po części rozumiała jego zachowanie, ale znała też siebie i wiedziała, że te obawy są absolutnie bezpodstawne. Tylko co z tego, skoro on miał zupełnie inne zdanie w tym temacie.

– Mam doskonały pomysł na to, jak możemy spędzić ten wieczór – wyszeptła mu do ucha i wsadziła dłoń w bokserki.

Złapał ją za nadgarstek i nie odwracając się nawet na centymetr, powiedział:

– Nie mam ochoty, zmęczyla mnie ta rozmowa. Idę spać, dobranoc.

Dominika z rezygnacją wzruszyła ramionami i pokazała mu język, czego on oczywiście nie mógł widzieć, bo przecież nie miał oczu umiejscowionych na plecach. Nie to nie, pomyślała, będziesz się jeszcze prosił o to, żebym rozłożyła przed tobą nogi, a wtedy to ja uniosę się honorem i będę cierpiała na trzydniową migrenę. Z dumnie uniesioną głową wstała, ubrała się, wyszła z pokoju i skierowała swoje kroki do kuchni.

Przy ogromnym dębowym stole, który zdecydowanie zasługiwał na miano serca tego

domu, siedzieli Ewa, Michał, Sabina i Marianna. Pili herbatę i śmiali się. Marianna co rusz spoglądała na wnuczkę, która po rozmowie z Ewą zaczęła zmieniać swoje nastawienie do świata.

– No proszę, jaśnie pani zaszczyliła nas swoją obecnością. – Michał puścił do Dominiki oczko. – A szanowny Filip to gdzie jest?

– Śpi. – Nie chciała psuć tego radosnego nastroju opowiadaniem o nieporozumieniu, do którego chwilę wcześniej doszło w pokoju na pierwszym piętrze tego uroczego domu.

– Zrobię ci herbatkę, chcesz? – Zanim Dominika odpowiedziała, Marianna już nalewała do czajnika wodę i nasypywała do kubka jakieś swoje zioła. – Ciasto też zjesz? Dziś drożdżowe upiekłam. A tam na szafce stoi słoiczek dżemu, sama zrobiłam, posmaruj sobie. Może jeszcze kanapczkę ci zrobię, co? Z czym wolisz, z szyneczką czy serem? Albo bigosiku odgrzeję?

– Chcę wszystko! – Dominika należała do tej nielicznej grupy osób, które mogły zjeść konia z kopytami, dalej będąc głodnymi i wyglądając przy tym szczupło do przesady. – I jeszcze może ogórka kiszzonego bym zjadła. Ma pani?

– Mam, a jakże. Razem z Irenką żeśmy wkładały latoś. – Marianna za to, jak przystało na babcię, uwielbiała uszczęśliwiać wszystkich jedzeniem, nie mając przy tym żadnych wyrzutów sumienia.

W kuchni zapanowała radosna atmosfera, pełna rozmów, śmiechu i wesołych żartów, w tym ostatnim, trzeba było przyznać, prym wiodła Marianna. Patrząc na nią, człowiek absolutnie nie powiedziałby, że ta kobieta ma prawie osiemdziesiąt lat i taki багаж doświadczeń.

– Ja już pójdę spać, z samego rana mam spotkanie. – Sabina przytuliła babcię i poszła do siebie.

Przez chwilę w pomieszczeniu panowała cisza, w której wszyscy obecni się zatopili, myśląc praktycznie o tym samym. O szczęściu w nieszczęściu. O tym, jak smutek i strach może przytłoczyć i pozbawić szansy na lepsze życie, a niekiedy i na nowy start. I o tym, jak można sobie nawzajem pomóc.

– Coś wam opowiem. – Marianna uśmiechnęła się tajemniczo.



Marianna urodziła się w 1939 roku jako siódme, najmłodsze dziecko swoich rodziców. Wychowała się na wsi, w rodzinie, która z trudem wiązała koniec z końcem. Jakimś cudem nad ich maleńką wioską ktoś miłościwy roztoczył ochronny parasol i wszyscy w zdrowiu i względnym szczęściu przetrwali czasy drugiej wojny światowej. Matka i ojciec starali się jak mogli, aby w domu nie brakowało chleba, wzajemnego szacunku i modlitwy. Wszystkie dzieci od najmłodszych lat uczone były pracowitości i prawie wszystkie się od tego nie wykręcały, znając swoje domowe obowiązki. Prawie, bo Marianna była nieokiełznana, niecierpliwa, harda i dodatkowo potrafiła się wymigać od zadań, jakie jej przydzielano. Im była starsza, tym bardziej pragnęła wyrwać się z ubogiej chałupki i zasmakować wielkomiejskiego życia, dlatego kiedy tylko skończyła osiemnaście lat, oświadczyła rodzicom, że wyjeżdża do miasta pracować.

– Dziecko! – Biadoliła jej matka, składając ręce w modlitewnym geście. – Ty przecież nikogo tam nie znasz. Gdzie będziesz spała? Gdzie będziesz pracowała? Na Boga, opamiętaj się! Przecież syn Wojtczaków się koło ciebie kręci i patrzeć tylko jak zmówiny będą.

– Niech jedzie. Dostanie po dupie, to się nauczy i wróci. – Ojciec, trzeba było mu to przyznać, zawsze potrafił sprowadzić człowieka na ziemię, pozbawiając go złudzeń. – Może wtedy weźmie się porządnie do roboty i jaki chłop ją zechce.

Przyjawszy od matki błogosławieństwo i parę złotych, które ta miała schowane na czarną godzinę, Marianna spakowała do starej walizki kilka najpotrzebniejszych rzeczy i pozwoliła ojcu odwieźć się na pociąg. Akurat zaprzągnął konia do wozu, żeby zawieźć maciory na targ. Siedząc na ławeczce i czując smród świńskiego łajna, obiecała sobie, że jeśli kiedykolwiek wróci na tę wieś, to tylko jako pani!

Nie inaczej!

Pociąg do Krakowa przyjechał punktualnie, Marianna szybko znalazła sobie miejsce do siedzenia, więc pełna optymizmu wyglądała przez okno, podziwiając widoki i planując swoje życie w wielkim mieście. A plany miała ambitne, trzeba jej to przyznać. Bogate, luksusowe, pełne najlepszych ubrań, wykwintnego jedzenia i przystojnych adoratorów. Tych ostatnich spotkała już na dworcu, wysiadając z pociągu. Nie było mężczyzny, który nie obejrzałby się za uroczą czarnulą o długich kręconych włosach, śniadej cerze, ciemnych, bardzo wyrazistych oczach i ponętym ciele, skrytym co prawda pod płaszczem, jednak dla wprawnego obserwatora był to słaby kamuflaż. Idąc z wysoko uniesioną głową, co rusz słyszała gwizdy i niewybredne komentarze świadczące o tym, że panowie są nią zachwyceni. Napawało ją to dumą i niesamowitą pewnością siebie, z tym większą więc ochotą zabrała się za szukanie łatwego i przyjemnego zajęcia, wchodząc do każdego miejsca, które jej zdaniem mogło taką pracę zapewnić.

Z każdego z nich została odprawiona z kwitkiem.

Kiedy nastał wieczór, a ona była zmęczona i nadal bez wymarzonej pracy, która miała na zawsze odmienić podły los, straciła resztki nadziei, jakimi karmiła się od chwili wyjazdu. Została sama w wielkim mieście. Naraz zatęskniła za matką, swoją wsią oraz maleńkim domkiem, który chociaż pozbawiony luksusów, był bezpiecznym azylem. Teraz skuliła się w pierwszej napotkanej bramie, objęła kolana ramionami i zastanawiała nad tym, co ma dalej ze sobą począć. Wrócić i dać ojcu satysfakcję, czy może jakoś przeczekać noc i rano znowu pochodzić i popytać o zatrudnienie? Zanim jednak pomyślała o tym, jak będzie się przedstawiał dalszy scenariusz jej życia, znużona zasnęła. Na jak długo, trudno stwierdzić, ale obudzona została kopniakiem i ostrym:

– Wypierdalaj! Głucha jesteś? Wypierdalaj stąd!

Ten kopniak sprawił, że momentalnie doszła do siebie, otwierając szeroko oczy i wpatrując się w autorkę wymierzonego ciosu. Kobieta była może ciut starsza od niej, wypachniona, pięknie umalowana i tak samo dobrze ubrana. Nim Marianna zdążyła cokolwiek powiedzieć, tamta krzyknęła ponownie:

– Wynoś się!

– Ja... ja... przepraszam. – Zaczęła się jąkać, patrząc ze strachem na dziewczynę. – Zasnęłam zmęczona... szukałam pracy... nigdzie mnie nie chcieli... i... i... i dlatego tutaj usiadłam... żeby odpocząć... najmocniej panią przepraszam... już sobie idę.

Mówiąc to, podniosła się i chwyciła w dłoń walizkę z zamiarem odejścia, kiedy tamta złapała ją za nadgarstek i zapytała:

– Jesteś panienką?

– No jestem, nie mam męża przecież. Skąd pani to wie? – Zdziwienie malujące się na twarzy Marianny było tak autentyczne, że kobieta zaczęła się śmiać.

– Maryśka jestem. Masz gdzie spać?

Nagła zmiana frontu wytrąciła Mariannę z równowagi i wywołała bardzo prawidłowy odruch, nieufność. Nie umknęło to uwadze Maryśki, która wzruszając ramionami, rzekła:

– No co, pomyślałam sobie, że chcesz mi klientów podebrać.

– Ja? Jakich klientów? Musiała mnie pani z kimś pomylić, ja niczego nie sprzedaję. W walizce mam tylko kilka ubrań. – Biednej dziewczynie pochodzącej z małopolskiej wsi słowo „klienci” kojarzyło się tylko ze sprawunkami.

– Jestem prostytutką. – Pewność siebie Maryśki była wręcz porażająca. Wiele kobiet parających się nierządem ukrywało to przed światem. O tym, czym się zajmowała ona, wiedzieli wszyscy mieszkańcy pobliskiej okolicy. I tej dalszej w sumie też. Nie miała z tym problemu. Miała pieniądze. Mnóstwo pieniędzy. – Myślałam, że ty też nią jesteś i chcesz mi tutaj konkurencję urządzać.

– A kim jest prostytutka? – Pytanie Marianny mogło wydać się bardzo dziwne.

– Matko Boska, gdzieś ty się uchowała?!

– Na wsi – rzekła zawstydzona i dodała nieco bardziej odważnie, coby pokazać, że ona wcale taka niemądra nie jest: – Ale szybko się uczę i też mogę zostać prostytutką.

– Nie wątpię. – Maryśka właśnie wpadła na genialny pomysł. Doszła do wniosku, że zrobi z tej laleczki swoją koleżankę po fachu i sama będzie czerpała z tego zyski. Musi tylko w odpowiedni sposób podejść do sprawy, tak, żeby jej nie wystraszyć. Patrzyła na dziewczynę i musiała przyznać, że była idealna, piękna i wyglądała niewinnie. Teraz trzeba ją tylko przeciągnąć na swoją stronę, a że Maryśka brylowała w świecie łotrów, oszustów i złodziei, w głowie świtał jej już pomysł na to, jak to zrobić. Uśmiechnęła się do dziewczyny przyjacielsko i nieco smutno. – Jakiś czas możesz spać u mnie, ale prostytutką nie pozwolę ci zostać nigdy. Mogę pomóc znaleźć normalną pracę, taką, żebyś zarobiła parę groszy i nie chodziła głodna. Jednak nic więcej nie mogę ci obiecać.

– Dlaczego nie mogę zostać prostytutką?! – Marianna aż krzyknęła, pokazując swój charakter.

– Bo nie i koniec. To co? Idziesz do mnie się przespać? I ani słowa o prostytutkach. Rozumiesz? To mój warunek. – Rozegrała to po mistrzowsku, rozpalając w młodziutkiej dziewczynie taką ciekawość, że tamta aż kipiała.

– Dobrze. – Odpowiedź była cicha. Marianna wyglądała na nieco obrażoną, ale też wdzięczną za okazaną pomoc.

Mieszkanie Maryśki było oszałamiające i co najważniejsze, było w nim radio!

Najprawdziwsze radio! Maryśka miała też słodkości, lodówkę pełną jedzenia, wspaniałe ubrania i cudowne meble. Marianna została nakarmiona i wykąpana w prawdziwej wannie, nie w blaszanej balii, gdzie wlewano gorącą wodę uprzednio zagotowaną w garach na kuchni. Czuła się tak, jakby przekroczyła bramy rajy i przyszła w gości do samego Pana Boga. Ona też by chciała mieć takie mieszkanie i tyle pieniędzy.

Maryśka działała bardzo szybko.

Następnego dnia wybrała się do znajomego piekarza, który nigdy nie mógł oprzeć się jej wdzięk. Poprosiła go o pracę dla swojej koleżanki. Napomknęła tylko, żeby nie oferował jej zbyt dużego wynagrodzenia i traktował z pogardą, ale bez zbędnej przesady. Tak żeby dziewczyna sama zrezygnowała z roboty. Piekarz, oblizując usta, zapytał tylko, co będzie z tego miał. Wtedy pozwoliła mu wsadzić dłoń w majtki i pobawić się cipką, a jeśli wywiąże się z zadania w sposób zadowalający, wtedy dostanie więcej. Znacznie więcej.

O tak, Maryśka, robiąc dobrze innym, robiła też dobrze sobie.

Marianna w piekarni przepracowała całe trzy i pół dnia, to i tak długo, bo Maryśka dawała jej raptem dzień. Pomyślała tylko, że dziewczyna musi mieć naprawdę mocny charakter, skoro tyle wytrzymała z tym durnym piekarzem i jego pomagierami. Była pewna, że Mietek wywiązał się z obietnicy w sposób aż nadto zadowalający. Wieczorem obsłuży go tak, że wróci do niej z pieniędzmi w zębach, błagając o więcej i więcej. Tyle pieczeni na jednym ogniu potrafiła upiec tylko ona.

Kiedy siedziała w kuchni, paląc papierosa i myśląc o tym, ile jeszcze potrwa urabianie jej lokatorki, tamta pojawiła się w drzwiach cała zapłakana.

– Matko i córko, Marianna! Co się stało? – zapytała, chociaż doskonale wiedziała.

– Odeszłam. Przepraszam, ty się postarałaś, załatwiająca mi pracę, i to nie jest twoja wina, ale nie mogłam tam dłużej wytrzymać – mówiła przez łzy.

– Siadaj i opowiadaj, co się stało.

– Śmiali się ze mnie, wyzywali od wieśniar i nierobów. Od pierwszego dnia wszyscy byli dla mnie niemili, a ja im przecież nic nie zrobiłam. Dziś zobaczyłam, że ktoś wsadził mi psią kupę do jedzenia. Nie mogłam zostać tam dłużej.

– Biedactwo. – Maryśka wstała i przytuliła ją do siebie. – Ludzie są tacy podli. Pójdę i się z nimi rozmówię, i zapowiem im, żeby...

– Nie! Zabraniam ci!

– No to co teraz? – zapytała, przeczuwając, co może za chwilę usłyszeć. Odpowiedź była przygotowana od prawie czterech dni. – Co teraz zrobisz?

– Tak sobie pomyślałam, że może zostałabym prostytutką?

– Po moim trupie! Jesteś zbyt młoda i zbyt piękna, żeby tak splamić swój honor i oddawać ciało obcym... – W udawanym geście zakryła sobie twarz dłonią.

Marianna padła przed nią na kolana, zalewając się łzami i ni to błagając, ni to krzycząc, wygłosiła płomienny monolog pełen pochlebstw dla mieszkania i kobiety, która przed nią stała:

– Cokolwiek to jest, ty jesteś szczęśliwa, masz pieniądze i piękne mieszkanie. Ja też tego chcę. Błagam cię, pomóż mi, błagam cię! Zrobię wszystko, co tylko mi każesz! Tylko się zgódź. Marysiu, tak bardzo cię proszę!

O to właśnie chodziło – desperacja pomieszana z żebractwem. Gdyby teraz Marianna uniosła głowę, zobaczyłaby triumfalne wyrafinowanie malujące się na twarzy jej dobrodziejki. Zobaczyć tego jednak nie mogła, zbyt była bowiem zajęta litościwymi prośbami.

Skamlała jak suka.

– Wstań. – Maryśka podeszła do szafki, z której wyciągnęła dwa kieliszki i butelkę. – Piłaś kiedyś alkohol?

– Wino porzeczkowe, raz, po kryjomu, z siostrami. – Marianna ponownie usiadła przy stole.

– Dobrze. Masz. – Podała jej kieliszek. – Bez tego nie dasz rady. I wiedz jedno, moja droga, mówię ci to tylko dlatego, że mnie do tego zmusiłaś, nie sądzę jednak, abyś po tym, co usłyszysz, w dalszym ciągu marzyła o zostaniu prostytutką.

Maryśka zaczęła opowiadać o swoich cudownych rodzicach, którzy przegrali walkę z ciężką chorobą, zostawiając ją jako najstarszą siostrę i opiekunkę trójki rodzeństwa. Jediną żywicielkę rodziny. Nie mogła pozwolić na to, aby jej kochani bracia i siostra zostali oddani do przytułku. Ublagała daleką krewną swojej matki, aby przyjęła pod swój dach młodsze dzieci, sama obiecała przysyłać pieniądze na ich utrzymanie. Wyjechała do miasta, szukała pracy, spała w ciemnych zaułkach, chodziły po niej szczury, nie miała co jeść. Chciała się zabić, chciała się utopić, żeby nie żyć z myślą o tym, iż jej słodkie rodzeństwo cierpi. Gdy stanęła nad brzegiem Wisły i już miała do niej skoczyć, zdarzył się cud, który potem okazał się poniekąd przekleństwem, ale uratował jej życie. Brzegiem rzeki spacerował mężczyzna, który kiedy tylko ją zobaczył i zorientował się w jej zamiarach, udaremnił próbę samobójczą. Zabrał do domu, nakarmił i zaproponował finansową pomoc. Maryśka miała dotrzymać towarzystwa jego bogatym przyjaciółom w zamian za pieniądze. Konkretnie chodziło o zaspokajanie cielesnych potrzeb tych mężczyzn. Początkowo wzburzona, uderzyła go w twarz i chciała wybiec z domu, ale kiedy powiedział jej, znając wcześniej historię o rodzeństwie czekającym na finansowe wsparcie, ile może zarobić w takiej pracy, prawie zemdlą z wrażenia. Poprosiła o czas do namysłu, spacerowała nad wodą i kiedy już, już miała odmówić, wrócić na wieś i jakoś sobie poradzić, zobaczyła gromadkę roześmianych dzieci, które karmiły nad rzeką kaczki. Właśnie takiego życia pragnęła dla swoich braci i siostry. Zdeterminowana, zdecydowana i pewna tego, że robi dobrze, zgodziła się na propozycję. On miał mieć z tego prowizję. Targu dobili w łóżku, gdzie pokazał jej, co będzie robiła. Uznała, że tak źle wcale nie będzie.

Wszystko oczywiście było wierutną bzdurą. Maryśka tak jak i Marianna przyjechała do Krakowa ze wsi, tyle tylko, że ona od początku wiedziała, po co tam jedzie.

– Właśnie o to chodzi w byciu prostytutką, ladacznicą, córą Koryntu czy też ulicznicą. Teraz wiesz, dlaczego chciałam cię przed tym uchronić? – Zaczęła płakać, a wychodziło jej to tak realistycznie, że musiała przyznać sama przed sobą, iż w teatrze też by sobie poradziła.

– Najmilsza Marysiu, ty świętą powinnaś zostać. – Marianna chowana w domu o mocno religijnych korzeniach, uznawała cierpienie za objaw niesamowitego poświęcenia. Dla niej cierpienie Maryśki było absolutnie niepodważalne, bo dokonane w imię miłości do rodziny. W międzyczasie uświadomiła sobie też, że chyba jednak coś o takich kobietach słyszała, bo Maria Magdalena była przecież nazywana nierządnicą. Jednak u niej w domu za dużo się o tym nie mówiło, więc mogła zapomnieć. – Jesteś bohaterką.

– Nie wiesz, co mówisz. Mam już dość.

– To dlaczego ciągle to robisz?

– I to jest właśnie najgorsze. – Maryśka smarknęła głośno i dobitnie, coby podkreślić powagę i dramatyczność sytuacji. – Przyzwyczyłam się do luksusu, jestem niezależna finansowo i mogę sobie kupić co tylko chcę. Lubię to. – Tym razem mówiła prawdę.

Marianna zamilkła. Odezwała się dopiero po trzech dniach intensywnego myślenia, marszczenia brwi i dumania nad swoją przyszłością.

– Chcę zostać prostytutką. – O dziwo, przeciwko był tylko jeden argument: rodzina. Szybko jednak wyrzuciła go z głowy, wmawiając sobie, że przecież dzięki temu zajęciu będzie mogła posłać rodzicom pieniądze. – Naucz mnie.

– Jesteś pewna? To nie są ani żarty, ani zabawa.

– Tak, jestem tego pewna. – Była to prawda.

Od tej chwili zaczął się intensywny czas szkolenia i wprowadzania Marianny w arkana najstarszego zawodu świata. Była niezwykle pojętną uczennicą, aż brakowało wiary w to, że jest jeszcze dziewczicą. Kiedy Maryśka rozpuściła w mieście plotkę o swojej nowej koleżance, reklamując ją z jak najlepszej strony, do jej dziewczęctwa ustawiła się kolejka chętnych. Pewien podstarzały urzędnik dał najwięcej.

Nastąpiło zderzenie z rzeczywistością. Oddając ciało w taki sposób, w jaki została nauczona przez Maryskę, Marianna poczuła się najbardziej brudną istotą na całym świecie. Straciła do siebie szacunek i wiedziała, że nigdy, przenigdy nie będzie miała własnych dzieci, jednak posiadanie ogromnych pieniędzy szybko wyłączyło u niej ludzkie odruchy współczucia, dobroci i wrażliwości. Klientów miała tylu, że po pewnym czasie było ją stać na wynajem mieszkania i usamodzielnienie się. Kilka lat później stały się dwie rzeczy. Po pierwsze, Marianna dowiedziała się, że Maryśka wszystko ukartowała, po drugie, poznała człowieka, dzięki któremu mogła zaprzestać wpuszczać do swojego łóżka tabuny napalonych samców, będąc dalej majątną kobietą. Pewnego dnia jej klient, którego nawet lubiła i z którym po seksie paliła pożegnalnego papierosa i piła lampkę wina, wspomniał o historii, jaką niedawno usłyszał. Opowieść ta wydała mu się zabawna. Ktoś opowiedział mu o dziewczynie, która dostała pracę w piekarni, ale osoba załatwiająca jej ten etat, mając w tym ukryty interes, bardzo chciała, aby owa kobieta szybko zniechęciła się do zajęcia. Wzmianka o psiej kupie w jedzeniu tylko potwierdziła Mariannie, iż to ona jest główną bohaterką tej historii. Dostała szczękościsku od sztucznego śmiechu, a kiedy mężczyzna wyszedł, obiecując rychły powrót, zamknęła oczy i ciężko oddychała. Nie płakała od bardzo, bardzo dawna. Teraz też nie miała zamiaru, byłoby to okazaniem słabości.

Ubrała się i poszła do Maryski, a kiedy tamta otworzyła drzwi, bez słowa przyparła ją do ściany i wysyczała:

– Kurwię się dla ciebie od sześciu lat. Jutro widzę wszystkie pieniądze, które z tego tytułu pobierałaś. – Aby Maryśka poczuła się do odpowiedzialności, wyjęła jej z dłoni papierosa, zaciągnęła się nim i przystawiła tak blisko oka, że brakowało milimetrów, aby go tam dogasiła. – W zębach mi je, kurwo, przyniesiesz.

Mówiła spokojnie, bez emocji i właśnie tego Maryśka wystraszyła się najbardziej. Pomyślała, że to żmija wyhodowana na własnej piersi. Dała sobie spokój z odwetem i zemstą, czuła, że w tym właśnie momencie ich drogi się rozchodzą. Pieniądze oddała, więcej się nie zobaczyły. Marianna całą kwotę podarowała swoim rodzicom, którzy pękali z dumy, że ich córeczka tak dobrze zarabia jako opiekunka dzieci u jakiegoś polityka, którego nazwiska zdradzać nie może, bo takie są zasady.

Niedługo potem poznała Janusza. Człowiek ten zaproponował jej układ polegający na wyszukiwaniu i naganianiu w struktury ich grupy ludzi, którzy mogliby pomóc w łatwym zarabianiu pieniędzy. Jej zadanie miało polegać na pilnowaniu, żeby owi delikwenci wywiązywali się ze swoich obowiązków w sposób zadowalający. A wiadomo, zadowolony mężczyzna, to mężczyzna zaspokojony seksualnie. Mariannie nie trzeba było tego dwa razy powtarzać. Zgodziła się.

Rok później spotkała Stanisława.

– I co? I co było potem? – Dominika wyglądała jak ćpun odcięty od towaru. – Muszę to wiedzieć!

Marianna uśmiechnęła się lekko, upiła łyk herbaty i powiedziała:

– Poznałam Helenę.

– Jak? Kiedy? Kiedy, pani Marianno? – Niecierpliwiła się Ewa.

– Kiedy przyprowadzili ją do mojego mieszkania i kazali pilnować. Była wystraszona, młoda i nieświadoma tego wszystkiego, co ją spotkało i dlaczego tak się stało. Początkowo trzymałam dystans, ale w końcu to ja zaczęłam szukać z nią kontaktu.

– A ona? – Ewa słuchała jak zahipnotyzowana.

– Miała temperament. W życiu bym nie powiedziała, że w tym drobnym ciele drzemie tyle ognia. Nie zaufała mi, ale szanowała to, że jestem dla niej miła. Wtedy pojęcia nie miałam, dlaczego żywię wobec niej takie uczucia, ale potem mnie olśniło. Helena roztaczała wokół siebie aurę dobroci i miłości i nawet ja, człowiek do szpiku kości zepsuty, łaknęłam jej uwagi.

– Że też o was filmu jeszcze nie nakręcili. – Dominika oczyma wyobraźni widziała wszystko to, o czym opowiadała Marianna.

– Pewnie – odezwała się starsza kobieta. – O mordercy i prostytutce?

– O ludziach, pani Marianno. O ludziach. – Słowa te padły z ust Michała.

Ścisnęła jego dłoń z wdzięcznością i mówiła dalej:

– Moi mocodawcy powiedzieli Helenie, kto zabił jej ojca. Wtedy w jej oczach zobaczyłam najpierw niedowierzanie, potem kpinę, a na samym końcu strach. Ona bała się tego, że ich słowa mogą być prawdziwe. I właśnie to spowodowało, że ją uwolniłam. Wiedziałam oczywiście, że Stanisław jej szuka i że zrobi wszystko, aby odnaleźć ukochaną. Posłałam do niego liścik, że jeśli chce odzyskać swoją młodą żonę, ma czekać w nocy w pracowni jej ojca. Na Cybulskiego. Kiedy nas zobaczył, zmiążdżył ją w uścisku, a potem chciał to samo zrobić ze mną. Z moim gardłem konkretnie. Oj, uwierzcie, umiałby. Helena go powstrzymała, mówiąc, że ją uratowałam. Nie mógł w to uwierzyć. Spojrzałam wtedy na niego, pamiętam jak dziś... – Przetarła dłonią łzę, która pojawiła się na pomarszczonym policzku. – Spojrzałam i przeprosiłam za wszystko, co mu uczyniłam, mówiąc, iż wiem, że i tak nie zasługuję na wybaczenie. Przytuliłam Helenę, sama nie wiedząc, czemu to robię, wyszeptałam jej do ucha, aby dała mu szansę, aby go zrozumiała, bo to jest bardzo dobry człowiek, tylko tak jak i mnie pozbawiono go człowieczeństwa. Wbrew jego własnej woli. Potem odeszłam, zostawiając ich samych. To, co Helena z tym wszystkim zrobi i czy mu wybaczy, już nie było moją sprawą. Do mieszkania nie mogłam wracać, nie miałam po co, moja niesubordynacja była niewybaczalna, o czym doskonale wiedziałam. Zaczęłam tułać się po ulicach, a po kilku dniach przestałam przypominać osobę, którą jeszcze nie tak dawno byłam.

– A pieniądze? Przecież miała ich pani całe mnóstwo. Mogłaby pani wyjechać i żyć na poziomie – odezwał się Michał.

– Nie zasługiwałam na nie. To były brudne pieniądze, co nie zmienia faktu, że mogłam nimi kogoś uszczęśliwić. I uszczęśliwiłam, moich rodziców i rodzeństwo. A ja stałam się bezdomna na własne życzenie. Tego właśnie chciałam, poczuć się jak śmieć, którym byłam. Którym mnie uczyniono. Któregoś dnia, wiele tygodni później, kiedy grzebałam w koszu w poszukiwaniu jedzenia, ktoś podszedł do mnie, złapał za rękę i powiedział, że już dość tej tułaczki. To był Stanisław. Zemdlałam. Obudziłam się na łóżku, a obok mnie siedziała Helena. Pomogła mi się wykapać. Potem przyszedł Staś. Wtedy opowiedziałam im swoją historię.

Plakaliśmy wszyscy. Helena była taka młoda i taka mądra. Z tego, co mi wiadomo, początkowo uciekała przed nim, ale nie poszła na policję. Zbyt go kochała. Walczyła sama ze sobą, aż w końcu zrozumiała wszystko i wybaczyła Stanisławowi. Życie dało jej solidną lekcję do odrobienia, a ona zdała ją na szóstkę z plusem.

– No dobrze, ale jak pani znalazła się tutaj? W tej kuchni? – Dominika była tego bardzo ciekawa.

– Stanisław powiedział mi tylko, że pozalał sprawy z moimi mocodawcami raz a dobrze. Nie chciałam znać szczegółów, ale nie chciałam też mieszkać w Krakowie. Myślałam o powrocie do domu moich rodziców, chociaż tak naprawdę nie wiedziałam, co może mnie tam czekać. Mimo wszystko, mimo tego, że zostało mi wybaczone, byłam wrakiem człowieka. Wtedy Helena zaczęła coś szeptać Stanisławowi do ucha i kilka dni później przywieźli mnie w góry.

– Do Kuby? – zapytała Ewa.

– Do Kuby. – Marianna posłała im taki uśmiech, że śmiało mógłby on przedstawiać międzynarodowy znak szczęścia i radości. – Kuba był kuzynem Heleny, wdowcem. Jego żona zmarła przy porodzie, zostawiając go z malutkim synkiem. Miałam mu pomóc w prowadzeniu gospodarstwa. Błagałam tylko o to, aby nie mówili mi, kim jestem, bo bałam się, że on wtedy wyrzuci mnie z domu i znowu zostanę z niczym. Uszanowali to. Kiedy odjechali, zaczęłam wdrażać się w górskie życie, uczyć zwyczajów i nabierać szacunku do samej siebie. To ostatnie zajęło mi pięć długich lat. Zaprzyjaźniłam się z Kubą, chociaż postawiłam granicę, której nie pozwoliłam przekroczyć. A on chciał bardzo, oj, bardzo. Ilekroć Staś z Heleną przyjeżdżali w odwiedziny, skarżył się, że jestem oporna na jego zaloty. Wiedział też, że mam swoją tajemnicę, mroczną tajemnicę. Ludzie nie do końca mnie tutaj akceptowali, no bo jak to tak, mieszkać z chłopem bez ślubu? Kubę też to uwierało, bo on góral z krwi i kości był, tradycjonalista. Któregoś dnia zostawił synka ze swoją matką, przerzucił mnie przez ramię, zaniósł w góry i przywiązał do drzewa. Powiedział, że odwiąże, jak wszystko mu powiem. – Na wspomnienie tego dnia po pooranym zmarszczkami policzku Marianny potoczyły się łzy.

– Co zrobił?! – Dominika aż krzyknęła. – Matko, myślałam, że tylko Filip może mieć takie popieprzone pomysły. Kiedy odwiązał?

– Następnego dnia. W końcu skapitulowałam, wykrzyczałam mu wszystko i kazałam zniknąć z moich oczu. A ten baran położył koc przy ognisku i... – Marianna urwała, a twarz jej pokraśniała. – W każdym razie kiedy wróciliśmy, odbyło się weselicho jak się patrzy. Przyjechali moi rodzice i rodzeństwo.

– Mieliście razem dzieci? – zapytał Michał. – Czy Sabina jest pani przyszywaną wnuczką.

– Poza Bartusiem, który jest dla mnie jak rodzony syn, mieliśmy jeszcze troje dzieci. Wszyscy rozjechali się po świecie, ze mną została Sabinka, córka naszego średniego syna. Ona strasznie kocha góry. Pensjonat miał być jej, miała tutaj zamieszkać ze swoim narzeczonym po ślubie, ale los zdecydował inaczej.

– Życie pisze nieprawdopodobne scenariusze. – Ewa wstała z krzeselka i przytuliła do siebie Mariannę. – Jest pani cudowną osobą. Bardzo silną i dobrą, a ja jestem dumna, że mogłam tego wysłuchać. Że tak mi pani zaufała. Że nam pani zaufała. Dziękuję, dziękuję za wszystko.

Wrażen na wieczór wszyscy mieli aż nadto, dlatego mówiąc sobie dobranoc, porozchodzili się do pokoi. Dominika wzięła szybki prysznic i położyła się do łóżka. Filip o dziwo nie chrapał, a kiedy się do niego przytuliła i objęła go w pasie, on cicho, przez sen, wymruczał:

– Kocham cię, Jaworska.

Czym jest kochanie?

Za konem szarzało. Dominika od dobrej godziny leżała na plecach, praktycznie bez ruchu, myśląc intensywnie o swoich uczuciach względem płci przeciwnej. Lekkie zauroczenia w swoim życiu przeżywała kilka razy. Oczywiście w tamtym czasie była pewna, że to miłość do grobowej deski jest i każde rozstanie kończyło się histerycznym płaczem i zapewnieniem, że ona na żadnego mężczyznę to już nigdy, ale to nigdy nie spojrzy. Zazwyczaj mijało jej po tygodniu lub dwóch, kiedy na horyzoncie pojawiał się nowy obiekt pożądania.

Najdłużej była z Szymonem, ale dopiero gdy się rozstali, uświadomiła sobie, że ich związek opierał się na monotonii. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła tego schematu, który ją i Szymka ogarnął? Praca, dom, spotkania z tymi samymi znajomymi, wakacje w sprawdzonych miejscach, nawet seks uprawiali wedle pewnego układu. Co nie zmieniało faktu, że był to naprawdę dobry seks i całkiem udane bycie ze sobą. Tylko takie jakieś niekompletne, bez spontaniczności, głupich pomysłów i cieszenia się chwilą. Nie mieli na to czasu i chyba wychodzili z założenia, że w ich wieku to już naprawdę trzeba się ogarnąć i trzymać poziom. Względny przynajmniej. A że przy okazji wmówili sobie miłość...

Zerknęła na śpiącego Filipa, który mimo że na karku miał prawie cztery dychy, to swoim zachowaniem przypominał niekiedy dziecko ze szkoły podstawowej. Klasa piąta, może szósta. I czuł się z tym bardzo dobrze. Patrząc z boku, można było mu zarzucić niedojrzałość i totalny brak odpowiedzialności za cokolwiek. Wiele innych przywar też można by mu przypisać, tylko po co, skoro biło od niego niesamowite ciepło i szczęście? Dominika czuła się przy nim bezpieczna i – musiała to przyznać – totalnie pewna tego, że on nie spojrzy na inną. To znaczy spojrzy, bo lubił patrzeć na piękne kobiety, ale mając przy sobie ją, nie potrzebował nawiązywać bliższych relacji z żadną inną niewiastą.

Ufała mu.

Ale czy go kochała?

Fascynował ją i pomna swego alkoholowego odurzenia, kiedy to poczuła, że chciałaby przeżyć z nim resztę swego życia, zaczęła się zastanawiać, czy faktycznie tego pragnie. Teraz spędzali ze sobą czas mocno beztrudnie, bez problemów, ale przecież za moment przyjdzie się im skonfrontować z codziennością. Kraków i Radom nie leżą rzut beretem od siebie. To jest poważna decyzja. I dlaczego ona nie pomyślała o tym wcześniej? Związek na odległość absolutnie odpadał. Jedno z nich będzie musiało porzucić pracę, dom, swoje dotychczasowe życie i przeprowadzić się do innego miasta. I co? Jak zdecydować które?

Będą losowali?

Dlaczego w życiu trzeba podejmować tyle decyzji? Dlaczego trzeba rezygnować z czegoś dla kogoś, ustalać kompromisy, podporządkowywać się sytuacjom? Wątpiła, aby Filip chciał wyprowadzić się z Krakowa, a i ona w Radomiu osiągnęła swoje mniejsze i większe sukcesy, no i nazwisko też już tutaj miała na tyle wyrobione, że nie narzekała na brak zleceń. W nowym miejscu musiałaby albo walczyć o pozycję na rynku, albo się przebranzowić. Zbyt lubiła swoją pracę, żeby do tego dopuścić. Pomyślała sobie, że kochanie drugiej osoby jest czymś takim, że człowiek nawet się nie zastawia, czy ponosi jakąś ofiarę, czy poświęca się dla swojej miłości. Jeśli się kocha tak naprawdę, tak bezwarunkowo, to nie ma miejsca na jakiegokolwiek niedomówienia. Ona natomiast zastanawiała się nad sobą i Filipem.

Czyżby przez to miało się im ze sobą nie udać?

Poprzedniego wieczora Dominika wyszła z pokoju, ponieważ obrażony Filip oznajmił jej, że idzie spać. Wcale tego jednak nie zrobił. No przecież, że nie. Oparł za to plecy o zagłówek i oddał się kontemplacji, co w jego przypadku było zjawiskiem tak często spotykanym jak UFO. Niemniej, skoro już do tego doszło, warto było się przyjrzeć sprawie nieco bliżej.

Filip obawiał się, że Łukasz może próbować przekonywać do siebie Dominikę. Sam właśnie tak by zrobił. Rozumiał go jako mężczyznę, samca, który prawdopodobnie zakochał się w tej samej kobiecie, a kiedy tylko taka myśl pojawiła się w jego głowie, uznał ją za pewnik.

Kochał Dominikę.

I było mu z tym dobrze, ba, pokusił się nawet o stwierdzenie, że i ona musi coś do niego czuć, przecież w innym przypadku nie zdecydowałaby się na bycie z nim. W tym momencie nie przeszkadzała mu dzieląca ich odległość i wcale nie chodziło o to, że ona siedziała w kuchni na dole, a on w pokoju na piętrze. Był wręcz święcie przekonany o tym, że Dominika bez najmniejszego problemu przeprowadzi się do Krakowa. W końcu Ewka i Michał też tam mieszkali i z tego, co zdążył się zorientować po rozmowie z nimi, nie mieli zamiaru przenosić się do Warszawy, rodzinnego miasta Michała. To co jeszcze jest potrzebne Dominice do szczęścia? Pracę przecież ma taką, że na swojej stronie internetowej, w miejscu: lokalizacja, zamiast Radom wpisze Kraków i już, gotowe. Jakie to było proste. I z Łukaszem też sobie dadzą radę. W zasadzie to przecież nie ma się o co martwić, gość przyjedzie, będzie błagał ją o to, aby z nim była, a ona go spławi. Zapewne zrobi to grzecznie, żeby go nie urazić. Co jednak jest chyba nieuniknione.

Trudno, jego problem.

Pełen optymizmu położył się na boku i myślał o tym, jak będzie im ze sobą dobrze. Przez te szczęśliwe obrazy, które wyświetlały mu się w głowie, nie mógł zasnąć. Gdy do pokoju wróciła Dominika, postanowił udawać, że śpi. No chyba że Jaworska zaraz się do niego dobierze, to wtedy się obudzi. Nic takiego jednak nie nastąpiło, a ona skierowała swoje kroki do łazienki. Usłyszał szum wody. Pięć minut później wśliznęła się do łóżka, objęła go w pasie i przytuliła głowę do jego pleców. Policzył do stu i udawanym, zachrypniętym szeptem, niby przez sen, cichutko wymruczał, że ją kocha. Odpowiedziało mu milczenie i nieznaczne poluznienie uścisku. Nieco go to zaniepokoiło, ale nie na tyle, żeby zaprzętać sobie tym głowę. Uznał, że był to efekt zaskoczenia jego wyznaniem, bo w sumie co Dominika miała teraz zrobić? Odpowiedzieć mu? Przecież on śpi.

Jutro, jutro na pewno powie mu to samo i będą żyli długo i szczęśliwie.

Nastało jutro i pojutrze, a Dominika w kwestii wyrażania swoich uczuć milczała jak zaklęta. Za to w innych tematach buzia się jej nie zamykała. Na ten przykład, z samego rana, kiedy tylko się obudziła i zorientowała, że Filip też już nie śpi, zamiast zabrać się za przyjemności wynikające z używania pewnych części ciała, zaczęła streszczać mu historię Marianny. Musiał przyznać, że ta opowieść wbiła go w ziemię po czubek głowy i pozbawiła mowy na kilka ładnych chwil, ale czekał też na inne słowa. Nieco bardziej prywatne. Nie doczekał się, postanowił więc wziąć sprawę w swoje ręce i zorganizować piknik, żeby ją nieco zmobilizować do wyznania mu miłości. Urokliwa polana w lesie, kocyk, jedzenie, szampan i przystojny mężczyzna w jego osobie obok – czego chcieć więcej do pełni szczęścia? Uznał, że aby Jaworska poczuła to coś, musi mieć ku temu odpowiednią i mocno romantyczną scenerię.

Wieczorem poprosił Mariannę, w pełnej konspiracji ma się rozumieć, aby przygotowała dla niego kilka produktów do zabrania ze sobą i włożenia do plecaka, a kiedy kobieta rzuciła mu zaciekawione spojrzenie, opowiedział o swoim planie. Przyklasnęła momentalnie, gdyż sama uwielbiała takie niespodzianki. Powiedziała mu też, którędy najlepiej iść, aby ominąć turystów

i mieć podczas wędrówki całkiem przyjemny spokój. Przypomniała sobie jeszcze o pewnej urokliwej chatce w środku lasu, pojęcia nie miała, czy domek jeszcze stoi, czy nie został nadgryziony zębem czasu, ale jeśli szczęście będzie im sprzyjało, to miejsce owo zaprosi ich w swe skromne progi. Klucz do drzwi powinien wisieć na gwoździu, przy oknie.

Podziękował pięknie za dobre rady i jedzenie, ucałował Mariannę w obie dłonie i wrócił do pokoju. Tam jakby nigdy nic oświadczył Dominice, żeby skoro świt była gotowa do wymarszu. Zgodziła się, aczkolwiek niechętnie. Zapytała tylko, dla własnego bezpieczeństwa, czy Ewa i Michał też z nimi idą, ciągle bowiem miała w pamięci to, że Dębski w górach zachowuje się tak, jakby miał ADHD. Jak się jednak okazało, Ewa cierpiała na okropny ból pleców i głowy, czyli w jej przypadku jakiegokolwiek wycieczki odpadały. Marianna ratowała ją swoimi ziołami i naparami, jak na razie skutecznie, obyło się więc bez wizyty u lekarza, ale wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że Dominika cały jutrzejszy dzień spędzi tylko w towarzystwie Filipa. Może trafi się im mocno spontaniczny plenerowy seks, pomyślała z nieukrywanym entuzjazmem.

– Nie, tym razem idziemy sami. – Jej przypuszczenia się potwierdziły.

Na moment zapaliła się w jej głowie ostrzegawcza lampka, sygnalizująca kłopoty, ponieważ coś jej mówiło, że ich wyprawa będzie miała wiele wspólnego z tym, co Filip ostatnio powiedział do niej przez sen. Potem wyzwała się w myślach od durnych bab, bo przecież zrobił to nieświadomie i na pewno pojęcia nie miał, co gada.

– Dobrze, będę gotowa skoro świt.

– To może potrenujemy przed jutrzejszym maszerowaniem. – Zsunął ramiączko jej koszulki, a kiedy zobaczył pięknie prężący się sutek, jego penis bardzo szybko zrobił się sztywny.

– Bez gry wstępnej? To ja nie chcę. – Zaczęła się z nim droczyć.

– Papier, kamień czy nożyce?

– Za to cię uwielbiam, Filip. – Parsknęła i scałowała kpiący uśmiezek z jego ust.

Wolałby, żeby go kochała.

Z opisu Marianny wynikało, że pójdą kawałek w lewo, potem w prawo, następnie na rozstaju dróg wybiorą środkową ścieżkę, która powiedzie ich przez jakieś dwa kilometry kamiennym brukiem, dość mocno pod górę, i dojdą do celu.

Teoria swoje, praktyka swoje, dodatkowo miłej atmosferze wycieczki zagrażał wyjątkowo paskudny nastrój Dominiki. Obudziła się wkurwiona na cały świat, tak zupełnie bez powodu. Czyli PMS zbliżał się wielkimi krokami, więc miała ochotę na jedzenie i mordowanie, chociaż niekoniecznie zjedzenie tego, kogo byłaby w stanie zamordować. Od kiedy sięgała pamięcią, na kilka dni przed okresem jej układ nerwowy był tak wrażliwy, że irytowało ją wszystko. Od natrętnych komarów po kiepską grę aktorów w jej ulubionym filmie. Immunitet został zniesiony wszystkim. Dziś dostało się Filipowi, bo nikogo innego, na kim mogłaby wyładować swój zły humor, w zasięgu jej poirytowanego bez powodu wzroku nie było.

– Nie mogłeś wybrać innej trasy? – Jej marudzenie było tak upierdliwe, jak poranne muchy, które nie pozwalały człowiekowi spać. – I w ogóle dlaczego każesz mi iść tak daleko? Nie mogliśmy posiedzieć w ogrodzie? Mieliliśmy iść tylko chwilkę, a już ponad dwie godziny leżemy! W Dębskiego się bawisz?!

– Jak przestaniesz kwękać, guzdrać się i nas opóźniać...

– Że co proszę? Ja nas opóźniam? Chyba sobie kpisz! Trzeba było wybrać inną trasę, a nie jakiś tor przeszkód mi tu zapewniać dla relaksu! – Z każdym krokiem jej irytacja coraz bardziej rosła.

– Dominika, uważaj! – W ostatniej chwili powstrzymał ją przed upadkiem, który zawdzięczałaby tylko sobie samej. Szła tak szybkim i narowistym krokiem, że jej stopa wpadła w małą szczelinę pomiędzy kamieniami. – Uspokój się, narwańcu, zaraz dojdziemy. – Potargał ją z czułością po włosach, pomógł wyciągnąć nogę z pułapki i ponownie ruszyli przed siebie.

Faktycznie chwilę później ich oczom ukazała się łąka rajska i totalnie dzika polanka. Miejsce to zdecydowanie nie zostało spaczone turystyczną obecnością. Kwiatów i krzewów wszelkiej maści było tutaj całe mrowie. Gdzieniedzie też, zapewne dzięki uprzejmości porywistego wiatru, leżały zwałone, częściowo porośnięte trawą i mchem drzewa. Całości dopełniał cichy świergot ptaków, delikatny szum wiatru i fruujące dookoła motyle. Nawet na Dominikę widok ten podziałał tak pozytywnie, że doszła do wniosku, iż w trakcie swojego PMS-a powinna relaksować się oglądaniem National Geographic, ewentualnie słuchać kojącego głosu Krystyny Czubówny.

Filip wyjął z plecaka piknikowy koc i zaczął rozkładać na nim potrawy.

– Jedzenie! O matko, pomyślałeś o wszystkim – zapiszczała radośnie, zapominając zupełnie o tym, że jeszcze kilka minut temu była gotowa powiesić go na pierwszej napotkanej sośnie. – Konam z głodu.

– Ile ty żresz? – Zaczął się śmiać. – Puścisz mnie z torbami kiedyś.

– To może zastanów się nad tym, czy chcesz ze mną być. – Spojrzała na niego z przekąsem, a w jej głosie dało się słyszeć złośliwą zaczepkę.

Mimo że pogoda sprzyjała, a i miejsce było piękne, dało się wyczuć pomiędzy nimi dziwne napięcie, które nieco zaburzało ten sielski obrazek. To Filip był tym, który postanowił powstrzymać zaognienie sytuacji i złożył na ustach Dominiki lekki pocałunek, mówiąc:

– Ciesz się chwilą, kochanie.

Radosne i ciepłe „kochanie” na końcu zdania zdecydowanie nie pomogło. Może gdyby

był to inny czas, mniej napięty, mniej czepialski, mniej irytujący, może wtedy Dominika podeszłaby do wszystkiego inaczej i doceniła starania Filipa. Może. Dziś potrzebowała się wyżyć i sprawić komuś przykrość, tylko po to, żeby samej poczuć się lepiej.

Wiadomo komu.

Zmierzyła go wściekłym spojrzeniem.

– Wyjaśnij mi, po co to wszystko robisz? Chcesz mi się oświadczyć czy co? Zrywasz mnie skoro świt, ciągniesz w góry, rozstawiasz kocyk i odgrywasz jakieś romantyczne sceny rodem z Harlequina! A teraz kochaniem nazywasz jeszcze? Lubię cię, jest mi z tobą dobrze, zabawnie i wesoło. Mamy świetny seks, ale nie doszukuj się jakichś głębszych relacji pomiędzy nami. Skończy się Zakopane, skończymy się my.

Słuchał jej z niedowierzaniem. Ze strachem. Z mieszaniną smutku i żalu, że jednak okazała się być kimś zupełnie innym, niż myślał. Kobieta niezdolną do miłości. A on tak bardzo tego potrzebował.

– Jesteś podła. – Wstał z koca i zamierzał zostawić ją samą. Nie, że tutaj w lesie, już na zawsze. Na moment. – Muszę się przejść.

– Chyba nie zostawisz mnie tutaj samej! – Zagroziła mu drogę, skrzyżowała ręce na piersiach i tupnęła nogą... w mech.

– Dasz sobie radę. – Obszedł ją dookoła.

– A idź sobie! Ja wracam i mam cię w dupie! – O tak, Dominika Jaworska zdecydowanie zaliczała się do kobiet, które z niczego potrafiły zrobić awanturę. Bo zupeł to może niekoniecznie.

– Baw się zatem dobrze – rzucił na pożegnanie.

– Sam się, kurwa, baw dobrze! – Ona też rzuciła, ale kawałkiem ułamanego kijka, zawieruszoną szyszką, wyrwaną trawą i czymś bliżej niezidentyfikowanym, co znajdowało się akurat w zasięgu jej ręki.

– Dziękuję, będę.

Starał się ze wszystkich sił trzymać nerwy na wodzy i być odpornym na jej prowokacje. I właśnie to podziałało na Dominikę tak bardzo, bardzo źle, ponieważ strasznie potrzebowała mu dopieprzyć. Aż całą nią w środku trzęsło i chociaż coś jej mówiło, że zachowuje się jak ostatnia kretyńka, nie potrafiła się powstrzymać.

– Jak byłeś mały, to matka wieszała ci na szyi sznurek z kiełbasą, żeby chociaż psy chciały się z tobą bawić! – wykrzyknęła bez zastanowienia.

– Naprawdę musisz mieszać w to moją mamę? – Zatrzymał się i odwrócił w jej stronę.

Zamilkła zawstydzona. I swoim ostatnim zdaniem, i tym wszystkim, co mu wykrzyczała chwilę wcześniej. Mając resztki świadomości, uznała, że kobiety z zespołem napięcia przedmiesiączkowego powinny być albo izolowane od społeczeństwa, albo wysyłane na wojnę.

– Filip, ja...

Powstrzymał ją ruchem ręki i poszedł przed siebie. Przekroczyła nieprzekraczalną granicę, co dla niego było naruszeniem pamięci o jego mamie. Może i nieświadomie, ale po raz kolejny zrobiła mu przykrość. Po kilkuminutowym spacerze przysiadł na zwałonym drzewie, twarz wystawił do słońca, zamknął oczy i postanowił przez moment skupić się na niczym. Było to jednak trudne do zrealizowania, kiedy w jego głowie panował dość potężny natłok myśli wszelakich. Zaczęło wiać. Początkowo był to lekki, przyjemny wietrzyk, który nie zwiastował niczego złego, ale to, co wydarzyło się później, skutecznie zweryfikowało te optymistyczne prognozy.

Otworzył oczy.

Słońce gdzieś zniknęło, otoczyła go złowroga ciemność, wiało coraz mocniej, w powietrzu dało się czuć wilgoć. Chwilę później, bez żadnego ostrzeżenia, z nieba lunęło

i rozpętał się prawdziwy armagedon.

– Dominika! – wykrzyknął i ruszył pędem przed siebie. Nie biegał dla przyjemności, raczej w sytuacjach zagrażających życiu. Ogarnęło go nieprzyjemne przeczucie, że właśnie teraz w takiej się znalazł. – Dominika!

Na polanie, na której zostawił swoją towarzyszkę, pojawił się błyskawicznie. Nie było jej tam, tak mu się przynajmniej w pierwszej chwili wydawało, ale potem dostrzegł skuloną postać trzymającą się kurczowo powalonego drzewa. Dopadł do niej w kilku susach, chwycił w ramiona i przytulił z całej siły. Drżała z zimna i ze strachu. Filip zastanawiał się co teraz, gdzie się ukryć i przeczekać to wszystko. Wtedy przypomniały mu się słowa Marianny o domku w lesie. Żeby tylko był, żeby stał i czekał na nich. Błagał o to, sam tak naprawdę nie wiedząc kogo. Trzymając wystraszoną Dominikę za rękę, narzucił sobie na ramiona plecak i chwając ją w myślach za to, że wszystko spakowała, zaczął się rozglądać dookoła. Marianna powiedziała, że jak dojdą na polanę, to aby znaleźć się w chatce, muszą od razu skierować się w lewo, zaraz przy wielkim dębie. Ruszyli przed siebie pędem, Dominika nie zadawała pytań. Po przebiegnięciu może stu metrów Filip zobaczył ciut niewyraźny kształt, który im bliżej niego się znajdowali, tym bardziej swym wyglądem przypominał drewniany domek. Stał tam, zupełnie jakby tylko czekał na to, aż ktoś zawita w jego progi. Filip pociągnął za drzwi. Zamknięte. Klucz, gdzie jest ten cholerny klucz, myślał intensywnie. Marianna coś mu o tym przecież wspominała.

No, ponaglał swój umysł, przypomnij sobie.

– Klucz do drzwi powinien wisieć na gwoździu przy oknie. – Głos w jego głowie przyszedł mu z pomocą.

Jest! Wisiał!

Przekręcił zamek.

Uratowani!

Z trudem, ponieważ wiało mu w plecy tak, że ledwo utrzymywał równowagę, otworzył drzwi i wepchnął do środka Dominikę. Sam dostał się przy drugiej próbie, ale tylko dzięki temu, że ona pchała drzwi, które on ciągnął do siebie. Kosztowało go to mnóstwo siły. Gdy znalazł się w chatce, skrajnie wyczerpany, pierwsze, co zrobił, to usiadł na podłodze, na kocu, który akurat tam leżał, ściągnął plecak i na chwilę przymknął powieki. Oddałby wiele za gorący prysznic i wygodne łóżko. Siedząc cały czas z zamkniętymi oczyma, słyszał, jak Dominika chodzi po pomieszczeniu. I chyba na coś wpadła, bo usłyszał też potężny hałas i jakieś przekleństwo. A może to był wiatr? Filip miał wrażenie, że wichura, która rozpętała się za oknem, brzmi tak, jakby ktoś krzyczał. Był nawet w stanie rozpoznać poszczególne słowa. Uznał, że natura bywa, doprawdy, zaskakująca. Wiele siły kosztowało go ponowne otwarcie oczu.

Zaczął rozglądać się po pomieszczeniu. Jak na opuszczony lokal, wszystko tutaj było uporządkowane, może ciut zakurzone, ale czekało tylko na to, aby ktoś skorzystał z gościny. Widząc stojącą po drugiej stronie i dygocącą z zimna Dominikę, wstał i podszedł do kominka. Z wielką ulgą zobaczył, że ktoś zadbał o to, aby drewno było przygotowane i tak naprawdę czekało tylko na liźnięcie płomieni. Zapalki i materiały ułatwiające rozpalenie zlokalizował bardzo szybko. Po kilku minutach poczuł na twarzy przyjemne ciepło, miał pewność, że ogień rozniecił się na dobre. Zwrócił swoją zmęczoną twarz w kierunku Dominiki. Wyglądała jak siedem nieszczęść. Koce, pomyślał, muszą tutaj być jakieś pledy. I owszem, były, w przepastnej skrzyni stojącej pod oknem. Ktoś pomyślał i spakował wszystkie do worka, aby ograniczyć zniszczenie materiału. Na środku izby stała duża kanapa, którą nie bez trudu przeciągnął jak najbliżej ognia. Rozłożył na niej koc, podszedł do swej przemokniętej towarzyszki i nie odzywając się do niej słowem, zaczął zdejmować z niej mokre ubrania, a kiedy została w bieliźnie, wziął ją na ręce i położył na kanapie, przykrywając narzutą pod samą szyję.

– Lepiej?

– Ta... takkk. – Zaczęła szczełkać zębami z zimna, i trochę ze strachu też.

Porozkładał jej ubrania przy palenisku, potem sam się rozebrał i również położył na kanapie, przykrywając i siebie, i ją jeszcze dwoma dodatkowymi kocami. Nieprzyjemne zimno, które towarzyszyło im od kilku dobrych chwil, powoli zaczęło odchodzić w niepamięć. Nie mówili nic, wtulając się w siebie tak mocno, że można było odnieść wrażenie stopienia dwóch ciał w jedno.

Filip – niechętnie, bo pod kocem, w towarzystwie Dominiki, było mu bardzo ciepło – musiał wstać i wyjść za potrzebą. Pogoda za oknem była jeszcze gorsza niż wtedy, kiedy weszli do domku. Dołożył do paleniska kilka szczapek drewna, założył ubrania, potrząsnął Dominiką, która zaczynała przysypiać, i powiedział jej, że niestety, ale on musi wyjść na zewnątrz, bo mimo wszelkich udogodnień, jakie zapewniło im to schronienie, brakowało toalety. Domka uznała, że też z nim wyjdzie, bo i ją pęcherz zaczął ciut uwierać. Zrobienie siku okazało się misją prawie niemożliwą do wykonania, jednak wspólnymi siłami pokonali przeciwności losu i zmoknięci jeszcze bardziej niż poprzednio wrócili do środka. Ubrania wylądowały ponownie przy kominku, a oni na kanapie, szczelnie okryci pledami.

– Musimy poinformować Ewę i Michała, że żyjemy. – Filip z nietęgą miną wstał i zaczął szukać swojego smartfona. Leżał przy kominku, pod stertą ubrań. Zasięgu zero. – Gdzie jest twój telefon? – zapytał. – Może ty masz lepszy zasięg?

– W twoim plecaku chyba.

Szczęście sprzyjało im ponownie, bo zasięg był. Co prawda w postaci jednej maleńkiej kreski, ale po kilku próbach wysłania SMS-a do Ewy dostali odpowiedź:

E: *Kurwa, ja pierdolę!!! Pojebało Was!!!!???*

Oboje zgodnie uznali, że odpisał im Michał.

– Filip, skąd wiedziałeś o tym miejscu?

– Pani Marianna mi powiedziała.

– Dziękuję za wszystko i przepraszam. Przepraszam. – Zaczęła płakać.

Przytulił ją do siebie, głaskał po głowie, pozwolił się wypłakać, a kiedy ucichła, zaczął mówić:

– Moja mama została zamordowana przez swojego kuzyna. Przyjechał kiedyś do nas i chciał pożyczyć pieniądze. Rodzice się nie zgodzili, chociaż mieli ich tyle, że spokojnie mogli sobie na to pozwolić, ale wiedzieli też, że jeśli dadzą mu jakiegokolwiek pieniądze, to on wszystko przepije, nigdy ich nie zwróci i przyjdzie po więcej, a nie tak jak zapewniał, przeznaczy je na rozkręcenie swojego biznesu. Gdy zrozumiał, że nie ma szans na przekonanie ich do pożyczki, wyszedł, trzaskając drzwiami i złorzeczając мамie i tacie. Mieli świadomość, że to definitywnie rozluźni kontakty z pewną częścią naszej rodziny, ale postanowili się tym nie przejmować. Kilka dni później tata musiał wyjechać do Niemiec, a ja z mamą zostałem w domu sam. – Zamilkł, wracając wspomnieniami do tych strasznych chwil. – Stało się to dwa dni po tym, jak tata wyjechał. Poszedłem na strych, bo miałem tam swoją bazę. Po jakiejś godzinie usłyszałem na dole krzyki mamy, hałas, rzucanie przedmiotami i nagle zaległa głucha cisza. Potem trzaśnięcie drzwiami. Podbiegłem do maleńkiego okna, które wychodziło na ulicę i ogród. Z domu wybiegł mój wuj, w rękę trzymał jakiś przedmiot, zaczął się rozglądać i dopadł do naszego ogródka. Złapał za łopatę, wykopał dół, wrzucił tam to, co miał w dłoni, przysypał ziemią i zagrabił wszystko tak, że nikt nie miał prawa zorientować się w tym, co przed chwilą zrobił. Potem umył ręce we wiadrze z wodą, stojącym nieopodal, rozejrzał się i odszedł. Poszedłem na dół. Mama leżała na podłodze w kałuży krwi, bałem się do niej podejść. Pobiegłem do sąsiada po pomoc. Przyjechali mundurowi. W tym samym czasie wrócił mój tata. Podjechał akurat wtedy, kiedy

wynosili z domu zwłoki. To było straszne. Jego reakcja... do dziś mam wszystko przed oczami. Kiedy odjechali z mamą, ojciec dopadł do mnie. Przytulił. Dopiero wtedy się odezwałem. Wcześniej, gdy pytali się o cokolwiek, nie potrafiłem wydusić z siebie słowa. Powiedziałem tacie, co widziałem w ogrodzie. Za morderstwo ze szczególnym okrucieństwem wuj dostał dożywocie. A wiesz, co powiedziała część naszej rodziny? Że mama sobie na to zasłużyła. Że gdyby pożyczili mu te pieniądze, to wszystko byłoby dobrze. Że to przez chciwość moich rodziców.

Kiedy skończył mówić, przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

– Ile ty miałaś wtedy lat? – Była przerażona tym, co właśnie usłyszała.

– Dziesięć.

– Mój Boże, Filip... ja... ja nie wiem, co mam powiedzieć. Tak bardzo mi przykro. Tak strasznie mi przykro. – Jedyne, co w tej chwili mogła zrobić, to trzymać go w objęciach.

– Już sobie z tym poradziłem, tata też. Chociaż początek do łatwych nie należał.

– Czy twój tata ożenił się ponownie?

– Tak, pięć lat temu. Poznał pewną Lucynkę, swoją rówieśnicę i tak strasznie się ze sobą pokłócili, że nie wyobrażali sobie potem życia bez siebie. Uwielbiam Lucynkę. – Na wzmiankę o macosze na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Moi rodzice też się kłócą, ale czasem mam wrażenie, że lepiej byłoby dla nich, gdyby się rozstali. Oni to są już ze sobą chyba tylko z wygody. Albo przyzwyczajenia. Odciełam się od nich, bo w pewnym momencie zaczęli mną grać. To znaczy, mama zaczęła. Robiła z siebie ofiarę, rozповідаła wszystkim, że tata jest straszny, przedstawiała go jako potwora, jednak najgorsze w tym wszystkim było to, że ludzie jej wierzyli, mając w nosie to, jak jest naprawdę. Ja też jej wierzyłam, taka byłam ślepa. A wiesz, czemu ona to robiła? Bo ojciec miał swoje pasje, a jej to przeszkadzało. Potrzebowała być wiecznie na piedestale, wiecznie hołubiona, doceniana. On bardziej kochał swoje ryby i wędkę niż ją. Tak twierdziła. Cokolwiek tata zrobił, było źle, za to ona wszystko zawsze najlepiej robiła. Wiesz, kiedy tak ją dłużej poobserwowałam i spróbowałam spojrzeć okiem obcej osoby, nie córki, co przyznam, łatwe nie było, uznałam, że to moja mama zabiła uczucie, które ich do siebie przyciągnęło. Nie potrzebowała męża, tylko sługi.

– Przewalone.

– Bardzo. Ludzie się poznają, myślą, że to miłość, potem mają dzieci, przychodzi codzienność i nagle okazuje się, że coś poszło nie tak, jak trzeba. I zamiast ratować swój związek, stawiają sobie warunki i całą listę wymagań. Ja nie potrzebuję do szczęścia ślubu. Mnie wystarczy obok człowiek, który się mną zaopiekuje, który... – Zamilkła i spojrzała na Filipa. Dziś, mimo tego wszystkiego, co mu powiedziała i jak go potraktowała, on przy niej był. Wrócił i najpierw zatroszczył się o nią, dopiero potem, kiedy miał pewność, że jej potrzeby zostały zaspokojone, zajął się sobą. Tak naprawdę od momentu, kiedy się poznali, taki był. Dopiero teraz sobie to uświadomiła. Jej serce zaczęło bić mocniej. – Filip, przeprowadzisz się do mnie? Do Radomia? – Spojrzała na niego z niemym błaganiem w oczach.

– Ja raczej myślałem, że to ty zamieszkaż ze mną. Przecież Kraków daje o wiele więcej możliwości niż Radom. No i Ewka z Michałem tam są. – Ostatni argument był niezwykle kuszący, ale...

– Ale ja mam pracę, zlecenia, podpisałam kilka dużych umów na przyszły rok.

– Kociaku, to nie jest problem. – Pocałował ją w czoło. – Przecież możesz dojeżdżać, a ja w miarę możliwości z tobą i będziemy powoli zamykać twoje sprawy. W międzyczasie zaczniesz działać w nowym mieście. Akurat ty masz taką pracę, że w eter pójdzie dobra reklama i nie masz się czym martwić. Spokojnie, ja cię do niczego nie zmuszam, to musi być twoja decyzja. Nie

chciałbym kiedyś usłyszeć, że przyczyniłem się do twojego zawodowego upadku.

– Dlaczego ty nie możesz zrobić tego samego dla mnie? Na pewno znalazłbyś w Radomiu jakąś pracę.

– Jakaś? – Zaczął się śmiać. – Zapewniam cię, że drugiej takiej to ja nigdzie nie znajdę. Różnica między nami jest taka, że ty jako narzędzi używasz swojej wyobraźni, ja natomiast mam stacjonarne biurko w redakcji i muszę się tam pokazywać. Wiesz, redaktor naczelny i te sprawy.

– Ale...

– Nie ma sensu przerzucać się argumentami i udowadniać swoją rację. Bo i po co? Oboje wiemy, na czym stoimy. I ja cię doskonale rozumiem.

– Czyli to koniec?

– Na to wychodzi. – Pokiwał głową.

– Powiedziałeś przecież, że mnie kochasz! Przez sen! – Wyprostowała się. – Sama słyszałam!

– Bo kocham i kiedy to mówiłem, wcale nie spałem. Poczułem, że chcę ci to powiedzieć, i to zrobiłem. Totalny spontan mną wtedy zawładnął. Tylko czy to coś zmienia? Przecież ty mnie nie kochasz. Łudziłem się tylko, że coś do mnie czujesz.

– Filip, ja... ja uwielbiam z tobą być, ale chyba nie jestem gotowa na aż takie poświęcenie.

– Nie mam do ciebie żalu i w zasadzie to chyba będzie ci łatwiej zapomnieć o mnie.

– I mówisz o tym z takim spokojem?

– Jeśli sprawi ci to radość, mogę zacząć krzyczeć, tylko po co? Uważam, że to ty masz większą możliwość na zmianę otoczenia. Masz inne zdanie w tym temacie i ja je szanuję. Jesteś wspaniałą kobietą, pełną kontrastów, które dla mnie są czymś absolutnie cudownym. Z tobą nie można się nudzić. Twoje poczucie humoru, fochy, obżarstwo czy też głupie miny są dla mnie uosobieniem ideału. Seks z tobą jest fantastyczny i jakkolwiek to zabrzmi, daje mi poczucie samczego spełnienia. Jeśli jednak problemem i dla mnie, i dla ciebie jest ustalenie docelowej lokalizacji dla naszego związku, to znaczy, że chyba coś jest nie tak. Mimo wszystko nie żałuję ani jednej sekundy, którą ze sobą spędziliśmy. Dałaś mi pozytywnego kopa i świetne wspomnienia na resztę życia. No chodź, przytul się. Tyle chyba możesz dla mnie zrobić? – Przygarnął ją do siebie i zaczął głaskać po plecach.

Wtuliła się w niego z całej siły. Czyżby na pożegnanie? Czy naprawdę miejsce zamieszkania było dla niej ważniejsze aniżeli perspektywa spędzenia reszty swojego życia z tym człowiekiem? Czy tu chodziło o poświęcenie? Jej matka całe życie mówiła o poświęceniu. O tym, jak to ona się poświęciła dla męża, wychowania dziecka, prowadzenia domu, rezygnacji z marzeń. Tak, tylko że gdy tata kiedyś zapytał, jakie ona ma te swoje marzenia, które zostały jej w tak brutalny sposób odebrane, to nie potrafiła ich nawet wyartykułować. Potem bąknęła coś o wspólnym picu herbaty. Wtedy właśnie Dominika uznała, że jej matka jest egoistką, a to całe poświęcenie wynikało z braku lepszego zajęcia. Poza nią samą nie interesowało jej nic. Nie takiego życia chciała dla siebie i zdecydowanie bycie z Filipem i zamieszkanie z nim w Krakowie nie było żadnym aktem wielkiej odwagi i rezygnacją z części swego jestestwa. Naraz opuściły ją wszystkie wątpliwości i poczuła, że jeśli tylko będzie chciała, to życie obejdzie się z nią w sposób bardzo przyjazny. Pełna wiary w swoje uczucia, zaczęła mówić:

– Zamieszkać z tobą, Filip. W Krakowie. Masz rację, dam radę pogodzić pracę z przeprowadzką do innego miasta. Nie chcę się już dłużej przed tym bronić. Nie umiałabym bez ciebie funkcjonować. Wmawiałam sobie, że tylko cię lubię, ale to nie jest zwykłe lubienie. Jest mi z tobą dobrze i nieprzewidywalnie, i bezpiecznie, i zaskakujesz mnie dzień w dzień, i... – Na chwilę zamilkła, nerwowo przygryzając dolną wargę.

– I co jeszcze, Dominika?

Wzięła bardzo głęboki oddech.

– I nie będę się już więcej oszukiwała. Kocham cię, Filip. I nawet wiem, kiedy to się zaczęło.

– Kiedy?

– U ciebie w mieszkaniu, gdy mnie przytuliłeś. Tylko przytuliłeś. Mimo że oboje byliśmy zdrowo trzepnięci alkoholem, ty tego nie wykorzystałeś. Dzisiejsza burza potwierdziła tylko to, że nigdy nie pozwolisz, aby stała mi się krzywda. Przepraszam za swoje zachowanie. Mój PMS, jak widać, może być bardzo uciążliwy i ja naprawdę tego nie wymyślam. W te dni mam ochotę rozpieprzyć każdego, kto mnie zdenerwuje, i nie ma znaczenia, czy jest on ode mnie dwa razy większy, czy go kocham, czy wyrządził mi jakąś krzywdę albo czy ma przy sobie broń. A uwierz mi, denerwował mnie dziś nawet twój oddech.

– Dobrze, zatem na czas PMS-a będę cię wysyłał na obóz przetrwania. Wcześniej sprawdzę tylko prognozę pogody, bo jak widać, burze działają na ciebie kojąco. – Pocałował ją w czubek nosa. – Jesteś absolutnie pewna tego, że chcesz się przy mnie budzić już do końca życia?

– Tak.

– Nie pożałujesz. Obiecuję ci, że nie pożałujesz swojej decyzji.

Nie kochali się. Leżeli wpatrzni w siebie i mówili o swoich smutkach i radościach. O marzeniach i wspólnej przyszłości. O tym, czego żałują, a co zrobiliby ponownie.

To był ich wieczór.

Dominika przebudziła się nad ranem. Leżała na kanapie, sama, i to w ubraniu. Gwałtownie podniosła głowę i zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu Filipa. On z kolei umościł się pod ścianą, głowę położył na swoim plecaku i przykrył się jakimś starym kocem. Co tu się, do jasnej cholery, wydarzyło, pomyślała skonsternowana, przecież dopiero co... i wtedy sobie przypomniała.

Burza, owszem, była. Filip, tak jest, przybiegł. Do domku ją przyprowadził? Przyprowadził. I to by było na tyle, jeśli chodzi o romantyczną stronę całej sytuacji, bo ledwo zamknęły się za nimi drzwi, on osunął się na podłogę, przy drzwiach, ona wpadła w szal i zaczęła na niego wrzeszczeć, że to wszystko jego wina, że go nienawidzi, że jest popierdolony, że mogła przez niego zginąć i że nie chce go już znać, i milion razy bardziej woli Łukasza. Jakby atmosfera nie była jeszcze dość gorąca, okazało się, że w jej telefonie brakuje zasięgu, nie mogła zatem nikogo powiadomić o swoim paskudnym położeniu. Chyba właśnie dlatego rzuciła w Filipa jakimś starym krzesłem, a potem położyła się na brudnej kanapie, przykryła kocem i obrażona na cały świat, zasnęła. Nie miała pojęcia, czy go trafiła i czy cokolwiek słyszał, i miała to tak naprawdę gdzieś.

Cóż, nie trafiła i słyszał wszystko, nie miał jednak ani siły, ani ochoty na wdawanie się z nią w jakiegokolwiek dyskusje i po prostu zasnął.

Gdy Dominika otworzyła oczy i spojrzała na swój bezużyteczny telefon, data i godzina patrzące na nią z wyświetlacza smartfona wskazywały poranek następnego dnia.

Pięknie, kurwa, pomyślała, sen roku.



Filip zamknął za sobą drzwi chatki.

Domek jakimś cudem przetrzymał burzę i dał im jako takie schronienie. Teraz, idąc ze dwadzieścia metrów za Dominiką, która udawała, że go nie zna, coraz bardziej upewniał się w przekonaniu, że kobiety są popierdolone.

Z. Małymi. Kurwa. Wyjątkami. Ale. Są.

Ta tutaj, która szła przed nim i kręciła tyłkiem tak, że trudno było za nim nadążyć wzrokiem, zdecydowanie była najbardziej pojebana z nich wszystkich, a on miał tego pecha, że ją kochał. Najgorsze było to, że chyba już się z tego nie wyleczy. Kiedy znaleźli się bliżej zabudowań, jego telefon zaczął pikać. Dzwoniła Ewa. Filip jednak nie miał chęci odbierać. Odrzucił połączenie i napisał SMS-a, że żyją i niebawem będą. Do pensjonatu wrócili w milczeniu. Swoje kroki od razu skierował do kuchni, przywitał się ze wszystkimi obecnymi i zapytał Mariannę, czy nie znajdzie się dla niego jeden pokój. Kobieta ze smutkiem pokiwała głową i podała mu klucz. Wyszedł, zostawiając wszystkich w osłupieniu i bez jakiegokolwiek wyjaśnienia, gdzie spędzili burzowy dzień.

Miał to gdzieś.

Wszedł na chwilę do pokoju, w którym jeszcze do tej pory mieszkał z Dominiką, spakował swoje rzeczy i bez słowa go opuścił. Dopiero wtedy Dominika spuściła głowę, weszła pod prysznic i przytulona do ściany zaczęła płakać. W końcu dotarło do niej to, że naprawdę go kocha. I naprawdę go straciła.

Na własne życzenie.

Po drugiej stronie tej samej ściany stał Filip. Głowę i dłonie miał oparte o płytki. Płakał w swoim dorosłym życiu tylko dwa razy. Raz, kiedy miał niespełna osiemnaście lat i widział, jak własny ojciec wraz ze swoim bratem, będąc w pijackim szale, mordują jego matkę. Drugi zdarzył się właśnie teraz.

Nigdy więcej nie zaufa kobiecie. Nigdy.

Kiedy Filip wyszedł z kuchni, Ewa spojrzała na Michała błagalnym wzrokiem. On tylko wzruszył ramionami.

– To by było na tyle tego love story – rzekł tonem fachowca, a widząc jej ściśnięte usta, zmarszczone czoło i nerwowo poruszające się oczy, szybko dodał: – Nawet o tym nie myśl. Daj im już spokój, tak będzie najlepiej. Zresztą ty teraz masz się czym zajmować, prawda? – Położył dłoń na jej brzuchu.

Góry naprawdę leczyły. Była w ciąży.

Gdy Dominika i Filip wyruszyli na wycieczkę, Ewa dostała takiego bólu i głowy, i pleców, i podbrzusza, że musieli wezwać pogotowie. Lekarz chyba miał w oczach rentgen, bo od razu stwierdził ciążę, na co tylko się smutno zaśmiała i powiedziała mu, że niestety to pomyłka, ponieważ ona nie może mieć dzieci. Młody pan doktor nie dawał jednak za wygraną i zaproponował wykonanie testu ciążowego, po który został wysłany Michał. Bardzo niechętnie, ale go wykonała. Michał był z kolei wściekły na tego durnego doktora, któremu praktycznie wykrzyczał, że to niemożliwe, aby ona była w ciąży. Z ogromnym trudem powstrzymał się od wytłumaczenia mu tego własnoręcznie. Wtedy Ewa wyszła z łazienki cała zapłakana, rzuciła mu się na szyję i zaczęła krzyczeć, że naprawdę jest w ciąży. Prawie zemdłał z wrażenia. Na nogach miękkich, jakby były z waty, podszedł do lekarza i zapytał, jak to się w ogóle stało, że Ewa

spodziewa się dziecka.

– Myślę, że pan wie, jak dochodzi do poczęcia. – Lekarz uśmiechnął się do Michała znacząco. – Jeśli jednak pana partnerka naprawdę nie mogła być w ciąży, to albo nastąpiło cudowne ozdrowienie, w co nie pozwala mi jednak wierzyć medycyna... – Puścił do Ewy oczko. – ...albo wyniknęła niemiła pomyłka i ktoś państwa wprowadził w błąd. Chciałbym jednak zaprosić panią, pani Ewo, do szpitala, abyśmy mogli potwierdzić, że ciąża przebiega prawidłowo i nie pozostało nic innego, jak czekać na szczęśliwe rozwiązanie.

Michał osobiście zawiózł ją do szpitala, był obecny podczas badań, a kiedy usłyszał, że z dzieckiem wszystko dobrze i nie ma powodu do zmartwień, najzwyczajniej w świecie się rozkleił. Wtulił głowę w jej brzuch i trwał tak dłuższą chwilę. Później odszukał doktora Piotra i zaprosił go na kolację, nie przyjmując przy tym żadnej odmowy. Doktor przyjął zaproszenie z wdzięcznością i też z ciekawością, bo poza tą sympatyczną parą i przemiłą starszą panią spotkał w domu jeszcze jedną osobę – młodą kobietę, która próbowała ukryć przed nim brak jednej kończyny.

Była tak piękna, że w jej kalectwie zorientował się dopiero po dłuższym czasie.

Dominika i Filip unikali się na tyle skutecznie, że od dnia ich powrotu z pamiętnej wyprawy w góry widzieli się tylko raz. W międzyczasie Domka wyplakała Ewie swoje smutki i żale, opowiadając jej o tym, co się stało, i o tym, że kocha tego durnego Filipa, też wspomniała. Dureń ten natomiast całe dni albo spędzał w swoim pokoju i czytał, albo spacerował po dolinach. Robił to sam lub w towarzystwie Michała. Tego samego, od którego to Ewa dostała całkowity zakaz przemęczania się i robienia czegokolwiek, więc towarzyszyć im nie mogła. Nawet nie próbowała przekonywać go, że ciąża to nie choroba, zdając sobie doskonale sprawę z tego, jak bardzo on pragnie zostać ojcem. Filip szczerze cieszył się szczęściem najlepszego przyjaciela.

– Jeśli to będzie chłopiec i wda się w ciebie, to dzieciaki w przedszkolu będą miały przesrane. Jeśli natomiast córeczka, to ty będziesz miał tę wątpliwą przyjemność. Mam nadzieję, że to będzie dziewczynka! – Uderzył Michała w plecy.

– Wiesz, kiedyś strasznie chciałem mieć syna. Bo nazwisko, bo tradycja, bo jestem facetem, bo to przedłużenie rodu i inne pierdoły. Po tym wszystkim, co nas spotkało, to już nie ma znaczenia. Jak tylko wrócimy do Krakowa, składam papiery rozwodowe, no i będzie jeszcze zaprzeczenie ojcostwa dla dziecka Marty.

– Dynastia...

– Żebyś wiedział.

Dalszą drogę przebyli w milczeniu. Słownym, bo jeden miał w głowie obraz małej dziewczynki, którą trzyma na rękach, którą uczy jeździć na rowerku, którą tuli do snu. Drugi natomiast, i wcale nietrudno było zgadnąć, że o Filipa chodzi, też miał w głowie dziewczynkę. Kobietę w zasadzie. Rudą, wredną i nagą.

Dopiero kilka metrów przed domem Michał zatrzymał go i zapytał:

– Wy z Dominiką to już tak definitywnie ze sobą skończyliście? – Przyglądał mu się przy tym z jeszcze większym zainteresowaniem niż zazwyczaj.

– Tak. – Dla Michała ta odpowiedź była za krótka, według Filipa wystarczająco długa.

– Bo wiesz, Ewa z nią rozmawiała i Domka jej powiedziała...

– W dupie mam to, co Dominika mówi. Jestem już nią zmęczony.

– To może spróbuj zasnąć. Najeb się albo co? – Przyjaciel poklepał go po plecach w geście zrozumienia.

Filip pokręcił przecząco głową.

To by było na tyle.

Coś, co mogło mieć perspektywę na jutro i każdy kolejny dzień, tak naprawdę nie wiedzieć czemu uległo destrukcji. A gdy Ewa zapytała swoją przyjaciółkę o przyczynę ich rozstania, tamta nie bardzo wiedziała, co nią było. Ot, od słowa do wrzasku i koniec. No dobrze, może niepotrzebnie wykrzyczała mu tyle niemiłych słów i jeszcze przy okazji dołożyła cegiełkę w postaci Łukasza, że niby wolałaby być z nim niż z Filipem. Wcale nie wolała. Rzut krzesłem przez całą długość chałupy też zapewne był dość istotny. Jednak gdy Ewa zapytała się jej, dlaczego to wszystko zrobiła, Dominika nie potrafiła wytłumaczyć swojego zachowania. Mało tego, nie umiała też wyjaśnić, czemu wystraszyła się wspólnej przyszłości z Filipem, skoro tak naprawdę właśnie tego pragnęła. Miała wrażenie, że weszły w nią jakieś dwie przeciwstawne siły, które teraz walczyły o dominację nad uczuciami. Ona naprawdę chciała go przeprosić za swoje zachowanie, więc gdy następnego dnia po powrocie z gór taka okazja się nadarzyła, ponieważ spotkali się w kuchni, podjęła próbę rozmowy. Chciała wyjaśnić całą sytuację. On

jednak teatralnym głosem powiedział, że skoro woli Łukasza, to niech z nim rozmawia, i wyszedł. Zabolało bardzo. Dopiero ciepłe słowa Marianny i jej magiczna herbata jako tako uspokoiły Dominikę. Niemniej z tej przebojowej, odważnej i żywiołowej dziewczyny nie pozostał nawet ślad.

Nastał dzień spotkania z Łukaszem, który chciał koniecznie zabrać Dominikę na spacer. Jedyne, co mu zaoferowała, to kawałek ławeczki pod pensjonatem i swoją smutną osobę jako towarzystwo. Kiedy tylko ją ujrzał, domyślił się, że między nią a Filipem musiało dojść do porządnej awantury. Wcale go to nie zmartwiło. Wyczuł w tym szansę dla siebie. To on praktycznie cały czas prowadził rozmowę i przekonywał do tego, aby w nich uwierzyła, aby spróbowali zbudować ze sobą coś pięknego. Mówił dużo, mówił pięknie, mówił tak, że prawie każda kobieta padłaby w jego przystojne ramiona i szukała tam ukojenia w bólu. Ale nic z tej kwiecistej przemowy do niej nie trafiło. W końcu spojrzała na niego czerwonymi od płaczu oczyma i powiedziała, żeby przestał marnować swój cenny czas na kogoś takiego jak ona. Na kogoś, kto krzywdzi bez powodu, kto rani i kto nie potrafi okazać wdzięczności. Poprosiła też o to, aby poszukał sobie innego architekta, ponieważ ona nie jest w stanie dokończyć zlecenia. Na koniec powiedziała:

– Ja ciebie nigdy nie pokocham, Łukasz, chociaż nie wiem jak bardzo bym się starała. Kocham Filipa. Nie zaprzeczam, zajmujesz szczególne miejsce w moim sercu, ale uświadomiłam sobie, że byłbyś tylko plastrem na ranę, a plaster się odkleja. I trzeba przykleić nowy. A potem kolejny i kolejny. Ja tego nie chcę. Już i tak wystarczająco cię skrzywdziłam, godząc się na ten układ.

– Chcesz mi powiedzieć – zaczął lekko niepewnie – że kochasz gościa, który jak mniemam, doprowadził cię do takiego stanu, w jakim teraz jesteś? I uwierz mi, zdecydowanie nie wyglądasz na kobietę permanentnie zakochaną. Bliżej ci do skraju załamania, ale ty mimo wszystko w dalszym ciągu o nim myślisz? I wolisz się wykrwawić, niż założyć opatrunek, który ci proponuję? A robię to, mając świadomość, że ty czujesz coś do innego faceta. – Tak bardzo chciał, aby jego poświęcenie zostało docenione.

– Sama się do takiego stanu doprowadziłam, a odpowiedź na twoje pozostałe pytania brzmi: tak. Przepraszam za wszystko. Naprawdę, bardzo cię przepraszam. – Odeszła ze spuszczoną głową.

Łukasz posiedział jeszcze przez chwilę na ławeczce, dumając o ulotności tego, co oferuje człowiekowi życie. Uznał, że tak naprawdę poza sławetną śmiercią i podatkami nic na tym świecie nie jest nam dane na zawsze. Nic. Skoro więc śmierć żony mimo wszystko go nie dobiła, to i zakończenie znajomości z Dominiką tego nie zrobi.

– W dupie z tobą, Dominiko Jaworska. Stać mnie na kogoś lepszego – wygłosił króciutki monolog, który mógł wyjść tylko z ust porzuconego samca i jego urażonej dumy.

Odjechał.

Dominika snuła się po pensjonacie niczym cień. Niegdyś radosna, uśmiechnięta, z pakietem gotowych odpowiedzi na wszystko, w tej chwili zachowywała się tak, jakby przeproszała każdego napotkanego na swojej drodze człowieka za to, że żyje. Bardzo chciała przeprosić Filipa za swoje niedorzeczne zachowanie, mogłaby nawet przed nim uklęknąć i błagać go o wybaczenie, żeby tylko znowu przytulić się do jego pleców, położyć mu dłoń na podbrzuszu i zasnąć. Najlepiej po ich nieziemskim seksie. Mogłaby, ale to oschłe potraktowanie jej osoby uaktywniło skuteczną blokadę na takie zachowania i pozbawiło złudzeń o naprawieniu tego, co tak pięknie spieprzyła. Bo co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Filip z kolei na jakiegokolwiek wzmianki ze strony Ewy – bo Michał doskonale wiedział, że nie ma sensu z nim rozmawiać o Dominice – był kompletnie głuchy.

Ewa była bardzo niepokieszona z tego powodu.

– Pani Marianno – żaliła się – i co ja mam z nimi zrobić? Pokłócili się i zachowują gorzej niż dzieci. I o ile u Domki widzę chęć pojednania, tak ten osioł się zaparł i nawet jej imieniem gardzi, a od wczoraj z pokoju nie wychodzi. To jest wręcz niedorzeczne. Co ja mam im zrobić?

– Nic. – Marianna uśmiechała się do niej, nie przestając mieszać w garnku z zupą pomidorową. – Każdy człowiek dostanie od życia to, co jest mu pisane. Nic mniej i nic więcej. Zajmij się, kochanie, sobą i swoją kruszynką.

Ewa westchnęła zrezygnowana i faktycznie na samą myśl o maleństwie na jej ustach pojawił się piękny uśmiech. Taką właśnie zastała ją Dominika, która weszła do kuchni.

– Promieniejesz. – Rudowłosa przyjaciółka wymusiła kurtuazyjny uśmiech i naląła sobie wody do szklanki. – Jak się czujesz?

– O dziwo bardzo dobrze. Wszystkie bóle minęły, a od kiedy Piotr przychodzi tutaj codziennie, niby pod pretekstem sprawdzenia, jak się u mnie sprawy mają, to absolutnie jestem w raju.

– Wzroku od Sabiny oderwać nie może w trakcie tych wizyt. – Dominika także, mimo swojego nastroju, zauważyła te maślane oczy doktora Piotra.

– Zjecie, kochaniutki, moją pomidoróweczkę? Z kluseczkami domowej roboty. – Marianna, która także była obecna w kuchni i przysłuchiwała się rozmowie, aż pokraśniała na wzmiankę o swojej wnuczce i przystojnym doktorze.

– Ja poproszę. – Ewa z ochotą przytaknęła.

– Ja dziękuję, nie jestem... – Zanim Dominika zdążyła podziękować, rozdzwonił się jej telefon. Niechętnie zerknęła na wyświetlacz i aż się wyprostowała. – O, Bernard dzwoni. – Spojrzała na przyjaciółkę szczerze zdziwiona, bo i ona знаła Bernarda. Był przyjacielem Szymona. – Ciekawe, czego chce.

– Jak odbierzesz, to się dowiesz – podpowiedziała Ewa i zabrała się za swoją porcję zupy.

– Halo, Beniu. – Dominika próbowała zachować w głosie swoistą naturalność. Nie potrzebowała, aby ktokolwiek poza garstką ludzi wiedział o jej problemach. – Co tam się urodziło?

Po pierwszych słowach, które dobiegły do niej z drugiej strony telefonu, szklanka, do której chwilę wcześniej naląła sobie wody, rozbiła się w drobne kawałki na kuchennej podłodze. Trzymała przy uchu telefon, była biała jak ściana za jej plecami i zaczęła się trząść. Ewa, patrząc na przyjaciółkę, poczuła nieprzyjemny skurcz w dole brzucha i nie był on wcale spowodowany ciążą. Mało cierpliwie, jednak czekała na cokolwiek, co pomogłoby jej zrozumieć zaistniałą sytuację. Dominika odłożyła telefon, spojrzała na nią nieprzytomnie i wyszeptwała:

– Szymon jest w szpitalu... Postrzelony... Ewa... On umrze.
Zemdląca.

Kiedy ponownie otworzyła swoje zielone oczy, znajdowała się w zupełnie innej scenerii. Dookoła mnóstwo było postaci, początkowo mocno niewyraźnych, ale po chwili zaczęła je rozpoznawać. Zapłakana Ewa, tulący ją do siebie Michał i zmartwiona Marianna. O, nawet doktor Piotr z poważną miną się znalazł. I Filip, który przybrał grobowy wyraz twarzy, również był pośród zebranych. Czyli umarła, no jak nic wyciągnęła kopyta. Zaczęła się zastanawiać, co ją zabiło.

– Kiedy umarłam? – zapytała cicho kogokolwiek w zaświatach. – Jestem głodna? Czy po śmierci człowiek jest głody? Siku też zrobię?

– Ona bredzi – zawyrokował Piotr niezwykle rad, że pacjentka odzyskała przytomność. – Dominika, wiesz, jaki mamy rok?

– Mam nadzieję, że 1970 i pójdę na koncert Elvisa. Co mi się stało?

– Zemdląłeś. – Usłyszała dobiegający z lewej strony głos Ewy. – Po telefonie od Bernarda upadłeś. Powiedziałaś mi tylko, że Szymon jest w szpitalu i...

Gwałtownie wstała. Zbyt gwałtownie nawet, bo za chwilę zaczęło się jej kręcić w głowie i musiała oprzeć ją o poduszkę. Spojrzała na Ewę pytająco, tamta zaczęła mówić:

– Uspokój się i posłuchaj. Kiedy upadłeś, zaczęłam wrzeszczeć tak głośno, że Filip wpadł do kuchni z takim rozmachem... no po prostu wyrwał drzwi z zawiasów. Zaraz za nim pojawił się Michał i zadzwonił po Piotra. Akurat do nas szedł, żeby sprawdzić, co słychać. Zanieśliśmy cię do pokoju. – Ewa celowo pominęła informację o tym, kto ją zaniósł, a był to Filip. – Korzystając z okazji, że ma się kto tobą zaopiekować, zadzwoniłam do Benka. – W tym momencie zamilkła, bo nie bardzo wiedziała, jak Dominika przyjmie pozostałe wiadomości. Kątem oka spojrzała na Piotra, który pokiwał głową z przyzwoleniem na dalsze udzielanie informacji, a sam bacznie obserwował Dominikę. Ewa kontynuowała: – Jest źle. Jest tak bardzo źle, że liczą się nawet nie dni, a godziny. Kula utkwiła w klatce piersiowej.

Reakcja Dominiki była dokładnie taka, jak się spodziewali.

– Muszę tam jechać, natychmiast – powiedziała i czekała na jakiegokolwiek głosu protestu. Była gotowa na wojnę, o czym ich łaskawie poinformowała: – I nikt mnie nie powstrzyma!

– Nikt nie ma zamiaru tego robić. Jak tylko poczujesz się lepiej, pojedziesz. – Ewa przytuliła ją w geście całkowitego wsparcia.

– Już się czuję lepiej. – Aby to udowodnić, zaczęła wstawać. Robiła to wolno, żeby nie paść ponownie ofiarą grawitacji, najpierw więc usiadła na łóżku, powoli spuściła stopy na podłogę, lekko potrząsnęła głową i wstała. Czuła w sobie teraz dwie skrajne emocje, siłę i strach, przy czym pojęcia nie miała, które z nich było uczuciem wiodącym. – Dobrze, możemy jechać. – Spojrzała na Michała, który to miał przycisnąć pedał gazu do podłogi i dostarczyć ją do szpitala w Radomiu.

– Ja cię zawiozę. – Usłyszała głos Filipa. – Czekam w samochodzie. Twoje bagaże też.

Wyszedł, zostawiając ją z tak zdziwioną miną, że musiała znowu posadzić tyłek na łóżku.

– Filip mnie zawiezie? Ale dlaczego?

– Michał powiedział, że nie zostawi mnie samej nawet na chwilę, a ja nie pojedę. Nie w tym stanie. Nie do Radomia. To za wcześnie dla mnie, dlatego pozostaje tylko Filip. – Ewa podeszła do przyjaciółki i objęła ją ramieniem. – On sam zaproponował takie rozwiązanie, tak że nawet się nie zastanawiaj, tylko leć. Szybko, szkoda czasu.

Dominika czuła się nieco skołowana.

Nagle ma się znaleźć sam na sam z Filipem, kiedy przez tyle dni tak umiejętnie schodzili sobie z oczu? Nie, to zdecydowanie nie była normalna sytuacja. Absurd roku prędkiej. Uściskała

Piotra i podziękowała za opiekę nad swoją zemdlałą osobą. Przytulając panią Mariannę, popłakała się i powiedziała, że ona tutaj jeszcze kiedyś przyjedzie i ma na nią czekać mnóstwo dobrego jedzenia. Ewie i Michałowi rzuciła spojrzenie pełne przyjacielskiej miłości.

Wybiegła z pokoju.

Praktycznie całą trasę przejechali w kompletnym milczeniu, nawet nie włączyli radia. Jedyne głośnie, jakie usłyszał na drodze, to ten z nawigacji. Zatrzymali się tylko raz, na stacji, ponieważ Filip musiał uzupełnić zbiornik paliwa i opróżnić swój pęcherz. Skorzystał też z nadarzającej się okazji i zapytał Dominikę, czy kupić jej coś do picia. Wtedy pierwszy raz od momentu, gdy wyjechali z Zakopanego, spojrzała na niego. Wcześniej jej wzrok wbity był w boczną szybę auta, mógł się zatem tylko domyślać, że płakała. Co akurat trudne nie było, biorąc pod uwagę i zaistniałą sytuację, i nieustanne pociąganie nosem.

Przypominała ofiarę przemocy domowej, no, może bez siniaków i otarć.

– Wodę – wyszeptała. – Kup mi wodę.

Aż go coś zaswędziało pod powieką, gdy na nią patrzył. Szybko zatankował, skorzystał z toalety i kupił butelkę wody dla swojej pasażerki. Godzinę później zatrzymał się pod szpitalem. Zgasił silnik, odpiął pasy i spojrzał na Dominikę, która przybrała pusty wyraz twarzy i patrzyła na wprost. Lakier z części swoich paznokci obdrapała chyba w trakcie jazdy. Filip nie zastanawiał się nad tym, co robi, położył dłoń na jej dłoni, drugą ręką dotknął zapłakanego policzka i rzekł:

– Wszystko będzie dobrze. Idź. Poczekam tutaj na ciebie.

Tym, co zrobił później, chyba najbardziej zaskoczył siebie samego. Pocałował ją w czoło. Dominika zdawała się jednak nie dostrzegać tego gestu.

– A jeśli on już... – urwała, bała się mówić.

– Idź – ponaglał.

Pokiwała głową i wysiadła z samochodu. Zatrzymała się kilka metrów przed wejściem do szpitala i wyciągnęła swój różowy telefon. Po chwili z budynku wyszedł wysoki brodaty mężczyzna, a kiedy tylko Dominika go zobaczyła, rzuciła mu się na szyję. Filip, widząc to, poczuł nieprzyjemny ból w okolicy serca, zbeształ się jednak w myślach, mówiąc sobie, że to zapewne ten kolega, który do niej zadzwonił i poinformował o wypadku. Takie zachowanie było więc jak najbardziej na miejscu. Poza tym, przecież jego i Dominikę i tak już nic nie łączy, więc ona może się przytulać, do kogo tylko chce.

Akurat.

Gdy Dominika i brodaty mężczyzna weszli do szpitala, wzburzony Filip uderzył otwartą dłonią w kierownicę, a zrobił to z taką finezją, że wszystkie okoliczne ptaki podleciały do góry, wystraszone nagłym dźwiękiem klaksonu. Uspokoił się dobry kwadrans później, zadzwonił do Ewy i oznajmił, że dojechali. Kiedy skończył rozmawiać, oparł głowę o zagłówek fotela, przymknął powieki i zaczął myśleć o wyjeździe w góry. Konkretnie o tej chwili, kiedy otworzył okno w swoim nowym pokoju w celu zaczerpnięcia świeżego powietrza, a do jego uszu dotarły ściszone głosy. Tuż pod jego balkonem Dominika i Łukasz zrobili sobie schadzkę. W pierwszej chwili chciał zamknąć okno i być ponad to, ale nie dał rady. Jego babska ciekawość zwyciężyła. Słyszał, o czym rozmawiali. Do jego uszu dobiegło każde słowo wypowiedziane przez Łukasza, i wypłakane przez Dominikę też. Musiał przyznać, że nawet on polecałby na gadkę tego troglodyty, który słodził tak, jakby praktyki z zakresu spoufalania się z kobietami w jakiejś cukierni albo pasiece odbywał. A ona co zrobiła? No, co? Dała mu kosza. Jednak nie to było najważniejsze, nie to, tylko jej słowa o tym, co do niego czuje.

Do Filipa.

Że go kocha.

Dlaczego zatem zrobiła mu taką jazdę? Dlaczego spieprzyła tak cudownie zapowiadający

się dzień? Czemu powiedziała, że wolałaby być z Łukaszem? I po chuj rzuciła w niego tym spróchniałym ze starości krzesłem, a potem poszła spać?

Życie faceta nie jest łatwe. Z kolei życie zakochanego faceta przypomina pociąg wypełniony słodyczami, prezerwatywami i prezentami niespodziankami podobnymi do tych, co to nimi niebieski smerf Zgrywus wszystkich obdarowywał. I albo komuś ujebie pół twarzy, albo osiągnie on orgazm bez zdejmowania bielizny. Jest ryzyko, jest zabawa, leje się szampan, są fajerwerki.

Kiedy tylko pod balkonem nastąpiła cisza i na odchodne można było usłyszeć, że Łukasz ma Dominikę w dupie i stać go na kogoś lepszego, Filip klapnął na łóżko i gapił się w sufit. Przeleżał w takiej pozycji prawie półtora dnia, z przerwą na korzystanie z toalety i sen. Rozkminiał tak intensywnie, że aż go głowa rozboleła. W pewnym momencie to nawet chciał nie myśleć o niczym, coby dać chwilę odpocząć swojemu mózgowi. Niestety, w kolejce, która utworzyła się w środku jego głowy, czekało mnóstwo spraw do rozpatrzenia. Mało tego, niektóre wręcz wpychały się na chłama, głośno krzycząc, że teraz to nimi trzeba się zainteresować, im poświęcić czas i uwagę. Jakoś, jakoś, co prawda powoli, ale zdołał uporać się ze wszystkimi pytaniami kłębiącymi się w jego głowie, udzielając samemu sobie odpowiedzi, które zadowolili jego osobę w stopniu mniej lub bardziej satysfakcjonującym. Efekt był taki, że uśmiechnął się po raz pierwszy od dłuższego czasu i zdecydował o rychłym konkubinacie z Dominiką. Najpierw oczywiście Jaworska będzie musiała go przeprosić, a potem jeszcze tylko zaszczepi ją przeciwko wściekliwości i mogą już do końca świata spędzać długie i szczęśliwe dni na lekturze Kamasutry. A kiedy tylko skończył się śmiać ze swojego durnego żartu, co robił naprawdę głośno, wstał z zamiarem pójścia pod jej okno i zaśpiewania serenady. Będzie fałszował, póki go nie wpuści. Ogarnął go doskonały nastrój.

Wtedy usłyszał krzyk Ewy.

W ciągu kilku sekund znalazł się w kuchni, wystawiając przy okazji drzwi z zawiasów. Dominika leżała na podłodze, zapłakana Ewa stała nad nią, a Marianna po raz pierwszy, od kiedy ją poznał, wyglądała na swój wiek, tak strasznie zestresowała ją ta sytuacja. Po chwili do kuchni wpadł mokry Michał, bo wrzask Ewy zaskoczył go podczas kąpieli. Zanim ktokolwiek cokolwiek zrobił, Filip uklęknął przy Dominice i poodgarniał potłuczone szkło, które walało się dookoła niej, szczęściem nie wyrządzając nikomu żadnej krzywdy. Spojrzał na spanikowaną Ewę i zapytał, co się stało.

– Zemdląca... zadzwonił Bernard... nasz kolega... Szymon jest w szpitalu... został postrzelony... nic więcej nie wiem... a ona upadła. – Ewa cała się trzęsła.

– Halo. Potrzebujemy cię. Co? Nie, nie Ewa, Dominika. Świetnie. – Michał, jak przystało na rasowego komornika, zachował zimną krew i zadzwonił po Piotrkę. Zapewne gdyby chodziło o Ewę i jej ciężę, byłby wręcz trupioblady i najprawdopodobniej to jego trzeba by cucić. – Piotr za chwilę u nas będzie. – Faktycznie, cztery minuty później doktor pojawił się w pensjonacie.

Filip wziął Dominikę na ręce, a kiedy tylko poczuł jej ciężar, momentalnie zatęsknił za bliskością, dotykiem i radosnym uśmiechem tej kobiety. Zaniósł ją do ich dawnego pokoju, delikatnie położył na łóżku i usiadł najdalej jak tylko mógł, żeby pozbierać myśli. Ponownie. To, co sobie kilka chwil wcześniej ułożył w głowie, pieprznięło niczym domek z kart. Dla niego wszystko było jasne, najważniejszy był teraz Szymon i jeśli jakimś cudem ten człowiek przeżyje, to Dominika do niego wróci. Nie miał żadnych wątpliwości, przecież byli ze sobą prawie pięć lat, a jej reakcja na jego krzywdę tylko potwierdziła to, jak był jej bliski. To nie mnie kochasz, pomyślał ze smutkiem, patrząc na jej piękną twarz, to Szymona kochasz, a ja i Łukasz byliśmy tylko plastrami na twoją ranę.

Dominika była nieprzytomna niecały kwadrans. W trakcie trwania tej chwilowej

niedyspozycji wszyscy obecni w pokoju zgodnie ustalili, że jak tylko się ocknie i ogarnie w sytuacji, to żadna siła nie powstrzyma jej przed wyjazdem. Michał spojrzał na Ewę, nie bardzo uśmiechała mu się jakakolwiek podróż bez niej, ale doszedł do wniosku, że raczej nie ma wyjścia. Wtedy do rozmowy wtrącił się Filip.

– Ja pojedę do Radomia. Spokojnie, nie pozabijamy się. Trzeba ją tylko spakować, żeby nie tracić czasu.

Spakowali ekspresowo, poczekali, aż odzyska przytomność, opowiedzieli o tym, co się stało, i modlili się, aby Szymon przeżył. Wszyscy, bez wyjątku. Nawet Filip, który teraz siedział w samochodzie pod szpitalem i czekał na Dominikę. Wróciła do niego po ponad dwóch godzinach. Dalej blada i z zapuchniętymi oczami, jednak nieco spokojniejsza niż przed wejściem do budynku. Wsiadła do auta, on o nic nie pytał. Zaczęła mówić sama.

– Lekarze powiedzieli, że jeśli przeżyje dzisiejszą noc, to możliwe, że się z tego wyliże. – Słowo „możliwe” było tutaj bardzo istotne.

– Widziałas go?

– Tak. Przez chwilę i tylko dlatego, że Bernard mógł mnie tam zaprowadzić. – Spojrzała mu w oczy. – Zawieziesz mnie do domu? Jestem taka zmęczona.

– Jasne, podaj adres.

Podawała, a kiedy byli już na miejscu i chciała zabrać się za wyjmowanie bagaży, powiedział, żeby dała sobie spokój i że on to załatwi. Pokiwała tylko głową i weszła do mieszkania.

– Gotowe, ostatnia walizka wjechała na salony. – Postawił ją w korytarzu obok pozostałych. Musiał przyznać, że ten kawałek swojego królestwa, do którego go wpuściła, był urządzony z ogromnym smakiem. Rzeczywiście była świetna w tym, co robiła. Uznał, że na niego już pora i zrobił wszystko, co zrobić mógł. I chciał. – Będę się zbierał. Dasz sobie radę?

– Jedziesz? Ale gdzie? – Dopiero teraz dotarło do niej to, że on przecież tak jak i ona może być zmęczony, głodny i potrzebować wytchnienia.

– Do hotelu.

– Daj spokój. Wiozłeś mnie tutaj tyle kilometrów i jeszcze koszty chcesz sobie robić? Przepisz się ze mną. To znaczy u mnie. – Szybko uściśliła swoją propozycję, bo wcześniejsza wersja zabrzmiała dość dwuznacznie. – Mam wolny pokój z wygodnym łóżkiem i chętnie ci go udostępnię.

– To chyba nie jest dobry pomysł. – W jego głosie dało się słyszeć nutkę zawahania wynikającą... no właśnie, z czego? Z chęci zostania na noc czy może z potrzeby szybkiego opuszczenia tego miejsca, bo samo patrzenie na nią działało na jego rozporek bardzo pobudzająco. – Hotel jest dobrym rozwiązaniem.

Dominika usiadła na krześle, ściągnęła najpierw lewego buta, używając do tego drugiej stopy, a potem przekopała go na środek korytarza. Prawego nie miała siły zdjąć. Spojrzała z rezygnacją na swoje obuwie. Na Filipa zerknęła chwilę później i cicho powiedziała:

– Proszę, zostań. Nie chcę być dziś sama. – Patrzyła na niego praktycznie nieprzytomna, ale resztkami sił walczyła o odrobinę bezpieczeństwa, jaką obecność tego mężczyzny mogła jej zapewnić dzisiejszej nocy. Chociażby z drugiego pokoju. – Proszę, zostań ze mną – powtórzyła.

– Dobrze, zostanę. – Musiałby być ostatnim chujem, gdyby odmówił.

– Dziękuję. Tylko że poza groszkiem konserwowym to nie mam nic do jedzenia. I muszę iść pod prysznic.

– Idź. Ja pójdę na zakupy. Daj mi tylko klucze od mieszkania.

– Jeszcze raz dziękuję. Za wszystko. – Pocałowała go w policzek, przytrzymując na nim swoje usta nieco dłużej.

Kiedy wyszedł, Dominika wyciągnęła pierwszą lepszą koszulkę do spania i weszła pod prysznic. Przyjemny strumień ciepłej wody szczelnie otulił ją swoim ochronnym płaszczem. Namydliła gąbkę i powoli przesuwiała nią po swoim zmęczonym po całym dniu wrażeń ciele.

Gdy pod szpitalem spotkała Bernarda, rozkleiła się totalnie. Zawsze go lubiła, traktowała jak starszego brata, dlatego kiedy tylko wyszedł jej naprzeciw, od razu do niego przyłgnęła. Gdy przemierzali szpitalny korytarz, powiedział jej, w jaki sposób doszło do postrzału. Grupa policjantów uczestniczyła w akcji pod miastem. Gangsterskie porachunki. Szymek oberwał rykoszetem. Słyszając to, Dominika zalała się łzami. Bernard zabrał ją do niego dopiero wtedy, gdy się uspokoiła. Wystarczyło, że go zobaczyła, i nogi ponownie się pod nią ugięły. Był świeżo po operacji, więc pozwolono jej tam wejść tylko na kilka chwil i tylko dlatego, że towarzyszący jej Bernard był policjantem z ogromnymi zdolnościami interpersonalnymi. A Szymon? Wyglądał, jakby spał. Nawet pół siniaka nie miał na tej swojej przystojnej, nieogolonej twarzy. Podłączony był za to do niezliczonej ilości rurek i maszyn wszelakiej maści, które zdecydowanie świadczyły o tym, że bliżej mu do śmierci niż do spokojnego snu. Wiedzy medycznej Dominika nie miała żadnej, ale w tym momencie nie dawała mu dużych szans na przeżycie. Dlatego właśnie nachyliła się nad nim, pocałowała w policzek i wyszeptała do ucha, że wszystko mu wybaczy, pod warunkiem że się z tego wykaraska, i to maksymalnie do jutra. Potem stała jeszcze chwilę i patrzyła na niego tak, jakby miało to być po raz ostatni. Właśnie wtedy dotarła do niej prawdziwość ludzkiej natury i tego, jak można zmarnować życie na kłótnie i nienawiść, a przecież każdego z nas czeka identyczny koniec. Żyjemy po to, aby umrzeć, w międzyczasie komplikując sobie owo życie aż miło, zamiast czerpać z niego pełnymi garściami. I po co to wszystko? Dla udowodnienia swojej racji? Dla bycia lepszym od innych? Dla złudnej satysfakcji? Dla karmienia złości? Dla zasady? Trudno było szukać odpowiedzi na te pytania.

Bernard delikatnie, acz stanowczo złapał ją za ramię i wyprowadził z sali. Pożegnała się z nim i już chciała wyjść, gdy jej wzrok zatrzymał się na małej skulonej postaci, która drzemała na krzeselku przy sali, a której ona wcześniej nie zauważyła. Spojrzała pytająco na Bernarda, on uśmiechnął się i powiedział, że to Daria, przyjaciółka Szymona i absolutnie cudowna osóbką, która za nic nie da się stąd wyprowadzić. Dominika, sama nie wiedząc, czemu to robi, usiadła nieopodal dziewczyny, co spowodowało, że krzeselko lekko zaskrzypiało, a śpiąca osóbką otworzyła oczy. Strasznie smutne oczy.

– Ty jesteś Dominika – wypaliła bez zastanowienia, a kiedy zobaczyła zaskoczoną minę kobiety, dodała: – Opowiadał mi o tobie. Gniewasz się na niego jeszcze?

Pytanie to było tak bezpośrednie i dodatkowo zaskakująco niewinne, że Dominika aż zaniemówiła z wrażenia. Dopiero po dłuższej chwili odpowiedziała:

– Nie, nie gniewam się na niego. Zdecydowanie bardziej będę się na niego gniewała, jeśli się nie obudzi.

– A jak się obudzi, to mi go zabierzesz? – Kolejne zapytanie wywołało u Dominiki kompletną dezorientację.

– Pytasz, czy zabiorę ci Szymona? – Musiała się upewnić, czy czasem nie nastąpiła jakaś pomyłka, albo może się przesłyszała. – My już nie jesteśmy parą.

– To dlaczego tutaj przyszłaś?

– Bo jest mi bardzo bliski. Spędziliśmy ze sobą wiele pięknych chwil i mimo tego, co się stało, zależy mi na nim. Jak na człowieku. Wiem, że w tych okolicznościach może zabrznieć to strasznie, ale kiedy staje się w obliczu śmierci, niekoniecznie swojej, bardzo szybko weryfikuje się uprzedzenia do drugiej osoby.

– Szymon to bardzo dobry człowiek. Najlepszy, jakiego w swoim życiu spotkałam. Mój tata też tak mówi. Pomaga nam bardzo. Pomodlisz się ze mną za to, żeby wyzdrowiał?

W oczach dziewczyny dostrzegła prośbę tak szczerą, że nie była jej w stanie odmówić. Pokiwała głową i zabrała się za robienie znaku krzyża. Daria ją powstrzymała.

– Nie tak. Krzyż to oznaka cierpienia, nie nakładaj go na siebie. Podaj mi swoje dłonie i po prostu bardzo, bardzo chciej tego, aby się obudził. Potrafisz? – Wiara, z jaką wypowiadała te słowa, była wręcz zaraźliwa.

– Potrafię.

Trwały w pełnym skupieniu naprawdę długo. Dominika po raz pierwszy tego dnia poczuła spokój, a to tylko dlatego, że wyrzuciła z głowy myśl o tym, że Szymon umrze, zastępując ją wizją zdrowego i szczęśliwego człowieka. Bardzo się jej taki rodzaj modlitwy spodobał. Oby tylko przyniósł skutek. W pewnym momencie Daria powiedziała, że to chyba wystarczy i ma szczerą nadzieję na pozytywne działanie. Dominika zapytała ją wtedy, czy zeszłaby z nią do kawiarenki i napiła się kawy lub herbaty. Daria spojrzała na drzwi od sali i już miała odmówić, kiedy Bernard, siedzący z nimi od początku, zapewnił:

– Jeśli nie pójdziesz, a on się obudzi, to mu powiem, że okazywałaś niesubordynację, i znowu będzie cię łaskotał. Po co ci to?

Patrząc w jej zapłakane oczy, czuł się wręcz w obowiązku, aby zadbać również o nią. I pewnie dlatego dodał już nieco bardziej poważnie, żeby naprawdę poszła i coś zjadła, a jeśli będzie taka potrzeba, to on po nią zadzwoni.

Zgodziła się.

Dominika była zauroczona i Darią, i tym, w jak mądry, ale zarazem niesamowicie niewinny sposób podchodziła do życia. A kiedy ta młodziutka dziewczyna, popijając kolejny łyk owocowej herbaty, powiedziała, że Szymon najbardziej cierpi, bo Ewa przez niego nie będzie mogła mieć dzieci, Dominika oznajmiła, że właśnie nieprawda, ponieważ jej przyjaciółka zaszła w ciążę, kiedy byli w górach. Daria nazwała to cudem od wszechświata, z czym panna Jaworska absolutnie się zgodziła. Pożegnały się serdecznym uściskiem. Dominika nawet przez chwilę nie poczuła zazdrości czy złości, wręcz przeciwnie, od samego początku ta dziewczyna wywoływała w niej niesamowicie ciepłe uczucia. Taki Stanisław albo Marianna, tylko że dużo młodsza.

Taki anioł. Tak, Daria to anioł dla Szymona.

Uśmiechnęła się do tego anioła.

Kiedy zakręciła wodę pod prysznicem, też się lekko uśmiechała. Była wręcz pewna, że wszystko będzie dobrze i Szymek się z tego wyliże. Tak, uznała, po prostu trzeba być dobrej myśli. Z tym pozytywnym nastawieniem opuściła łazienkę i wpadła prosto na Filipa.

– O, przepraszam, zagapiłam się. – Znalazła się jakieś dziesięć centymetrów od jego twarzy. Przełknęła ślinę. – To może ja zrobię kolację, a ty się odśwież. – Jej głos był co prawda dalej zmęczony, ale że od rana poza wodą nie miała nic w ustach, poczuła lekkie ssanie w żołądku.

– Zrób, zrób. Wszystko jest w lodówce. – Filip wszedł do łazienki, myśląc o tym, że ona to chyba nie do końca ma świadomość tego, że koszulka, którą ma na sobie, prześwituje tak, że całe piersi jej widać.

Kiedy pojawił się w kuchni, kolacja już na niego czekała. Zjedli w milczeniu, zerkając na siebie co chwilę i uciekając speszonym wzrokiem, jakby dopiero co się poznali i wstydzili swoich uczuć. Potem Dominika przebrała mu pościel, co najmniej pięć razy podziękowała za wszystko, co dla niej zrobił, pokręciła się po pokoju, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, ale w końcu zrezygnowała i życząc mu dobrej nocy poszła do siebie. Może po dziesięciu minutach zapukała ponownie do drzwi pokoju i powiedziała:

- Nie mogę spać.
- Ja też.
- Chcesz nie spać razem?
- Chcę.

Rycerz Filip wstał i skierował swoje kroki do drugiego pokoju. Jedynym źródłem światła w sypialni była mała lampka stojąca obok łóżka. Pięknie oświetlała całą postać Dominiki, która leżała na boku i patrzyła na Filipa. On położył się tuż obok, wsadził ręce pod głowę i odwrócił się w jej stronę. Przez dłuższą chwilę tylko na siebie patrzyli. Tak z dwadzieścia minut. To on odezwał się jako pierwszy.

- Jeszcze jakieś specjalne życzenia, księżniczko?
- Tylko jedno, kochaj się ze mną.

Filip świadom był tego, że prośba Dominiki wypływa z potrzeby wyrzucenia z głowy niepokojących myśli o byłym partnerze i najprawdopodobniej nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek uczuciami do niego samego. Niemniej do podjęcia decyzji potrzebował zaledwie ułamka sekundy.

Wstał z łóżka i podał jej swoją dłoń.

– Masz ciekawy mebel w przedpokoju. Warto mu się nieco bliżej przyjrzeć.

Meblem owym okazała się być szafa z lustrem. W odbiciu Dominika zobaczyła mężczyznę, który stoi za jej plecami. Pod wpływem ruchu jego dłoni koszulka, którą miała na sobie, zsunęła się z jej ramion i wylądowała na podłodze.

– Widzisz, jaka jesteś piękna? – wyszeptał tak zmysłowo, że aż jęknęła. – Patrz na mnie cały czas.

Pokiwała głową.

Dotknął najpierw jednej piersi, potem drugiej. Bawił się sutkami, szczyptał je, delikatnie pociągał i znowu lekko gładził jędrne wypukłości, nie tracąc przy tym kontaktu wzrokowego z kobietą w lustrze. Prawa dłoń, która do tej pory pieściła jej pierś, niespiesznie sunęła po delikatnym ciele, zatrzymując się na moment na brzuchu. Po chwili zjechała niżej. Pomiędzy nogami Dominiki było tak mokro, że do alertu powodziowego brakowało naprawdę niewiele. Zanurzył w niej swój palec i zaczął ją powolutku pieścić.

– Jesteś piękna. – Ponownie wyszeptał jej do ucha komplement pełen uznania.

Nie umiała mu odpowiedzieć z sensem. Druga dłoń Filipa także zawędrowała pomiędzy jej uda, ale tylko po to, aby ręka, która pierwsza się tam znalazła, została uniesiona do góry, a palec, którym wcześniej ją pieścił, wylądował w jej ustach. Zaczęła go ssać, podczas gdy Filip cały czas ją stymulował.

– Gdybyś była tak uprzejma – powiedział cicho – i zdjęła mi bokserki, byłbym zobowiązany.

Jak tego dokonała? Na pewno skutecznie i szybko, aczkolwiek nie było to łatwe, bo kiedy ma się w ustach palec i jest się jednocześnie pieszczoną między udami, a dodatkowo patrzy na to wszystko, co on jej robi, skupienie się na zdjęciu męskiej bielizny jest nie lada wyczynem. Już przez bokserki czuła, jak penis Filipa szuka do niej dostępu, a gdy pozbawiła go ubraniowej blokady, a on swoim nagim ciałem zaczął ocierać się o jej pośladki, cichutko zaskomlała.

– Wiesz, że byłaś bardzo niegrzeczna? I nieposłuszna też byłaś? Wiesz to? – Złapał ją za włosy i mocno odchylił głowę do tyłu. Zaprzestał też pieszczot. Teraz gładził ją po udach, brzuchu i pupie, wiedząc, jak bardzo spragniona jest dotyku i orgazmu. Z pełną premedytacją omijał newralgiczne miejsca na jej ciele. – Wiesz, że zasłużyłaś na karę?

Milczała, oddychając głęboko i obserwując ruchy jego ręki.

– Wiesz, co teraz powinienem zrobić? – zadając to pytanie, całował jej szyję i ramiona, a potem pociągnął za włosy, co wywołało dość potężny ból. To zdecydowanie była podniecająca część tej kary. Jego dłoń ponownie znalazła się na mokrej cipce, a usta blisko ucha, zaczął ocierać się o jej jędrne pośladki. Pieścił ją ręką, a kiedy wyczuł, że odpływa, przestał i ponowił pieszczotę dopiero wtedy, gdy podniecenie minęło. Zrobił tak jeszcze trzykrotnie, dopiero za czwartym razem nie przerwał, mówiąc do niej kusicielskim głosem: – Powinienem wyjść i cię zostawić. Powinienem znaleźć sobie chętną do ruchania panienkę. Zacząłbym od jej warg. Najpierw lizałaby mojego fiuta, później pieprzyłbym ją w usta. – Ponownie wsadził palec do jej ust i zaczął nim poruszać. – Właśnie w taki sposób bym ją pieprzył. – Dominika nawet nie zdajac

sobie z tego sprawy, zaczęła jęczeć z rozkoszy. – No proszę, kociaku, podoba ci się ta perspektywa. A może chciałabyś patrzeć, jak pieprzę się z inną kobietą? Chciałabyś?

Nie odpowiedziała, bała się swoich słów, bała się tego, co przed momentem poczuła. On przecież zaledwie napomknął o seksie z inną kobietą, a po jej całym ciele przeszedł prąd i absolutnie nie był to efekt zazdrości. Wręcz przeciwnie, wizja Filipa, który kocha się z kimś innym, a ona na to patrzy, podziałała na jej wyobraźnię do tego stopnia, że aż zapragnęła urzeczywistnienia tej fantazji.

Jako że nie dostał odpowiedzi, zapytał ponownie, zdecydowanie bardziej agresywnie. Pokiwała głową twierdząco. On tylko się uśmiechnął, oparł jej dłonie o lustro, położył rękę na jędrnym tyłeczku, wprowadził w nią swojego penisa i wyszeptał do ucha, że pieprzył już dwie panny w jednym czasie i zdecydowanie wie, jakie to zajebiste uczucie. Powiedział to tylko po to, aby płonęła z pożądania i ciekawości. Jedną jego dłoń ścisnęła długie włosy, drugą trzymała za biodro, ich oczy patrzyły na siebie w zwierciadle. Dominika wyobrażała sobie to, jak Filip kocha się z inną kobietą w jej obecności, fantazja poniosła ją na wyżyny możliwości, bo obrazy, jakie pojawiały się w jej głowie, spokojnie mogły zostać powieszony w dobrze prosperującej galerii artystycznej, aby podziwiali je miłośnicy sztuki współczesnej. Podziało to na nią tak mocno, że chwilę później doświadczyła niesamowicie silnego orgazmu, zakończony krzykiem i mokrą podłogą, bo najzwyczajniej w świecie się spuściła. Filip ugryzł ją w szyję i sam również doszedł, wypełniając ją swoim nasieniem aż po brzegi. Czyli zdecydowanie filmowo. A potem pociągnął ją za sobą do łazienki, gdzie wzięli wspólny prysznic, nie odzywając się nawet słowem. Wystarczyło im to, że na siebie patrzyli. Po skończonej kąpieli Dominika złapała go za dłoń i zaprowadziła do sypialni. Poprosiła, aby położył się na boku, sama natomiast przytuliła policzek do jego pleców i objęła go ręką w pasie. Dopiero wtedy poczuła, że jest szczęśliwa.

– Filip... – odezwała się nieśmiało. – Jeśli chodzi o ten trójkąt... to wiesz... tak naprawdę to ja tego nie chcę.

Zaczął się śmiać i odwrócił do niej.

– Jaworska, w chwili podniecenia pozwoliłabyś się wyruchać tuzinowi mężczyzn, a kiedy twój mózg zaczyna wykazywać standardowe funkcje życiowe, jesteś zawstydzona swoimi myślami. Pamiętaj tylko, że te myśli były twoje naprawdę i nikt cię do nich nie zmuszał. Zresztą ktoś, kto wsadza sobie w cipę kija od szczotki, to do końca normalny nie jest, prawda? – Aż się zapowietrzył przez atak śmiechu.

– Ale ja teraz czuję zażenowanie, że o tym myślałam. – Na jej twarzy pojawiły się pąsy. – To nie jest normalne, że chciałam patrzeć, jak ty i inna kobieta... no wiesz... przecież normalnie to powinnam zrobić ci awanturę, a ja... sam widzisz.

– Zapewniam cię, że większość facetów wręcz marzy o takim seksie i wcale nie traktują tego w kategorii zdrady. Raczej łózkowej zabawy. Inna sprawa to to, że mało który się do tego przyzna.

– Trójkąt nie jest tym, czego chcę! – Musiała unieść głos, żeby to do niego dotarło.

– Śmiem wątpić, ale sama musisz do tego, powiedzmy, dojść. No dobrze, czego zatem chcesz, jeśli nie zajebistego seksu ze mną i kimś jeszcze? – Wyszczrzył do niej swoje białe zęby.

– Ciebie, Filip, chcę. Od momentu, gdy cię pierwszy raz zobaczyłam, nie możesz mi wyjść z głowy. Przepraszam za wszystko, co ci powiedziałam wtedy, w górach. Ja wiem, że to nie jest wytłumaczenie, ale miałam w tym czasie PMS-a. I jestem wtedy okropna. – Spuściła oczy.

– A nie jestem przypadkiem dla ciebie tylko opcją zastępczą? – W jego głosie usłyszała nutkę smutku.

Oparła się na łokciach, nie bardzo wiedząc, o czym on do niej mówi chwilę po tak wspaniałym seksie.

– O czym ty mówisz? – Skoro nie miała pojęcia, musiała go o to zapytać.

– O Szymonie.

– Jego w to nie mieszaj, proszę. – Już i tak miała wystarczające wyrzuty, że kiedy jej były facet walczył o życie, ona zachowywała się jak nierządnicą.

– Dlaczego? Pędziliśmy tutaj jak na złamanie karku. Do mnie też byś tak jechała?

– Oczywiście – odpowiedziała bez najmniejszego zastanowienia, a potem dodała: – Nie kocham Szymona, ale na miłość boską, spędziliśmy ze sobą kilka lat i nie będę udawała, że to, co się stało, nie ma dla mnie znaczenia. Przecież gdyby teraz, nagle, któraś z twoich byłych dziewczyn znalazła się w podobnej sytuacji, to przepraszam, co? Miałbyś ją gdzieś?

– W sumie tak – odpowiedział całkiem szczerze.

Wytrzeszczyła oczy i prawie się zapowietrzyła na te słowa. Co za menda!

– Jak możesz?! – Uderzyła go w ramię.

– Wyluzuj, ja nawet nie pamiętam twarzy którejkolwiek z moich byłych dziewczyn, bo z żadną nie spędziłem więcej niż dobę. O ich imionach to już nawet nie wspominam. No co się tak patrzysz, za młody byłem na takie sprawy. Przyszedł jednak taki moment, że postanowiłem się ustatkować.

– A co było przyczyną tego nagłego zwrotu akcji?

– Ty. – Położył swoją dłoń na jej piersi. Zrobił to łagodnie, lekko, muskając nagie ciało opuszkami palców. – Ty, panno Jaworska, bo ciebie kocham. I owszem, mam świadomość tego, jak bardzo jestem popieprzony, ale zapewniam, będzie można ze mną zostawić dziecko.

– Kocham cię, Filip, i twoje popieprzenie też kocham. – Uznała, że to tylko formalność, ale poczuła w tym momencie chęć wypowiedzenia tej najbardziej oklepanej formułki świata.

– Wiem, że mnie kochasz. Podśluchiwałem. – Zaczął całować jej pierś.

– Mnie i Ewę? Ale z ciebie palant. Do kwadratu, bo wiedziałeś, co do ciebie czuję, a strzeliłeś focha jak rasowa baba i...

– Ciebie i Łukasza. – Oderwał usta od sutka i spojrzał jej prosto w oczy, uśmiechając się przy tym uroczo.

– Mnie i Łukasza? Kiedy? – Nagle zaświtało jej w głowie, kiedy to mogło się wydarzyć.

– No tak, jak siedzieliśmy pod balkonem. Miałeś w takim razie niezłe przedstawienie. Szkoda tylko, że bez biletu. – Pogroziła mu palcem.

– Owszem, pajac z niego nieprzeciętny, ale na szczęście ty jesteś tak mądrym kociakiem, że nie nabrałaś się na te czcze gadki o miłości, wspólnym koncie w banku i dwustanowiskowym miejscu garażowym.

– Daj mu spokój. – Szczerze polubiła Łukasza, chciała więc, sama dla siebie, zachować się w porządku w stosunku do niego. Chociaż tyle.

Zegar wiszący na ścianie wskazywał północ, a im rozmawiało się ze sobą tak dobrze, jakby to zmęczenie, które trzymało Dominikę przez cały dzień, było tylko wytworem jej wyobraźni. Opowiedziała Filipowi swój sen z chatki w górach, kiedy to była wręcz pewna, że wszystko, co jej się przyśniło, wydarzyło się naprawdę. Filip zapytał tylko, czy tak samo jak we śnie, tak i na żywo zdecydowałyby się przeprowadzić do niego do Krakowa. Potwierdziła bez zawahania, za co została nagrodzona zmysłową pieszczotą cipki. Nie pominęła też tragicznego wątku jego matki, który również pojawił się w jej śnie. Filip zamyślił się wtedy na dłuższą chwilę, a potem opowiedział, jak to było naprawdę z jego mamą. Była to historia tak straszna, że w pewnym momencie kazała mu przestać mówić, przytulając się do niego mocno i płacząc nad losem małego chłopca, a potem nastolatka. O godzinie drugiej zadzwoniła komórka Dominiki.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię Bernarda, który miał informować ją o wszystkim, bez względu na porę.

– Halo. – Jej głos był tak cichy i niepewny, że gdyby usłyszał go jakikolwiek złoczyńca, byłaby jego ulubioną ofiarą.

– Obudził się! Rozumiesz! Odzyskał przytomność! Daria mi tu prawie na zawał zesła. Mogliśmy do niego na chwilę wejść. Powiedziałem mu, że byłaś u niego. Ucieszył się. Tak myślę, że się ucieszył, bo on nic nie może mówić jeszcze, ale łyzy mu poleciały. Tylko nie mów, że ci mówiłem, albo co mi tam, możesz mówić. Ja zresztą też się popłakałem. Halo, Domka? Jesteś tam? – Potok słów, jaki dało się słyszeć po drugiej stronie, był praktycznie niezrozumiały dla Dominiki, ale tę najważniejszą informację zakodowała.

Szymon będzie żył.

– Jestem. – Napięcie wywołane telefonem w jednej chwili się ulotniło.

– To co się, głupia, nie cieszysz?! – Miała nadzieję, że wyszedł ze szpitala, gdy przekazywał, a raczej wykrzykiwał jej te wiadomości.

– Cieszę się tak, jakbym go przed chwilą urodziła i chyba zaraz z radości zwymiotuję. Bez kitu, Benio, mówię poważnie. Zadzwoń do ciebie jutro. Dziękuję ci za wszystko.

Wyskoczyła z łóżka i w ostatniej chwili dopadła do muszli klozetowej, zwracając wszystko to, co zjadła przez cały dzień. Czyli kolację. Klęczała nad toaletą, nie mogąc powstrzymać nagłego bólu brzucha. Świetnie, pomyślała, stres odchodzi w niepamięć. Szkoda tylko, że robi to z takim rozmachem i sieje przy tym spustoszenie w moim żołądku. Naraz poczuła, że jej nagie ramiona zostały okryte. Oddychając ciężko, kątem oka dostrzegła Filipa, bo kogóż by innego, który nakrył ją swetrem. A potem, wyjątkowo niezdarnie, w miarę swoich możliwości, zebrał wszystkie jej włosy i zrobił z nich prowizoryczną kitkę. Między jednym a drugim atakiem wymiotów uznała, że już nigdy nie rozczesze tej fryzury.

Nigdy.



Poranek przywitał ich bardzo leniwie.

W otoczeniu zmiętej i pachnącej seksem pościeli Dominika czuła się wyjątkowo bezpiecznie. Rozbudzała się ze świadomością, że znajduje się we własnym łóżku, z Filipem u boku, i że wszystko skończyło się dobrze. Uśmiechnęła się lekko. Było jej błogo, więc ostatnią rzeczą, o jakiej teraz myślała, było wyjście z wyrka i stawienie czoła całemu złu tego świata. Do owego zła zaliczała wycieczkę do sklepu po świeże pieczywo, zrobienie śniadania, brudne naczynia w zlewie i nieopłacone rachunki. Później podejmie się tych wyzwań, w tym momencie będzie sobie leżała, całkiem naga, czując przyjemne podniecenie i...

I język Filipa, który zupełnie bez ostrzeżenia znalazł się na jej cipce. Zajęta swoimi rozmyślaniami, nawet nie zwróciła uwagi na to, że on się porusza, odrzuca kołdrę i zaczyna ją lizać niczym wygłodniały kocur. Zdążył poznać jej ciało bardzo dobrze, dogłębnie, chciałoby się rzec. Pieścił ją językiem w sposób powodujący rozkoszne spazmy. Oblizując usta, ścisnęła w dłoni prześcieradło, drugą ręką chwyciła go za głowę i zaczęła poruszać biodrami w górę i w dół. Chciała dojść, potrzebowała spełnienia. I co z tego, że bodajże piątego od momentu, kiedy artystycznie zerznął ją pod lustrem? Poruszała się coraz szybciej, ocierając o jego szorstki język, a kiedy zaczęła dochodzić, on nie przestał. Wbił się za to w nią ustami tak łapczywie, jakby chciał wyssać z niej wszystkie soki. Jęczała, krzyczała, bluźniła, błagała, żeby przestał albo wręcz odwrotnie, żeby robił jej już tak do końca życia. To była jedna z tych chwil, w których przydałby się pilot, aby zatrzymać czas już na zawsze. Ogarnęły ją wszystkie emocje świata. Orgazm trwał nawet wtedy, kiedy Filip na moment zaprzestał tego podniecającego szturm, podciągnął się do góry i wcale nie tak powoli wsunął w nią. Ona dalej szczytowała. Kiedy poczuła, jak w nią wchodzi, opłotła nogi na jego biodrach, paznokcie wbiła mu w pośladki i patrzyła w te kochane oczy. Oczy, które dawały jej zaspokojenie w każdym aspekcie życia.

To był jej człowiek, druga połowa jej duszy. Ta nieco bardziej pierdolnięta.

Filip gryzł sutki, przerywał, ssał wargi, znowu przerywał i ponownie skupiał swoją uwagę na piersiach Dominiki. Ciągle było mu mało, ciągle chciał więcej i mocniej, i dłużej. Krzyknął. Przetoczył się na plecy, nie wypuszczając jej ze swoich ramion. Przytulił ją tak, jakby trzymał swój największy skarb, pocałował w czoło i wyszeptał, że kocha. A potem niczym rasowy samiec, pan i władca siedmiu królestw, zażądał śniadania z dostawą do łóżka. Życzenie to zostało spełnione wcale nie tak od razu, bo dopiero po lekkim klapsie w pośladek i zapewnieniu, że jeśli taka opieszałość się jeszcze kiedykolwiek powtórzy, to jego magiczny język, o penisie nie wspominając, nigdy więcej jej nie dogodzi. Dominika, trzepocząc rzęsami, narzuciła na siebie długi sweter, którym to poprzedniego wieczora Filip okrył ją w łazience, i poszła do kuchni. Jajecznica wydała się jej mało skomplikowanym daniem, więc po dwudziestu minutach, z miną eksperta, który przed chwilą zdobył co najmniej Mount Everest, wniosła do pokoju tacę. Zjedli, rozmawiali, kochali się, Dominika zadzwoniła do Ewy i opowiedziała o Szymonie, a kiedy przyjaciółka wymownie zapytała:

– I coś jeszcze się wydarzyło u ciebie od wczoraj? Chcesz mi coś powiedzieć?

– Co masz na myśli? Aua, Filip, zabieraj te łapy, zбочeńcu, rozmawiam przez telefon!

Filip!

Ewa, kręcąc głową, czego oczywiście jej rozmówczyni zobaczyć nie mogła, przekazała pozdrowienia dla Filipa i powiedziała, że ona w zasadzie nie potrzebuje teraz wiedzieć nic więcej, ale gdy tylko spotkają się w Krakowie, przyjaciółka ma zdać jej szczegółowy raport. W międzyczasie Filip wydarł się, czy w tym całym zeznaniu Jaworska ma ująć też to, jak ją

pukał pod lustrem. Dominika zmierzyła go spojrzeniem zwiastującym jego rychłą śmierć i pożegnała Ewę złowieszczym „muszę kogoś zabić”. Popatrzyła na tego irytującego Piotrusia Pana i zapytała:

– Dobrze, Filip, chyba pora coś ustalić. Co robimy?

– Teraz czy już do końca życia? Bo jak teraz, to może deser jakiś?

– To drugie i pytam poważnie, tak że chociaż raz zachowaj się adekwatnie do swojego wieku. Ty nie przeprowadzisz się do Radomia, więc to ja pakuję manatki i zmieniam lokalizację na mojej stronie internetowej. Musisz jednak wiedzieć, że nie będzie mi łatwo i będę naprawdę bardzo potrzebowała twojego wsparcia. Ja się trochę tego boję.

– Kociaku... – Oparł plecy o zagłówek łóżka i przyciągnął ją do siebie tak, że głowę położyła na jego piersi, a dłonią wodziła po brzuchu. – Do tej pory byłem odpowiedzialny tylko za siebie i swojego kocura. No i może jeszcze za penisa. Teraz mam też ciebie i mimo tego, że sprawiam wrażenie lekkoducha, ja naprawdę dbam o swoje. Najpierw jednak pójdziemy do weterynarza – powiedział całkiem poważnie, patrząc jej ze smutkiem w oczy.

– Chodzi o twojego kota? Coś z nim nie tak? Nie akceptuje obcych?

– Z tobą pójdziemy, żebyś dostała zastrzyk przeciwko wściekłości. – Powaga została zachowana do końca.

Uderzyła go otwartą dłonią w ramię, a potem, ponownie moszcząc się wygodnie w jego zagłębieniu, powiedziała:

– Gdyby nie Ewa, pożar i jej ucieczka, to my byśmy się nigdy nie spotkali. Wiesz to?

– Właśnie teraz dociera do mnie sens słów Stanisława. On zawsze mówił, że wszystko jest po coś, nawet to, co zdawałoby się wyrządzać nam krzywdę. Chociaż śmierci malutkiego dziecka nie rozumiem.

– Ja też nie. To było coś strasznego. Coś strasznego. – Filip poczuł na swojej skórze łzy.

– Jeśli chcesz, to opowiem ci, co my ciekawego robiliśmy z Dębskim po nocach. Jednak lojalnie uprzedzam, może to odbić trwały ślad na twojej psychice i zaburzyć cały twój światopogląd. – Jej mina świadczyła o tym, że jest gotowa podjąć ryzyko.

Pozostałą część dnia spędzili na swoich prywatnych opowieściach o Ewie i Michale, którzy – oboje zgodnie przyznali – byli dla siebie stworzeni. Byli też wspaniałymi przyjaciółmi, na których można było liczyć do tego stopnia, że bez względu na porę byli i wspierali tak, jak tylko potrafili. Czyli skutecznie. Czas mijał dość nudno jak na ich standardy, bo co prawda w kilku różnych pozycjach, ale ciągle spędzali go w łóżku i zapewne ta sielanka utrzymałaby się jeszcze bardzo długo, gdyby nie dźwięk telefonu, tuż przed godziną dwudziestą. Dzwonił Łukasz, co wywołało na twarzy Filipa grymas niezadowolenia, no ale przecież facet mógł się kontaktować, bo miał zamiar wpaść pod pociąg i chciał się pożegnać przed podróżą na drugą stronę, o czym Filip nie omieszkał głośno powiedzieć.

– Powinieneś popracować nad swoją empatią. – Dominika cmoknęła go w policzek i odebrała. – Cześć, Łukasz. Stało się coś, że do mnie dzwonicz?

– Cześć, czy możemy się spotkać? – Jego odpowiedź zdecydowanie wskazywała na to, że coś się wydarzyło.

– Łukasz, jeśli chodzi o nas, to koniec, a jeżeli o mieszkanie, to też nie podejmę się tego tematu. – Gdzieś podskórnie czuła, że on tak łatwo nie odpuści. Jak widać, miała rację. – Mogę ci polecić kogoś sprawdzonego, kto zajmie się remontem.

– O mieszkanie mi chodzi. Mimo wszystko mam nadzieję, że podejmiesz do sprawy profesjonalnie i wywiązesz się z naszych wcześniejszych ustaleń. – Zaczął dość roszczeniowo, co nieco ją poirytowało, ale po chwili jakby zmienił ton, zdając sobie sprawę z tego, że ciut za mocno popłynął. – Dominika, ja już spotkałem się z kilkoma innymi projektantami

i najzwyczajniej w świecie nie odpowiada mi ich wizja. Ich projekty, ich podejście do klienta, oni cali zachowują się tak, jakby mieli mi wyświadczyć ogromną łaskę, zajmując się moim mieszkaniem. Dobrze wiesz, dlaczego postanowiłem zrobić remont. Uwierz mi, chciałbym, aby zrobił to ktoś inny, ale jeśli mam być niezadowolony, to to bez sensu. Chyba przyznasz mi rację? – Jego rozumowanie było naprawdę logiczne.

Musiła się zgodzić i uderzyć w pierś, bo przecież ta jej rezygnacja ze zlecenia wyniknęła nagle i spowodowana była ich prywatnymi relacjami. Podołam, pomyślała, oddzielam sferę prywatną od zawodowej.

– Dobrze, Łukaszu, masz rację, powinnam się wywiązać z naszych ustaleń. – Spojrzała na Filipa, który udawał obojętnego, ale mocno zacisnięta szczęka wyrażała coś zgoła innego. – Zajmę się tym przed wyprawą do Krakowa.

Oho, pomyślała z satysfakcją, zerkając kątem oka na Filipa, szczęka poluzowana i nawet lekko się uśmiechająca. Czyli będzie żył. Poczwała, aby właśnie teraz to powiedzieć i nawet jeśli Łukasz faktycznie dzwonił tylko w sprawie projektu, ta informacja dobitnie pokazała, że między nimi koniec.

– Jasne. Czekam w takim razie na spotkanie. Życzę dobrej nocy. Cześć.

Barwa Łukaszowego głosu była ciągle taka sama, czyli lekko obojętna i zdystansowana. Uznała zatem, że faktycznie zrozumiał i da jej spokój. Nie żeby poczuła rozczarowanie, nic z tych rzeczy, ale nieco zdziwiło ją tak szybkie pogodzenie się ze wszystkim i odpuszczenie, tym bardziej że jego kwiecista przemowa pod balkonem, sprzed kilku zaledwie dni, świadczyła o niesamowitym uczuciu, jakim ją darzył. Cóż, najwidoczniej było to tylko zauroczenie jej osobą.

Nie było.

Telefon Łukasza wylądował na ścianie, a on sam musiał przyznać, że z rozpieprzeniem różnych przedmiotów w drobny mak radził sobie ostatnimi czasy coraz lepiej. Najpierw szklanka, teraz smartfon, wcześniej talerze, kubki od kawy, obraz i jeśli pamięć go nie myliła, to chyba nawet radio roztrzaskał. I jeszcze samochód. O samochodzie przecież zapomniał. W dniu pamiętnej rozmowy pod pensjonatem, kiedy to obiecał sobie, że znajdzie inną kobietę, o wiele wartościowszą niż ona, z impetem przyjechał swoim autem w śłup. Z pełną świadomością tego, że się rozbije. Przez krótkie trzydzieści sekund miał wyjebane na wszystko. Otwarta poduszka powietrzna i roztrzaskany przód samochodu skutecznie jednak zweryfikowały jego podejście do życia i znowu chciał być z Dominiką. Potrzebował dłuższej chwili, żeby dojść do siebie i ponownie pojechać do pensjonatu, w którym mieszkała. Jeśli byłaby taka potrzeba, to mógłby ją związać, wrzucić do bagażnika, zamknąć w piwnicy i już nigdy nie wypuścić. Następnego dnia wypożyczył samochód i kiedy już praktycznie wysiadł z auta i szedł się z nią ponownie rozmówić, nagle zobaczył Filipa, który zmierzał w kierunku swojego wozu. Po chwili dołączyła do niego Dominika i gdzieś odjechali. Bez namysłu ruszył za nimi. Dojechał pod szpital w Radomiu, co go mocno zdziwiło i nieco przystopowało. Odstawił samochód do wypożyczalni, zamówił taksówkę, wrócił do mieszkania i się upił. Miał nieodparte wrażenie, że od momentu, kiedy Dominika go zostawiła, cały czas pił. Nie był to dobry objaw. Kiedy powróciła mu większość funkcji niezbędnych do życia, postanowił do niej zadzwonić i głosem kompletnie pozbawionym jakichkolwiek emocji oznajmić, że to jednak ona musi zająć się jego mieszkaniem. Ma się rozumieć, że z żadnymi innymi projektantami nie rozmawiał.

A co ona robi? No co?

Informuje go, że robi to przed swoją wyprawą do Krakowa. Jaką, kurwa, wyprawą? Do kogo? Kiedy? Po chuj tak właściwie? Zadawał sobie w myślach pytania, skutecznie broniąc się przed odpowiedzią, która była przecież taka oczywista i właśnie trzymała Dominikę w swoich ramionach.

Dominika stała przed sterylnie czystymi drzwiami prowadzącymi do sali, w której leżał Szymon. Długo tak tkwiła, pełna wewnętrznych obaw i rozterek. No bo co, kurde, wejdzie do środka i jakby nigdy nic przywita się z nim, da buziaka, powie, że strasznie się cieszy z jego powrotu do zdrowia, zostawi na stole dwie pomarańcze i jednego banana, pogadają chwilę o pogodzie i sobie pójdzie?

No, kurwa, nie.

Co innego nieprzytomny Szymon walczący o życie, co innego teraz, kiedy doszedł do siebie na tyle, że można z nim nawiązać rozmowę. Pojawiła się w tym miejscu dopiero wtedy, kiedy Bernard zapewnił ją, że z Szymkiem jest już naprawdę dobrze i nawet sili się na żarty. No nic, pomyślała, wątpiąc w swoje emocje, jakoś to będzie. Zapukała i popchnęła drzwi.

– Ale zarosłeś! – To były pierwsze słowa, jakie pocisnęły się jej na usta, a jakich absolutnie nie planowała z siebie wyrzucić. – Przepraszam – dodała zawstydzona. – Nie to chciałam ci powiedzieć.

– Chodź tu do mnie. – Nie bez trudu, ale rozłożył swoje szerokie ramiona, a ona z ogromną ulgą i taką samą ostrożnością przytuliła się do niego. – Tak się cieszę, że do mnie przyszłaś. Że o mnie nie zapomniłaś. Maleństwo, to znaczy Daria, mówiła mi, że rozmawiałyście. Polubiła cię.

– Wspaniała dziewczyna. – Przysiadła na skraju łóżka.

– Najwspanialsza. – Uśmiech, który pojawił się na jego ustach, podzielał na nią bardzo pozytywnie.

– Jesteś szczęśliwy. – Bardziej stwierdziła, aniżeli zapytała.

– Biorąc pod uwagę zaistniałe okoliczności, to bardzo. Żyję i od kiedy otworzyłem oczy, doceniam to jak jasna cholera. Ale ty pytasz o Darię przecież. Tak, jestem z nią szczęśliwy i to pomimo ogromnej różnicy wieku, jaka nas dzieli. Masz mi to za złe? – Potrzebował to wiedzieć.

– Żartujesz? Szymon, korzystaj z życia ile wlezie. Przepraszam, że do tego teraz wracam, ale gdyby nie ta sytuacja, w którą nas wpięprzył Tomek, bo przecież i ty byłeś jego ofiarą, i bardzo cię przeproszam, że dopiero po tak długim czasie to zrozumiałam... Wracając jednak do sedna, gdyby nie ta sytuacja, to my dwoje dalej tkwilibyśmy w relacji kompletnie wypalanej, ale wygodnej dla nas. Nie twierdzę, że dobrze się stało, że tu leżysz, ale wszystko czegoś uczy. Kiedy Bernard do mnie zadzwonił i mi o tym powiedział... Szymon, jak ja się o ciebie bałam. Akurat byłam w górach i przysięgam, że jadąc tutaj, myślałam tylko o salwie honorowej nad twoją trumną. I uwierz mi na słowo, wybaczyłam ci już dużo wcześniej, czego oczywiście nie mogłeś wiedzieć. To Ewa wytłumaczyła mi pewne sprawy.

– Wiem od Darii, że ona jest w ciąży.

– Oj, jest. Gdybyś tylko ją teraz zobaczył. Kwitnie jak ta wiśnia w ogrodzie u twojej babci.

– To dobrze, co nie zmienia faktu, że postąpiłem jak tchórzliwa cipa. – Zacisnął dłonie w pięści. – Nie powinienem do tego doprowadzić, dać się w taki sposób zastraszyć temu gnojkwowi i pozwolić sobą manipulować. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

– To już nie ma znaczenia. – Pogłaskała go po ramieniu. – Przeszłość ma to do siebie, że nie można jej zmienić, ale na swoją przyszłość już jak najbardziej mamy wpływ. Myślę sobie, że wszyscy w jakiś sposób wtedy ucierpieliśmy. Jedni mniej, drudzy bardziej. Ja jednak oceniłam ciebie, napiętnowałam, miałam oczekiwania co do twojego zachowania, bo wyobrażałam sobie siebie na twoim miejscu i to, co ja sama bym zrobiła. Do dupy z takim tokiem rozumowania, on

niszczy relacje międzyludzkie. Każda sytuacja jest inna, każda czegoś uczy i każdy człowiek też jest inny. Przecież ja tak naprawdę nie mam pojęcia, jak bym się zachowała na twoim miejscu. Bo nie jestem tobą. Na świat można, a nawet i trzeba patrzeć z różnych perspektyw. Człowiek zawsze jest mądry po fakcie – westchnęła.

– Dominika, nie chciałbym być nietaktowny, ale czy ty kogoś masz? – Pytanie to pojawiło się nagle, wprawiając ją w delikatny rumieniec.

– A nie zabijesz mnie?

– Mów.

Opowiedziała o Filipie, od samego początku do końca, pomijając oczywiście te pikantne szczegóły ich znajomości, bo mimo wszystko mogło to źle podziałać na Szymona. Miała świadomość tego, że tak jak z Filipem, tak z nikim innym jej w łóżku nie było. I w zasadzie przed kilkoma chwilami, na parkingu pod szpitalem, w jego samochodzie też. Jak dobrze, że miał tak mocno przyciemniane tylne szyby.

– Chyba nie chcę go poznać. – Kiedy skończyła mówić, Szymon zaczął się śmiać.

– Dlaczego? Byłam pewna, że wpadniemy do was na grilla w któryś weekend. – Jej przekorna mina świadczyła o tym, że naprawdę miała takie plany.

– Przestań już, wszystko mnie boli, kiedy się śmieję. Jeszcze trochę czasu minie, nim się naprawię, chociaż lekarz uważa, że dochodzę do siebie w naprawdę ekspresowym tempie. Już bym chciał, żeby mnie stąd wypuścili. Potem rehabilitacja i powrót do pracy.

– Naprawdę po tym wszystkim chcesz tam wracać? Po co ci to? Adrenaliny potrzebujesz?

– Nigdy nie rozumiała jego zafascynowania pracą w policji.

– A jak myślisz? Znamy się przecież i ty jako jedna z niewielu osób wiesz, czym jest dla mnie ta praca.

– Owszem, Szymon, wiem. I zawsze ci mówiłam, że tego nie lubię, nienawidzę wręcz i boję się o ciebie. Ja nawet nie chcę myśleć, co Daria przeżywała, kiedy się o tym dowiedziała. Wystarczy mi moja reakcja.

– Daria odeszła z pracy przez to wszystko. Co akurat wcale mnie nie martwi, bo to nie było zajęcie dla niej. W każdym razie może teraz zepnie tyłek i zacznie bez jakichkolwiek wymówek realizować swoją pasję.

– Czyli co?

– Świetnie gotuje i jeszcze lepiej piecze.

Dominika parsknęła śmiechem, a Szymon przez wzgląd na swój jeszcze kiepski stan zdrowia z trudem, ale powstrzymał się przed podobną reakcją. W jego przypadku jeszcze nie do końca sprawdzało się powiedzenie, że śmiech to zdrowie.

– No i super, przynajmniej masz teraz kobietę, która potrafi gotować. Chociaż tyle dobrego. Będę się zbierała. – Pocałowała go w policzek.

– Następnym razem możesz przyprowadzić tego Filipa. – Puścił do niej oczko.

– Serio? Chcesz?

– Pewnie, nie mam przecież dostępu do broni.

Popukała się w czoło i wyszła, rzucając mu przyjacielski uśmiech, a kiedy tylko zamknęły się za nią drzwi, uśmiechnął się sam do siebie i powiedział:

– I na gruzach można zbudować szczęście. Powodzenia, Dominika.

Szymon uznał, że cały ten postrzał przyniósł więcej dobrego niż złego. Dominika tak po prostu, po ludzku, okazała mu swoje wsparcie, a Daria uwolniła się od zniechęcającego zajęcia, bo poczuła, że trwanie przy jego łóżku, a raczej tuż pod drzwiami sali, w której leżał, jest teraz sprawą o większym priorytecie. Dużo wcześniej jednak uwolniła się od durnego Irka, jednego z kierowników w pracy, który się do niej przystawiał. Tym samym zaoszczędziła swojemu

chłopakowi pobytu w więzieniu i przyczyniła się do tego, że Szymon nie zajebał tego typu własnoręcznie. Co niewątpliwie by zrobił, gdyby tylko skurwiel jeszcze kiedykolwiek spróbował położyć na niej swoje łapy, tak jak poważał się zrobić to na imprezie firmowej, na którą Daria również została zaproszona. Chyba miała jakieś przeczucie, bo próbowała się wykręcić, jednak szef szefów, pan Marian, nie przyjmował żadnej odmowy, mówiąc, że u niego w biurze każdy traktowany jest tak samo. Nieważne, czy pełni funkcję kierowniczą, czy zajmuje się sprzątaniami.

Oczywiście Daria została zaproszona wraz ze swoim partnerem, który niestety musiał tego dnia zostać w pracy nieco dłużej, ale obiecał jej, że jak tylko się ze wszystkim upora, to natychmiast przyjedzie. Szymon osobiście wybrał dla niej sukienkę na imprezę, a kiedy tylko ją założyła, zadał sobie pytanie, dlaczego oni jeszcze ze sobą nie spali. Szybko sobie przypomniał, co jest powodem owej abstynencji. Jego własna decyzja. Poza tym, że Daria strasznie go podniecała, czuł się też za nią niesamowicie odpowiedzialny. Chciał ją przygotować do tego pierwszego razu, pragnął, aby zapamiętała ten moment na zawsze. Oczywiście, że pieścił jej piersi czy też doprowadzał dłonią, dając jej namiastkę tego, co ją czeka. I chociaż sam przy okazji zgrzytał zębami, to ustalił pewne granice, których przekroczyć nie chciał. Miał w sobie tyle samodyscypliny, że podołał, znalazł bowiem skuteczny sposób na swoją seksualną nadpobudliwość. Opierał dłonie na podłodze, ziemi czy innym podłożu, Daria przytulała się do jego pleców i obejmowała za szyję, a on robił pompki.

Kiedy jednak zobaczył ją w tej sukience, w jego spodniach momentalnie pojawiło się wybrzuszenie. Przytulił ją do siebie tak, żeby dokładnie poczuła, jak na nią reaguje, i wyszeptał do ucha, że po tej jej pracowej imprezie to od razu zawijają się do niego do mieszkania. Nie musiał mówić po co. Poczwała to całą sobą i zdecydowanie miało to ogromny wpływ na jej wygląd tego wieczoru, bo nie dość, że w tym stroju wyglądała obłądnie, to radość, która z niej biła, maksymalnie zwielokrotniła odczucie szczęścia. Zauważyli ten fakt również mężczyźni, którzy byli obecni na przyjęciu w pracy, a którzy na co dzień praktycznie nie zwracali na nią uwagi, bo przecież to tylko zwykła sprzątaczką była i w ogóle, to jak ona miała na imię? Maria?

Gdy mijała już druga godzina tego pracowniczego spotkania, a Daria zdecydowanie miała dość i namolnych gadek, i rozbierających ją spojrzeń, i zazdrosnego obgadywania damskiej części imprezy, do sali wszedł Szymon. Miał na sobie czarne spodnie, taką samą marynarkę oraz białą koszulę, luźno rozpiętą pod szyją. Przeprosiła swoich rozmówców i praktycznie do niego pofrunęła. Pocałował ją tak, że wszystkim obecnym panom zachciało się momentalnie pić. Paniom natomiast masło weszło na oczy. O tak, Szymon Wojciechowski potrafił zrobić wrażenie.

Objął Darię w pasie i zapytał, jak długo jeszcze tutaj będą, bo on jest strasznie głodny. Spojrzała wymownie na szwedzki stół, który wręcz uginał się od jedzenia wszelkiej maści, ale kiedy ich oczy ponownie się ze sobą spotkały, ona już wiedziała, o jakim głodzie mówił. Widząc uroczy rumieniec, który nagle pojawił się na jej policzkach, pocałował ją w czoło i przytulił do siebie. Przedstawiła mu kilka osób i mniej więcej godzinę później zaczęli zbierać się do wyjścia. Wcześniej poszła tylko skorzystać z toalety, z której – zupełnie jak nie ona – nie wracała zbyt długo. Szymon poszedł sprawdzić, co ją zatrzymało. Nawet nie doszedł do końca korytarza, kiedy usłyszał stłumione dźwięki. Zatrzymał się i skupił na tym, skąd dobiegają. Ich źródło ulokowane było za niepozornie wyglądającymi drzwiami. Przystawił do nich swoje policyjne ucho i nasłuchiwał. Po mniej więcej dziesięciu sekundach, słysząc określenia typu „jebana zdzira”, „lachociąg”, „pierdolone kurwisko”, wparował do środka razem z zawiasami.

Daria leżała na stole, nad nią stał jakiś postawny mężczyzna, który był wyjątkowo pijany. Jedną ręką zakrywał jej usta, drugą natomiast próbował dobrać się do majtek. Mimo że był od niej dwa razy większy, to walczyła tak zaciekłe, że nie mógł jej skrzywdzić. Zapewne alkohol krążący w jego zбочonym umyśle bardzo mocno się do tego przyczynił. Szymon złapał go

i wypchnął na korytarz, wprost na szefa szefów, który akurat, mocno wężykowatym i radosnym krokiem, zmierzał do toalety. Nie spodziewał się, że jego najlepszy kierownik wylądaje przed nim, leżąc na plecach, a chwilę później mężczyzna, który przyszedł z jedną ze sprzątaczek, zacznie go bić. Nie, nie bić. Tłuc.

Śnieżnobiała koszula tego przystojniaka zabarwiła się miejscami na czerwono. Szef szefów zaczął krzyczeć, nawoływać do opamiętania, straszyć policją. Dopiero te słowa spowodowały, że Szymek zaprzestał ataku. Jednak wcale nie dlatego, że wystraszył się konsekwencji, tylko dlatego, że wyjął z kieszeni marynarki policyjną odznakę, pokazał ją i na pożegnanie tak uderzył faceta leżącego na ziemi, że przynajmniej dwa zęby opuściły wnętrze jego jamy ustnej. Potem poszedł po roztrzęsioną Darię, okrył ją swoją marynarką i wziął na rękę. Mijając pana Mariana, powiedział, że jeżeli ten człowiek, a domyślił się, że ma do czynienia z Irkiem, będzie tutaj dalej pracował, to on osobiście odstrzeli mu łeb i zrobi to w taki sposób, że nikt nie będzie sobie nawet zaprzętał głowy identyfikacją zwłok. Kiedy tylko Szymon i Daria zniknęli, a Irek zaczął wyć z bólu, szef szefów wymierzył mu takiego kopniaka w żebra, że chyba nawet jedno złamał. Domyślił się, co było powodem tego zajścia, dlatego niezwłocznie zadzwonił po ochronę i w trybie natychmiastowym kazał wypierdolić pana Ireneusza z budynku, wydając przy tym kategoriyczny zakaz wpuszczania go kiedykolwiek do środka. Policję postanowił powiadomić następnego dnia.

Szymon niósł Darię do swojego mieszkania, odległego od miejsca imprezy o dobre dwa kilometry. Mógł co prawda wezwać taksówkę, jednak adrenalina krążąca w jego ciele skutecznie zagłuszyła potrzebę wygodnego poruszania się autem. Rozpieprzało go od środka. Ktoś chciał skrzywdzić jego maleństwo, a on był tego nieświadomy. Gość dostał nauczkę, ale czy skuteczną? Nie mógł tak tego zostawić, ale nie mógł też przecież zająć się tym teraz. Jutro, pomyślał, jutro to zrobię.

Daria ścisnęła oczy najmocniej jak tylko mogła, chcąc wyrzucić z głowy to, co stało się przed chwilą. Jeszcze nigdy w życiu się tak nie bała, jeszcze nigdy nie była taka bezbronna jak teraz, ale mimo wszystko nie dopuściła Irka do siebie. Musiał ją śledzić, bo kiedy tylko wyszła z toalety, stanęła z nim twarzą w twarz i zanim zdążyła o czymkolwiek pomyśleć, zakrył jej usta swoją spoconą dłonią i zaciągnął do jakiegoś pomieszczenia. Miała wrażenie, że trzymał ją tam całe godziny. Bluźnił na nią, szarpał i chciał dotknąć tam, gdzie tylko Szymon jej dotykał. Nikt inny. Na samo wspomnienie zaczęła szlochać. Szymon, maszerując przez miasto i ciągle trzymając Darię na rękach, uspokajał ją swoim kojącym i ciepłym głosem. Pomogło, bo zasnęła w bezpiecznych ramionach. Obudziła się następnego ranka, w jego łóżku. Miała na sobie męską koszulkę, a Szymon spał obok, w samych spodenkach. Wszędzie w pokoju porozstawiane były świeczki, na stole stał bukiet białych róż, maskotka Olafa, bohatera Krainy Lodu, którego wręcz ubóstwiała, szampan oraz dwa kieliszki.

Daria przymknęła powieki i zaczęła myśleć o tym, co się stało. Pragnęła kochać się z Szymonem, pragnęła poczuć go w sobie, pragnęła, aby to on uczynił z niej kobietę, jednak po wydarzeniach poprzedniego wieczora bała się być dotykana nawet przez niego. Gdy tylko się obudził, postanowiła w swoim stylu, czyli bardzo bezpośrednio i tak samo szybko, opowiedzieć mu o swoich obawach. Przyjął to ze spokojem, mówiąc, że on poczeka, ale od dziś zaczynają szkolenie z zakresu samoobrony i skończą je dopiero wtedy, kiedy Daria go obezwładni. Sam natomiast, kiedy tylko odstawił ją do domu, udał się do Irka, którego adres zdobył bez najmniejszego problemu. Jeszcze raz, tym razem bez jakiegokolwiek agresji, wyjaśnił mu, czym może skutkować nagabywanie jego kobiety, czy w ogóle jakiegokolwiek kobiety. Powtórzył to dwa razy, trzymając swoją dłoń na broni.

Trzy tygodnie później, kiedy nastał poranek, a Daria otworzyła oczy, wychodząc tym

samym z niesamowicie erotycznego snu, w którym to Szymon pozbawiał ją dziewictwa nad wyraz skutecznie, postanowiła, że właśnie to będzie ten dzień. Zadzwoiła do niego w południe, mówiąc, że czuje się źle i raczej dziś odpuszcza trening i spotkanie, a kiedy tylko skończyła rozmawiać, pognąła do sklepu z bielizną. Wyjawiała sprzedawczyni, oczywiście w wielkiej tajemnicy, że czeka ją pierwszy raz z chłopakiem i bardzo chce mu się spodobać. Kobieta stojąca za ladą aż się uśmiechnęła na takie bezpośrednie podejście do sprawy i pomogła z wyborem stroju. Daria grzecznie podziękowała, wróciła do domu i przestępowała z nogi na nogę w oczekiwaniu na upojny wieczór. Kiedy w końcu zaczęło się ściemniać, wykąpana, ogolona na zero wszędzie, poza brwiami i głową ma się rozumieć, wystrojona w bieliznę, którą skryła pod płaszczem, co nawet ją wprawiło w podniecenie, zamówiła taksówkę i pojechała do Szymona. Niestety nie było go w mieszkaniu, a jego telefon milczał. Po kilkukrotnej próbie dodzwonienia się wróciła do siebie, a podczas tej krótkiej, bo zaledwie kilkuminutowej podróży, towarzyszył jej niesamowity nerwoból. Położyła się do łóżka, wykonując chyba jeszcze ze sto połączeń na numer swojego chłopaka. Zasnęła wycieńczona czekaniem.

Rano obudził ją telefon. Na ekranie wyświetlił się numer Szymona. Kiedy odebrała z zamiarem opieprzenia go za tak długie milczenie, po drugiej stronie usłyszała inny głos. Należał do Bernarda, kolegi Szymona. Poczowała, jak całe jej ciało staje się zimne. Dzwoniący powiedział, że w nocy mieli nieoczekiwaną akcję, nastąpiły pewne komplikacje i Szymon oberwał. Zapytała tylko, w którym jest szpitalu. Bernard powiedział gdzie i chciał jeszcze dodać, żeby nie przyjeżdżała, bo to nie ma sensu, ale nie zdążył. Była tam pół godziny później, a w oczach miała taką determinację, że nawet uzbrojony oddział antyterrorystyczny nie byłby w stanie jej stamtąd wyrzucić. Nie mogła zobaczyć swojego chłopaka, który był właśnie operowany, czekała więc razem z Bernardem. W międzyczasie zadzwonili do niej z pracy, zapytaniem, gdzie ona, do cholery, jest, bo druga sprzątaczką wzięła nieoczekiwane wolne, a w biurze burdel. Bez zastanowienia odpowiedziała, że odchodzi, i wyłączyła telefon. Po kilku godzinach czekania przywieziono nieprzytomnego Szymka na salę. Pozwolili im tam wejść na pół minuty, bez możliwości dochodzenia do pacjenta. Daria, kiedy tylko go zobaczyła, chciała do niego podejść, ale Bernard ją powstrzymał, przytulając do siebie i mówiąc, że wszystko będzie dobrze. Patrząc na swojego kumpla, wcale nie był tego taki pewien. Gdy wyszli, ona położyła się na krzeselkach, zwiniętą bluzę wsadziła sobie pod głowę i zamknęła oczy. Nie spała, modliła się. Modliła się o to, żeby nie zabierali jej Szymona, bo tylko on mógł uczynić z niej kobietę.

Została wysłuchana.

Kiedy Szymon doszedł do siebie na tyle, że mogła do niego wejść na dłużej, opowiedziała mu o tym, jak to go okłamała, ale wcale nie dlatego, że okłamać musiała, tylko zrobiła to na potrzeby ich seksu. Czyli w dobrej wierze. Powiedziała, że poszła kupić piękną bieliznę, ze szczegółami opowiedziała też, jak w niej wyglądała, a gdy zobaczyła jego zdumioną minę, wyciągnęła telefon i pokazała swoje zdjęcie w tym wdzianku, bo zrobiła je sobie ot tak, na wszelki wypadek.

Szymek zbladł.

Daria spanikowała.

Szymon ją uspokoił i poprosił o dłuższą chwilę ciszy i najlepiej, żeby ona to zdjęcie schowała, ale pod żadnym pozorem go nie usuwała.

Wieczorem, tuż po obchodzie, Szymon Wojciechowski doszedł do pewnego bardzo istotnego wniosku. Może i był postrzelony, może i miał podłączone sto tysięcy rurek, może i nie sikał metodą tradycyjną, ale za to jego przyrodzenie zdecydowanie pełne było sprawności fizycznej. A gdy tylko pomyślał o tym, że jego mała Daria chciała do niego przyjść tylko w tym stroju, ukrytym pod płaszczem oczywiście, zaboląły go nawet rzęsy. Właśnie dostał najlepszą

motywację do tego, aby dojsć do siebie dziesięć razy szybciej, aniżeli prognozował lekarz.

Następnego ranka zadzwonił do Darii, która była właśnie w trakcie poszukiwania nowej pracy i o dziwo, skupiła się na ofertach związanych stricte z gastronomią. Mało tego, dzięki jego marudzeniu, a jak wiadomo, człowiekowi leżącemu na szpitalnym łóżku, nie odmawia się prawie niczego, złożyła papiery do szkoły.

Wszystko szło ku lepszemu.

O godzinie piętnastej Dominika była umówiona na spotkanie z Łukaszem. Filip miał zostać sam, a w razie gdyby naszła go nagła chęć na wyjście po bułki, piwo, materiały wybuchowe czy cokolwiek innego, mającego zapewnić mu rozrywkę na resztę dnia, dała mu zapasowe klucze od mieszkania.

Nie, jednak nie dała.

Chciała to zrobić, ale przypomniała sobie, że przecież te klucze to ma facet, do którego właśnie jedzie.

– Chcesz mi powiedzieć, że klucze od twojego mieszkania ma ten typ, który mógłby ot tak zrobić nam wjazd na kwadrat w środku nocy, powiedzmy w asyście siekiery? Bo na ten przykład zielona zazdrość go zżera? I mógłby mi fiuta odrąbać i powiesić go sobie na ścianie jako trofeum? Albo uchwyt na papier toaletowy? – Wyobraźnia Filipa była naprawdę bardzo mocno rozbudowana i brała pod uwagę wiele różnych scenariuszy.

– Filipku, nie dramatyzuj...

– Nie dramatyzuj? Nie dramatyzuj, kurwa?! To o mojego penisa chodzi, a ty mi każesz nie dramatyzować?!

– Zaciąłeś się? – Dominika próbowała jakoś rozmydlić sytuację, chociaż wiedziała, że nerwy Filipa są zdecydowanie na miejscu. No może bez przesady z tą siekierą, ale fakt faktem, klucze powinny być u niej. – Odbiorę je za chwilę, a najlepiej to zmienimy zamki, co byś miał pewność, że nie dorobił sobie zapasowych. Wtedy i ty, i twój najlepszy przyjaciel będziecie spać spokojnie.

– Ale mnie teraz rozdrażniłaś! Już sam fakt, że od tak długiego czasu nie oddaje ci tych kluczy, jest co najmniej dziwny. A jeśli ty tam pójdziesz, a on ci coś zrobi? – I znowu ta jego pomysłowość dała o sobie znać.

– To wiedz, że cię kochałam. – Szybki trzepot rzęs miał rozwiązać problem.

– Very, kurwa, funny, Jaworska. Dorównujesz dzisiaj dowcipem starej babie z obwisłymi cyckami.

– Dopiero się rozkręcam. – Przytuliła się do niego, żeby zażegnać kryzys, który niewątpliwie pukał do drzwi. – Filipku mój najmilszy, ja wiem, że zrobiłam źle. Najzwyczajniej w świecie o tym zapomniałam. No co mam zrobić? Żałować za grzechy? Zapieprzać na kolanach do Częstochowy? Pojadę do niego, omówię szczegóły projektu, kawą pogardzę, odbiorę klucze i wyjdę. Umowa stoi?

– Stoi – burknął.

Położyła mu dłoń na rozporoku. Wkurwiony, ale drgnął, czyli nie jest jeszcze tak źle.

– Stanie, jak tylko wrócę. Gwarantuję ci to. – Pocałowała go w usta z namiętnością godną napalonej lafiryndy, tej samej, co to w Kilerze miała swoje pięć minut, i wyszła.

Filip pokręcił się chwilę po mieszkaniu, ale nigdzie nie mógł znaleźć dla siebie miejsca. Wyciągnął telefon, przejrzał maila i wszystkie swoje media społecznościowe, odpalił jakiś durny film na YouTubie, a potem dziesięć kolejnych. Był w jeszcze bardziej parszywym nastroju niż tuż po wyjściu Dominiki. I nagle go olśniło. Taaak, pan Stanisław, doktor od wszystkich ludzkich problemów.

– Dzień dobry, dzień dobry, mój chłopcze. Dawnośmy się nie słyszeli. – Stanisław zachichotał. – Zaledwie wczoraj wieczorem. Chciałbyś porozmawiać z moim kotem?

– Moim chyba. – Filip zaczął się śmiać.

– Dopóki nie wrócisz z wojaży, jest mój. Chociaż jak wrócisz, to ja nie wiem, czy on do

ciebie pójdzie. Tyle, co on dobroci u mnie zaznał wszelakiej... Ma tutaj jak pączek w maśle. – Jako że kot siedział właśnie na kolanach u Stanisława, został także podrapany za rudym uszkiem.

– Chyba wątróbka w maśle. Żre wątróbkę?

– Żre.

– Będzie gruby. – Westchnął, ale bez złości na to, że mu Stanisław kota rozpuścił.

– Opowiadaj, co tam ci na... wątrobie leży? – I znowu po drugiej stronie telefonu Filip usłyszał tak serdeczny śmiech, że cała złość na Dominikę i jej gapiostwo odeszła w niepamięć.

Powiedział, co zrobiła, chociaż zdecydowanie bardziej zaniepokojony był Łukaszem. Miał dziwne przeczucie, że człowiek ten może chcieć ją skrzywdzić, a jego nie będzie obok, aby jej pomóc. Godziło to niesamowicie w dumę Filipa. Stanisław uspokoił go, mówiąc, żeby przestał się niepotrzebnie nakręcać, bo to może wywołać tylko negatywny skutek. Dodał przy okazji, że Dominika zdecydowanie należy do tych kobiet, co to nie pozwolą sobie w kaszę dmuchać. Przecież udowodniła mu to już wielokrotnie, z czym musiał się zgodzić. Ten argument skutecznie przekonał i uspokoił Filipa.

– Panie Stasiu, niech mi pan powie, ale tak szczerze, jak na spowiedzi. Czy pan ma jakieś magiczne moce?

– Oczywiście, że posiadam magiczne moce. Każdy człowiek je ma. Tylko nie każdy potrafi je w sobie odnaleźć. Ludzie tak często zatracają się w nijakości, że powoduje to kompletne odcięcie od mocy stwórczej. Bo możliwość spełniania własnych marzeń jest niewątpliwie magią nieprzeciętną i daje nam dostęp do najszczerzej i najprawdziwszej radości. A jak człowiek jest radosny, to od razu wszystko mu się łatwiej w życiu układa. Pomiedzy posiadaniem marzeń a ich spełnianiem jest jednak ogromna różnica. Ogromna. Zazwyczaj mając marzenia, bardzo często tylko je mamy i poprzestajemy na snuciu fantazji na temat tego, co by było, gdyby to czy tamto się nam udało. Gdybyśmy pojechali tu czy tam, gdybyśmy kupili sobie taki czy inny samochód. I tylko do poruszania w materii niespełnionych fantazji się ludzie ograniczają. Bo wmawiają sobie, że ich nie stać, że są za starzy, że to już nie dla nich. Boją się podjąć ryzyko. A przecież my możemy mieć wszystko i to nie tyczy się tylko sfery materialnej, ale również emocjonalnej czy duchowej. Możemy być zdrowi, szczęśliwi, bogaci, kochani. Wystarczy spełnić jeden maleńki warunek.

– Jaki? – Filip słuchał jak zaczarowany.

– Wystarczy, że pokochamy siebie. Proste, prawda? A jakie trudne do wykonania. Pokochanie siebie jest jednoznaczne z pełną aprobatą swoich wszystkich niedoskonałości. I nie chodzi tylko o fizyczne ułomności, ale także o brak akceptacji innych ludzi, brak szacunku do odmiennego zdania, zachowania, poglądów, tradycji. Bo właśnie to przeszkadza człowiekowi w tym, żeby być naprawdę szczęśliwym i czerpać z życia pełnymi garściami. A przecież na świecie mnóstwo jest pojemników wypełnionych niewidzialnym szczęściem. Wystarczy tylko się schylić i do nich sięgnąć, odrzucając wcześniej wszystko to, w co tak uparcie wierzyliśmy, co nam wmawiano, czego nas uczono. Każdy człowiek to jedyny w swoim rodzaju skarb. Niestety, jest w tym świecie coś takiego, co sprawia, że skarby te zakopane są głęboko pod ziemią. I tylko ktoś w pełni świadomy może je stamtąd wydobyć, i tym samym uczynić podobnymi sobie.

– Jak w takim razie stać się takim świadomym człowiekiem?

– Słuchać, kochać, śmiać się, bawić, wybaczać, dawać radość, przytulać, akceptować, pomagać. Być dobrym. I nie trwać uparcie w swoich przyzwyczajeniach, tylko otwierać się na życie. Być troszkę takim dzieckiem, nawet na późnej emeryturze. – Zachichotał. – Starość nie jest dla każdego. Do tego potrzeba odwagi. A jak wiemy, to dzieci są najbardziej śmiałe w postrzeganiu świata. Ot, cała filozofia szczęścia. Życie to taka trochę gra w szachy, więc musi nieco potrwać.

– Jest pan najbardziej niezwykłym człowiekiem, jakiego w swoim życiu poznałem. Chciałbym mieć takiego tatę jak pan. Człowiek, który figuruje jako mój ojciec, jest nim tylko na papierze. – Filip na samą myśl o ojcu poczuł nieprzyjemny skurcz w żołądku. Człowiek, który nim był, kojarzył mu się tylko z bezwzględnym mordercą i mimo tego, co Stanisław przed momentem powiedział o wybaczeniu, on temu bydlakowi nigdy nie wybaczy. Zgwałcił jego matkę. Potem zrobił to jego wuj, czyli brat ojca. A potem ojciec zgwałcił ją ponownie i zamordował. On natomiast, niespełna osiemnastoletni chłopak, stał po drugiej stronie okna, pozbawiony zdolności ruchu i mowy i na wszystko patrzył. Dopiero przejeżdżający ulicą samochód sprawił, że odzyskał zmysły, ruszył się z miejsca i pobiegł przed siebie. Wylądował w domu swojej babci, matki ojca. To ona powiadomiła policję, nie mając w sobie nawet krztyny miłości i współczucia dla własnego syna. Już dawno przestała go kochać. Ona tylko go urodziła. Od kiedy mógł, bił i ją. Bił też swoją żonę i Filipa. Uciekali do niej co noc, wracając w dzień, bo ten łotr po pijaku obiecywał poprawę i złote góry. Alkohol wyzwalał w nim bestię. Zniszczył tyle żyć. Filip otrząsnął się ze złych wspomnień. – Dla mnie jest pan najlepszy na całym świecie.

Nie mógł tego widzieć, ale po policzkach Stanisława popłynęły łzy. Na jego kolanach siedział Franek, kot Filipa, a musiał sierściuch przyznać, że miejsce to było cudowne. Wygodne i dodatkowo biło z niego mnóstwo ciepła i tyle samo pozytywnej energii. Franek wyczuwał to swoimi kosmicznymi zmysłami. Teraz wyczuł przyspieszone bicie ludzkiego serca i radość, która wpełzła do ciała tego człowieka i rozprzestrzeniła się w nim niczym miły gość. Franciszek zamruczał z lubością i zwinął się w jeszcze ciaśniejszy kłębuszek. Chociaż sam musiał przyznać, że czas spędzony u tego miłego człowieka spowodował, że jakby urosło mu się tu i tam i to kłębuszkowanie na kolanach stawało się coraz trudniejsze. No cóż, pomyślał kocur, moszcząc się wygodnie, ja nie dam rady?

I dał.

Stanisław, kiedy tylko skończył rozmawiać z Filipem, poczuł przemożną chęć zadzwonienia do Marianny. Jak to zazwyczaj w ich przypadku było, przegadali ze sobą kilka ładnych godzin, śmiejąc się i płacząc na zmianę, bo ciągle poruszały ich wspomnienia z minionych lat. A mieli ich przecież całe mnóstwo. Poczuł też, że chciałby pojechać w odwiedziny do Mani, co tamta przyjęła do wiadomości z euforią godną nastolatki. Kiedy praktycznie odprawiała taniec radości w wykonaniu emerytki, do kuchni weszła Sabina, oczywiście w towarzystwie doktora Piotra, bo jakżeby inaczej. Marianna zdążyła się zorientować, że kiedy tylko Piotruś nie miał dyżuru, byli nierozłączni. W nocy też. Kto wie, zaśmiała się w duchu, może doczekam się kolejnego prawnuka?

Sabina popatrzyła na babcię, na Piotra, znowu na babcię i usiadła z westchnieniem przy stole. Michał i Ewa wyjechali przed południem, tym samym w domu znowu zaległa cisza. Ale teraz taka inna, cudowna, melancholijna. Z Piotrem przy boku. Piotrem, który uwielbiał ją taką, jaka była naprawdę.

– Co się stało, babciu? W ciąży jesteś? – Od pamiętnej rozmowy z Ewą Sabina znowu stała się tą dawną dziewczyną z niesamowitym poczuciem humoru. Znajomość z Piotrkim tylko potęgowała to uczucie. – Cudownie by było.

– Cudu to ja się spodziewam w twoim brzuchu, w ciągu najbliższego roku. No, może ciut dłużej. Piotruś wszak jest specjalistą w dziedzinie ciąży. Jedną wypatrzył u Ewuni, to może kolejną znajdzie u ciebie. – Wiadomo, po kim Sabina odziedziczyła nie tylko urodę, ale i charakter. Piotr zaczął głośno kaszleć i dostał szklanekę z wodą. Niezrażona niczym Marianna mówiła dalej: – Przyjeżdża Staś.

– Wspaniale! Ależ się cieszę. Jak ja go dawno nie widziałam.

Stanisław pojawił się w górach niecały miesiąc później i spędził tam kolejne dwa,

zahaczając przy okazji o święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok. Kiedyś przyjeżdżał tutaj z Heleną bardzo często, potem, gdy jego najjaśniejsza gwiazda zgasła, wizyty te były coraz rzadsze, aż w końcu ograniczyły się do jednej w roku. Gdy natomiast wrócił do Krakowa, dotarła do niego cudowna wiadomość, dotycząca ciąży Ewy. W jej brzuchu mieszkał maleńki chłopiec, Staś, co u Michała wywołało taką reakcję, że nie wrócił do domu przez tydzień. Filip oczywiście dzielnie wspierał go w tej bezdomności.

Stanisław uznał, że to będzie bardzo dobry rok.

Zapłakana Dominika wróciła od Łukasza po trzech godzinach. Filip ledwo ją zobaczył, a już chciał jechać do tego dupka, gdziekolwiek on mieszkał, i wyrwać mu jądra z korzeniami.

– Uspokój się. – Domka, zamiast skupić się na swojej rozpacz, zaczęła uspokajać jego. – Filip, po prostu wyluzuj i mnie posłuchaj. Wszystko jest dobrze. Nic się nie stało, nie skrzywdził mnie. Jeśli ktokolwiek tutaj powinien czuć się winny, to tylko ja. Proszę, zrób mi herbatę. Zieloną. Muszę się położyć, głowa mi pęka. Zrób mi herbatę i chodź do sypialni, wszystko ci opowiem. – Pociągnęła nosem i podreptała do pokoju.

No, kurwa, pomyślał Filip, ale jej się Hitchcock uaktywnił. Z wielkim trudem przyszło mu opanowanie, ale grzecznie poszedł do kuchni i przygotował napój. Woda oczywiście, jak na złość, grzała się dziesięć godzin dłużej niż zazwyczaj, ale co tam, poczeka cierpliwie przecież, może jeszcze ciasto jakieś upiecze i rosół z kury jakiejs upierdoli. Tylko upoluje ją wcześniej na ulicy swoim samochodem.

Dzierząc w dłoni kubek, wszedł do pokoju, podał herbatę Dominice i usiadł obok niej.

– Zielona miała być.

– A jaka jest? Fioletowa? – Jego cierpliwość została wystawiona na naprawdę ciężką próbę. – Pij i nie marudź. I mów mi w końcu, co się stało, bo zaraz wyjdę z siebie, a wtedy będziesz miała problem.

Spojrzała na niego, wypuściła powietrze z płuc i powiedziała:

– Kochałam się z Łukaszem.

– Co zrobiłaś?! I ty mi mówisz, że nic się nie stało?! Jak mogłaś?! – Zerwał się na równe nogi. – Dominika, jak mogłaś mi to zrobić?! Ja wiedziałem, ja wiedziałem, że to się źle skończy!

– Żartowałam! Chciałam tylko zobaczyć, jak zareagujesz na te słowa. Nigdy nie umiałam kłamać, chciałam tylko zobaczyć, czy mi uwierzysz. Przepraszam cię, ale to naprawdę ważne.

Był kompletnie skołowany tym, co ona właśnie do niego mówiła.

– Filip, przysięgam na wszystko, że tego nie zrobiłam. Posłuchaj mnie, proszę. – Widząc jego minę, szybko dodała: – Wiem, że to paskudny żart, ale mam właśnie dziś jakiś taki dzień i do głowy przychodzą mi straszne pomysły. Przepraszam. Przysięgam, że nic się nie stało. Chodź do mnie. – Wyciągnęła do niego dłoń, jednak on patrzył na nią nieufnie. – Ty mi nie wierzysz? Wiedziałam, coś mi mówiło, żeby tego nie robić, ale ja po prostu musiałam. No musiałam. Zaraz ci udowodnię, że jestem niewinna. – Podała mu swój telefon. – Masz i zadzwoń do niego. Nie odzywaj się, tylko posłuchaj, co mówi. Krzyczy w zasadzie. Wrzeszczy pewnie, o ile jeszcze nie zablokował mojego numeru. – Ponownie pociągnęła nosem. – No dzwoń.

Filip patrzył na nią i pojęcia nie miał, co ma teraz myśleć. Gdzieś w podświadomości wierzył w każde jej słowo, ale wziął ten cholerny telefon do ręki i wybrał numer. Łukasz odebrał momentalnie.

– Po chuj dzwonisz? Wypierdalaj z mojego życia! Nie chcę cię nigdy więcej na oczy widzieć! Wypieprzaj do tego swojego Krakowa z tym popierdoleńcem! – Z drugiej strony dochodziły tak głośne wrzaski, że musiał odsunąć telefon od ucha, coby sobie słuchu nie uszkodzić.

Rozmowa została zakończona. Filip zmierzył ją spojrzeniem wielkości całkiem sporego denka od słoika.

– Teraz to już na pewno mnie zablokował. Cóż, wbrew temu, co usłyszałeś, dobry z niego człowiek, ale kompletnie nie rozumie, że nic do niego nie czuję. Musiałam przyaktorzyć. Dla jego dobra. – Zrobiła taką smutną minę, że nawet jemu gula stanęła w gardle.

Usiadł obok, chwycił ją za rękę i zapytał:

– Ty z nim nic? Na pewno? – Owszem, podniecała go fantazja o Dominice i innym facecie, ale warunek był jeden: on musiałby być przy tym obecny.

– Nic. Przysięgam. Po co mi seks z nim, skoro ty robisz ze mną w łóżku najlepsze rzeczy na świecie i masz świadomość tego, jak reaguje na ciebie moje ciało? – Napiła się herbaty i odstawiła kubek na szafkę.

– Dobrze. Mów mi zatem, co się tam wydarzyło! I błagam, pomiń podróż taksówką, wejście po schodach i pukanie do drzwi. Konkretołów oczekuję. Konkretołów, moja droga.

Pokiwała głową i zaczęła mówić:

– Na początku było wszystko dobrze, ale im dłużej tam byłam i mówiłam o pomysłach na wystrój wnętrza, tym coraz gorzej on się zachowywał. Błagał mnie wręcz o to, abym dała mu szansę. W końcu pomyślałam, raz kozie śmierć, muszę go zniechęcić skutecznie. Podeszłam do niego i kazałam mu wstać. Tylko nie bądź zły, musiałam to zrobić.

– Mam być zły, bo kazałaś mu wstać? – Nie do końca rozumiał logikę takiego zachowania, ale to zapewne znaczyło, że najgorsze dopiero nadejdzie.

– Nie. Chodzi o to, co zrobiłam później. Rozpięłam mu rozporek, chwyciłam za penisa i zaczęłam go pieścić dłonią. – Zamilkła, zagryzła wargę i czekała na reakcję Filipa.

– Kurwa! Ja pierdołę! – Ta była bardzo oczywista i bardzo wkurwiona.

– Wstrzymaj się z emocjami i słuchaj. Masując go, zapytałam, co jest w stanie zrobić, żeby mnie mieć. On powiedział, że wszystko. Wtedy, nie przestając pieprzyć go ręką, zapytałam się, czy jest pewien tego wszystkiego. Potwierdził ponownie, a jego gorący i pulsujący wzwód był najlepszym dowodem na prawdziwość tych słów. No to ja, masując główkę, która była już niesamowicie mokra, mówię mu o trójkącie. O tym, że dostanie mnie pod warunkiem, że wejdzie z nami w taki układ.

– Jaja sobie ze mnie robisz?

– Sprawdź mnie. – Posłała mu takie spojrzenie, że momentalnie wyobraził ją sobie masującą penisa innemu facetowi i niech ją szlag, zrobiło mu się dobrze!

– Mów dalej.

Dominika kątem oka zobaczyła wybrzuszenie w jego spodniach. No tego to się zdecydowanie nie spodziewała. Gróźb śmierci czy też trzaskania drzwiami, to i owszem. Wzvodu? Nigdy w życiu.

– Stałam blisko, spojrzałam mu w oczy, oblizałam usta, o tak. – Zademonstrowała zmysłowy ruch języczka. – Cały czas pieściłam jego interes. Powiedziałam o swoich pragnieniach, o tym, że chciałabym, aby on mnie pieprzył w usta, kiedy ty będziesz mnie rznął od tyłu. Żeby mnie lizał, gdy ty będziesz na to patrzył. Chciałam powiedzieć coś jeszcze, ale on mnie wtedy od siebie odepchnął i kazał wypieprzać. A żeby nadać prawdziwości tych słów, rzucił we mnie książką. No dobra, o ścianę rzucił, tak z pięć centymetrów od mojej głowy się odbiła. Ale jestem pewna, że celował we mnie. Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam.

– I dlatego płaczesz?

– Filip, on nie zasłużył na to, żeby być skrzywdzonym. Wiem jednak, że nie dałby mi spokoju przez bardzo, bardzo długi czas. Odbiło mu na moim punkcie. To jest naprawdę dobry człowiek, on potrzebuje miłości. Rozsypał się po śmierci żony, a kiedy mnie poznał i namówił na ten durny układ, chyba pomyślał sobie o tym, że możemy być razem, mimo że ja cały czas mu powtarzałam, że łączy nas tylko seks. I nie miej mi tego za złe, ale on jest mi bliski. To znaczy był – poprawiła się, bo po tej całej akcji, gdyby spotkali się na ulicy, zapewne splunąłby jej pod nogi. – To dobry, opiekuńczy mężczyzna, ma świetne poczucie humoru i jest przystojny. Tylko co z tego, skoro mnie to wcale nie kręciło w taki sposób, jak on by sobie tego życzył. Jest mi

cholernie przykro, że musiałam go potraktować w tak okrutny sposób, bo może się okazać, że przeze mnie straci szacunek do kobiet. Okłamałam go, ale nie miałam do końca pewności, czy mi uwierzył. Dlatego też okłamałam ciebie. Na próbę. No cóż, myślę, że dał wiarę wszystkiemu, co ode mnie usłyszał. Wystarczyła mi twoja reakcja. Chociaż cały czas zastanawiam się nad tym, czy nie jechać do niego i nie powiedzieć mu, że to był tylko głupi żart, ale obawiam się, że to nie ma sensu. Już nie ma. – Czuła się podle przez to, co zrobiła.

– Faktycznie, grubo pojechałaś, ale najwidoczniej potrzebował dostać gonga, żeby się odpieprzyć. – Filip po przeanalizowaniu tego, co powiedziała, miał zdecydowanie inne zdanie niż ona.

– Wiesz, wolałabym się z nim przyjaźnić.

– Jaworska, ciesz się, że jeden twój eks ma z tobą dobry kontakt, i na tym poprzestań. Bez kitu, jesteś popierdolona.

– Przejęłam twoje nawyki. – Sięgnęła po herbatę, upiła kolejny łyk i nagle krzyknęła: – Filip! Żebyś tylko sobie niczego nie wyobrażał! Ja nie chcę żadnych trójkątów! Zdecydowanie nie dla mnie takie zabawy, ale to było pierwsze, co przyszło mi do głowy. Rozumiem, że ciebie to kręci, ale ja jestem od tego trzy kroki w bok. – Uznała, że powinna się wytłumaczyć ze swojego zachowania, żeby nie narobił sobie Bóg wie jakich nadziei na te zboczone głupoty.

Rumieniec, który pojawiał się na jej twarzy zawsze wtedy, kiedy rozmawiali o seksie z udziałem osób trzecich, powiedział Filipowi coś zdecydowanie innego. Uśmiechnął się do niej rozbrajająco i powiedział:

– Wiesz, zawsze możesz popatrzeć, jak ja to robię z kimś innym. Tylko patrzeć. – Puścił do niej oczko.

– Dzięki, od razu mi lepiej.

– Poczekaj momentik, coś ci pokażę, może zmienisz zdanie. – Sięgnął po telefon i zaczął w nim czegoś szukać.

Oczy Dominiki rozszerzyły się ze zdumienia, kiedy pokazał jej kilka krótkich filmów ukazujących ludzi zabawiających się w trójkątnych konfiguracjach. Mimowolnie westchnęła i poczuła przyjemne łaskotanie w kroczu. Filip, znając jej reakcje i wiedząc, kiedy jest podniecona, z całkowitą premedytacją pokazywał kolejne i kolejne obrazy, wiedząc, jak te na nią działają. Całował ją w tym samym czasie po szyi, pieścił piersi i szeptał sprośne rzeczy.

– Filip... błagam... zrób mi dobrze ręką... tylko... ja chcę oglądać te filmy w trakcie.

– Natury nie oszukasz, kociaku. – Wsadził w nią swojego palca i powoli go wyjął, tylko po to, aby ponownie zacząć ją pieścić całą dłońią. – Mnie absolutnie wystarczą tylko zabawy i fantazjowanie o tym, jak kochasz się z kimś innym, a ja na to patrzę. To świetne urozmaicenie jest. Nigdy cię do niczego nie zmuszę, ty sama musisz wiedzieć, czego chcesz.

Dominika wiedziała, czego chce. Może nie dziś, nie jutro, nawet nie w tym roku, ale... ale wiedziała. Orgazm, który zapewniła jej dłoń Filipa wraz z tymi bezpruderyjnymi filmami, tylko ją w tym upewnił.

W mieszkaniu Łukasza panował przeraźliwy chłód. Właściciel tego zimnego pomieszczenia stał na balkonie i palił papierosy. Jednego za drugim. Wrócił do paskudnego nałogu po dziesięciu latach abstynencji i chociaż pierwszy buch wywołał niesamowity helikopter w jego głowie, co w połączeniu z chwilowymi mdłościami prawie zwaliło go z nóg, to przełamał ten dyskomfort i teraz delektował się gorzkim smakiem tytoniu.

I życia.

Na samą myśl o Dominice i o tym, co mu zaproponowała, poczuł taką wściekłość, że

gdyby tylko miał cokolwiek pod ręką, wypieprzyłby to przez balkon, coby sobie nieco ulżyć. Łukasz był mężczyzną, który musiał mieć świadomość, że jego kobieta należy tylko do niego. Inni, owszem, mogą ją podziwiać, wodzić za nią zachłannym wzrokiem, snuć o niej fantazje, ale gdyby któryś spróbował jej dotknąć, mógłby go rozszarpać własnymi zębami. Dlatego kiedy tylko pomyślał o tym, że miałby się nią dzielić w łóżku z innym mężczyzną, aż się zatrzęsł ze złości i żalu. Jak ona w ogóle mogła mu coś takiego zaproponować? Jak śmiała?

Upokorzyła go.

Zgasił papierosa, dopił whisky i zadzwonił do kumpla, który już od pewnego czasu próbował wyciągnąć go w miasto, ale on zawsze się wykręcał. Umówili się na wieczór w jednym z klubów. Wziął długi prysznic, wypił kawę, założył czarne jeansy i taką samą koszulę, podwijając jej rękawy do łokci. Całości dopełniał jego seksowny, kilkudniowy zarost. Wiedział, że podoba się kobietom. Wyglądał na takiego, który ma dużo kasy, co akurat było prawdą, tym samym mógł przebierać w chętnych do jego rozporka panienkach. I właśnie to będzie teraz robił, pieprzył bez zobowiązań.

I gardził kobietami.



Tuż przed świętami Bożego Narodzenia Dominika przeprowadziła się na stałe do Krakowa. Pierwsze, co postanowiła zrobić, to poddać całkowitej metamorfozie Filipowe mieszkanie. A było tam co robić, oj, było. Pan domu miał do dyspozycji trzy ogromne pokoje i tylko z jednego z nich korzystał, bo jak twierdził, dla samotnego przystojnego singla i jego równie atrakcyjnego kota było tego aż nadto. Kiedy więc pewnego ranka wyszedł do pracy, całując swoją kobietę w czoło i dając jej błogosławieństwo na maleńki remoncik, nie spodziewał się tego, że wieczorem jeden z pokoi przemieni się w istny seksualny raj. Kilka dni wcześniej, używając farby i pracy własnych rąk, Dominika odświeżyła ściany w tym pokoju i podobno zamówiła nawet jakieś meble, coby nadać całości przytulnego klimatu. Nie pozwoliła mu też wchodzić do tego pomieszczenia, tłumacząc to zepsuciem efektu niespodzianki. Posłuchał, a kiedy już otworzyła przed nim drzwi ich nowej sypialni, zaniemówił.

Na środku stało ogromne łóżko przykryte czarną atlasową pościelą i już to wywołało w jego podbrzuszu cudowne uczucie szczęścia. Po obu stronach łóżka, wiadomo, znajdowały się małe szafeczki, tak aby każde z nich miało gdzie postawić herbatę, książkę czy też erotyczne zabawki, których Filip ostatnimi czasy znosił do domu całe mnóstwo, a które sprawdzały się znakomicie w ich mocno urozmaiconym seksualnym życiu. Ścianę zdobiły trzy obrazy przedstawiające pary w wyuzdanych aktach seksualnych. Skąd ona je wytrzasnęła, pomyślał, z burdelu? Jednak nie to było tym, co spowodowało, że pokochał ten pokój momentalnie. Uczucie takie wywołała ogromna szafa stojąca naprzeciwko łóżka. Zajmowała całą ścianę, a jej przesuwne drzwi wykonane były z luster. On już dobrze wiedział, do czego owe lustra będą służyć. Dominika, widząc jego niemy podziw, ścisnęła go za dłoń i posadziła w taki sposób, że patrzył w swoje zachwycone odbicie. Sama zaczęła się rozbierać w rytm muzyki, która wydobywała się z głośnika małego muzycznego sprzętu znajdującego się w rogu pokoju. Po chwili stanęła przed nim naga. Popatrzyła mu w oczy, potem na jego krocze i znowu na twarz. Filip rozpiął rozporek i lekko zsunął spodnie, a ona, powolutku zeszła do parteru i zaczęła go ssać. Miał wspaniały podgląd na jej tyłek i ruch głowy, który wspomagał własną dłonią. Dochodząc w jej ustach, widział swój rozanielony uśmiech.

O tak, Dominika Jaworska była świetną projektantką. I dla jego mieszkania, i dla jego życia.

Następnego dnia oświadczyła mu, że teraz zabiera się za starą sypialnię i pierwsze, co zrobi, to wypieprzy łóżko, bo na samą myśl, ile on tam zdzir wpuścił, robiło się jej słabo. Filip w teatralnym geście złapał się za serce, padł przed nią na kolana i błagał, aby tego nie robiła, bo przecież tyle wspomnień wiąże się z tym meblem i w ogóle to mu serce pęknie, gdy się go pozbędzie. Była nieugięta do tego stopnia, że zadzwonił po Michała, żeby tamten pomógł mu z wyniesieniem wyrka na śmietnik. Po kilku dniach kolejny pokój zamienił się w uroczy salon. Dominika zaczęła też łąpać pierwsze zlecenia w Krakowie, co było tylko wisienką na torcie dla ich wspólnego bycia ze sobą. Musiała oczywiście godzić to z pracami, jakie miała jeszcze do zrealizowania w Radomiu, ale wierzyła, że podoła. Przy tym wszystkim wsparcie Filipa było naprawdę ogromne, bo to niby dalej ten sam duży dzieciak był, ciągle żartował ze wszystkiego i podszcypywał ją na ulicy w tyłek, mając gdzieś reakcję innych ludzi, ale jego pomoc w kwestii rozreklamowania firmy i pozyskania dla niej pomieszczenia na biuro była nieoceniona. I wyjątkowo dorosła. Filip uznał, że własny lokal będzie świetnym rozwiązaniem, a ona nie będzie musiała biegać po całym mieście i spotykać się z klientami w restauracjach. Dzięki swoim rozległym znajomościom znalazł takowy w świetnej lokalizacji i jeszcze lepszej cenie.

Wszystko było wręcz idealne.

I nawet ciąża Ewy przebiegała książkowo, a kiedy tylko okazało się, że to będzie syn, Dębski oszalał ze szczęścia i balował razem z Filipem cały tydzień. Kolejnym pozytywem było to, że Michał uzyskał rozwód już na pierwszej rozprawie, w co początkowo nie mógł uwierzyć, bo znał swoją żonę na tyle, że wiedział, że jest zdolna walczyć tylko o to, aby go zniszczyć. Nie zrobiła tego jednak. Odbyło się bez orzekania o winie i ze sprawiedliwym podziałem majątku. Jedynym problemem było dziecko, które w sobie nosiła i które, co Michał musiał przyznać, dodawało jej urody. Po wyjściu z sali rozpraw podszedł do niej i zapytał, czy on ma składać pozew o zaprzeczenie ojcostwa, czy ona to robi. Spojrzała na niego pełnym niechęci wzrokiem i powiedziała, że wszystko załatwi, a on ma się niczym nie martwić. Potem odwróciła się na pięcie i odeszła. Było to w marcu i chyba miała za jakiś miesiąc rodzić, chociaż tak naprawdę cholera wie, na kiedy miała termin. Michał już dawno pogubił się w tych jej kłamstwach. Uznał jednak, że będzie się tym martwił, póki definitywnie nie rozwiąże tej sytuacji, a że był w stałym kontakcie z Anną, matką Marty, która ciągle przepraszała go za jej zachowanie, poprosił ją o informację, gdy tylko dziecko się urodzi. Postanowił, że wtedy od razu założy sprawę i raz na zawsze zakończy ten cyrk.

To, co złe, odeszło w niepamięć. Kraków okazał się być azylem zarówno dla niego, Ewy, jak i Dominiki. Kto by pomyślał, że pewnego deszczowego dnia, kiedy auto Michała stanęło na środku drogi, odmawiając dalszej współpracy, przez co zmuszony był skorzystać z uprzejmości PKP, jego życie zmieni się o sto osiemdziesiąt stopni? Gdyby był tamtym Michałem, pomyślałby, że to splot dziwacznych zbiegów okoliczności. Dzisiejszy Michał, mądrzejszy o tak wiele życiowych doświadczeń, wiedział, że nawet awaria jego samochodu nie była dziełem przypadku i ktoś zesłał mu Ewę, pana Stanisława i dziecko.

Upragnionego syna.

Doszedł także do wniosku, że warto byłoby pomyśleć o kupnie własnego M w Krakowie, dlatego właśnie, w tajemnicy przed Ewą, chcąc sprawić jej niespodziankę, spotkał się ze Stanisławem i zapytał się go, czy jest taka szansa, aby sprzedał im mieszkanie na Cybulskiego. Stanisław powiedział, że takiej możliwości absolutnie nie ma, uśmiechając się przy tym tajemniczo. A później, widząc strapioną i zawiedzioną minę Michała, poklepał go po plecach i powiedział, że to mieszkanie jest już od dawna testamentem zapisane na Ewę. Podobnie jak i drugie. Michał nie wiedział, co ma powiedzieć. Po bardzo długim milczeniu zapytał tylko, dlaczego on tak im zaufał i wpuścił wszystkich do swojego serca.

Stanisław powiedział, że są dla niego rodziną. Prawdziwą rodziną. Jego dziećmi.

Marta miała ustalony termin porodu na połowę kwietnia. Przez całą ciążę nie tknęła alkoholu i wcale nie zrobiła tego ze względu na dobro dziecka. To akurat miała głęboko w dupie, jednak na samą myśl o butelce czerwonego wina, które dawniej z taką lubością razem z Kaśką opróżniały, biegła do toalety i wymiotowała. Do końca ciąży postanowiła profilaktycznie ograniczyć swój kontakt z alkoholem. I z ludźmi też. Mało tego, nikomu nie powiedziała, że gdy tylko urodzi, dziecko zostanie oddane do adopcji. Jej rodzice naiwnie wierzyli w to, że niebawem pojawi się mały człowiek, który totalnie ich wszystkich w sobie rozkocha. I trudno, że ojciec NN. Nie rozumieli tylko tego, że Marta sama nie kupiła i nawet nie pozwoliła kupić czegokolwiek dla dziecka, nie przygotowała dla niego pokoju, nie miała nic. Pytana, odpowiadała, że ze wszystkim zdąży. Zrzucili to na karb rozwodu i całej tej nieprzyjemnej sytuacji z Michałem. Tylko Kaśka domyślała się, co Marta chce zrobić. I bolało ją to strasznie, bo poczuwała się do odpowiedzialności za maluszka. W tajemnicy postarała się o wyprawkę dla dziecka, ponieważ była wręcz pewna, że jej przyjaciółka będzie miała to gdzieś. Marta za to wiedziała, że gdyby tylko wspomniała o adopcji, rodzice zaczęliby wszystko utrudniać i najpewniej wzięliby opiekę nad bachorem na siebie, a ona nie chciała na tego gówniarza nawet patrzeć. Codziennie rano, widząc w lustrze swoje coraz bardziej zaokrąglone ciało, mówiła, jak strasznie go nienawidzi i jak bardzo już chce się go pozbyć. Powtarzała to niczym mantrę.

Jednak nie zawsze jest tak, jak człowiek sobie ustali, i czasem zdarzy się coś takiego, a nawet i dwa cosie, że w duszy zaczyna kiełkować ziarenko niepewności dla swojej decyzji.

Pierwsze z wątplenie dopadło Martę, kiedy naszła ją niesamowita chęć na lody ananasowe. Wsiadła zatem w samochód i pojechała ich szukać. Znalazła je w czwartym sklepie. Zapłaciła, wyszła przed budynek, odwinęła lód z papierka i zaczęła go jeść, nie przejmując się wcale tym, że aura była iście zimowa. O tak, pomyślała, jestem w rajku. Wtedy obok niej stanął chłopiec. Mógł mieć osiem, może dziewięć lat. Pojawił się zupełnie znikąd i tak jakby ze sobą mieszkali albo znali się co najmniej od ery kamienia łupanego, zapytał:

– Cześć. Jak się czujesz?

Marta zastygła w bezruchu, gdyż była to dla niej sytuacja doprawdy dziwna.

– Dobrze. – W jej odpowiedzi brakowało zwykłej pewności siebie.

– A tak pytam, bo się martwię o ciebie. – Uśmiechnął się do niej z ufnością.

– O mnie? A dlaczego? – Była naprawdę ciekawa tego, dlaczego obce dziecko się o nią martwi. – Przecież ty mnie nie znasz.

Wskazał na jej zgrabnie zaokrąglony brzuch, widoczny spod odpiętej kurtki i rzekł:

– Moja mama też będzie miała dzidziusia, ale cały czas leży w szpitalu, bo moja siostra jest bardzo kiepska. – Pokręcił ze smutkiem głową, zapewne naśladując teraz jakiegoś dorosłego, który dokładnie tak samo się zachowywał.

– Kiepska? – Musiała się przesłyszeć.

– No, kiepska – potwierdził. – Bardzo. I może się nawet nie urodzić. A ja tak bardzo bym chciał, żeby się urodziła. Żebym się nią opiekował i żebym był starszym bratem. Masz brata?

– Nie, nie mam rodzeństwa.

– Jesteś bardzo piękna. A jak masz na imię?

Patrzyła na tego dzieciaka z coraz większą ciekawością i zdziwieniem. Zafascynował ją swoją bezpośredniością i ufnością. Nie znał jej, a zatrzymał się, aby porozmawiać, i powiedział, że się o nią martwi. Z tego, co mówił, wynikało, że podobne odczucia żywił w stosunku do każdej ciężarnej kobiety. Cóż, trafiło na nią.

– Mam na imię Marta.
– To super. Mama kazała mi wymyślić imię dla mojej siostry, więc powiem, żeby miała na imię Marta. Podoba ci się?
– Tak. – Z jakiegoś niewiadomego powodu do jej oczu napłynęły łzy. Hormony, pomyślała, to pewnie hormony szaleją. – Bardzo lubię swoje imię. A jak ty masz na imię?
– Wojtek.
– Też ładnie.
– No, wiem. Wszyscy mi to mówią. Muszę już iść. Pilnuj się i dbaj o dziecko, bo dzieci to skarb największy, nawet jak psocą. Mama mi to ciągle powtarza. Kocham moją mamę, wiesz? Ona jest najlepsza na świecie. – I już go nie było.

Marta wsiadła do samochodu i wyłączyła radio, które do tej pory sprawiało jej odrobinę radości, a teraz nagle zaczęło drażnić układ nerwowy. Pogrążona w dziwnych myślach, które z kolei zaczęły ją przerażać, bo dotyczyły nienarodzonego dziecka, odjechała do domu. Kolejna sytuacja, która wywołała dziwne uczucie w okolicach jej serca, nastąpiła kilka dni później. Leżała przed telewizorem, oglądała swój ulubiony serial i wtedy poczuła pierwsze kopnięcie. Nie bolało. Było... miłe?

Szybko się jednak otrząsnęła i do następnych ruchów dziecka podchodziła z całkowitą obojętnością. Tak się jej przynajmniej wydawało. Szykowała się też do sprawy rozwodowej, do której za namową swojego adwokata podeszła na pełnym spokoju. Mimo że życzyła Michałowi jak najgorzej i pragnęła, aby życie mu się spieszyło i został sam jak kołek, najlepiej pod pierwszym lepszym mostem, to chciała się od niego uwolnić. Wszystko zakończyło się na pierwszej rozprawie. Jedyną niewiadomą było dziecko, bo formalnie to on był ojcem. Postanowiła zaraz po porodzie zająć się tą sprawą. Ten zaplanowany był na środek kwietnia, a że brakowało jej doświadczenia w takich sytuacjach jak rodzenie dzieci, była pewna, że z wybiciem wyznaczonego dnia pojedzie do szpitala, rozetną ją, wyjmą ze środka kłopot i żegnaj, Genia, świat się zmienia. Bo jak lekarz powiedział, że termin porodu jest ustalony na konkretny dzień, to tak ma być.

Plany planami, a życie samo weryfikuje przebieg zdarzeń. I tak na dwa tygodnie przed wyznaczonym terminem, pierwszego kwietnia o godzinie pierwszej piętnaście w nocy, odeszły jej wody. Była przerażona i zdezorientowana, wołała o pomoc i dopiero po chwili uświadomiła sobie, że przecież jest w domu całkiem sama, bo w tej swojej upartości nie potrzebowała od nikogo wsparcia. Zaczęła oddychać dokładnie tak, jak to robiły kobiety w serialach i filmach, złapała za telefon i zadzwoniła do Kasi. Tamta chyba wyczuła to swoim siódmym, a może nawet i ósmym zmysłem i już godzinę wcześniej otworzyła oczy, leżała w łóżku ubrana i czekała na znak. Czuła, że coś się wydarzy, i gdyby miała obstawiać, byłby to telefon od Marty, bo co innego? Hubert Urbański z „Milionerów”?

Katarzyna pojawiła się błyskawicznie, wpakowała przyjaciółkę do samochodu i pojechały rodzić. Lekarz Marty, który miał być obecny w trakcie porodu, niestety obecny nie był, co zdenerwowało ją jeszcze bardziej. Skurcze postępujące z minuty na minutę dodawały większego smaczku całej sytuacji.

– Pieprzony Michał, to jego wina! Kurwa, jak mnie boli! – Ledwo wytrzymała z bólu.
– Ale co ty od niego chcesz, przecież to nie on... – Kaśka próbowała ją nieco uspokoić.

Niestety w przypadku kobiety rodzącej mocnym przeciwskazaniem były jakiegokolwiek hasła mające na celu zmywanie winy z ludzi winnych, ponieważ bez względu na wszystko to rodząca miała zawsze rację. Zawsze. Katarzyna rodziła bardzo dawno temu, tak że dwanaście lat, dlatego zupełnie o tym zapomniała.

– Nie on?! Nie on, kurwa?! Gdyby ten chuj, kutas pieprzony mnie nie zostawił, gdyby...

– Nie dokończyła swojej kwiecistej przemowy, ponieważ wrzasnęła po raz kolejny. – Czy ktoś się w końcu mną zajmie?! Ja tu umieram!

Zajęli się nią, owszem, kwadrans później, na pełnym spokoju, bo z groźbami rzuconymi pod ich adresem, zapowiadającymi spalenie, powieszenie, utopienie i oskórowanie, mieli do czynienia minimum pięć razy w ciągu doby. W sezonie porodowym, jak nazywali niektóre miesiące, nawet i dziesięć. Marta oczywiście podtrzymała owe statystyki. Zapytano ją tylko, czy rodzi sama, czy z tą panią, która jej towarzyszy, i gdzie są ciuszki dla dziecka? Spojrzała na Kaśkę spanikowana, tamta złapała ją za dłoń, próbując dodać jej nieco otuchy, i powiedziała, że wchodzi z siostrą, a ubranka zaraz im poda. Wtedy Marta poczuła się niesamowicie zażenowana samą sobą, bo raz, okłamała przyjaciółkę, nie mówiąc jej o swoich planach względem dziecka, dwa, nie pomyślała o ubraniach dla niego. Chociaż tyle mogła zrobić.

Kompletne dno.

Wystarczyło jednak tylko, aby Katarzyna na nią spojrzała, przytuliła i wyszeptała, że będzie dobrze. Pomogło. Chociaż na chwilę, ale pomogło. Obecność bliskiej osoby sprawiła, że Marta nieco się rozluźniła, co pomiędzy dwuminutowymi skurczami było niesamowitym błogosławieństwem dla obolałego ciała. Pojęcia nie miała, kiedy ją przebrano w szpitalną koszulę i wwieziono na porodówkę, która o dziwo świeciła pustkami. Wiedziała już, że z bezbolesnego porodu przez cesarskie cięcie nici, ale wizja naturalnego rodzenia jakoś niespecjalnie przypadła jej do gustu. Nie było jednak odwrotu. Pomyślała tylko, że przecież za chwilę będzie już po wszystkim, za moment ten koszmar się skończy. Ból był coraz silniejszy, jakaś dłoń gładziła ją po spoconej twarzy, a znajomy głos próbował dodawać otuchy. Nagle wszyscy stali się dla niej bardzo mili, za co była im niesamowicie wdzięczna, bo sam akt porodu był dla niej upokarzający. Nigdy, kurwa, więcej, pomyślała, nigdy!

– Marta, Marta, posłuchaj mnie. – Usłyszała nad sobą głos należący do wysokiej blondynki. Podniosła na nią zmęczone oczy. – Jeszcze chwila, uwierz mi, to potrwa jeszcze tylko chwilę. Tylko posłuchaj mnie, dobrze? Będziesz mnie słuchała?

Pokiwała głową.

– Kiedy poczujesz kolejny skurcz, przyj z całej siły. Ile fabryka dała.

– Ale... ale... ale... ja... nie... umiem... – szeptała wyczerpana.

– Umiesz, uwierz mi, że potrafisz. Zrób to. Dla swojego dziecka, niech wie, jaką ma dzielną mamę.

Marta pokiwała głową, wierząc w to, co przed momentem usłyszała, i nie zastanawiając się nad magią wypowiedzianych przez kobietę słów. Parła, słuchała poleceń, oddychała kiedy trzeba, znowu parła i wtedy... wtedy usłyszała płacz swojego dziecka. Dziecka, którego nigdy mieć nie chciała, a które właśnie ją wołało.

– To chłopiec.

– Chłopiec... to chłopiec... – Odetchnęła z ulgą, zapominając zupełnie o tym, że ona tego chłopca wcale nie chciała. Że od samego początku ciąży go nienawidziła i gardziła nim. Że jeszcze wczoraj rano myślała o oddaniu go do adopcji i pozbyciu się problemu. A teraz? Teraz to był chłopiec. Jej chłopiec. Tylko jej. Nikogo innego. Usłyszała swój własny głos. – Chłopiec... Wojtuś...

Marta poczuła na sobie delikatny ciężar swojego małego synka, a gdy spojrzała w jego ogromne oczy, kompletnie przepadła. Właśnie patrzył się na nią mały fioletowy ludzik, a w jego spojrzeniu zapisane było jedno cudowne słowo: niewinność. Delikatnie, żeby tylko nie wyrządzić mu krzywdy, objęła go swoimi ramionami i przytuliła, składając pocałunek na mokrej główce. Poczula, że kocha to małe stworzenie najbardziej na całym świecie. Poczula też, że zabije każdego, kto będzie chciał go kiedykolwiek skrzywdzić. Po jej policzkach popłynęły łzy.

Uświadomiła sobie bowiem to, że jest potworem. Przecież całymi tygodniami ustalała sobie w głowie ten dzień. Wyjmują jej z brzucha dziecko, a ona każe im je zabrać i nigdy więcej nie pokazywać na oczy. Celowo nie chciała wcześniej nikogo wtajemniczać w swoje plany, aby nie próbowano odwieść jej od tych zamiarów. W tej chwili biczowała się w myślach za swoje zachowanie, zdając sobie sprawę z tego, że życia jej braknie, aby mu to wynagrodzić.

– Przetnie pani pępowinę siostrzeńca?

Katarzyna stała z otwartą buzią, bo po raz pierwszy, od kiedy знаła Martę, a było tego grubo ponad trzydzieści lat, ona okazała komuś taką czułość. Odetchnęła z ulgą. Nie, to na pewno musiało się jej wydawać, że Marta nie chciała tego dziecka. To przez ten cały stres związany z porodem.

– O... oczywiście – wyjąkała, biorąc do trzęsącej się dłoni nożyczki.

Mały Wojtuś został zabrany, Martę natomiast poddano, nazwijmy to: odnowie szpitalnej, po czym przewieziono ją do innej sali, aby doszła do siebie. Po chwili pojawiła się przy niej przyjaciółka, która usiadła obok łóżka i z głośnym świstem wypuściła powietrze z płuc.

– Jesteś zajebista. Zadzwonisz do rodziców? Czy może ja mam to zrobić?

– Zrób to, jeśli możesz. Ja jestem tak zmęczona, jakbym stoczyła walkę z jakimś bykiem.

– Dobrze. – Katarzyna pogłaskała ją po głowie, mówiąc jej ponownie, jaka była dzielna i jakiego ma pięknego syna. – Zostanę tutaj z tobą, dopóki nie zawiozą cię do małego, a potem jadę do domu. Rano wrócę.

– Dziękuję, tak bardzo ci dziękuję, że jesteś ze mną i zawsze mogę na ciebie liczyć. – Czy to przez zmęczenie, czy przez coś zupełnie innego, wyznała jej to, co chciała zrobić. – Ja go nie chciałam. Zaraz po porodzie miałam go oddać, pozbyć się jak śmiecia, który zalega mi w domu. Zapomnieć o nim.

Kaśka przez chwilę milczała. Czyli jednak miała rację.

– Czemu tego nie zrobiłaś?

– Ubzdurałam sobie, że jak urodzę przez cesarskie cięcie, bo przecież wszystko na to wskazywało, to go wyjmą i zabiorą. I koniec. Nawet nie poczuję, że rodziłam. A teraz co? Czułam doskonale wszystko. I wiesz, w pewnym momencie pomyślałam sobie, że skoro mnie tak boli, to i jego może boleć. To znaczy, nie wiedziałam, że on to chłopiec, bardziej myślałam o nim jako o dziecku. Bezpłciowym. Ale pomyślałam sobie, że też może cierpieć, a jest przecież taki maleńki. Zebrałam całą moją siłę i... i go urodziłam. Jego krzyk... to wystarczyło, aby go pokochać i zrozumieć, jak ogromną krzywdę chciałam mu wyrządzić. A teraz muszę odpocząć, chociaż chwilę.

Kiedy Marta przymknęła powieki, Kasia wyszła z sali i zadzwoniła do taty swojej przyjaciółki. W głosie Krzysztofa, w jej mniemaniu najbardziej surowego człowieka na ziemi, usłyszała wzruszenie. Oho, pomyślała tak całkiem po swojemu, chyba ktoś tutaj zeświruje na punkcie wnuka. Potem, kiedy Marta została zawieziona na inną salę, pojechała do domu i zanim przyłożyła głowę do poduszki, już spała. I dla niej był to męczący czas.

Gdy Marta została przetransportowana do pokoju, nie mogła się doczekać, aż ponownie zobaczy swojego syna. Pielęgniarka podała jej zawiniątko, którego o dziwo, pomimo braku jakiegokolwiek doświadczenia w obcowaniu z tak małutkimi dziećmi, nie bała się wziąć na ręce i do siebie przytulić. Kierowana instynktem, przystawiła go do swojej piersi i dopiero wtedy poczuła się spełniona. Głaszcząc małą czarną główkę, dotykając drobniutkich paluszków, słuchając cichutkiego sapania, zakochiwała się w swoim maleńkim Wojtusiu coraz bardziej.

Była szczęśliwa pierwszy raz od bardzo, bardzo dawna.

– Gratuluję, macie państwo pięknego i zdrowego syna.

Słowa te padły z ust położnej, która opiekowała się Ewą na sali porodowej. Michał był przy niej w trakcie porodu i dzięki temu nabrał do wszystkich rodzących kobiet jeszcze większego szacunku. Owszem, miał jakieś mgliste pojęcie o tym, jak wygląda cały proces przyjścia na świat dziecka, ale sala porodowa skutecznie zweryfikowała jego dotychczasowe wyobrażenia. Patrząc na Ewę, która starała się z całych sił wydać na świat ich dziecko, był z niej niesamowicie dumny. Trzymał ją za dłoń, nie wypowiadając przy tym ani jednego słowa, bo ona, świadoma tego, że dziś jego głos, a nawet i obecność mogą ją drażnić, przestrzegła go przed swoim zachowaniem. Powiedziała mu też, że pewnie lada moment zawładną nią paradoksy, bo w tym samym czasie będzie go kochała i nienawidziła. I cokolwiek mu powie albo wykrzyczy, on ma przy niej trwać.

W trakcie akcji porodowej okazało się też, że jego dzielna kobieta potrafi świetnie bluźnić i naprawdę nie ustępuje w tym nawet jemu. Po czterech godzinach męczarni, kiedy ujrzał swojego syna, Stasia Dębskiego, wreszcie poczuł się stuprocentowym mężczyzną, a gdy Ewa była zszywana i doprowadzana do porządku, on tulił do siebie tego małego człowieka, opowiadając mu, jak to niedługo będą grać w piłkę, jeździć na rowerze i uczyć się pływać.

Trzy dni później byli już w domu, a po kolejnych trzech odwiedzili ich ciocia Dominika i wujek Filip. I o ile Domka patrzyła na chłopca z lekkim uśmiechem, tak Filip oświadczył jej, że on chce identycznego syna.

– Identycznego to mi chyba tylko Dębski może zrobić, co nie, Michał? – Słusznie zauważyła.

Michał opluł się herbatą, Filip sokiem, a Ewa tylko przewróciła oczami i poszła nakarmić Stasia. Dominika podreptała za nią.

– Dziecko moje i Filipa będzie szatanem – stwierdziła, zanim jeszcze usiadła.

– Cóż, karma wraca. Rozmawialiście już o tym, czy to będzie raczej Kinder Niespodzianka?

– Do teraz Filip słowem nie wspomniał o powiększeniu naszego konkubinatu o dziecko, nie licząc różnych żartów oczywiście. Ale coś czuję, że od dziś ulegnie to zmianie.

– Chcesz?

– Bardzo. – Pogłaskała Stasia po główce z czułością, a potem zapytała o coś, o co zapytać chciała już od dawna. – Myślisz czasem o Uli?

Ewa, karmiąc synka, smyrała go delikatnie po pызatym policzku, po nosku, uszkach i łysej główce. Był idealny, słodziutki i rozkochiwał w sobie wszystkich. Był jej trzecim dzieckiem, a zarazem jedynym.

– Myślę o mojej pszczołce codziennie i jestem dumna, że chociaż przez krótką chwilę dane było mi być jej mamą. Nie obwiniam nikogo o to, co się stało, bo co mi to da? Nic przecież, a karmienie się smutkiem i nienawiścią nie jest dla mnie. Mam teraz dla kogo żyć. – Złożyła na główce Stasia pocałunek, odłożyła go do łóżeczka i wróciła do kuchni.

Ewa usiadła Michałowi na kolanach, robiąc to dość ostrożnie, bo tych kilka szwów, które jej założono po porodzie, wciąż wywoływało mały dyskomfort. Domka usadowiła się obok Filipa, przytuliła do jego ramienia i drapała go z czułością po szyi. Zaczęli rozmawiać o przyszłości, pracy, ewentualnym potomku Filipa i Dominiki, który, jeśli tylko okaże się rudą dziewczynką, przyczyni się do błyskawicznego siwienia włosów u starych. Rozmawiało im się

wspaniale aż do późnego wieczora. Gdy Dominika z Filipem siedzieli w samochodzie wiozącym ich do domu, w jej telefonie zadzwonił alarm przypominający o połknięciu tabletki antykoncepcyjnej. Wyłączyła powiadomienie i sięgnęła po pigułki.

– Nie bierz ich już, proszę – powiedział Filip, a w tej prośbie była zawarta cała jego miłość.

Pokiwała z uśmiechem głową i schowała opakowanie do torebki. W ciąży była dwa miesiące później, a zaszła w nią w sytuacji wyjątkowo wyuzdanej i mającej miejsce na tylnym siedzeniu samochodu.

Pewnego czwartkowego wieczoru postanowili pojechać na małą wycieczkę za miasto. Zaparkowali samochód i trzymając się za ręce, ruszyli przed siebie. Tego dnia zawładnęło nimi jakieś dziwne uczucie, bo praktycznie cały czas milczeli, ciesząc się i swoją obecnością, i pięknymi okolicznościami przyrody. Tuż pod lasem, nieopodal małego jeziora, znajdowała się ławeczka. Usiedli na niej, przytulając się do siebie i patrząc na wprost. Trwali tak w całkowitej ciszy, ale i w niesamowitym podnieceniu, które towarzyszyło im od dłuższej chwili. Konkretnie to od momentu, gdy Dominika rozpięła dwa górne guziki swojej sukienki, odsłaniając przy tym piersi, a zrobiła to tylko po to, aby Filip mógł się ślinić na ten widok. Dziś czuła niesamowitą potrzebę drażnienia jego męskości i prowokowania go, ale w sposób zgoła inny niż zazwyczaj. Siedząc na ławce, wtuliła się w niego mocno i przesuwając palcem po udzie, celowo nie zbliżając się do krocza. A on i tak miał wzwód. Nim Filip zerwał się z ławki, minęło dobre pół godziny. Bez wcześniejszego ostrzeżenia zarzucił ją sobie na ramię i z tak transportowaną Dominiką ruszył do samochodu. Tym razem to on ją prowokował, bo podczas marszu, gdy zwisała głową w dół, miał idealny dostęp do jej ud i tyłeczka. Nie omieszkał skorzystać ze sposobności i kilkakrotnie przejechać palcem po bieliźnie. Postawił ją dopiero przy samochodzie. Napał na nią tak, że wylądowała plecami na drzwiach, chwycił ją za włosy, odchylił głowę do tyłu, dłoń wsadził w majtki i powiedział:

– Nie mam zamiaru czekać, aż dojedziemy do domu. Jeśli łaska, to znajdź sobie wygodną pozycję na tylnej kanapie i ściągnij z tyłka niepotrzebne ciuchy.

Wsiadła do auta pierwsza, a kiedy pojawił się tam on, ona nie miała na sobie nic. Westchnął i zaczął robić jej dobrze ręką. Potrzebowała zaledwie kilku minut, aby wznieść się na wyżyny błogostanu i przeżywać orgazm. Filip nie przestawał jej pieścić, ssał twarde sutki, a potem penetrował swoim językiem jej usta. Trwała w cudownej ekstazie, szukając na oślep dostępu do jego spodni. Szamotała się z rozporciem nieporadnie, bo jej ruchy były nieco ograniczone i przez małą ilość miejsca na tylnej kanapie samochodu, i przez to, że ciągle szczytowała. Pośpieszył z ratunkiem. I jej, i sobie. Ściągnął spodnie i bokserki do połowy uda, a ona na niego wsiadła i zaczęła poruszać się w górę i w dół. Dłonie Filipa gładziły jędrne pośladki i wędrowały po nagich plecach. Dominika nacierała na niego powoli, sprawiając mu przy tym nieziemską rozkosz. Kiedy zaczął wlewać w nią swoją spermę, przed oczyma zobaczył wszystkie kolory tęczy.

Przygarnął ją do siebie z czułością i trwali tak złączeni, ciężko oddychając, jeszcze przez dobry kwadrans.

Lato dobiegało końca.

Dominika od prawie trzech tygodni nie wyjmowała głowy z sedesu. W przerwie między jednym a drugim wymiotowaniem uznała, że zdecydowanie bardziej woli niedyspozycję wynikającą z upojenia alkoholowego, bo ta trwa u niej maksymalnie pół dnia. I ewentualnie, oczywiście po najszczerzych zapewnieniach, że ona już nigdy więcej żadnego alkoholu nie tknie, kolejny raz w następnym miesiącu się jej podobna niemoc przydarzy. Nie co dwie minuty, jak miało to miejsce teraz. Niestety, nie była w stanie stwierdzić, ile czasu potrwa ta ciężowa dolegliwość, za którą naturalnie winiła Filipa.

– Bo, kurwa mać, to dziecko ma już na pewno chorobę lokomocyjną! Zrobiłeś je w samochodzie i ono teraz ma jakieś chore jazdy przez to wszystko! Jesteś skrajnie nieodpowiedzialny! Nie wstyd ci?

– Ty się ciesz, że nie zrobiłem ci go na łódce. Podobno choroba morska jest jeszcze gorsza. – Gdy posłała mu znad sedesu mordercze spojrzenie, szybko się zreflektował i dodał: – Chcesz chrupka kukurydzianego? Słyszałem, że pomagają na mdłości. Chcesz?

– W dupę sobie go wsadź i zejdź mi z oczu... Filip, gdzie ty, do diabła, leziesz!? Chodź tutaj, patrz, jak ja cierpię, i wpędzaj się w poczucie winy!

Posłuchał jej oczywiście, postawił sobie przy otwartych łazienkowych drzwiach krzeselko, wyciągnął z kieszeni telefon i zaczął grać w wyścigi, posyłając jej wcześniej rozkosznego całusa. Dominika uznała, że jak tylko dojdzie do siebie, to go zabije i zakopie pod balkonem. Nastąpiło to kilka dni później, to znaczy dojdzie do siebie, nie morderstwo, bo łaskawie darowała mu życie, ale za to wpadła w wir projektowania pokoju dziecięcego. Filip, patrząc na jej dekoratorskie poczynania, uznał, że już lepiej było, jak siedziała z głową w kiblu.

Za trzy tygodnie wszyscy mieli jechać w góry, gdzie szykowało się wesele Sabiny i Piotra. Z tego właśnie tytułu Filip, poproszony przez Stanisława, pojechał z nim po nowy, piękny garnitur. Miał im też towarzyszyć Michał, ale jako że jego osobisty ojciec pojawił się z wizytą, Dębski powierzył to zadanie przyjacielowi. Filip wywiązał się z niego doskonale i jego zdaniem Stanisław wyrwie wszystkie emerytki obecne na imprezie.

Dominika postanowiła zorganizować kolację, na którą zaprosiła Ewę i Michała oraz Waldemara, który od kiedy przyjechał do Krakowa, nawet na chwilę nie oderwał wzroku od swojego wnuka. Przebąkiwał nawet coś o przeprowadzce pod Wawel. Naturalnie pan Stanisław też został zaproszony, za co serdecznie podziękował i potwierdził swe przybycie. W dniu spotkania Dominika krzątała się po kuchni w asyście różowego telefonu komórkowego, ponieważ postawiła sobie za punkt honoru przygotowanie czegoś absolutnie przepysznego na wieczór. Jako że jednak z gotowaniem była na bakier, musiała mieć jakieś wsparcie. Znalazła je w internecie, na pewnym kulinarnym blogu, a teraz, wpatrzona w ekran smartfona, postępowała wedle zawartych tam instrukcji. W całej kuchni, poza wszechobecnym bałaganem, unosił się też niezwykle przyjemny aromat potraw. No może nie do końca wszystkim odpowiadał ten zapach, bo kot Franek był wyjątkowo miauczący i płochliwy. Najwyraźniej zapach świeżo zmielonego pieprzu podziałał na niego bardzo źle. Dominika ukucnęła obok pupila, podrapała go za uchem, przeprosiła za wszelkie niedogodności wynikające z jej kulinarnych eksperymentów i obiecała po wszystkim pokażną porcję dobrego jedzonka. W tajemnicy przed Filipem, ma się rozumieć, bo ten, od kiedy Franciszek wrócił z turnusu u Stanisława szerszy niż dłuższy, kategorycznie zabronił mu zreć po dwudziestej drugiej. Przed dwudziestą drugą w sumie też.

Goście z Cybulskiego już dawno przybyli, brakowało jeszcze tylko Stanisława, po

którego pojechał Filip. Gdy nie było go już ponad godzinę, Dominika zaczęła nerwowo zerkać na wyświetlacz telefonu, martwiąc się, czy czasem spóźnialscy nie mieli jakiegoś wypadku i czy właśnie to nie jest przyczyną ich przedłużającej się nieobecności. Zadzwoiła do Filipa, a on po kilku sygnałach odrzucił połączenie, co w zasadzie nieco ją uspokoiło, gdyż stwierdziła, że na pewno są w drodze. Pod nogami zebranych kręcił się Franek, który przeraźliwie miauczał i wspinając się na tylnych łapkach, drapał zawzięcie w drzwi. Ewidentnie był zestresowany tym małym, ale za to całkiem głośnym tłumem, jaki pojawił się w jego mieszkaniu. Filipa dalej nie było, chociaż od odrzucenia połączenia minęło jedno pół godziny, a potem kolejne. Dominika zadzwoniła ponownie. Tym razem odebrał.

– No gdzie wy jesteście? Czekamy już tyle czasu...

– Dominika... pan Stanisław... on nie żyje. Niedługo będę w domu.

Rozłączył się.

Jak wygląda umieranie?

To zdecydowanie zależy od okoliczności, jakie mu towarzyszą, a konkretnie od tego, czy są sprzyjające, czy nie. Bo na ten przykład śmierć przez rozstrzelanie, powieszenie lub wskutek nieszczęśliwego wypadku jest zgoła inna niż ta, która spotka człowieka w jego własnym domu, we własnym, wygodnym łóżku, po wcześniejszym wypiciu ulubionej herbaty z cytryną i konfiturami oraz spojrzeń po raz ostatni na zdjęcie ukochanej żony. I jej czerwony sznureczek zaręczynowy też.

Stanisław obudził się tego ranka w wyjątkowo dobrym nastroju. Za oknem jego mieszkania rozciągał się widok na park, który mienił się ciepłymi kolorami jesieni. Zewsząd spoglądały na niego czerwone, żółte, pomarańczowe, a gdzieś tam i bordowe liście. Można było odnieść wrażenie, że drzewa kłaniały mu się dziś wyjątkowo nisko. Tchnięty dziwnym, acz miłym przecuciem, tuż po zjedzeniu śniadania założył płaszcz i wyszedł na spacer. Miał wrażenie, że świat wygląda dziś nieco inaczej niż zazwyczaj, bo jakoś tak spokojniej, dostojniej, chciałoby się rzec, że nawet i piękniej. Ludzie się do niego uśmiechali, słońce głaskało go po pomarszczonej twarzy, a ciepły wietrzyk otulał ramieniem jak stary dobry przyjaciel.

Zawędrował na Kazimierz, wcale tego wcześniej nie planując. Nogi same go tutaj poniosły. Skoro tak, pomyślał, to musiały chyba dobrze pamiętać te czasy, kiedy wraz z Heleną przemierzali urokliwe ulice żydowskiej dzielnicy, trzymając się za ręce i ciesząc każdą chwilą daną im przez stwórcę. Spacerował, mając w głowie wspomnienia z czasów dzieciństwa, młodości i dorosłego życia spędzonego przy boku ukochanej kobiety. Kobiety, która dała mu więcej, aniżeli na to zasługiwał, dostał bowiem od niej szansę na drugie życie. Pełen pokory i chęci na naprawę wszelkiego zła, jakie w swoim buńczucznym życiu wyrządził, przyjął tę pomoc i od tej chwili robił już wszystko, aby być lepszym człowiekiem i zawiązką odpłacić Helenie za okazaną mu dobroć i miłość. Chociażby wybacząc i pomagając Mariannie. I pomimo iż początkowo był absolutnie na nie, jeśli chodziło o wyciągnięcie ręki do tej podłej intrygantki i oszustki, przez którą stał się mordercą, to dopiero Hela uzmysłowiła mu, że gdyby nie Marianna, to oni by się nigdy nie poznali. Takie oto szczęśliwe nieszczęście.

Dodatkowym argumentem było też to, że przecież i jemu zostało wybaczone i zapomniane. Niekiedy był wręcz przerażony mądrością i inteligencją swojej młodej, tak ciężko doświadczonej przez życie żony. Przerażony, ale i dumny, że to właśnie on jest jej mężem i to on może się przy niej doczekać późnej starości, na prośbę Heli odszukał Mariannę. A że przez zajęcie, którym się kiedyś parał, w mieście miał takie znajomości, jakich nie powstydziliby się łotr z najwyższej półki, zlokalizował ją bardzo szybko. Stała się wrakiem człowieka. Obserwował ją przez kilka dni, kiedy to tułając się od śmietnika do śmietnika, wegetowała i spała gdzie popadnie. Najczęściej w obskurnych bramach. Zanim jednak się do niej zbliżył, spotkał tych, którzy przyczynili się do tego, że i on przeszedł na złą stronę mocy. Wytłumaczył im wtedy, że Marianna ma immunitet i jeśli chcą wieść szczęśliwe życie bandziorów spod ciemnej gwiazdy, mają o niej zapomnieć raz na zawsze. Niestety nie zrozumieli od razu tego, co do nich mówił, i trzeba im było to wyjaśnić ręcznie.

Szczęściem skutecznie.

Dopiero potem poszedł do Marianny, a ta, kiedy tylko go zobaczyła, zemdląca. Ze strachu. Wziął ją na ręce i zaniósł do swojego domu, gdzie po przebudzeniu została wykąpana, nakarmiona i otoczona opieką. Leżąc w czystej pościeli, opowiedziała jemu i Heli swoją historię, która uświadomiła mu, że nic nie jest takim, jakim wydaje się być, i każdemu człowiekowi

można odebrać godność i wrażliwość.

Każdemu.

Zaczęło nieco mocniej wiać. Stanisław opatulił się szczelniej płaszczem i szedł dalej przed siebie, wyjątkowo żwawym krokiem. Doszedł na rynek, po którym spacerował przez chwilę, podziwiając tak dobrze sobie znane budynki, ulice i sklepowe wystawy, a potem skierował swoje kroki nad Wisłę. Przysiadł na pierwszej wolnej ławeczce, oparł plecy o oparcie i podziwiał rozciągające się przed nim widoki. Piękny był ten Kraków. Pełen cudownych ludzi i takiej samej energii. To było dobre miejsce do życia. Pomyślał o swoich młodych przyjaciółkach i uznał, że będzie im tutaj wszystkim dobrze. Małemu Stasiowi, jego imiennikowi, też. I drugiemu maleństwu, o którym z dumą poinformował go Filip, także. Stanisław czuł, że to będzie dziewczynka, a Filip skutecznie zweryfikuje każdego kandydata do jej ręki. Zapewne znacznie od praprzodków owego kawalera.

Wrócił też do pamiętnej podróży pociągiem, gdy to wszystko się zaczęło i gdy poznał Ewunię i Michała. Ileż przez ten czas się wydarzyło. Nikt nawet by nie przypuszczał, że komuś życie może splatać aż tyle niespodzianek. Tyle niedobrych niespodzianek. Ewa była silną kobietą. Bardzo silną. Nie poddała się mimo tego, że złe siły kuśły i nawoływały do vegetacji. Wysłanie jej do Marianny było najlepszym, co mógł dla niej uczynić. Po raz kolejny zrobił więc to, co poczuł, a wspólny pokój dla Dominiki i Filipa to taki starczy psikus, który wywołał radosny uśmiech na jego zaczerwienionej od słońca i wiatru twarzy.

Stanisław poczuł, że zrobił już wszystko, co miał zrobić, i teraz wreszcie może wracać do domu.

Wszedł do swojego mieszkania, zdjął płaszcz i przygotował sobie herbatę, ulubionego earl greya z dużą ilością cytryny i łyżeczką konfitury z malin. W międzyczasie, czekając, aż napój nieco przestygnie, wyjął swój nowiutki garnitur i powiesił go na drzwiach szafy. Wypastował buty na połysk i postawił je tuż obok. Zerknął na wszystko, uśmiechając się z zadowoleniem. Potem wrócił do kuchni, niosąc pod pachą białe pudełko, które nie tak dawno opuściło mieszkanie na Cybulskiego, a które było jego najdroższym skarbem. Otworzył je, wyjął ze środka zdjęcia Heleny oraz jej pierścionek zaręczynowy. Przedmiot ten niezmiennie wywoływał ciepłe uczucie w okolicach Stanisławowego serca. Chwilę poobracał w dłoni talizman, który miał dla niego wartość sentymentalną. Przyjrzał się również swojej pięknej żonie, zerkającej na niego z fotografii. Dopił herbatę, umył szklankę i odstawił ją do szafki. Powkladał z powrotem do pudełka wszystko to, co zeń wyjął, dokładając tam jeszcze białą kopertę z zapisanymi na wierzchu wytycznymi co do otworzenia jej. Pudełko zostawił na stole w kuchni. Rozejrzał się jeszcze raz po mieszkaniu, uznając z zadowoleniem, że panuje w nim idealny porządek. Spojrzał w lustro wiszące na korytarzu i rzekł do własnego odbicia:

– Tak, teraz mogę już iść do domu.

Wszedł do sypialni, położył się na łóżku, swoje dłonie splótł na klatce piersiowej i przymknął powieki. Oddychał powoli, wręcz niezauważalnie nawet dla siebie samego, mając świadomość, że zaczyna się z nim dzieć coś wyjątkowego. Coś pięknego. Coś, na co czekał od tak dawna. Coś, czego absolutnie się nie obawiał. Poczuł najpierw, jak jego stopy, potem nogi, tułów oraz głowę zaczyna ogarniać przyjemne mrowienie i ciepło. Było mu dobrze i bezpiecznie zarazem. Miał zamknięte oczy, ale wrażenie zgoła inne, czyli takie, że widzi przepastny świat, ale nie oczyma, a całym sobą, każdą cząstką swego ciała. A może to już nie było ciało? Może to już jego dusza patrzyła?

I wtedy zobaczył Helenę.

Tę samą Helenę, którą poznał pewnego słonecznego dnia w parku. Piękną, młodą i uśmiechniętą od ucha do ucha. On też był młody i chociaż nie widział siebie i swojego ciała,

wiedział, po prostu czuł, że mnóstwo w nim siły i młodszej witalności. Czuł coś jeszcze, coś, co sprawiło, że ogarnęła go euforia, jakiej nie zaznał nigdy w ludzkim istnieniu. Czuł, że wykonał swoje zadanie.

– Czekałam na ciebie. – Usłyszał kochany głos, za którym tak bardzo tęsknił.

– Jestem. I już zawsze będę.

Ich wędrówka wreszcie się zakończyła. Tak to bywa z duszami, które są dwiema połówkami tego samego bytu, zesłanymi na ziemię po to, aby nieść ludziom dobro i wsparcie. Aby być żywymi aniołami. Ale też po to, aby doświadczać na sobie każdego uczucia, od cierpienia, po miłość. Stanisław już wiedział, że wszystkie te istnienia, które pozostawił na ziemi, w swoim czasie doznają tego samego co on i Helena. Wiecznego szczęścia.

Wreszcie osiągnął upragniony spokój. Przyciągnął do siebie Helę. Wokół pojawił się płomień, łączący ich dusze już na zawsze.

Umarł, rodząc się do wiecznego życia.



Filip zapukał do drzwi i czekał, aż zostaną otwarte. Niestety Stanisław nie kwapił się za bardzo, aby to zrobić. Zapukał ponownie. Znowu nic. Nacisnął na klamkę, która od razu ustąpiła.

– Panie Stasiu, co się pan tak opieprza? Impreza czeka! Kobiety i alkohol też. – Wesoły głos Filipa rozniósł się echem po mieszkaniu.

Zajrzał do kuchni, zobaczył tam tylko białe pudełko stojące na stole. Wszedł do pierwszego pokoju, było tam pusto. W drugim sytuacja się powtórzyła. Zaczął go ogarniać dziwny niepokój. Został mu tylko jeden pokój i łazienka. Popchnął ciężkie drewniane drzwi prowadzące do sypialni Stanisława i zamarł w bezruchu. Jego przyjaciel leżał na łóżku. Nie musiał się do niego zbliżać, żeby wiedzieć, że już go tutaj nie ma. Że ten najlepszy na świecie człowiek opuścił ich na zawsze, pozostawiając wszystkich w smutku i rozpacz. Po policzkach Filipa popłynęły łzy, a jego wzrok spoczął na nowiutkim garniturze, tym samym, który zaledwie kilka dni temu wspólnie kupili. Obok stały wypastowane buty. Niemożliwe, aby przygotował to wszystko na wesele Sabiny i Piotra, przecież to jeszcze szmat czasu. I wtedy go olśniło do tego stopnia, że aż usiadł.

– Wiedziałeś. Ty wiedziałeś, że dziś umrzesz. Ty to wiedziałeś. – Zaczął się śmiać i płakać jednocześnie.

Patrzył na Stanisława, na którego obliczu malował się błogi spokój. Patrzył i rozmawiał z nim w swojej głowie. Dziękował mu za wszystko to, czego ten go nauczył. Dziękował za poświęcony czas i wspólne kawy. Za spacer i podziwianie pięknych kobiet. I za Dominikę też podziękował, bo to nikt inny, jak właśnie Stanisław pomógł im ze sobą być. Ten wspólny pokój w górach był przecież jego pomysłem. A potem uklęknął i pocałował go w czoło, mówiąc:

– Dziękuję.

Następnie zadzwonił po pogotowie, w międzyczasie odrzucając połączenie od Dominiki. Musiała się martwić, bo powinien być w domu już od dawna. Potrzebował jednak pozbierać myśli, nim poinformuje wszystkich o tym, co się stało. Czekając na lekarza, wszedł do kuchni, bo już na wejściu zaintrygowało go pudełko stojące na stole. Znał je, wiedział, że ukryte są w nim skarby Stanisława. Nie było przypadkiem, że przedmiot ten leżał teraz na wierzchu. Odchylił wieczko i pierwsze, co zobaczył, to duża koperta, na której napisano, żeby otworzyć ją w przypadku śmierci Stanisława i nie krępować się tym wcale. Na twarzy Filipa pojawił się cień uśmiechu. Rozerwał kopertę, z której wypadły dwie inne, mniejsze, oznaczone cyferkami jeden i dwa. Najpierw zabrał się za jedynekę. W środku znajdował się dowód osobisty i kartka zawierająca szczegółowe instrukcje dotyczące pogrzebu i odczytania ostatniej woli zmarłego. Koperta z cyferką numer dwa miała zostać otworzona podczas ceremonii pogrzebowej, co Filip oczywiście uszanował. Chwilę później pojawił się lekarz, który stwierdził zgon, a jako przyczynę w karcie wpisał zatrzymanie akcji serca. Spojrzał na Filipa i powiedział:

– Takiej lekkiej śmierci to ja życzę każdemu. Poradzi sobie pan ze wszystkim?

– Oczywiście. Dziękuję za troskę.

Lekarz skłonił się i wyszedł. Filip natomiast zadzwonił do swojego znajomego, który prowadził firmę pogrzebową. Poprosił go o zabranie ciała. Kolega ten, znany z czarnego humoru, którego nabawił się z racji uprawianej profesji, zapytał ze śmiechem, kogo kumpel zabił i gdzie mają zakopać zwłoki. Filip całkiem poważnie odpowiedział, że zmarł jego tata i ten jeden raz prosi o zachowanie powagi. Tamten momentalnie przeprosił i obiecał, że wszystkim zajmie się osobiście. Filip podziękował i pół godziny później, po ustaleniu wszelkich szczegółów z tym samym kolegą, pozwolił zabrać ciało, mówiąc, że jak tylko pozatapia wszelkie formalności

związane z pochówkiem, to o wszystkim go poinformuje. Potem stał jeszcze kilka minut na ulicy, tuż pod mieszkaniem Stanisława, myśląc, że to doprawdy paskudnie, że już nigdy więcej go nie zobaczy i nie pójdą na kawę. I koniaku też się już nie napiją. Wtedy ponownie zadzwoniła Dominika i wiedział, że musi odebrać, bo inaczej nerwy mogą odbić się na jej zdrowiu. Niestety, ale informacja o śmierci też. Wybierając jego zdaniem mniejsze zło, odebrał i powiedział, że Stanisław zmarł, a on za chwilę będzie w domu.

Michał czekał na niego na ulicy, a wyraz twarzy miał tak markotny, że Filip bez słowa podszedł i uściskał przyjaciela. Weszli do mieszkania, gdzie kompletnie zapłakana i rozmazana Dominika rzuciła mu się na szyję. Ewa wtuliła się w Michała, Waldemar nie miał co prawda przyjemności poznać przemiłego staruszka, o którym tak wiele się nasłuchał, ale i na niego podziała strata tego człowieka. Najspokojniejsze za to były dwie najmniejsze osobistości znajdujące się w mieszkaniu. Kot Franek, który zupełnie nagle przestał miauczeć i zaczął łąsić się do... drewnianej nogi od krzesła stojącego na korytarzu. Nikt z domowników tego oczywiście nie mógł zobaczyć, bo wszyscy zajęci byli pocieszaniem siebie nawzajem. Ale gdyby tylko ktokolwiek chociaż zerknął na kocura, zobaczyłby, że ten zachowuje się zupełnie tak, jakby na tym krześle siedział ktoś, kogo sierściuch uwielbiał, i dlatego teraz ociera się o jego nogę i daje się drapać po łebku. Powszechnie wiadome było jednak, że Franek wielbił tylko trzy osoby: Filipa, Dominikę i Stanisława. Dwie pierwsze znajdowały się w dużej odległości od niego, trzecia chwilę temu zmarła i nie mogło jej tutaj być.

Czy aby na pewno?

Nikt nie widział też tego, że mały Staś, leżąc w foteliku, patrzył się jak urzeczony w jeden punkcik, a potem zaczął się śmiać całą swoją buzią. Zupełnie tak, jakby się uśmiechał do jakiegoś przemiłego człowieka, który gilgotał go po stopie.

Filip wezwał wszystkich do salonu i opowiedział, czego doświadczył w mieszkaniu Stanisława. Wspólnie uznali, że trzeba powiadomić Mariannę. Padło na Ewę. O dziwo, z minuty na minutę u każdego z nich pojawiło się uczucie spokoju i radości, wynikające z tego, że mieli ten zaszczyt i znali Stanisława. Smutek pojawiał się wtedy, kiedy coraz bardziej uświadamiali sobie, że już nigdy więcej go nie zobaczą.

Ewa zadzwoniła do Marianny i zanim się odezwała, starsza kobieta odezwała się nadzwyczaj spokojnym głosem:

– Umarł. Umarł prawda?

– Skąd pani to wie?

– Bo naraz poczułam ogromną pustkę w sercu. Nawet trochę mu zazdroścę, że już jest ze swoją Heleną. Ja na spotkanie z moim Kubą muszę jeszcze poczekać.

Po skończonej rozmowie Dominika powiedziała, że mimo wszystko muszą coś zjeść. I zjedli, opowiadając sobie nawzajem o Stanisławie historie i radosne, i wzruszające, bo każde z nich miało ich na swoim koncie od groma. Na szczególne brawa zasługiwała ta, w której Stanisław upił Michała w parku i przyprowadził go do Ewy, oraz ta, w której razem z Filipem, siedząc na krakowskim rynku, wyszukiwali kobiet w czerwonych sukienkach. O tak, ze Stanisławem można było konie kraść.

Michał trzymał na rękach Stasia, z czułością dotykał jego małej dłoni, głaskał go po nosku i wiedział, że ten skarb, który teraz do siebie tuli, a także ten, który siedzi tuż obok niego i rozmawia z jego tatą, zawdzięcza nikomu innemu, jak Stanisławowi właśnie. Kochał Ewę i swojego pięknego synka ponad życie. Kochał też Dominikę i Filipa tak, jakby byli jego najbliższą rodziną. Kochał też swojego ojca i to właśnie na niego teraz spojrzął i idealnie wpisując się w ciszę, która nagle zapanowała przy stole, powiedział:

– Kocham cię, tato. Chciałem, żebyś to wiedział.

Waldemar otarł łzę bez jakiegokolwiek wstydu, że ktoś to widzi. Był wśród swoich.

Śmierć bliskiego człowieka powoduje u ludzi uczucie smutku i rozpacz. Wszak traci się kogoś, kto wedle naszego serca powinien być z nami już zawsze. I mimo że wiemy, iż to nieuniknione, to zawsze w takich momentach cierpimy. Bez względu na to, czy kostucha przyszła z zaskoczenia, czy była oczekiwana z różnych powodów. Zupełnie, jakby to była celowa robota, aby człowiek żył przepełniony tęsknotą i żalem. A przecież umiera tylko nasze ciało, bo to, co w środku, to, co wpływa na to, kim jesteśmy, co nas kształtuje, ciągle istnieje. Może i niewidoczne dla ludzkiego oka, jednak żyje, bo znajduje się w sercu każdego, kto pamięta. Kto pielęgnuje te dobre wspomnienia i z uśmiechem wspomina wspólny czas.

Bo pamięć jest wieczna.

Był czwartek.

Słoneczny, jesienny, a jakby letni. Z uśmiechającym się słońcem i wyjątkowo przyjemną temperaturą, skłaniającą do refleksji, spacerów i pozostawienia grubych wierzchnich okryć w szafie. Większość ludzi korzystało z tych przywilejów do granic możliwości.

Ten czwartek był też dobrym dniem na pogrzeb.

W jednej z kopert, którą pozostawił Stanisław, znajdowały się kontakty do wszystkich tych, których można było powiadomić o jego śmierci. Michał wziął na siebie ten obowiązek, ponieważ Filip miał ręce pełne roboty przy załatwianiu formalności związanych z ceremonią.

Trumna z ciałem Stanisława stała przy ołtarzu, w otoczeniu wieńców i żegnających go ludzi, których w kościele było całe mnóstwo. Skąd Stanisław ich wszystkich znał, trudno stwierdzić. Zapewne zawdzięczał to swemu radosnemu usposobieniu i zapewne dlatego teraz oni wszyscy pofatygowali się tutaj, aby towarzyszyć mu w ostatniej cielesnej podróży. Gdyby tylko mógł to zobaczyć, uśmiechnąłby się dobrotliwie i podziękował im za przybycie.

Ale nie mógł. Nie mógł, prawda?

Ksiądz rozpoczął uroczystość, a kiedy przyszła odpowiednia ku temu pora, rzekł do zgromadzonych w świątyni ludzi:

– Zebrałiśmy się tutaj, aby pożegnać naszego brata, Stanisława. Zazwyczaj w takiej sytuacji mówię coś od siebie, jednak dziś będzie inaczej. – Jeśli ktoś siedział blisko ołtarza, tak jak na ten przykład Filip i pozostali jego przyjaciele, mógłby przysiąc, że duchowny, wypowiadając te słowa, uśmiechnął się. Nie, niemożliwe. Przecież to pogrzeb. Ksiądz kontynuował: – Jakkolwiek to zabrzmie, świętej pamięci Stanisław wziął sprawę w swoje ręce i zostawił list. List, który wedle jego ostatniej woli ma być odczytany przez pana Michała Dębskiego. Bo podobno ma piękny głos. – Teraz kapłan już ewidentnie się uśmiechał.

Zapanowało pewnego rodzaju poruszenie. Michał zerknął na Ewę, ona ścisnęła jego dłoń i dodając otuchy, pocałowała go w policzek. Przypomniała sobie też moment, kiedy to po raz pierwszy usłyszała ten jego piękny głos w akcji. Ogarnęło ją niesamowite wzruszenie. Michał wstał, podszedł do księdza, wziął kartki i zaczął czytać pozostawiony przez Stanisława list.

„Najmilsi! Tak mi miło, że zechcieliście tutaj przyjść i być razem ze mną w tej ostatniej podróży. Wybaczcie brak mej wyraźnej obecności. Sami rozumiecie: siła wyższa. Niemniej pozwoliłem sobie na taką oto ostatnią formę mego osobistego pożegnania Was wszystkich. Nie będę się zwracał do Was personalnie, coby nikt nie poczuł się urażony pominięciem jego osoby, dlatego list ten kieruję do każdego z osobna. Do każdego.

Moje życie pełne było nieoczekiwanych zwrotów akcji, smutku, śmiałych marzeń, ale i radości mnóstwo w nim doświadczyłem. I gdybym miał możliwość, aby ponownie je przeżyć i z czegoś zrezygnować, czegoś żałować, coś zmienić, to chyba tylko ograniczyłbym spożywanie wszelakich cukrów”.

Ktoś z końca kościoła ewidentnie się zaśmiał, jednak była to reakcja tak krótkotrwała i zapewne dla autora owego śmiechu również zaskakująca, bo momentalnie ucichł. Filip za to zakrył sobie twarz dłonią, a Dominika widząc jego zachowanie, aż parsknęła. Atmosfera ewidentnie uległa rozluźnieniu. Michał czytał dalej.

„Wracam jednak do tego, o czym chciałbym Wam powiedzieć ustami mego młodego przyjaciela. Tak naprawdę, moi kochani, nie żałujcie niczego, co się Wam w życiu przytrafiło. Co Was spotkało. Wyciągajcie z tych życiowych lekcji wnioski i nie zastanawiajcie się nad tym, jak by to było, gdybyście jednak poszli w lewo, a nie w prawo. Skoro podjęliście taką, a nie inną

decyzję, to znaczy, że tak właśnie miało być. Bierzcie zatem życie z całym dobrodziejstwem inwentarza i nie przejmujcie się niepowodzeniami. Bo te w bardzo łatwy sposób można zamienić w sukcesy. Zaufajcie mi, staremu człowiekowi, który przeżył tak wiele, że na jego szczęście prokurator nie wykazał nim większego zainteresowania.

A mógłby, oj, mógłby.

I bądźcie dobrzy. Dla siebie przede wszystkim. Jednak nie mylcie tego z samolubstwem czy samouwielbieniem. Człowiek dobry dla siebie samego to taki, który akceptuje się od czubka paznokcia po cebulki włosów. Myślę sobie nawet, że jest wtedy szczęśliwy, nie marnotrawiąc czasu na zbędne głupoty. Żeby sprawa była jasna, wedle mojego mniemania wypicie lampeczki koniaku po obiedzie, a nawet i przed, głupotą żadną nie jest. Wszystko jest dla ludzi, z umiarem oczywiście”.

Tym razem z pierwszych ławek dało się słyszeć głośnie i wyraźne: „Dobrze gada” i w odpowiedzi złowrogo szepczące: „Włodek, no byś się wstydził!”, co ponownie przyczyniło się do ogólnej wesołości. A gdyby teraz ktokolwiek wszedł do kościoła, niewątpliwie popadłby w ogromną konsternację wynikającą z zachowania ludzi, którzy uczestniczyli w mszy żałobnej. Praktycznie wszyscy się uśmiechali. A przecież pogrzeby są pełne smutku i łez. Michał spojrzał na księdza, który siedząc w swoim fotelu, miał przymknięte oczy, jego dłonie stykały się opuszkami palców, a on sam wyglądał na wyjątkowo rozbawionego całą sytuacją. To zdecydowanie nie był standardowy scenariusz ceremonii pogrzebowej, uznał, kontynuując powierzone mu zadanie.

„Na zakończenie mam do Was prośbę, moi kochani. Nie żałujcie mnie, nie płaczcie po mojej śmierci, cieszcie się tym, że było nam dane się poznać. Każdemu z Was coś zawdzięczam. To Wy nauczyliście mnie kochać, szanować i wybaczać. Są wśród Was i tacy, co to próbowali mnie nauczyć także gry w bilard. Z marnym skutkiem niestety”.

Filip nie wytrzymał i zaczął się śmiać tak głośnie i zaraźliwie, że wtórowało mu dobrze ponad pół kościoła z księdzem na czele. Oczywiście, że znaleźli się i tacy, szczęściem były to pojedyncze egzemplarze w kilku zaledwie ławkach, co to patrzyli na całą sytuację z niesmakiem, bo ich postrzeganie rzeczywistości było wyjątkowo pozbawione dystansu do wszystkiego i wszystkich. Byli to ludzie, dla których list Stanisława okazał się jakimś okropnym żartem i uważali, że człowiek ten na starość zapewne zapadł na chorobę umysłową, która uszkodziła mu mózg. I jakim w ogóle prawem ksiądz pozwolił na ten cyrk w tym świętym miejscu? Filip za to wiedział, że po Stanisławie może się spodziewać wszystkiego, i na samą myśl, że Michał zaraz przeczyta coś o tym, jak to kiedyś zgadywali, jaki kolor majteczek mają kobiety wchodzące po schodach, pod którymi oni siedzieli, prawie udusił się własną śliną. Panie Stasiu, pomyślał uspokojony już dość mocno, zrobił mi pan dzień. Nie, nie dzień, życie całe mi pan zrobił tym listem.

„Jeszcze raz wszystkim Wam dziękuję za to, że tutaj jesteście, i proszę o wybaczenie, że nie mogę każdemu z osobna, w geście wdzięczności, uściskać dłoni. Do zobaczenia. Bo my wszyscy się kiedyś gdzieś tam spotkamy. Czuję to”.

Michał podniósł głowę i spojrzał przed siebie. Na twarzach ludzi malowała się niesamowita radość przeplatana z zaskoczeniem. Wszak nikt się czegoś takiego nie spodziewał. Pierwszy wstał Filip i zaczął bić brawo, w ślad za nim poszła Dominika z Ewą i pani Marianna. Chwilę później wewnątrz kościoła wypełniła burza oklasków, jak po jakimś świetnym przedstawieniu. Filip z trudem powstrzymał się przed tym, aby nie zacząć gwizdać i wołać o bis. Zaczął się też zastanawiać, czy jeśli on kiedyś napisałby podobny list, ale pełen pochwał dla erotycznych umiejętności Dominiki, to ciekawe, czy przeszedłby kościelną cenzurę.

Zerknął na nią z uśmiechem, a potem objął ją w pasie, dłoń położył na jej jeszcze płaskim

brzuchu i wyszeptał do ucha:

– Kochaj mnie żywego, a nie umrę nigdy.



Epilog

Lato pachniało lodami o smaku gumy balonowej.

Tymi samymi, co to je pięcioletni Staś Dębski i jego najlepsza przyjaciółka, ruda Helenka, zajadali, leżąc w cieniu wielkiej jabłoni. Ich rodzice siedzieli nieopodal, przy stole i bardzo głośno się z czegoś śmiali. Zawsze tak robili, kiedy tylko się ze sobą spotykali. Staś popatrzył na swojego tatę, który był jego największym bohaterem, bo podrzucał go prawie do samego nieba. Tylko mama nie mogła tego widzieć, bo strasznie wtedy krzyczała. Jego tata był super, każdego wieczora przychodził do Stasia i opowiadał mu bajki na dobranoc. Mamę Ewę też bardzo kochał. I swoją malutką siostrzyczkę, która spała w wózekczku, również. Staś Dębski czuł się bardzo szczęśliwym dzieckiem.

Helenka, która swój charakterek odziedziczyła chyba po szatanie, jak to mówił jej tata Filip, także kochała swoich rodziców. Kochała ich tak mocno, że w przyszłości postanowiła zostać wynalazcą i stworzyć cierpliwość do dzieci, żeby jej rodzice w końcu byli zadowoleni. Bo mama ciągle powtarzała, że tak strasznie żałuje, że cierpliwości do niej nie sprzedają w aptece, a jak na świat przyjdzie jej brat, to wtedy dopiero będzie pozamiatane. No to Helenka wymyśli cierpliwość i mama będzie sobie jej kupować tyle, ile tylko będzie chciała. I szczotkę do zamiatania też mama sobie kupi ładną. Bo tata cały czas mówi, że jak mama się denerwuje, to potrzebny jest jej kij od szczotki.

Lato pachniało lodami o smaku gumy balonowej.

